19

36/26

+.19

Rękopisy

[1834-1838.]

Epoka trzej-Chwilowa
(z drammatu)
Wyjarzmienie Polski

Wyciąg Ustawy dla ludu Polskiego, którą Klepacz sformował w dyskussyi ze Spiskowymi –

Chwila 1a
Przygotowanie do powstania

Bóg, jest Ojcem wszystkich, a Polska Matką wszystkich, co się na Jej ziemi porodzili, i Jej chlebem wykarmili –

w przygotowaniu, słowo święte tajemnicy C.J.S.

1. a Miłość bratnia dla Panów, i dla wszystkich urodzonych na ziemi Polskiey –
2. b Posłuszeństwo bez szarkania dla Panów takie jak nigdy – dla wszystkich naczelników tak sądowych, wojskowych, i cywilnych nawet dla Popów i Arendarzy –
3. c Spiskowych było dziesięciu – każdy z nich był obowiązany zebrać tylu – a każdy z takich jak oni, powinien przybrać dla siebie pomocnika – każdy z spiskowych jako i pomocnicy powinien mieć znowu ludzi młodych po dziesięciu, którzyby byli gotowi choćby i na jutro – Ci młodzi ludzie powinni być wybrani z synów, braci, lub synowców, Siostrzeńców, aby Im zaraz można powierzyć myśl powstania –
4. d zalecał Klepacz – Jeżeli kto do Was po mojej ubitey śmierci przyjdzie, i będzie namawiał Was do przyszłego powstania w Imię wolności i uwłaszczenia ludu, a do wolności będzie przyrzekał nowego Jezusa Chrystusa, nową religię, Imperatora, Króla, Republikę lub cokolwiek, coby miało wolności zysk – Po wysłuchaniu niepozwolić ani dwa kroki naprzód, ani w tył – związać w tył ręce, knebel w zęby, i za nogi zaraz na pierwszej gałęzi obwiesić, aby się dłużej męczył – bo taki niewart za szyję wisieć – On będzie gorszy od najokrutniejszego rozbójnika od najobrzydliwszego zdrajcy – bo słowami swemi kwiecistemi będzie niezgodę rozsiewać między ludem, a do zrzucenia kajdan z Polski, potrzeba aby całego ludu była myśl, jak jednego – a tam naprzód potrzeba Polski –

Chwila 2a
Jak się powstanie zacznie –

5. a kiedy w dzwony w całej Polsce uderzą i to będzie hasłem, że jutro zapali się pożar rewolucyjny, niewola na wieki do piekieł pogrążoną zostanie – niebędzie różnicy w całej Polsce, to jest ni Panów, ni Chłopów, ni Żydów, ni Tatarów, tylko sami Polacy – jednego Ojca Boga, i jedney matki Polski dzieci – to dzisiaj z pogardą wymawiane słowo Lach, Żyd, niewjara, na wieki wieków przepadnie, i pod jednem imieniem Polacy wolności odzyskamy.
6. b Wszystkie Swiątynie, Kościoły, czy to Religii Greckiej, czy Katolickiej, czy Żydowskiej czy Protestantskiej, czy Tatarskiej, a nawet gdyby sam Diabeł miał podczas powstania na ziemi Polskiey swoją, szanować potrzeba – bo wjara Ojców każdemu miła – tak i Starce, Kobiety, i dzieci szanowani być powinni –

7. Kto

7. c Kto nie z ludem, ten przeciw ludowi – pod ten Artykuł podchodzą bez wyjątku wszyscy – tak Chłopi Żydzi, Tatary, Niemcy, Popi, Starcy, Kobiety, dzieci, kto tylko urodził się na ziemi Polskiey albo kogo rewolucya zastała, i gdyby sam święty Mikołay wtórzył się w tę porę po Polsce, a był przeciwko ludowi, precz z szyi głowa! – przeklęty ten będzie przed Bogiem, i ludem, który w czasie powstania dowiedziawszy się o takim, zaraz mu głowy z karku niespuści – czato choćby był najlepszy brat zginąć powinien – pod ten artykuł podchodzą ci, który będą przechowywać Moskali, Niemców, albo nieprzyjaciół naszey wolności niewchodząc kto oni będą? jedni i drudzy zginąć powinni –

8. d Posłuszeństwo ślepe dla Naczelników pod karą śmierci – za niewypełnienie rozkazów, lub sprzeciwienie się – a w naczelnikach złe prowadzenie sprawy publiczney, i nieodpowiedzenie swojej powinności jako zdrada uważane bydź powinny, i śmiercią karane –

9. e Takiemu który z swoją kommendą zaniecha niszczenie nieprzyjaciół zabawiając się rabunkiem, śmierć! – a dla podkommendnych pogarda – póki ohydney plamy nieobmyją we krwi nieprzyjaciela – Dla wszystkich officerów wojsk nieprzyjacielskich niemasz przebaczenia – Żołnierzy zabranych na placu boju zbrakować, który będą z Polski, z tych zdjąć przysięgę, odesłać z wojska niemieckiego przeciw Moskalom, a z Moskiewskiego przeciwko Niemcom, gdyby który z tych pokazał najmniejszą niechęć zrzucić przysięgę takiemu śmierć – a takich, co będą z kraju Moskiewskiego, lub niemieckiego zapytać się, czy chcą przysięgę swoich parujących dobrowolnie zrzucić, i wolność Polskiego ludu podzielać? gdyby się wahali? – wyciąć – a który przyjmą z ochotą przyłączyć do żołnierzy urodzonych w Polsce –

Chwila 3^ia

po uwolnieniu z kajdan Matki Polski, ale lud pod bronią.

Klepacz uważał, że po uwolnieniu z rąk ciemiężców, Polska zbudowaną zostanie na fundamentach z kości dzieci ludu, poległych, i te fundamenta krwią tychże dzieci oblane, a ta krew stanowić będzie jakby najhartowniejszego żelaza okucie, którego zwyczajna rdza niepożrze, ale jest inna, mówił, i tę tłomaczył w krwi i łzach zmieszaną, przez ucisk mocniejszego i bogatszego, nad słabszym, i uboższym, to aby i ta niemiała przystępu, i budowa cała niepadła potrzeba tę przykryć i obmurować podobnym materyałem, a materyał ten, w taki sposób znowu tłomaczył spiskowym –

10. a Życie za życie, ciało za ciało, dubeltową karą za dekretem –

11. b Kto z namyśleniem się sam, lub z swoją zebraną partyą, napadnie na cudzą własność, takiemu i jego całey partyi śmierć, ale za dekretem, bo własność każdego jest święta, i nietykalna! –

12. c Tym, który uwiodą cudze dziecko z hańbą rodziny, lub z krzywdą sieroty, śmierć – majątek uwodzącego na skarb publiczny, a uwiedzione dziecko na lat dwanaście do klasztoru –

13. d Kiedy Bóg pomoże ludowi wypędzić, i oczyścić Polskę z Niemców i Moskali, lud niepowinien na niczyj rozkaz złożyć swojej broni, czem wypędził Tyranów, i swey Matki kajdany połamał, a za to zarobił wolność i kawałek ziemi póty, póki niebędzie miał z góry napisane czarno na białem, że póki słońce, i niebiosa świecić będzie, póty nikt ludowi wolności, kawałka ziemi nieodbierze i prawo w ostatniej chwili trzema artykułami objęte zmienionem nigdy a nigdy niebędzie – Gdyby się ociągali Ci, co będą w tę porę siedzieć na najpierwszych krzesłach, w Rządzie rewolucyjnym Polskim, lud, tym samym orężem zmusić Ich powinien, bo w tem ociąganiu się nie będzie czystey myśli, bo ludowi w nagrodę, nie Panowie, nie rząd daje wolność, i kawałek pola, za który od tylu lat robił pańszczyznę, ale mu daje Matka Polska za to, że za nią ginął!

za nią ginął, i krew swoją przelewał — Lud powinien sobie rówonież zastrzedz w obliczu Boga, i całego świata, aby nigdy a nigdy nie robjono trudności w Edukacyi Jego dzieci, inaczey porwałby się za broń przeciwko Rządowi —

A jak to będzie Lud miał zapewnione, i zaręczone, wtedy orzeł biały wzniesie się nad ludem całej, długiej, i szerokiej Polski, aż pod niebiosa, a głos Jego zmieszany ze śpiewem Aniołów rozlegnie się w przestrzeni.

„Wolny lud całey Polski, od dziś na wieki wieków!"

I Bóg, i potomność takiey Polsce błogosławić będą! —

Po rozważeniu w dyskussyi, przez Klepaka wraz ze Spiskowymi, wszystkich tych punktów, wypełnienie tey Epoki trzy-chwilowey następująca przysięga wszystkie zatwierdzoniem została: —
„ My lud, Synowie Ludu Polskiego, przysięgamy przed Tobą Panie nasz Boże, przed Tobą
„ Synu Zbawicielu, Jezu Chryste. i przed Tobą Matko Boża, że gdzie potrzeba będzie Twego
„ świętego słowa tajemnicy C.J.J. zachowamy, i dotrzymamy, aż do rozpoczęcia powstania — I jako
„ pierwsi w Żytomirszczyźnie, a może i w całey polsce przyjmujemy na siebie tę świętą powin-
„ -ność między lud roznieść myśl powstania, i tajemnicy, z tem słowem świętem C.J.J. od ludu
„ pod przysięgą wymagać —
„ Przysięgamy także Panie Boże, Jezu Chryste, i Matko Boża, to cośmy słyszeli, i wszystko
„ dobrze zrozumieli wypełniać wszystkiemi naszemi siłami — nie żałować ni życia naszego, ani
„ życia naszych dzieci, ni krwi naszey, ni krwi naszych dzieci — przysięgamy że wszystko goto-
„ -wiśmy poświęcić dla Matki naszey Polski, aby ją uwolnić od mąk przeklętych wrogów Niem-
„ -ców, i Moskali — I wszystko o czemeśmy słyszeli, i zrozumieli pomiędzy ludem rozsiewać, i
„ od nam podobnych przysięgi wymagać —
„ Tak nam dopomóż Panie Boże, Jezu Chryste, i matko Boża — sił doday do tey wiel-
„ -kiey pracy — ale czegoż dzieci dla Matki za wolą Twoją Boże niezrobią? —
— „ Skaray nas Panie Boże, Jezu Chryste i Matko Boża, i nasze dzieci kiedy zaniedbamy
„ wypełnić jedno słowo prawdy, na czem wolność całego Polskiego ludu oparta, i przyszłe powsta-
„ -nie, dla zgruchotania ciężkich kajdan, któremi wrogowie naszą Matkę Polskę okuli —
— „ Skaray Nas Panie Boże, Jezu Chryste, i Matko Boża, za najmnieyszą naszą niedbałość
„ lenistwo, i żałowanie krwi i życia, wieczną niewolą — a dopomóż i pobłogosław szczerey naszey
„ pracy, kiedy będziemy przygotowywać lud do powstania, i w czasie samey walki, do wypędzenia
„ wrogów z Polski."

po tem wznosząc wszyscy oczy do góry wymówili te słowa:
„ Wielki Boże słyszysz naszą przysięgę przyjmij ją, i pobłogosław Nam — a za niedopełnienie
„ tey Skaraj Nas" —

[1848]

Niżej podpisani obywatele prowincyi
Polskich pod panowaniem Prusskiem
lub Austryackiem zostających korzysta=
jąc z otrzymanego i przyzwoicie za=
gwarantowanego prawa asocyacyi, po=
stanowili utworzyć stowarzyszenie
pod nazwiskiem Ligi narodowej Polskiej
mającej na celu, skupienie w jedno
wszystkich sił moralnych i materyalnych
tak w kraju jak za granicą, do jawne=
go legalnego działania na korzyść na=
rodowości Polskiej — do stowarzysze=
nia należeć mogą prawo tak krajowcy
jako też i zagraniczni, sprawie Pol=
skiej przychylni, bądź osobiste udział,
bądź składkę pieniężną w ofiarze przy=
nosząca, —
Zastrzega się najwyraźniej, iż Liga jest
stowarzyszeniem prywatnem i dobro=
wolnem w skutek czego, do żadnej wła=
dzy [illegible] żadnego prawa rościć
sobie nie ma, ani też urzędownie
w imieniu kraju przemawiać nie będzie,
pod żadnym względem nic innego repre=
zentować nie może — jedną tylko oddą
dobrze sprawie tych którzy do niej

przystąpią i zaufanie swoje w obra=
ni wszystkich dyrektorach położą —
Działać ona będzie jedynie na opi=
nię publiczną, która jest dzisiaj wła=
dzą nad władzami, a to środkami
pokojowemi i agitacyą legalną —
Zakorzenia się zaś w Anglii że dro=
ga takowa dotąd tak mało próbowa=
na, okaże się w skutku najpewniej=
szą, jak tego już wiele dowiodła
liga Angielska przeciw prawom
zbożowym — którą to ligę towarzystwo
nasze, przybierając jej nazwę, zarazem
za wzór postępowania sobie obiera —
Zastrzegł się niemniej Hanowerczyk, iż
liga nie może być organem wyłączne=
go stronnictwa, — owszem jednym
z najgłówniejszych jej celów, być ma
wzajemne porozumienie się różnoro=
dnych opinii na drodze jawności i
wspólne kierowanie ich do jednego
zamiaru —
W tym to ale, idąc znowu za wypróbo=
wanym przykładem ligi Angielskiej, sta=
rać się będzie aby dyrekcya główna zło=
żona została z takich, praktycznie do agi=

[National Charter Association 1841] [Anti-Corn-Law Society ... Cobden 1838] ... 1846]

tacyi legalnej najzdatniejszych, bez wzglę=
du na wyłączne opinie, albo co na
jedno wychodzi ze względem na nie —
aby fałkowe w łonie samej dyrekcyi repre=
zentowane bydź mogły. —
Sprawami legii pod rządem Pruskim
zarządzać ma dyrekcya główna złożona
z 7 osób t. j.: Prezesa, czterech stałych
dyrektorów, i dwóch członków wydziało=
wych w miejscu . . . : obradująca; oraz
odnoszące się do niej dyrekcye szczegółowe,
po powiatach prowincyi polskich usta=
nowić się mające. —
Skoro się podobne stowarzyszenie w pro=
wincyach Polskich, pod panowaniem
Austryackiem zostających zacznie, i w
stosunki z tutejszą dyrekcyą wejdzie —
przystąpi się do ustanowienia dyrekcyi cen=
tralnej, stanowić mającej ogólne ognisko
i całemu stowarzyszeniu wspólny nadać
mającej kierunek —
Dyrekcya główna legii dzieli się na cztery
oddziały — które jednak w razie po=
trzeby pomnożone bydź mogą: mianowicie:
I° na wydział spraw wewnętrznych, przezna=
czony do koncentrowania w jednem
ognisku tak wiadomości jak dążeń po=
jedynczych części kraju, do wzniecania

jego wewnętrznych potrzeb, do obmyśla=
nia środków ku zadosyć uczynieniu
takowym; — równie do pojednania
usiłowań wszystkich rodaków w rozwi=
janiu tak moralnego jak materyalnego
dobra naszego ludu —
2° na wydział spraw zewnętrznych, prze=
znaczony do zawiązywania i utrzymywa=
nia stosunków za granicą — tak
z osobami prywatnemi jakotéż ze wszel=
kiemi Korporacyjami sprawie Polskiéj
przychylnemi —
Jak pierwszy wydział ma za cel zawią=
zanie stosunków federacyjnych, mię=
dzy prowincyjami Kraju Polskiego na
korzyść naszego ludu, tak równie
tak drugi wydział ma na celu zawią=
zanie stosunków federacyjnych mię=
dzy szczególnemi ludami, jednozgo=
dnem dążeniem natchnionych —
a iż do osięgnienia powyższych celów
trzeba środków tak moralnych jak
materyalnych, przeto téż odpowiednio
mają téj potrzebie dwa następujące wydziały.
3° Wydział publikacyj przeznaczony do
korzystania w jak najobszerniejszym
zakresie, z zagwarantowanéj nam wolności

druku i mowy, a więc do działania na opinię publiczną, tak za pomocą pism peryodycznych lub ulotnych, jakoteż za pomocą osobistych dyskussyi, co zgroma=dzeniach krajowych i zagranicznych —

4º wydział finansowy przeznaczony do zebrania składek, poboru ostatecznie tegoż dozwolonych, do obracania ich na wyżej wskazane cele, oraz do utrzymywania i składania rachunków z otrzyma=nych i wszystkich funduszów —

Dyrekcye szczegółowe składać się będą tylko z trzech wyżej wymienionych wy=działów, ponieważ wydział obrony (spraw zagranicznych) z natury rzeczy odnosi się do Dyrekcyi centralnej musi być wyłącz=nem —

Wszystkie przeto kommunikacye tyczące się spraw wewnętrznych, będą przez dyre=kcye szczegółowe do wydziału spraw wewnętrznych adressowane, przez tenże dyrekcyi głównej przedstawione, a w sku=tek postanowienia tejże, właściwemu wydziałowi do załatwienia przekazywane. Dyrekcye szczegółowe składają się z trzech członków zarządzających trzema wydzia=

tarnci i obradujących pod prezydencyą
dyrektora z grona doczonych trzydziestu —
Gdzie tego okaże się potrzeba za gra=
nicą, utworzą się dyrekcye miejscowe,
z centralnym wydziałem do spraw
zagranicznych kommunikujące —
Dyrekcye szczegółowe zostaną obrane po
powiatach, skoro tylko w powiecie zbie=
rze się sto podpisów przystępujących
do stowarzyszenia —
Jakakolwiek składka pieniężna,
roczna lub półroczna z góry opłacana
daje prawo do głosowania przy wyborze
dyrekcyi szczegółowych —
Dyrekcye szczegółowe wyślą do niej
za trzy miesiące od dnia dzisiejszego
po jednym delegowanym, na wal=
ne zebranie tejże do miasta . . . w
celu obrania stanowczej dyrekcyi głównej
w miejsce tymczasowej teraz się zawią=
zującej, oraz w celu ułożenia do=
kładniejszych statutów —

Wrzesień po Krzyżu
(Litania Nadwiślańska)

3 8bra

W imię wolności, równości i niepodległości Ciebie o Boże wzywamy
W imię ojczyzny, ludu i braterstwa wzywamy się do Ciebie
W imię świętości i prawdy nieśmiertelnej, w imię Królestwa Twojego o Boże
Ojców naszych! zmiłuj się nad nami. —

Skrusz potęgę północnego mocarza i system jego, iżby nas wszystkich nie wygubił, niech najmiłościwsze ku nam jego oblicze skruszy się w gruzach piekielnych, bo już za wiele nas pokusił. —

Zniwecz wiarołomne dzieło Krzyżaków i wybaw nas od przemocy Brandeburskiego krwawiciela, iżby zagrody ojczyste, czystą dziecinną przechować mogli. —

Wyrwij nas z mocy Św. świętokradzkiego Synodu i Apostolstwa i zniwecz biurokrację jego, która nas zmusza gwałcić prawa Twoje i jako rabom, bytem chodzić każe

I utrzyj w proch głowę całej Trójcy szatańskiej i wszystkie atrybuty jej, wszystkie szpiegi, zbiry, żołdy i wszystkie zwierzęta przewodnictwem w infułach. —

Z niewoli naszej wybawić racz nas Panie!

Od najmiłościwszych ukazów i filantropii carskiej
Od pierścieni na orderach, medalików, krzyżyków i prezentów carskich
Od znaków wdzięczności za skuteczną odwilż
Od „Muchy" chińskich, „Pław" moskiewskich i sesyi kollegialnych
Od wielkich bryłaników w haftowanych obrożach, i małych mopsów do tabeli bryłanom przysługujących
Od ... i jurysprudencyi petersburskiej
Od wyroków na kryminalistów pieniężnych
Od rządu Ober-policyjnych i urzędu Jurbidowskiego
Od reformy z kuchni petersburskiej Miedźwiedzkiej
Od kwarantanny na zdrowy rozum i prawa uwieńczonej carską zwaną

Zachowaj nas Panie!

Od słowa w rozsądku, wody w głowie i obskurantyzmu zawodów naukowych.
Od cielętnika zwanego Instytutem szlacheckim.-
Od carskiego Kinder-burdeliku w Łazienkach
Od gimnazyów i koszar rządowych
Od częstochowskiej poezyi i kapucyńskich prelekcyi
Od niemfordzkiej dobroczynności
Od święto-krzyzkich ćwiczeń ducha
Od pobożnego próżniactwa i dewotek kapucyńskich
Od Wincentynek, Teresynek, Felicyanek i wszelkich ofiar kloro-formu kapucyńskiego
Od zakapturzonych rybaków, na wędki niebieskie wystawiających ziemskie pomyje pobożnych dziewczątek.-
Od sztuczek i wybrańców papieskich
Od fioletowego piśmiennictwa i kanonizowania Pola
Od tucznych plebanów i chudych kazań
Od buty pańskiej i kołtuneryi szlacheckiej
Od obywateli świata i książko-wstrętu obywatelskiego
Od pistoryzmu i balów ekonomskich
Od jarmarków weneralnych i odpustów rozpustnych
Od ofiar zamknięcia w imię kłamanych potrzeb towarzyskich
i Od tak zwanych porządnych i praktycznych ludzi.-
Od żywych obrazów i następstw budoarowych
Od proszących o majoraty i tytuły hrabiowskie
Od lojalnego patryotyzmu
Od demokratów w sieromiędze z jedwabną podszewką
Od Wallenrodyzmu prawowierczyków
Od nauczycieli przeniewierstwem i handlem Ojczyzny zbawić pragnących

Zachowaj nas Panie.

Od farm angielskich i kolonistów niemieckich
Od krytycyzmu, indyferentyzmu, pędu owczego i energii zajęczej
Od Triller-fastów
Od żydów kosmopolityzowanych i Polaków zżydziałych
Od mongolskiego słowianofilstwa i panslawizmu
Od apostazyi ducha polskiego i profanacyi "kościoła Bożego"
Od sądów w Osieku i areopagów sądzących komedye konkursowe
Od błędnych rycerzy i gospód literackich
Od kołowacizny muzykalnej i sztuki dla sztuki –
Od gitki kurzowskiej, partyi rewersowych i turniejów na zielonych stolikach. –
Od bractw wzajemnej adoracyi
Od pasterzy duchownych Siemaszkowskiego, Fiałkowskiego i Szymańskiego
Od Cyrurgijskiej medycyny
Od Arystokracyi Hrubieszowskiej
Od jadu żmij, niedźwiedzic i starych panien
Od austryackich papierów
Od pruskiego liberalizmu
Od dziegciu Moskiewskiego
Od kwasu pruskiego
Od Habsburgskiej aqua-tophana
Od trzęsień złotych, groszy Judasza

Abyś nas z niedowarzonych marzeń o wyjarzmieniu się cudzemi siłami, wyleczyć raczył, Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie
Abyś dusze i serca nasze z niewolniczych przesądów pergaminowych i pańszczyzny herbowej wywieść raczył, Ciebie pros: wysł. n. Panie!
Abyś piśmienników naszych w miłości katolickiej ojczyzny wyleczyć raczył C. p. w. n. Panie
Abyś w nas siłę wiary i wierność wiary naszej i w potęgę ramienia polskiego pomnożyć raczył, – Ciebie pros. w. n. Panie.

Zachowaj nas Panie. –

Abyś w szlachcie polskiej zgodę, jedność, miłość ludu i zdrowy rozum chłopski rozkrzewić raczył – Ciebie pros. wysł. nas Panie!

Abyś serca nasze ukochaną miłością Ojczyzny i cześcią głęboką dla męczenników za nią rozpalić raczył – Ciebie pros. wysł. nas. Panie!

Abyś Towarzystwo Rolnicze z porzuceniem wszech rolnictwa i wszech przemysłu, na Polskę ujarzmioną zwrócić wprowadzić raczył – Ciebie pros: wysł. n. Panie!

Jezu Chryste! któryś w Kościele Jerozolimskim przekupniów wychłostał, racz wychłostać grzbiety warszawian, iżby dla niewczesnej rozrywki uczuciami polskiemi nie frymarczyli – i aż igrzyska z żałobnemi dla pamięci carskiej uczczenia wstydzili się. —

Jezu Chryste! któryś niezwykłe duchy wyganiał, racz wygnać z przeciwnej szlachty naszej legiony czartowskich fumów – i wypalenić z serc każdego jad nienawiści ku starszej braci szlacheckiej, dziełem chytrego caratu zaszczepionej —

Iż z głębokiego upadku naszego do Ciebie wołamy, wysłuchaj nas Panie!

Kyrie Eleyson – Christe Eleyson —

A M.r Bohdan Zaleski
Paris

De l'influence des évènemens actuels en Pologne sur la vie religieuse de ce pays.

Les différens ouvrages qui dans ces derniers temps se sont occupés de l'état de l'église catholique sous la domination russe, ont eu surtout en vue de faire ressortir les efforts de ce gouvernement pour étouffer sous les persécutions les sentimens catholiques de la nation polonaise et abaisser son niveau moral et intellectuel. Mais ce que personne n'a pu dire et ce qui probablement restera toujours ignoré du monde, ce sont les travaux et les sacrifices, le dévouement silencieux de quelques chrétiens ardents, qui souvent isolés, livrés à eux mêmes, avaient à lutter contre les violences et la ruse de leurs oppresseurs et trop de fois hélas, contre l'indifférence de leurs frères. Dieu seul a compté les larmes et les souffrances de ces ouvriers inconnus dont beaucoup peut être ont déjà succombé à la fatigue, ou expié dans les cachots leur inébranlable fidélité. Il a pesé leurs douleurs dans la balance de son éternelle justice, et au jour donné pas une n'a été perdue pour leur patrie bien aimée. Comme les arbres que la hâche a respectés dans une forêt abattue, la Providence a permis que quelques hommes restassent debout sur la terre polonaise dévastée par un ennemi implacable, et le vent divin en passant sur leurs cimes répandit au loin les semences de vie.

I

N'est il pas remarquable qu'un peuple aussi cruellement opprimé depuis près d'un siècle par un gouvernement étranger ennemi de sa foi et de sa nationalité, ait conservé assez d'énergie pour donner au monde civilisé le spectacle d'un mouvement enthousiaste, mais toujours plein de modération? Ne semble t il pas que Dieu lui même ait montré à la Pologne la voie d'une nouvelle révolution purement chrétienne, n'ayant jamais recours à la force, mais ne reculant devant elle et se basant uniquement sur la justice et le droit. Après le premier massacre de février, le peuple eut comme l'intuition de la force irrésistible du sacrifice. Les ouvriers de Varsovie voyant que le gouvernement ne voulait pas encore donner satisfaction aux désirs les plus légitimes du pays ne menacèrent pas, ne se révoltèrent pas: ils se contentèrent de dire que probablement il n'y avait pas encore assez de victimes: « [illegible] épargner sa personne écrivaient-ils dans leur admirable adresse, il faut aller à la tuerie et montrer au monde « ce que nous voulons: c'est pourquoi nous avons été avec les processions et nous avons chanté pour la « constitution et nous le ferons de nouveau tant qu'il le faudra. Et s'il y a des victimes on verra que « Dieu le voulait. Nous sommes prêts s'il en faut davantage à tirer au sort qui doit aller au « sacrifice, même à tendre la gorge au couteau et à mourir sous le knout... » Le 8 avril les

mêmes ouvriers disaient : « il faut élever une montagne de nos cadavres sur laquelle on pourra planter à Dieu. » Ce qui ressort de tous les écrits de cette époque, c'est cette persistance à constater son droit par l'acceptation du sacrifice, c'est aussi le pardon complet pour l'oppresseur. On ne désire pas sa mort, ni sa souffrance ; on semble avoir oublié tous ses torts. Bien plus, pas une voix ne s'élève pour réclamer ce qui est au fond de tout cœur polonais : l'indépendance de la nation, tout le monde demande uniquement la constitution c'est à dire dans les idées du peuple polonais une loi immuable, supérieure à la volonté d'un homme et à laquelle tous doivent le respect. Se doutaient ils ces ouvriers qu'en demandant la constitution, ils étaient d'accord avec le droit public de l'Europe et qu'en limitant ainsi leurs réclamations ils enlevaient à leurs ennemis tout prétexte de les traiter de révolutionnaires

Bien décidé à ne pas combattre, rendant même les armes qui lui restaient encore, ou que l'ennemi lui abandonnait perfidement, le peuple polonais faisait des processions et chantait des hymnes quand il voulait obtenir un changement politique. Ce phénomène qui paraîtrait surprenant chez toute autre nation, n'a rien chez nous que de naturel. Il est d'une part le résultat d'une foi native, d'une confiance inébranlable dans l'intervention constante de la Providence, d'une autre il est la preuve que la religion malgré un siècle d'oppression et d'abaissement pour l'Église polonaise, n'a pas cessé de s'infiltrer, pour ainsi dire dans les veines de la nation et que plus que partout ailleurs elle est la véritable base de notre société. C'est d'après les usages de notre église que nous avons réglé nos mœurs et nos coutumes, c'est pendant les grands jours de Noël, de Pâques, de la Pentecôte que nous célébrons nos fêtes de famille, nos fêtes nationales. Ces jours là les fidèles se rendent à l'église pour y prier ensemble et pas un Polonais pendant ces fêtes n'est absent du foyer de la famille, les temples se parent alors de leurs plus somptueux ornements, et chaque maison polonaise riche ou pauvre, ouverte à tout le monde étale avec une naïve ostentation tout ce qu'elle a de précieux. Comme dans la vie privée on retrouve dans la vie publique de la nation le sentiment religieux toujours présent, toujours vivace. Les premiers sénateurs du Royaume étaient les évêques ; quand le Roi venait à mourir c'était le premier dignitaire de l'église qui gouvernait l'état jusqu'à l'élection du nouveau souverain ; et cette vieille tradition nationale se révèle aujourd'hui encore dans ce respect universel dont était entouré le dernier archevêque de Varsovie : les membres mêmes des autres confessions révéraient en lui l'ancien Interrex, c'est à dire en l'absence d'un roi légitime la première autorité de la Pologne. Depuis longtemps on a dit que chaque cloître était en Pologne une forteresse nationale : l'Empereur Nicolas l'avait bien compris quand il fit raser dans les provinces lithuaniennes plus de trois cents couvents. Chaque prière à la Reine de Pologne est un hymne patriotique, chaque tableau miraculeux rappelle quelques

aux glorieux souvenirs de notre histoire, et le seul boulevard de la patrie devant lequel l'ennemi lui même s'est toujours respectueusement arrêté, c'est le sanctuaire de Czenstochowa. Et comme nos guerriers des anciens temps marchaient au combat en chantant un hymne à la Mère de Dieu, c'est en répétant des cantiques que le peuple polonais se présente aujourd'hui devant l'ennemi pour soutenir la lutte morale qu'il a entreprise.

Le 7 et 8 avril le peuple voyant que la seule institution qui eût réellement ses intérêts à cœur, la Société Agricole était dissoute, voulut témoigner ses regrets au Président de cette société et porter ses plaintes au chef du gouvernement. Il n'ignorait pas à quel danger il s'exposait. Aussi avant la manifestation la plupart allèrent se confesser et communier ensemble; puis quand l'heure fut venue, ils moururent en vrais martyrs. Et lorsque après le massacre ceux qui avaient survécu rencontraient des soldats accablés de fatigue et mourants de faim, au lieu de se venger sur eux comme cela serait arrivé dans tout autre pays soumis à l'étranger, ils les relevaient et leur apportaient du pain et de l'eau, faisant ainsi une sublime application de ce précepte si difficile de notre Divin Maître: Aimez vos ennemis.

Cette journée fatale du 8 avril a inauguré pour la nation une situation nouvelle. Toute action publique lui était dès lors refusée, toute réunion dans les maisons ou dans les rues lui était également interdite; il ne restait qu'un seul endroit où les Polonais pussent se réunir comme citoyens et comme catholiques: l'église. Aussi la vie nationale se concentra dans les temples et le peuple entier vint exprimer devant l'image du Sauveur ses douleurs et ses espérances. On a formulé nous le savons à ce sujet bien des accusations; les églises, disait on, servaient de théâtre aux passions politiques; les Polonais ne voyaient dans la prière et dans la religion que des armes contre les Russes. Nous ne chercherons pas à nier qu'il y ait dans ces reproches quelque chose de fondé et que certaines hymnes n'auraient pas dû être chantés dans les églises. L'autorité ecclésiastique s'empressa de défendre les chants contraires aux sentiments religieux, laissant une liberté complète pour les autres et particulièrement pour l'hymne: Dieu qui protèges la Pologne (Boze coś Polskę) en usage dans les temples depuis le règne d'Alexandre 1er. Mais sans vouloir prendre la défense des hymnes prohibés, nous croyons qu'ils présentent beaucoup moins de dangers pour l'Église que certaines gens ne voudraient le prouver. « Laissez les chanter, disait un religieux de Varsovie très avancé dans la voie spirituelle, pourvu que leurs chants s'adressent à Dieu! » Ce prêtre connaissait le fond du cœur polonais. Le sentiment national a toujours dominé et domine encore dans une âme polonaise, et le moyen le plus sûr de la convertir

c'est de s'adresser à son père céleste. Quand il aura été bien démontré à un Polonais qu'avec ses propres forces il ne fera rien pour sa patrie, qu'il ne pourra pas même vaincre les obstacles qui lui viennent de lui même ou de ses ennemis, il cherchera un secours plus efficace là où les hommes ne se sont jamais adressés en vain. Ceci est vrai pour les individus, c'est encore vrai pour la nation. Il semblerait que Dieu en permettant que nous soyons privés de toute vie publique, ait voulu que nous ne puissions affirmer notre nationalité qu'au pied de ses autels. Aussi combien sont entrés dans l'église la rage dans l'âme et pensaient plus aux Russes qu'à Dieu en entonnant l'hymne patriotique, qui ont senti l'émotion s'emparer de leur cœur, et au souvenir des malheurs de la patrie ont pleuré et se sont mis à genoux. Ils parcoururent en esprit la route du passé, ils se rappelèrent tous ces efforts sans cesse renouvelés et toujours [illegible], de leur poitrine s'échappa une prière ardente à la Mère des affligés, ils étaient convertis, et voyant les prêtres pleurer comme eux, ils se rapprochaient timidement du tribunal de la pénitence et se réconciliaient avec Dieu. N'est ce pas l'histoire éternelle des passions humaines: moteurs puissants mais aveugles, elles servent indistinctement au bien et au mal, heureuses, quand elles s'approchent de l'église, le souffle divin les purifie.

Un mauvais usage, presque passé à l'état de règle existait naguère en Pologne de ne communier qu'une fois par année et tout au plus trois fois. Il n'en est plus de même aujourd'hui. De temps en temps des bruits sinistres se répandaient: on parlait d'arrestations, de massacres imminents. Chacun sentait qu'il était de son devoir d'aller où le danger menaçait, mais il voulait être préparé à la mort. Aussi quand venait un de ces jours d'angoisse publique, la foule se pressait dès le matin autour des confessionnaux et les prêtres ne suffisaient pas pour donner la sainte communion à tant de fidèles. Ces jours les prêtres entraient à cinq heures du matin dans le confessionnal, pour n'en sortir qu'à deux heures. Il y a eu telles fêtes où on a compté jusqu'à quinze, vingt, et trente mille communiants dans les églises de Varsovie. A partir de la fête de Saint Stanislas les pèlerins de toutes les provinces polonaises commencèrent à affluer à Czenstochowa. Varsovie seule sur une population de cent cinquante mille chrétiens en a fourni quatorze mille. En même temps l'usage se répandait de plus en plus dans la capitale, de s'approcher des sacrements toutes les deux ou trois semaines. N'est ce pas dans ce domaine [illegible] qu'il faut chercher le mot de cette situation exceptionnelle, la source de cet enthousiasme toujours ardent et toujours contenu, de cette force

5. qui brave le danger et accepte l'insulte, de cette modération qui a déjoué tous les provocateurs, et de ce bon sens qui a toujours su distinguer la bonne voie. Comment expliquer autrement ce miracle palpable d'une population aiguillonnée pendant plus de huit mois par les mesures les plus irritantes et qui n'a pas répondu par une explosion de colère et de vengeance.

Ce n'est pas tout encore. Ce redoublement de ferveur a eu d'autres résultats également sensibles et consolants. La classe laborieuse à Varsovie et dans d'autres villes, malgré ses instincts pieux et honnêtes avait contracté de fâcheuses habitudes d'intempérance. Depuis le mois d'avril le changement est complet et pendant des journées de fêtes où toute la population circulait et se promenait dans les rues on ne voyait pas un homme ivre. Chaque ouvrier n'avait qu'une pensée : la patrie. Il savait que de Dieu seul pouvait venir le secours [illegible] s'il faisait quelques épargnes il les portait à l'église. Chaque jour en effet de nouveaux ex votos étaient placés devant les autels et de nouveaux services étaient commandés pour la [illegible] par des ouvriers. A Czenstochowa par exemple, les églises sont littéralement remplies d'offrandes adressées de toutes les parties de la Pologne. En même temps les classes les plus riches organisèrent des comités pour venir en aide aux églises les plus pauvres des provinces. L'année passée on forma le projet de bâtir deux nouvelles églises. [illegible] à Czenstochowa, [illegible] du dogme de l'Immaculée Conception. On aurait pu craindre que les événements politiques qui paralysent le mouvement industriel et commercial n'arrêtassent [illegible] constructions. Mais au contraire ces deux églises seront bientôt livrées au culte. En élevant un temple consacré à Notre Dame on a pensé peut être qu'il s'agissait [illegible] dans la capitale de la Pologne un palais pour notre Reine et on n'a eu qu'un regret c'est qu'il ne fut pas plus grandiose et plus splendide.

Quand l'âme humaine est pénétrée d'une grande pensée tout ce qui est noble et généreux l'attire irrésistiblement, aucun obstacle ne l'arrête aucune fatigue ne l'effraye et ses forces pour le bien semblent être décuplées. Après les massacres d'avril, il fallut penser tout à la fois, aux blessés dans les hôpitaux, aux veuves et aux orphelins de ceux qui étaient tombés, aux familles des prisonniers et enfin à toute cette population ouvrière sans travail et sans pain. Mais la charité stimulée par le sentiment patriotique suffit à tout. Les femmes appartenant aux classes plus fortunées se partagèrent entre elles les rues de Varsovie, et allèrent de maison en maison, d'étage en étage, portant à toutes les misères les secours et les consolations. Jamais l'œuvre de St Vincent de Paul n'avait reçu une plus complète application. Les propriétaires du Royaume s'engagèrent à envoyer des secours plus considérables en argent ou en grains. Un comité fut chargé de vendre ces grains et d'employer toutes ces ressources à l'achat de légumes secs qui étaient accumulés dans

[illegible] de St Casimir. Cent cinquante personnes furent [illegible] ces [illegible] de visiter régulièrement les familles pauvres, de vérifier la position de chacune, de les guider [illegible] leurs conseils et d'assurer pour la semaine suivante les secours nécessaires. Tous les jours depuis ce moment 2400 portions furent distribuées, chaque portion pouvant largement suffire à la nourriture de deux personnes. Faut-il ajouter que ces secours étaient accompagnés de médailles, de livres de prières et d'ouvrages populaires qu'on imprimait sans cesse? En présence d'un résultat si considérable qui songerait à en rechercher les causes? Et quand il serait vrai qu'à la pitié se soit uni le désir de maintenir la bonne harmonie entre les riches et les pauvres, où serait le mal? N'est-ce pas l'esprit de toutes les associations charitables que les derniers temps ont produites et que l'Église protège, et un des plus nobles buts qu'elles se proposent, n'est-il pas d'étouffer les sentimens de haine que les crises sociales ont fait naître dans l'âme des malheureux? Mieux partagée en cela que les nations occidentales, la Pologne au moins dans les villes n'avait pas à combattre la haine, elle n'avait qu'à cimenter l'union.

Qu'il nous soit permis de citer encore un exemple pour prouver quels sacrifices ingénieux peut inspirer en Pologne le sentiment patriotique. A Varsovie et dans les villes tout le monde sans exception chantait « Dieu qui protèges la Pologne », mais pour répandre dans les campagnes cette hymne qui était devenu le cri de la patrie les femmes fondèrent sur plusieurs points des écoles de village, et y passaient chaque jour plusieurs heures, se faisant elles mêmes les institutrices de petits enfans de paysans. Mais elles n'oubliaient pas leur but: chaque leçon commençait et finissait par le chant national, et c'est ainsi que l'hymne Boze cos Polskę a pénétré dans plus d'une chaumière.

II

En 1855, le prince Paskiewicz lieutenant du Royaume, adressa aux évêques, l'ordre de faire célébrer dans toutes les églises un service funèbre pour l'âme de l'Empereur Nicolas. Aucun prélat n'eut le courage de répondre franchement, que cet ordre était contraire aux lois canoniques, par conséquent inexécutable; ils se turent et firent célébrer un service pro consolatione.

En 1861 quand trois sanctuaires ont été profanés, l'administrateur du diocèse de Varsovie, ordonna la fermeture de toutes les églises de la capitale. Il informa le gouvernement qu'une enquête allait être faite sur ces profanations et engagea le lieutenant à désigner des délégués pour y prendre part. Le général Lambert pour toute réponse se contenta de publier un avis dans lequel il rejetait sur l'administration du dio-

ter la responsabilité de cette grave mesure.

Par quelle suite d'évènemens les positions respectives de ces deux autorités se sont elles ainsi modifiées en si peu de temps ? C'est ce que nous voulons expliquer.

Il faut dire tout d'abord à l'honneur du clergé polonais qu'il a dès son début compris toute l'importance du mouvement actuel. L'archevêque Fijałkowski s'empressa de signer l'adresse du 28 févier, dans laquelle la nation demandait le respect de ses droits et de ceux de l'Eglise. Suivant l'exemple de l'épiscopat le clergé appuya spontanément la dernière décision de la Société Agricole qui faisait espérer une juste et pacifique solution de la question des paysans. Les lettres pastorales des évêques enjoignirent aux prêtres des campagnes d'expliquer aux paysans la grandeur des sacrifices que s'imposaient les propriétaires, voulant par là maintenir la bonne harmonie entre ces deux classes de la société. Ce fut l'origine de la première lutte qui s'engagea entre le clergé et le gouvernement. Les Russes ne voulurent pas laisser croire aux paysans que les propriétaires renonçaient volontairement au bénéfice de la corvée, ils lancèrent de nombreux agens, avec la mission d'insinuer que ce bienfait venait de l'Empereur et qu'à Varsovie le gouvernement était obligé de faire tirer sur les propriétaires pour vaincre leur opposition. Les Evêques furent invités à retirer leurs lettres pastorales et à ne pas se mêler dorénavant "de la politique". Le nouveau Directeur des cultes dans sa fameuse allocution du 4 avril déclara au clergé qu'il ne souffrirait pas un Etat dans l'Etat et que comme par le passé les affaires ecclésiastiques étaient soumises à son autorité. Mais il était déjà trop tard pour revenir à l'ancien système : prohibitions et demandes furent également sans résultat.

Au même moment le Directeur de l'Intérieur répandit clandestinement une circulaire devenue tristement fameuse, dans laquelle il autorisait les paysans à arrêter tous les habitans de la campagne, même les propriétaires qui seraient connus pour leurs mauvaises dispositions à l'égard du gouvernement. C'était tout simplement prêcher la jacquerie et c'est d'un pareil ordre que sont sortis les massacres de Galicie en 1846. Mais le clergé veillait. Plusieurs évêques publièrent de nouvelles lettres pastorales par lesquelles ils invitaient "les curés et les prêtres à mettre
« tre tout en œuvre pour consolider la concorde l'union et l'amour entre les
« propriétaires et les paysans; pour faire naître et entretenir la confiance
« chez ces derniers; pour prémunir le peuple fidèle contre des instigations men-
« songères, qui ne pouvaient engendrer que la discorde et les crimes.» En effet pendant tout le printemps, le Royaume de Pologne fut inondé d'emissaires et d'agens provocateurs, et sur plusieurs points les troubles éclatèrent. En Podlachie surtout, quand

vivent les fêtes de Pâques les prêtres reçurent des paysans les plus étranges et les plus terribles confidences; on leur demandait "si c'était un crime de tuer un propriétaire." Il n'est pas besoin d'insister pour montrer quel grand service le clergé rendit à cette époque au Royaume de Pologne aussi bien qu'à la morale et à l'Eglise elle même, en calmant dans les campagnes ces mauvaises dispositions eveillées et habilement entretenues par d'insidieuses suggestions. Si en 1846 le clergé de Galicie avait été aussi zélé et aussi vigilant, combien de crimes n'aurait il pas epargné à l'humanité?.... Déjà l'action combinée du clergé, des propriétaires, des femmes de ces derniers a posé les premiers jalons de cette union si désirable et tout fait espérer que la crise sociale qui agite en ce moment la Pologne recevra, quoiqu'on fasse, une solution satisfaisante et qu'avant peu tous les paysans fermeront pour toujours leurs cœurs aux insinuations criminelles d'un socialisme prêché d'en haut. Ce sera le coup suprême porté à la puissance moscovite en Pologne, le gouvernement le prévoit et il sait bien à qui il sera redevable de cette dernière défaite. Il connaît toute l'influence du clergé sur le peuple des campagnes, influence d'autant plus grande que nos prêtres sont pour la plupart sortis de la classe des paysans. Et si c'est dans cette attitude du clergé qu'il faut chercher surtout la cause de l'acharnement des Russes contre les prêtres catholiques, n'est ce pas une preuve de plus que rien ne peut se faire en Pologne, pour l'Eglise et pour la morale qui n'augmente et ne développe les forces politiques de la nation?

Nous avons vu plus haut par quelle suite de circonstances le sentiment national chassé de toutes parts vint s'abriter sous les voutes sacrées des églises. Il trouva son expression la plus complète dans l'hymne Dieu qui protèges la Pologne. Mais ce chant sublime dont chaque strophe se termine par ces mots « Seigneur prosternés devant tes autels, nous t'en conjurons, rends nous notre patrie, rends nous notre liberté », ce chant inspiré, cri d'une nation navrée par la plus juste des douleurs, les Russes ne purent l'entendre sans frémir de rage. Le gouvernement invita l'Archevêque à interdire ces hymnes comme dangereuses pour la religion et pour la paix publique. Avant de décider dans une aussi grave question l'Archevêque convoqua non seulement le consistoire, mais un grand nombre de prêtres connus à Varsovie pour leur zèle religieux. L'avis unanime de ce conseil fut qu'il n'était pas possible de donner satisfaction à cette demande. Aussi dans sa réponse au Directeur des cultes tout en reconnaissant qu'au début, le peuple avait fait entendre dans quelques églises des chants dans lesquels les prêtres avaient du blamer certaines expressions de désespoir et de haine, l'Archevêque ajoutait: « Le peuple a tenu compte de nos représentations et aujourd'hui une



« lettre pastorale ayant pour but de défendre des hymnes patriotiques qui n'ont rien de contraire
« à la religion, loin de calmer les fidèles les irriterait, les indignerait contre le clergé et leur
« enlèverait toute confiance dans leurs pasteurs. Peut être alors ils négligeraient l'exercice des
« devoirs religieux et s'éloigneraient des saints sacrements, au grand détriment des âmes et de
« la religion. Le calme si désiré des esprits dit en terminant le digne prélat, ne peut revenir
« qu'avec la confiance du peuple dans le gouvernement et quant aux mesures à prendre
« pour obtenir ce résultat, le gouvernement les trouvera sans peine. »

Une seconde démarche de l'autorité faite dans le même but auprès de l'Archevêque fut également infructueuse, et à l'exemple du clergé de la capitale, les prêtres des provinces opposèrent la même fermeté aux exigences du pouvoir. Les processions, les cérémonies, les services religieux dans lesquels les Russes voyaient toujours une expression du sentiment national, leur causaient une vive irritation. Le représentant de l'Empereur voulut exiger que la police fût prévenue deux ou trois jours à l'avance quand une procession ou une autre cérémonie semblable devait avoir lieu. Les Evêques répondirent, et nous sommes heureux de pouvoir citer encore leurs propres paroles : « qu'une pareille
« ingérence de la police serait une atteinte à la liberté de l'Eglise; qu'ils ne permettraient
« jamais que cette liberté soit resserrée dans des limites dont la police aurait le
« droit de déterminer l'étendue; qu'ils useraient au contraire de toute leur in-
« fluence pour que les cérémonies religieuses soient respectées par les autorités. »

Voila bien le langage d'un pasteur catholique qui se sent fort de son droit et qui est décidé à le défendre jusqu'au bout. Mais ces paroles courageuses ne surprennent elles pas venant d'un épiscopat naguère encore si faible contre les envahissemens du schisme. Il y a quelques années le gouvernement violait encore impudemment les droits de l'Eglise, pervertissait les consciences, avilissait la morale, et les évêques tremblaient à la seule idée de se trouver en opposition avec lui. Quand des hommes plus zélés représentèrent à quelqu'un d'entre eux qu'il était de son devoir de pasteur de protéger l'Eglise menacée, le salut des âmes compromis, l'Evêque répondit : « Pourquoi voulez vous m'exposer à des embar-
« ras et à des persécutions sans fin. Que puis je faire? L'Eglise saura bien se défendre elle
« même : Deus ecclesiae suae providebit. » Le gouvernement n'a pas changé, son système immuable quant au fond, ne s'est que fort peu modifié quant à la forme; Et cependant combien est différente l'attitude de l'épiscopat! C'est qu'alors au milieu de ce silence de tout un peuple, que troublaient seuls les gémissemens des victimes, les évêques en étaient peut être venus à douter de la féconde puissance du martyre. Ils se croyaient abandonnés, et reculaient devant un sacrifice inutile. Aujourd'hui ils savent que l'appui qu'ils donneront à la nation pour la conquête de ses droits les plus légitimes, leur sera rendu au centuple

pour la défense de l'Eglise et que le peuple tout entier se serrera autour d'eux comme autour des véritables chefs de la Pologne catholique.

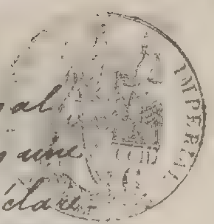
III

Qui pourrait prévoir les résultats heureux de ce réveil soudain du clergé polonais? Dans cette terre féconde toute semence de vérité fructifiera comme le grain de sénevé de l'Evangile; et s'il est permis de sonder les desseins de la Providence, peut-être n'est ce pas en vain que cette nation, préparée par tant d'années de souffrances surgit à l'heure même où l'Eglise universelle se voit de jour en jour plus exposée à de terribles épreuves. Peut-être sera-t-il donné encore à cette nation d'enfanter des héros qui tireront le glaive pour disperser les nouveaux barbares ou des apôtres pacifiques qui porteront en Orient la glorieuse bannière du catholicisme. Déjà à la première nouvelle des événements de Varsovie, les clergés polonais des deux rites oubliant leurs anciens griefs, se sont donné la main pour défendre la mère commune; déjà dans les provinces les plus éloignées de l'ancienne Pologne, où l'Union (x) semblait être étouffée depuis de longues années, les vieilles traditions revivent, et les simples fidèles se demandent si le moment n'est pas venu de réclamer une complète liberté religieuse. Déjà la jeune Union Bulgare pour laquelle les Polonais ont fait tant de sacrifices, tout pénibles que soient ses débuts, ébranle le Patriarcat séculaire des Grecs; et qui sait de quel poids pèserait sur les destinées des églises d'Orient, la Pologne catholique reconstituée!

En attendant ce que réserve l'avenir, nous pouvons constater dès à présent les effets immédiats de cette ferveur renaissante. Tout d'abord les prêtres se contentèrent de suivre les fidèles. Deux fois il est vrai ils s'élevèrent courageusement contre les intentions ou contre les ordres du gouvernement: en secondant les propriétaires dans la grave question des paysans et en refusant d'interdire les hymnes qui inspirent au peuple la force et la résignation; dans l'un et dans l'autre cas ils n'ont fait que céder à l'entraînement général. Le moment approchait où les évêques allaient prendre en

---

(x) On sait que l'Eglise orientale en Pologne avait reconnu l'autorité des Papes à Brest en 1595 et que cette Union ne fut abolie qu'en 1839, en vertu d'un ukase de l'empereur Nicolas.



main la cause de la religion. Ils mesurèrent avec effroi toute l'étendue du mal que leur faiblesse avait permis aux Russes d'accomplir contre l'Eglise et dans une adresse présentée il y a quelques semaines au Lieutenant du Royaume ils déclarèrent que : « nonobstant toute acceptation qu'eux-même ou leurs prédécesseurs auraient pu faire contre leurs consciences et les devoirs épiscopaux, des rescrits contraires aux saintes lois de l'Eglise, ils ne garderaient pas davantage un silence coupable. » Cette adresse énumère les remèdes qui seraient immédiatement nécessaires pour arrêter les progrès du mal et poser les bases d'un avenir meilleur. Bien qu'on y ait passé sous silence plusieurs questions d'une importance capitale, la liberté de l'enseignement et la liberté de la charité par exemple ; bien que l'évêque administrateur du Diocèse uni n'ait pas osé joindre sa signature à celles de ses collègues du rite latin : cette adresse n'en restera pas moins un document mémorable dans l'histoire de l'Eglise polonaise. Le gouvernement a pu ne pas la recevoir, il se croira peut être libre de continuer comme par le passé sa propagande schismatique ; mais les Evêques y ont tracé une règle qu'il ne leur sera pas permis de transgresser ; et à ce titre pour eux comme pour la nation, cet acte marquera une nouvelle époque.

Les derniers évènemens sont trop présens à la mémoire de tous et leur caractère trop évident pourqu'il soit nécessaire de les expliquer par de longues réflexions. Les Russes ne pouvaient se tromper sur la portée de la note de l'épiscopat ; ils devaient y voir et ils y virent les indices d'une importante modification dans la marche des évènemens. Tout restreintes que fussent les concessions accordées si pompeusement à la Pologne par l'empereur Alexandre le pays les accepta franchement comme la base d'une organisation intérieure et comme un moyen d'arriver à une autonomie complète. Les électeurs se présentèrent en masse et leurs choix unanimes se portèrent sur des hommes, qui par leur modération et leur patriotisme donnaient à la nation, une double garantie et contre sa propre impatience et contre les excès du pouvoir. Avec la même unanimité les électeurs rédigèrent et signèrent plusieurs pétitions dont la plus importante avait pour but d'obtenir une véritable représentation nationale. Les Russes, dont le système gouvernemental et administratif est uniquement basé sur la force aveuglement obéie, comprirent quel danger présenterait pour eux la lutte transportée ainsi sur le terrain du droit, et de la légalité, et avec quelle rapidité la logique même des choses, les amènerait à une capitulation. Ils redoutaient aussi l'effet que cette demande d'une représentation nationale pourrait produire sur le parti constitutionnel grandissant de jour en jour à Saint-

Petersbourg. Leur inquiétude s'accrut encore quand aux funérailles de l'Archevêque ils virent une députation de près de deux mille paysans se joignant aux propriétaires et à la bourgeoisie pour rendre les derniers hommages au Primat de la Pologne, et qu'ils purent ainsi constater que le dernier instrument sur lequel ils voulaient s'appuyer, la désunion entre les différentes classes allait leur échapper. Le pays sentait de son coté que les manifestations publiques devenaient superflues, quand les revendications légales étaient possibles. Aussi un service funèbre à la mémoire de Kosciusko, fixé au 15 Octobre, jour anniversaire de sa mort devait clore la série de ces démonstrations. Le gouvernement s'empressa de profiter de ce dernier prétexte et proclama l'état de siège. Ce n'était en réalité qu'une question de mots: depuis plus de trente ans la loi martiale était en vigueur; mais c'était pour le gouvernement un moyen infaillible de paralyser les instrumens légaux: les conseils électifs et le droit de pétition, qu'il venait d'octroyer au pays.

L'odieuse hypocrisie qui caractérise cette proclamation eut pour conséquence naturelle un des actes les plus barbares des temps modernes: Près de dix mille soldats assiégeant pendant vingt heures toute une population réunie dans deux églises; puis envahissant les sanctuaires, pillant les autels, et les sacristies, maltraitant les femmes et les prêtres, renversant les hommes à coups de crosse et poussant comme un troupeau plus de quatre mille personnes jusqu'à la citadelle; et pendant toute cette longue journée, les soldats ivres parcourant les rues, le fouet en main, frappant indistinctement hommes et femmes, vieillards et enfans, citoyens et étrangers. Même durant ces heures terribles, les habitans de Varsovie ne se départirent pas de leur sublime résignation, et n'opposèrent aucune résistance à ces brutalités sans nom. Les rues devinrent désertes et au milieu de ce silence funèbre les Russes durent croire un instant que tout était fini et que leur triomphe était à jamais assuré. Ils ne rencontrèrent qu'une seule opposition. Un homme vint chez eux, à peine connu il y a quelques jours, vieillard septuagénaire, sublime expression de la force morale: c'était le chef du clergé de Varsovie. Seul, à peine entouré de quelques prêtres, mais appuyé sur l'indignation universelle, il n'hésita pas à déclarer à un gouvernement disposant de milliers de soldats, « que de tels faits ont pénétré d'horreur le pays tout entier, qu'ils sont une « honte pour les soldats d'un gouvernement civilisé et feraient croire au re- « tour des temps d'Attila, qu'il a cru devoir ordonner la fermeture de toutes « les églises de Varsovie, pour faire sentir profondément au peuple si juste- « ment exaspéré, la barbarie des actes accomplis; et il somme les Russes de « donner des garanties réelles et sérieuses pour la religion, pour l'ordre et



« pour la morale afin de renouer, s'il en est encore temps les liens de confiance
« entre les gouvernans et les gouvernés ; liens si souvent et si cruellement brisés. »

Arrêtons nous ici. Ce prêtre dont la parole sévère a troublé la joie des Russes n'était pas seulement le représentant de l'Eglise, mais il était en ce moment le véritable chef de la nation ; vengeur des droits violés de la religion, il était aussi le dernier défenseur des droits nationaux. Aujourd'hui ce n'est plus telle ou telle classe de la société qui lutte contre l'oppresseur, c'est l'Eglise polonaise qui descend dans l'arène. Si elle tombe, la nation tombera avec elle dans les abîmes de la persécution schismatique ; si elle faiblit, la nation roulera dans les horreurs révolutionnaires.

Et cependant c'est un peuple vraiment chrétien et catholique. Sa vie si grande, si dévouée à l'Eglise pendant des siècles est devenue depuis les derniers évènemens un véritable acte de foi : un acte de confiance dans la justice de Dieu, puisque sans armes, sans secours humain, cette nation marche courageusement à la conquête de ses droits. Le sentiment patriotique qui l'anime et qu'on lui reproche si amèrement, ne s'élève-t-il pas au dessus des passions terrestres, quand il engendre des vertus surnaturelles : quand il entraine à la Sainte Table des milliers de convertis, quand il fait de toute la population d'une capitale une immense association de Saint Vincent de Paul, quand il transforme les femmes les plus riches en humbles maitresses d'école de village, quand il met dans l'âme de la victime le pardon pour son bourreau ? Il faut que les instincts politiques de ce peuple soient bien étroitement liés aux sentimens religieux, comme ses intérêts sont intimement unis à ceux de son Eglise, puisque les prêtres qui n'étaient que ses auxiliaires et ses défenseurs sont maintenant à sa tête.

Un tel peuple ne mérite-t-il pas qu'on le défende, l'heure n'est-elle pas venue de le secourir ? Et dans cette suprême lutte morale, où trouvera-t-il un appui plus efficace que dans la solidarité qui relie toutes les nations catholiques, que dans le zèle qui anime pour les intérêts de l'Eglise, les chefs spirituels du peuple très chrétien ? Il y a un an, quand aux confins du monde civilisé, des peuplades fanatiques se ruèrent sur quelques tribus de chrétiens une poignante émotion s'empara de toute l'Europe, et le cri d'indignation

de l'Episcopat français arriva la main des Barbares avant même que le glaive vengeur fut sorti du fourreau. Dans cette sombre histoire de la domination russe en Pologne, dans ces massacres officiels qui recommencent tous les deux ou trois mois, dans ces profanations impies et repoussantes des églises, certes il ne manque pas d'actes de cruauté qui égalent et même qui dépassent les excès les plus odieux de la barbarie. Mais à coté et au dessus de ces souffrances de la Pologne, qui navrent de douleur les âmes chrétiennes, se dresse un danger terrible pour la civilisation et l'Eglise elle même. Comme au milieu de sa puissance et de sa gloire la Pologne était le bouclier de l'Europe, contre l'invasion des hordes asiatiques; aujourd'hui encore dans sa faiblesse après avoir perdu des millions de fidèles, cette nation sert de boulevard au catholicisme et l'esprit n'ose envisager les malheurs qu'entrainerait la chute de cette barrière placée entre les deux grands ennemis de l'Eglise. Si Dieu seul connait l'heure de la résurrection des peuples, du moins il est du devoir des hommes et surtout de ceux qui ont charge d'âmes de ne pas permettre que l'iniquité s'accomplisse, de ne pas abandonner cette nation catholique, qui par sa résignation et par son courage chrétiens donne un si grand exemple au monde; il est de leur devoir de la défendre par leur parole, de la fortifier par leur sympathie et d'appeler sur elle par leurs prières la bénédiction du Tout Puissant! Quand Josué combattit contre Amalec, Moïse monta sur la colline: Et lorsqu'il tenait les mains élevées, Israël était victorieux, mais lorsqu'il les abaissait un peu, Amalec avait l'avantage. Et quand Josué eut mis en fuite Amalec le Seigneur dit à Moïse: Ecrivez ceci dans un livre afin que ce soit un monument pour l'avenir....

Ce 1er Novembre 1861.

Varsovie 19 février 1862

Platonoff lutte avec le marquis à Pétersbourg. En attendant Luders est un homme de paille. Trzepanowsky, convaincus qui est un brutal règne et envoie les gens en Sibérie même sans faute prouvée et sans jugement.

Les Russes se sont trompés en nommant Mgr Fe-linski, aucun prêtre du Royaume n'avait été aussi déterminé que lui à faire son devoir. Il a vaincu Luders en réconciliant subitement les deux églises profanées. [illegible] et Russes ont fait écrire dans les journaux polonais qu'il a ouvert l'église de St Jean et Plater celle des Bernardins — Il a irrité en disant que le suisse a ouvert ~~l'église~~ les églises, mais que des évêques les ont purifiées.

Dans sa première allocution il a donné au public(?) en parlant de l'Empereur, mais dimanche après

sa grande messe il a parlé si patriotiquement qu'on n'a pas chanté, il a de Rome l'ordre de ne pas défendre les chants, il a prié qu'on s'en abstienne pour éviter les malheurs, mais pas comme défense.

Sa position est impossible et au train qu'il y va j'ai bien peur qu'on ne le fasse aller en Siberie un de ces jours. Le clergé est tout-à-fait ~~rat~~ rallié à lui, en général les conseils ne lui manquent pas, on ne lui en donne que trop. Il est intelligent, honnête, d'une grande ~~saiteté~~ sainteté et très bon polonais, son activité est extraordinaire, surtout pour nous autres habitués à ces archevêques octogénaires. —

Wiadomość o krwawych zamachach, w stolicy naszej raz po raz ponawianych, jak wszystkich Polaków w kraju i wszystkich sprawy polskiej przyjaciół, tak i nas, na ziemi obcej dla Ojczyzny żyjących, głęboką boleścią przejęła. Wobec zbrodni, których u nas nie znały ani wieki pełne chwały ani dzieje pogrobowe, uczuliśmy się aż do dna duszy wstrząśnięci, przed zniszczeniem jakby na własnem imieniu skrzywdzeni, i zagrożeni w tem, co mamy najdroższego, w czystości naszej sprawy. I dlatego, łącząc się z tymi, co w kraju mogli już w tym przedmiocie podnieść głos swobodny, pragniemy jawnie i stanowczo wypowiedzieć zdanie nasze o tych smutnych wybuchach szału i rozpaczy.

Jesteśmy przekonani, że nie ma w kraju naszym takiego stronnictwa, któreby niecnotą i morderstwem posługiwało się jako bronią ku wyzwoleniu Ojczyzny. Z praw naszych wyzuci, z języka, wiary i tradycyj wciąż odzierani, pierwszych warunków narodowego istnienia pozbawieni, żyliśmy przecież i żyjemy wiarą w sprawiedliwość Bożą, wiernością naszej Ojczyźnie, wytrwałością w walce a walką uczciwą.–

Odkąd do grobu Polska wtrącona, odtąd jawnie, na każdem polu, znajdowali nas przeciw sobie jéj nieprzyjaciele; na wszystkich krańcach Europy przelewaliśmy krew na świadectwo praw żyjących i dla pamięci spełnionego bezprawia; ale ni podstęp ni zemsta ukryta nie wiązały nas ni gdy w szeregi. W otwartym boju i z mieczem w ręku spotykano nas wszędzie; z nożem i trucizną nikt jeszcze nie widział.

Bogu tylko wiadomo, kiedy przejdą dla nas te dnie pokuty i wybije godzina stanowczej o niepodległość walki; ale to pewna, że naród, co się do niéj gotuje, odepchnąć musi precz od siebie skrytobójców. Kto się zaprawi do sztyletu, ten już do szabli niezdolny. Zbrodnią, tylko wrogom służyć można; naszą siłą i rozumem cnota.

Ale jeśli dzisiaj z tych zbrodni tylko rząd nieprzyjacielski korzysta, to bliższa rozwaga, w nim także głównej ich będzie szukała przyczyny. W téj samej chwili, kiedy przed światem ogłaszał ulepszenia i reformy, w kraju naszym rozwinął on system tak okrutnego i swawolnego ucisku, że już od roku blisko, niktu nas, nie tylko mienia i wolności, ale nawet swego i swojéj

rodziny honoru nie jest pewny. — Kapłani nasi bez sądu wysyłani w Sybir, młodzież szkolna i wyrobnicy zagnani w stepy kirgizkie i wrzuceni do kompanij poprawczych; stan wojenny i sąd doraźny od Wisły aż do Dniepru rozciągnięty; w samej stolicy, i w przeciągu ostatniego tylko półrocza, 15000 osób uwięzionych za tak zwane przestępstwa polityczne, w ciasnym lochu przez długie miesiące trzymanych, bez wyroku, nawet bez indagacyi, a wśród tych więźniów kobiety z dziećmi małemi, z dziećmi u piersi; głos wszelki sumienia do tyla tłumiony, że nawet przeciwko ostatnim zamachom odezwać się mu nie dozwolono w dziennikarstwie krajowem: te są tylko wyrwane, pojedyncze zarysy tego nad miarę bolesnego Polski położenia, które ludzkiemi słowy opowiedzieć się nie da. Gdy z jednej strony rząd rossyjski depce u nas ludzkie i narodowe prawa i zaprzecza najistotniejszym kraju potrzebom, z drugiej, nie przestaje on, od czasu do czasu, przymilać się mu obłudnie. Tym szeregiem niekończących się nigdy kłamstw, odebrał ufność w jakąbądź losu odmianę; tym szeregiem kłamstw i okrucieństw przywiódł kilku ludzi, w narodzie znanym ze swej

łagodności, do takiego roznamiętnienia, że oni nie są już w stanie odróżnić co dobre a co złe, czem sobie, czem nieprzyjacielowi dopomagają!.....

Straszne to zaprawdę zaślepienie, coby mogło wydrzeć najdroższe na przyszłość nadzieje; ale straszniejsza jeszcze wina tych, co podobnego stanu są sprawcami. Więc w imię nadziei, w imię narodowego sumienia i z całą siłą polskiego uczucia, odrzucając te szalone skrytobójcze zamachy, rząd rossyjski przedewszystkiem czynimy za nie odpowiedzialnym i na ten rząd przed Bogiem i ludźmi zanosimy skargę.

Paryż dnia   sierpnia 1862.

L'adresse des Podoliens a été envisagée comme un délit, les maréchaux signataires de l'adresse ont été saisis et envoyés sous escorte des gendarmes à Petersbourg. — Leur sort inspire les plus vives inquiétudes et répand une tristesse inexprimable. — Ce n'est qu'avec la malveillance la plus notoire qu'on ferait passer l'adresse podolienne pour un attentat politique, pour une menace à l'intégrité de l'Empire. — Quel attentat qu'une supplique respectueuse au trône? Comment pourrait on voir une pensée de séparation dans le désir d'appartenir à une circonscription administrative du même Empire? Le but des pétitionnaires est évident; ils voulaient échapper à un système qui leur impose une bureaucratie étrangère au sol. — Cette nuée des fonctionnaires vagabonds qui exploitent la Podolie comme d'autres provinces ci devant Polonaises, est la cause principale des souffrances du pays comme des erreurs du gouvernement. Les uns pour masquer leur arbitraire, d'autres pour éterniser leurs rapines ont besoin d'entretenir une animosité continuelle entre les deux. — Ils se sont pris corps à corps avec la noblesse, qu'ils sentent devoir être appeler à patroner les intérets généraux du pays, comme y ayant la plus grande part. Eux, ils ne connaissent pas ces intérets, ils leurs sont indifferents quand ils ne leur sont pas hostiles. — De cette manière ils empêchent la réalisation d'un voeu commun à l'Europe, comme à la Russie elle même, comme à toute civilisation moderne, qu'au moins la vie intérieure des nations ait une marche libre et spontanée. — Le gouvernement Russe n'est pas contraire au principe, il commence à sentir les désavantages d'une centralisation administrative excessive; il veut accorder au pays une participation plus large à la gestion des ses intérets et à une surveillance sur lui même. — Mais dans les malheureuses provinces polonaises la bureaucratie tâche de se mettre à la place des classes, que ses lumières, la fortune indépendante et les traditions historiques destinent au rôle honorable de magistrature locale; elle injure, celles ci de toutes les façons, même à l'aide d'une science aussi équivoque qu'imprudente; elle prétend représenter, elle, la bureaucratie sans racine, les intérets locaux et tâche en un mot de confisquer à son profit les tendances sages et libérales du gouvernement

C'était donc le moment ou jamais, de réclamer contre la durée du système et de ses nouveaux projets, La Podolie n'a fait que cela. — Ce qui est digne aussi de remarquer, c'est que les maréchaux inculpés sont des gens très riches. — Alexander Sadowski, Popławski, Radziejowski, Ludomir Szibiniewski, Pinkowski-Chełmiński, January Sułatycki, Mańkowski, Felix Sobański, Lipkowski, Kazimir Sobański, Zygmunt Czerwiński, Remizier. — Leur fortune, leur crédit, une position particulière, s'ils voulaient se renfermer dans un égoisme étroit, ils étaient parfaitement à l'abris des inconvéniens même d'un mauvais système. — Mais ils n'ont pas hésité de signaler le malaise général. — C'était agir en gentils hommes. — Ils ont payé de leurs personnes. — Le caractère si généreux et d'abnégation aussi évidente, méritérait seul la clémence d'Alexandre IIe. — Nous ajouterons quelques incidents pour signaler la conduite chevalerisque de la Podolie, qui dévoilent ce même caractère et semblent nous transporter réellement dans une autre époque que le present, si triste et si décoloré. — Une personne haut placée en autorité (le gouverneur) reprochait à un des signataires de l'adresse, l'imprudence de sa conduite et la responsabilité qu'il encourrait. — Monsieur répondit le noble imprudent (Alexander Orłowski) " J'aime mieux mériter d'être fusiller que mériter d'être souffleté!" — C'est bien un joli mot et il vaut certainement mieux que celui qui d'après le dire de Victor Hugo à gagné la bataille de Waterloo. On reprochait encore un jour à ce même citoyen, qui s'était trouvé autrefois honoré d'une faveur particulière de l'empereur, l'oubli de cette grâce insigne. — „Ce n'est pas moi qui l'ai oublié, c'est votre Excellence," répondit l'inculpé, " puisque vous n'y avez pas fait attention quand vous „m'avez fait reprendre mes armes de chasse et même l'épée d'hon„neur que j'ai gagnée sur le champs de bataille et sous l'éten„dard russe. — Mon caractère d'exofficier aux gardes, ne m'a pas „sauvé de l'affront que m'attirait mon origine polonaise et „ma réligion Catholique. — Après cela vous avez moins droit „qu'un autre de vous étonner, que j'ai demandé avec les autres „de débarasser le pays de vous et de vos pareils!" — Cette dernière anecdote se raporte, à ce qu'on a fait reprendre en Podolie, par la Police, les armes à tous les Polonais à l'occasion de quelques manifestations sympatiques pour Varsovie,

demonstrations comme on le sait ostensiblement pai-
sibles et desarmées... - Pendant qu'en Podolie ainsi
que dans toute la Pologne on s'efforce de prevoir quel-
les seront les phases du procès intenté aux maréchaux,
on se préoccupe aussi beaucoup de la manière dont la
presse russe s'exprimera sur ce sujet? Ignorante ou peu
consciencieuse elle pourrait faire passer l'incident de Kamie-
niec, pour une collision entre les Polonais et les Russes.-
Rien ne serait plus injuste, ni plus faux.- La noblesse de
Podolie a voulu échapper à un système, neanmoins atti-
rer l'attention du gouvernement sur un système qui lui
pèse extrêmement dans le présent et ne lui promet dans l'a-
venir ni trève ni merci.- Ce système consiste (comme
nous l'avons dit déjà) à imposer au pays, une bureau-
cratie etrangère au sol, dans le but de le maintenir
dans la subjection comme un pays ennemi dans le
présent, en le transformant pour l'avenir, selon des idées
arrêtées.- Nous dirons après quelques mots sur ces
projets et leur légitimité; maintenant nous nous bornerons
à arrêter notre attention sur l'instrument qui lui sert d'exé-
cution sur la bureaucratie.- Ce n'est pas au public Russe
qu'il faut expliquer ce que c'est que la bureaucratie en pays.-
Il ne la connait que trop par sa propre expérience. Sa vé-
nalité, son imprudence, son immoralité, pour ainsi dire
originelles, ont inspiré toute une litterature, qu'on nomme
en russe litterature accusatrice.- Nous n'avons rien
à ajouter aux tableaux saisissants qu'elle a mis en lu-
mière; mais nous supplions tous les russes de bonne
foi, qu'ils se rapellent de faire un léger effort d'imagi-
nation et de se figurer comment une pareille bureaucra-
tie doit se conduire là, ou elle ne rencontre aucune en-
trave.- Si en Russie, même parmis ses compatriotes;
devant les gens qui sont déjà rassurés par leur partici-
pation au corps même de la nation et souvent par
leur rang hiérarchique et leurs rélation avec le pouvoir
central, elle sait se rendre tellement tracassière et abusive;

qu'elle (donc là, où rien ne contrebalance ses actions funestes.- Elle y
met à l'abri son arbitraire et ses spéculations, sous les prétextes
politiques et les exécuteurs en toute sécurité.- Affirmant qu'elle
forme un lien indissoluble et unique des provinces avec l'Empire
qu'elle déjoue seule les projets les plus hostiles et où enfin elle prépare
une unification parfaite de toutes les Russes; elle est approuvée dans
toutes ces menées par l'axiome- Salus populi suprema lex esto.-
Cette bureaucratie exploitant pour le moment l'idée nationale, elle
en découvre dans nos provinces deux différentes dans la classe des
citoyens et des paysans et se pose en antagoniste des uns qu'elle
vexe à outrance, sans que les autres en éprouvent le moindre avantage.
Mais nous avons promis de ne pas anticiper sur ce sujet spécial,
il suffit de remarquer qu'habituellement et continuellement elle est
intéressée à entretenir la défiance entre le gouvernement et le pays.-
Aussi présente elle celui-ci comme bridé par sa surveillance.-
Elle donne à tout ce qui arrive le caractère le plus sérieux et
le plus odieux.- Pour s'en convaincre il n'y a qu'à arrêter l'at-
tention sur sa conduite dans l'accusation présente.- La nob-
lesse assemblée aux élections veut écrire une supplique au
souverain.- Le gouverneur qui n'est que le chef de l'administra-
tion locale et qui d'après la loi n'a pas l'entrée aux délibéra-
tions de la noblesse est censé ne rien savoir du contenu
de l'adresse dont le souverain doit ~~apprendre~~ avoir seul connaissance.-
Le privilège de recourir directement au souverain étant re-
connu.- Le procureur Impérial est là pour veiller seule-
ment à ce qu'on procède légalement.- Tout se fait donc sous
les yeux de cet official.-
On demande son autorisation et son avis pour les détails,
on procède avec le plus grand calme, avec la plus grande
régularité.- Cependant le gouverneur intervient non seulement
avec violence et brutalité, mais recours au développement
de la force armée.- Il range un bataillon de troupe
sur la place, il fait charger ostensiblement les armes, il me-
nace d'envahir l'hôtel de la noblesse et de tirer sur des
citoyens paisibles.- Cet appareil de mélodrame scandalise
et amuse les spectateurs inoffensifs mais il fait son
effet de loin.- Ce n'est certainement qu'à l'aide de ce mo-
yen incident qu'on est parvenu à alarmer le gouverne-
ment supérieur, qui s'est décidé aux mesures si sévères
d'arrestation et de procès politiques.-

Petersburg. [1863/1864].

Od rozbioru Polski mają Moskale zwyczaj, kraj swój całej pozostałej Europie przeciw-
stawić, i mimo nadto widocznych korzyści, jakie z tego porównania Europa odnosi,
z lekceważeniem na nią spoglądać; jeżeli zaś kto usiłuje przekonać ich o błędności tego
zapatrywania się, wtedy powołują się na kartę świata, i z dumą oświadczają, że Rossya zaj-
muje czwartą część całego zamieszkałego lądu, a w Europie większą jej połowę. Pogląd ten
wszczepia się już w dzieci, we wszystkich tak wyższych jako i niższych szkołach, najgłów-
niejszym bowiem obowiązkiem nauczycieli jest, ciągle tłomaczyć uczniom, jak Rossya jest
ol[b]rzymią, że jest silniejszą od całej Europy, i przeznaczoną od Boga do panowania wszystkim lu-
dom i państwom. Też same pojęcia i prasa jak najusilniej szerzy, pobudzając tym
sposobem istniejącą w narodzie nadzieję łupów i zdobyczy. Takiż sam systemat panuje i
w sferze religii. Duchowieństwo pozostające w jak największej zawisłości od rządu, szerzy
pomiędzy ludem przekonanie że jedynie tylko Moskale wyznają pierwotną nieskażoną
chrześcijańską wiarę, natomiast zaś wszystkie inne narody są zwyczajnymi poganami.
Tą drogą doprowadzono nareszcie pojęcia ludu do tego, że dziś chłop rossyjski, a zwłasz-
cza też prosty żołnierz jest jak najmocniej przekonany, że wszyscy tak więksi, jako i
mniejsi książęta europejscy są poddanymi Cara, jako ich świeckiego i duchownego zwierz-
chnika, i mają obowiązek płacić mu haracz, ministrowie zaś ich i generałowie są pod-
władnymi ministrów i generałów Carskich. W obecnej chwili panuje pomiędzy ludem
prostym przekonanie, że Cesarz Austryjacki złamał daną Carowi przysięgę, i że za to we właści-
wym czasie będzie surowo skarany; najwierniejszym zaś poddanym Cara jest, według
tychże pojęć król pruski, za co też we właściwym czasie otrzyma zasłużoną nagrodę to jest czyn
lub order. Dla tego też nie trzeba się dziwić, jeżeli się w Rossyi często słyszy owo wyrażenie
zarozumiałe: "Jesteśmy silni, silni! Powiedliśmy tego w 1812 i pokażemy i dziś pogańskiemu
Zachodowi naszą potęgę." Jeżeli zaś im przypomnieć wojnę krymską, mają na to gotową odpo-
wiedź, że cała Europa przeciw nim się sprzysięgła, i mimo to nic nie dokazała, za Sewastopol
zyskali Kars, a nieprzyjaciele byli radzi, że im się żywo ujść udało. W powstańczych polskiego
powstania pracowały jedynie dwa [illegible] [illegible] nad uzbrojeniem i fanatyzo-
waniem nienawiści ludu dla Europy, to jest Katkow (dawniej mianowany profesor) i Pawłow
(zubożały krezus) w pismach jakie w Moskwie redagują (Russki Wiestnik, Moskiewska Gazeta
i Nasze Czasy). Fanatyczne pomysły „Moskiewskiej Gazety" tak się rządowi podobały, że zaprenu-
merował 5000 exemplarzy tego pisma, aby je za pośrednictwem policyi wszędzie rozszerzać. Nato-
miast wydawane w Petersburgu dzienniki i redagowana w Moskwie przez Aksakowa pan-
slawistycznie fanatyczna gazeta „Dzień" zachowywały postawę umiarkowaną i względną
dopóty, dopóki przez upomnienia, groźby, prześladowania rządu nie zostały znaglone do wy-
rzeczenia się swego niezawisłego sądu. Jeżeli niekiedy spotyka się mimo to wolniejsze słowo prze-
puszczone przez cenzurę, to dzieje się to jedynie dla tego, aby w oczach [illegible] nadać sobie pozór
[illegible] i zarazem szlachetnemu naciskowi usłużnej prasy nadać więcej siły. Liczba pismaków
[illegible] Katkow z biednego z biednego przemieniony został nagle bogaczem. Przypadł ten
wywiera magiczny wpływ na elastyczne dusze moskali, pociągając ich do próby, czy nie potrafią
[illegible] [illegible] te nadzieje też bynajmniej zawiedzione, bo [illegible] lub
[illegible] pracowano wyjścia [illegible] i [illegible] [illegible] nad [illegible] [illegible], [illegible]
pomnie. Na prasę zagraniczną również ogromne kapitały zostały przeznaczone.—
[illegible] do Cara są wymuszoną fabrykacyą. Zwłaszcza adres szlachty petersburgskiej musiał by-
[illegible] się odezwać cała Gubernija jak posłuszne owce (X). Mimo to znalazła się [illegible]
[illegible] nie [illegible] takich, którzy podpisu odmówili. I tak w jednej tylko Moskiewskiej [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] się niebezpieczeństwo ci [illegible] w Rossyi
przez podobny krok narażają, ten pojmie, iż zachowanie się ich za prawdziwie bohaterski postępek
uważać należy.
[illegible] rządowych podszeptów powszechnie też się przyczynia na wytępieniu Polaków propaguje.
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Polski, bowie-
wiem ze [illegible] [illegible]. [illegible] tak ich wymustrowano, że dziś z prawdziwą po-
[illegible] wymordowaniu i wytępieniu Polaków rozprawiają. Idą tam jak wściekłe wilki—
[illegible] francuskim [illegible] i angielskich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible], dostarczają Moskalom nie mało materyału do żartowania sobie z bezsilności
(X) w Rossyi nie ma nikt ze szlachty głosu ani też prawa wyboru obieralności w zgromadzeniach szla-
checkich, którzy nie posiadają rangi czyli czynu cywilnego lub wojskowego. Nadto, jeżeli ojciec i syn nie byli
[illegible] [illegible], wnuk jeżeli także nie służy utraca szlachectwo, z tąd prawie każdy szlachcic
moskiewski jest lub był czynownikiem lub wojskowym. Zgromadzenia więc szlacheckie mają charakter prze-
ważnie urzędowy, i od rządu zupełnie zawisły; szczególniej zaś urzędowym jest charakter szlachty Pe-
tersburgskiej, która się wyłącznie z dworskich i stołecznych czynowników składa; jak skoro zaś ta szlachta po-
dała adres, inna musiała pójść w jej ślady, gdyż inaczej wystawiłaby się na tysiączne prześladowania rzą-
du, do których jego despotyczna władza z jednej, a z drugiej czynownictwo szlachty łatwy dały spo-
sobności.—

państw zachodnich i ich tchórzostwo wobec olbrzymiej siły Moskwy.
Nadewszystko naigrawają się tu z sentymentalnego tonu Hiszpanii i Szwecyi i bojaźliwości Austryi. Natomiast podziwiają powszechnie odpowiedź ks. Gorczakowa, jako arcydzieło przebiegłości, i wyniosłej odprawy danej nędznym pretensyom. Powszechnem jest przekonanie że do wojny nie przyjdzie, ponieważ państwa zachodnie nigdy się z sobą nie zgodzą, i jednozgodna koalicya jest całkiem niemożliwą, zwłaszcza że Austrya ze swymi lękliwymi mężami stanu musi unikać zadarcia z Rossyą, od której jej własni słowiańscy poddani zbawienia swego oczekują. Rossyjska też propaganda jest obecnie [illegible] z austryackimi i tureckimi słowianami, tem energiczniej szerzoną, że rządowi bardzo idzie o zapewnienie sobie ich sympatyi. Starają się oswoić ich z ruskim językiem i literaturą, posyłając im masę książek i pism periodycznych darmo; a z milczącem przyzwoleniem rządu, zbiera się w całej Rossyi mnóstwo pieniędzy „na obronę prawosławnej cerkwi". Główną sprężyną wszystkich tych działań jest „Słowiański Komitet" w Moskwie. Rząd i jego ustawy [illegible] są wielce źli na Polaków, jako [illegible] stawiających im liczne przeszkody ich propagandzie [illegible]. Starają się ich za- [illegible] ich, groźbą — wszystko darmo: Polacy nie chcą nawet słyszeć o [illegible].

[illegible] się [illegible], że [illegible] jest [illegible] przeciw [illegible] wiary; dla tego to wobecnych [illegible] ufać w siebie, a [illegible] europejska [illegible] Wtedy Francya z koniecznością zostanie Rossyi sprzymierzoną. A co [illegible] z Niemcami? —

[illegible] Polaków [illegible] jest [illegible] Moskwy. [illegible] Polaków, i dano surowe napomnienie, [illegible] dwie partye Polaków: którzy [illegible] można tylko w Moskwie [illegible] czekają, i dla tego przekładają [illegible] na jakie w Moskwie są narażeni. —

[illegible] Cara i o oswobodzeniu włościan istnieją za granicą wielce [illegible] pojęć. Albowiem za granicą w ogóle nie znają [illegible] stosunków Moskwy, a szczególnie pismaki niemieckie nie mało się przykładają do szerzenia fałszów o Moskwie. Kadzidła jakie [illegible] dla Cara, [illegible] przez samych Moskali, [illegible] Cara [illegible], za nie zgrabne [illegible] sobie jego względów. Wszyscy nie pojmują że żaden Moskal, nie wyłączając samego Cara niezdolnym jest do szlachetniejszego sposobu myślenia. Moskal umie tylko europejską etykietę i stronę zewnętrzną europejskiej cywilizacyi sobie przyswoić, wewnątrz pozostaje on zawsze, mimo wszelkich usiłowań pedagogiki, surowym, obojętnym i ordynarnym. Najwybitniejszą jego cechą jest niewolnicza uległość, połączona z żądzą krwi i pieniędzy. Emancypacya włościan nie wynikła bynajmniej z pobudek humanitarnych [illegible] Car Moskiewski równie mało ma pojęcia, jak i jego [illegible] poddani, opiera się ona raczej wyłącznie na politycznej rachubie. Poddaństwo było złą rekomendacyą w Europie, [illegible] to się go wstydzić, co samo w każdym razie za postęp uznać należy. Główną wszakże pobudką emancypacyi było nabyte w wojnie krymskiej przekonanie — bo Moskale nabierają przekonania dopiero po przekonaniu, że dotychczasowa rutyna grozi zupełnym upadkiem, i że reformy ~~[illegible]~~ są gwałtownie potrzebne dla wzmocnienia się przeciw Europie. Że jednakże bez emancypacyi niepodobna było ani kroku naprzód zrobić to każdy człowiek aż nadto pojmował, i dla tego było koniecznością rozpocząć od emancypacyi.

Co się tycze innych reform mówią i piszą o nich bardzo wiele, ale nic się w praktyce nie uważa. — [illegible] że uczciwe, nie [illegible] reformy nie znajdują w Moskwie dla siebie gruntu, bo tam ogół i szczegół o oszustwie i złodziejstwie stoi. —

Moskwa ma wszystko, zbywa jej tylko na jednym maleńkim drobiazgu, którego jednak za żadną cenę nie kupi — brak jej <u>człowieka</u>. Moskiewski wiatr pól nie [illegible] —

1o Decembra
1864.

Mądry polak po szkodzie.

I.

„Dziś nie cofniemy tego co się stało;
„lecz należy z popełnionych błędów wynieść
„naukę na przyszłość, a mianowicie: co
„nam dziś czynić należy."

Słowa te któremi kończy rozprawę swoją, nadzwyczaj trafnemi i głębokiemi odznaczającą się uwagami, korespondent Ojczyzny z Paryża H. (- N.r 114. R 1864), należałoby nam raz na zawsze wziąć za dewizę, za godło i stawić je na czele wszystkich słów i czynności. Rzec mogę, powtarzając wyrazy tego autora: „To nam najprzód dziś czynić należy.

Tym tylko sposobem unikniemy zastosowywania do nas smutnego, lecz niestety sprawiedliwego przysłowia: mądry polak po szkodzie.

Nie należę do rzędu tych ludzi którzy potępiają ruch 1863°. Byłoby to bluźnierstwem i logicznym nonsensem; gdyż w świecie nic nie dzieje się bez woli Bożej a wypadki są wynikiem nieubłaganej historycznej konieczności.

Nie jestem też fanatykiem abym bezwarunkowo wierzył w dopuszczenie Boże jako w fatalizm, bez udziału woli ludzkiej.

Mądrość ludzka na tem właśnie polega aby zrozumieć wolę Bożą, odgadnąć ją gdy w pewnych, wyraźnych przedstawia się nam objawach, pochwycić chwilę w której przejawia się silniej i wymowniej, wybrać kierunek jaki nam wskazuje, środki które nam podaje; mądrość ludzka zależy nakoniec na tem aby stosując się do woli Bożej, właściwy zrobić użytek z tych najgłówniejszych czynników woli ~~ludzkiej~~ naszej jakiemi są sumienie i rozum.

Errare humanum est. Możnaby powiedzieć: semper errare polonum est. Lecz nie dość jest przyznawać się do błędów; potrzeba błędom zapobiegać. Nie dość jeszcze błędom zapobiegać; potrzeba od razu siać takie tylko ziarna z którychby nigdy kąkol, tylko czyste zboże wyrosło; potrzeba kłaść takie podwaliny na którychby trwała a wiekami niespożyta wznosiła się budowa.

Na to czas jest: dziś albo nigdy.

Potrzeba zatem od razu i to co najśpieszniej położyć takie podwaliny aby być pewnym że nic roboty naszej nie przerwie, nic jej nie przeszkodzi. Powinniśmy zatem wszyscy, teraz więcej niż kiedykolwiek złączyć się w zastęp pracowników tak zgodnych, aby nigdy w niczem jeden drugiemu nie zawadzał, aby wszyscy działali nie tylko w jednym celu, ale w jednym duchu, w jednej myśli, według jednego planu.

pod jednem poważnem a zgodnem kierownictwem.

Mylnem jest przysłowie: Tout chemin conduit à Rome. To tylko ironja. I było to jednym z głównych błędów wszystkich naszych powstań patrjotycznych, owo fałszywe i pełne uprzedzeń przekonanie: że wszystkie środki są dobre byle dojść do wspólnego nam wszystkim celu. Jakżeby dojść; chodzi więc o to aby wybrać takie właśnie środki które nas do tego pożądanego celu doprowadzić mogą — do niepodległości. Na wyborze środków cała praktyczna mądrość zależy. Obojętność zaś na wybór tych lub owych sprężyn działania, na wybór tych lub owych dróg, tego lub innego systematu zdradza tylko brak głębokiego zastanowienia się nad ogromną ważnością przedsięwzięcia. Cobyśmy powiedzieli o robotnikach którzyby budując dom nie trzymali się ściśle idei architekty, nie słuchali jego rozkazów, nie wykonywali rozmiarów prac: plan zakreślony? Cobyśmy powiedzieli gdyby każdy murarz ufny w swojej mądrości, każdy stolarz w swojej mówił: „Tylko dajcie mi pokój ja wiem co ja robię. Wszak o to chodzi aby było okno, aby były drzwi aby był dom." A czyżby to był za dom. Byłaby to raczej wieża Babel czyli inaczej wyrażając się: nicby nie było z tej pracy. Jakkolwiek proste porównanie da się zupełnie do nas zastosować. Ażeby dojść do pracy wspólnej, zgodnej, w jednym duchu, potrzeba najprzód nakreślić plan działania; następnie: wyznaczyć kierowników pod jednym sterem, dozorców nad robotnikami i materjały do pracy. To rzecz nie małej wagi; to ogromne zadanie nasze! To nam dziś czynić należy. Przedewszystkiem więc powinniśmy dążyć do tego aby utworzyć plan. Aby plan utworzyć, potrzeba zgodzić się na jedno, a najpierwej na to: kto ma plan ten kreślić. Ażeby na jedno zgodzić się, potrzeba usunąć z drogi wszelkie przeszkody do zjednoczenia się. Aby usunąć przeszkody mogące na drodze do zgody zawadzać, potrzeba wyrzec się wszelkich naszych wad staropolskich.

To nam dziś czynić należy.

Nie jeden mówi — (słyszałem to nieraz dawniej): „ludzie ludźmi, błądzić muszą; muszą mieć różne zdania; gdyby wszyscy myśleli jak jeden nie byliby istotami myślącemi, lecz maszynami." Afirmat. My jesteśmy w tak wyjątkowem położeniu że aby dojść do jednego celu powinniśmy się odróżnić od reszty ludzi, powinniśmy wznieść się nad inne narody, powinniśmy stać się maszynami pracującemi

dla Polski że ślepą wiarą i ślepem posłuszeństwem. Potrzeba zatem najprzód cały naród przygotować do ślepego posłuszeństwa i takowe w niem wyrobić nadewszystko; przed tem potrzeba utworzyć grono ze znakomitych ludzi złożone które by tym co powinni być posłuszni rozkazywało. Rozkaz i posłuszeństwo to ma być hasłem naszem dzisiaj dla miłości Ojczyzny. Wszyscy powinniśmy być żołnierzami, jak gdybyśmy nimi byli de facto, pod rozkazami właściwych dowódzców działających według planu jeneralnego sztabu. W rzeczy samej bowiem jesteśmy bojownikami i walczyć musimy. Żołnierz każdy niech myśli co chce, byleby milczał, byleby zgorszenia nie siał, byleby tylko robił co mu każą.

Różność zdań, wolność sądów, wolność sumienia tu miejsca mieć nie mogą, dla tego właśnie, jak powiedziałem iż jesteśmy w wyjątkowem położeniu. - Niech się każdy wprzód dobrze wygada ile chce, byleby potem milczał i działał według jednej idei. - Nad tem powinna czuwać opinja publiczna, a do wolności zdań i sądów mogą być przypuszczeni tylko ci którzy mają do tego prawo. Ci zaś tylko mogą mieć prawo sądzenia o rzeczach, którzy mają uznaną powszechnie lub wypróbowaną, doświadczoną, ~~sprawą~~ stwierdzoną faktami kompetencję.

Chcąc te pierwsze, wstępne uczynić kroki potrzeba wzajemnego, wspólnego porozumienia się. Dla takiego porozumienia się potrzeba wyrzec się wszelkich uprzedzeń. Sumienność i najściślejsza prawda powinny kierować wszelkiemi naszemi myślami; a czyny nasze powinny iść w zgodzie z myślą.

Aby to wszystko nie pozostało martwą tylko teorją, utopją trudną do zrealizowania, potrzeba uwierzyć w to, skutkiem tylu niezawodnych doświadczeń, że tylko jednością i według jednomyślnego planu możemy odbudować ojczyznę; następnie potrzeba obmyśleć materjalne środki urzeczywistnienia tych zasad.

Rzecz nadzwyczaj trudna ale nie jest całkiem niepodobną.

Nie wdając się w obszerne wywody i dowody stawię przed oczy przykład każdemu znany. Nie ma kraju w Europie całej, gdzieby Żydzi nie utworzyli państwa w państwie. Jest to tak silna organizacja jakiej nie było od początku świata. I gdyby Żydzi mieli ojczyznę swoją, czyli raczej

gdyby mieli inny cel a ~~[illegible]~~ zdobyć chcieli dawną ojczyznę, ~~[illegible]~~ iżby ~~[illegible]~~ za pomocą organizacji swojej osięgnąć to mogli. Nie spiskują wiele przeciw rządom pod których władzami są rozproszeni – (gdyż to nie jest dla ich zamiarów potrzebnem) – mają swoją władzę, swoją starszyznę, swoje prawa, swoje ~~[illegible]~~ sądy, nawet swój kodex karny. Wiem, iż sama odmienność celu ułatwia im wybór i użycie środków; ale też nie myślę dowodzić iż żywcem wszystkie przyjąć od nich można instytucje. Dość byleby formę uświęconą przez wieki u żydów zastosować do naszego położenia. Ich zdumiewająca jedność, ich łączność są głównemi, potężnemi, jedynemi może dźwigniami tego olbrzymiego stowarzyszenia. Oni działają w <u>swoim interesie</u>, ale ten <u>ich interes</u> jest właśnie z ich moralną i materjalną korzyścią. To co powierzchnie z pogardą nazywają egoizmem jest najważniejszym dla nich <u>środkiem</u> dążenia zawsze do jednego celu. I czegoż nie mogą przedsięwziąć żydzi, w zakresach swoich chęci i działalności? jakiemi władają kapitałami! Wszystko to winni owej jedności, owej łączności, postępowaniu według raz przyjętej przez wszystkich idei.

Gdybyśmy nic od nich, nie wzięli tylko tę jedność i łączność, jużbyśmy wiele dokazali.

Nie na czasu do tego dochodzić stopniami. Jużeśmy tych stopni wiele razy przebyli. Tymczasem gromadka nasza może się uszczuplić, gorliwsi pracownicy mogą zejść z pola, młodzi nie dorosną, reszta może upaść na duchu, inni zdemoralizują się, a wróg wszelkiemi sposobami stara się nas wynarodowić. Potrzeba wziąć się do pracy <u>zaraz</u> i <u>stanowczo</u>. Chwała Bogu że jest wielu w emigracji polskiej. Odkrywa się, dla niej teraz pole obszerne i piękne. I do działania na niem ręce rozwiązane. Cała Europa gościnnie otworem stoi. Łatwiej pracować niż w kraju.

Ale do pracy trzeba się wziąć z czystemi rękami.

I w imię Boże zaczynać. Najprzód więc należy obmyśleć: jak dojść do tego aby plan nakreślić.

Następnie: plan ułożyć taki i tak postępować aby już nigdy więcej nie mówiono o nas: mądry polak po szkodzie.

Niżej, spodziewam się myśl tę rozwinąć jaśniej.

II.

Powiedziałem iż potrzeba strzec się uprzedzeń. Aby jaśniej ~~z tego~~ to wytłumaczyć, chwytam pierwszy lepszy dowód który mam pod ręką, a chwytam go tem skwapliwiej iż myśli i zdania ogłoszone o których mówić chcę, odznaczają się patrjotyzmem i głębokim poglądem. Nie podobna bowiem tych zalet zaprzeczyć artykułom pana H. z Paryża. Rozpatrzmy je bliżej.

Panującym tonem korespondencji pomienionych jest wyraz: gdyby. Pojmuję doskonale iż autor miał słuszność, pragnąc wykazać b[łędy] obecnego ruchu, chcąc zbadać go krytycznie, w najszlachetniejszym celu unikania tychże samych błędów na przyszłość. Lecz czy to jest dostatecznem dla nas? Bynajmniej. Maurycy Mochnacki (w dziele swojem o Literaturze XIX wieku w Polsce) powiedział: „Wyraz gdyby potrzeba wyrzucić z historji." Zupełnie ~~się~~ z nim się zgadzam. Cóż z tego że Cyceron jeszcze wyrzekł: „Historja jest mistrzynią życia", cóż z tego że uczony autor dzieła: O przyczynach upadku państwa rzymskiego i Schloßer, Heeren, Niebuhr, Mac-Auley, ~~Millford~~ Mithford, Thiers i tylu innych wykazali nam błędy polityczne pr[zeszłych] wodzów i narodów? Czy narody z tego skorzystały? Czy my skorzystaliśmy z ciężkich, bolesnych nauk które widzimy na każdej niemal stronicy ojczystych naszych dziejów? czy skorzystaliśmy z rozbiorów krytycznych traktujących o rewolucji 1830 roku, z rozpraw i uwag nad pracami emigracji polskiej w ciągu przeszłych lat trzydziestu? Społeczeństwo tak jest urządzonem, tyle ma rozmaitości w sobie; w ruchach jego tak [illegible], niespodziane a rozliczne zachodzą okoliczności że wszelkie zastrzeżenia i wyprowadzone z nauki dziejów wnioski wtedy tylko mogą stać się praktycznemi, jeżeli naprzód z-jęły zapobiegać się złemu. W przeciwnym bowiem razie, to jest jeżeli społeczeństwo nie zabezpieczy się wcześnie ~~przeciw zmaganiom~~ ~~[illegible]~~ od zła mogącego się pojawić, wszelkie uwagi historyczne chociażby najlepsze, czynione już po dopełnionym fakcie przychodzą za późno. Unikniemy tych błędów?... to znajdą się inne!

Nie idzie zatem abym chciał przez to rozumieć iż uwagi pana H. są nie na dobie, tem bardziej iż po większej części są sprawiedliwe; chcę tylko ~~zwrócić uwagę na to~~ dowieść iż nie dość jest wykazać złe; potrzeba nad to, myśleć o zapobieżeniu złemu na przyszłość; a chcę dowieść dla tego, iż w ludziach zawsze jest

większa skłonność do analizy niż do syntezy, większa skłonność do sądzenia rzeczy już stworzonych niż do tworzenia rzeczy trudnych. Tej skłonności my najbardziej wystrzegać się powinniśmy, gdyż ona daje innym pochop do zarozumiałych, często zuchwałych sądów i do działania na swoją rękę, a co więcej — <u>do burzenia nie zaś do budowania</u>.

Któż nie myśli że ~~sam~~ lepiej by zrobił, gdyby sam robił: <u>La critique est</u> facile mais l'art est difficile. Sztuka rządzenia narodem polskim przy takich warunkach * w jakich zostawał w roku 1861ᵐ i kilku latach następnych jest jedną z najtrudniejszych jaka kiedykolwiek mogła zdarzyć się w polityce.

Potrzeba przeto być nadzwyczajnie oględnym w sądzie i sprawiedliwym; gdyż to co pisarz poważny zgani, lekkomyślny potępi, a od potępienia do posądzenia <u>o zdradę</u>, tylko jeden krok. U nas to szybko idzie.

Nie mówiłbym tu o tem gdybym ~~[illegible]~~ nie widział w kilku latach pana H: wiele dojrzałego taktu, wiele sprawiedliwości. Ale właśnie to dla mnie służy za powód <u>do podniesienia kilku zdań</u> pana H: w których głęboko upatruję znaczenie. Mam na względzie głównie, pogląd jego na ruch 1863ᵒ roku.

Dalekim będąc od chęci prowadzenia polemiki, będę się starał wyrazić ~~jak~~ o ile tylko można treściwie.

Pan H: zarzuca przywódzcom umiarkowanym chcącym: „drogą spokojnego a ciągłego rozwoju przyprowadzić kraj, stopniami, do tej siły i potęgi tak umysłowej i materyjalnej potrzebnej do odzyskania niepodległości, że nie wypowiedzieli bynajmniej iż praca ta ma być środkiem jedynie do wyższego celu wyswobodzenia ojczyzny; a tak popadli w podejrzenie że zajęci wyłącznie podniesieniem dobrobytu kraju, nie myślą bynajmniej o niepodległości czyli innemi słowami rzeczone prace są same już dla nich celem."

Otóż to jest to co ja nazywam uprzedzeniem. Jedną z najgłówniejszych wad naszych, jest <u>łatwość</u> do podejrzeń; jedną z najważniejszych wad jest właśnie to uprzedzenie że obywatel polski, który tylko bogaty, ma majątek, nie patrzy a jeszcze tyduś jaki, już nie

może być dobrym polakiem, a ma tylko poziome cele na względzie. Któż nie wie o błędach a nawet zbrodniach polskiej arystokracji? Czyż to nasz naród tylko tak jest nieszczęśliwym iż ubolewać nad tem musi? Historja narodów wszystkich bez wyjątku daje nam podobne wypadki; ale historja ojczysta, nasza, przedstawia nam wielkich mężów w najbogatszych rodach, którzy byli są i będą ozdobą kraju. W pracach zaś ~~[illegible]~~ umiarkowanej (powiem nawet: niezgodnej z potrzebami kraju a mniej z wyrywającym się gwałtownie duchem narodu) części społeczeństwa, nie widzieć najszczerszych zamiarów, było w owym czasie dowodem tępości, odwagi, wielkiego patrjotyzmu. ~~[illegible]~~ Trudno nie przyznać że w takiem zapatrywaniu się przebijał się ~~p~~ brak politycznego wykształcenia. A powtarzam brak ten pochodził z nieufności uboższych ku bogatszym którzy koniec końcem (acz niedostatecznie, jednak) lepiej rzecz pojmowali dla tego iż byli więcej ukształceni; a byli oświeceni więcej dla tego iż mieli większe ku temu środki. Uprzedzenie zatem <u>przeciwko partji umiarkowanych</u>, złożonej po większej części z właścicieli możniejszych, lecz uwzględniających <u>w miarę potrzeby</u> wszystkich, bez względu na stan lub majątek, jest pierwszym błędem który stał się przyczyną niepowodzenia rewolucji a więc dorósł do rozmiarów występku.

Jeśli byli tacy – a tacy byli niewątpliwie – którzy prace około dobrobytu krajowego uważali za jedyny cel, można było śmiało zostawić ich w spokoju. Wcześniej czy później zawsze były to gotowe narzędzia, gotowe materjały do spożytkowania.

Zarzut zaś iż umiarkowani celów swoich nie wypowiedzieli wydaje mi się nawet dziwnym, tak jest niesprawiedliwym. Cel sam z siebie był widocznym dla każdego chcącego cokolwiek głębiej zastanowić się nad konsekwencjami wypływającemi z moralnego i materjalnego podniesienia narodu. Można było nikogo wcale nie inicjować do tych zamiarów, mogli nawet sami koryfeusze stronnictwa umiarkowanych nie mieć świadomości swoich czynów: ~~a raz~~ a rzecz raz popchnięta po dobrej drodze rozwijała ~~się~~ by się i wzrastała. Wreszcie zupełne wykrycie zamiarów byłoby nie tylko niepodobnem ale nawet szkodliwem. Co więcej: jeśli mówiono o <u>możebności</u> pomyślnego rezultatu przy takiem prowadzeniu narodu, ~~[illegible]~~ więcej zapalonym i należącym do partji ruchu, ci nie wiedzieli w co, dla czego mianowicie

że nie wierzyli aby możni i właściciele ziemscy mogli coś dobrego zrobić. Partję zaś ruchu w samych początkach rewolucji składali wyłącznie prawie ludzie nie mający żadnej posiadłości. Uprzedzenie zatem uboższych przeciw właścicielom ziemskim w szczególności, jak gdyby ci jakąś odrębną kastę stanowili, jest drugim błędem który stał się powodem niepowodzenia rewolucji.

Zgadzam się najzupełniej z szanownym p. H. iż stronnictwo umiarkowane „nie uwzględniło bynajmniej usposobienia w jakiem się społeczeństwo podówczas znajdywało," a na wyrywające się objawy uciśnionego ducha narodu, na gwałtowne potrzeby społeczeństwa, na symptomata najszlachetniejszych popędów, najrzewniejszych uczuć patrzyło z niedowierzaniem, z lekceważeniem, ledwie nie powiem z pogardą. Zamiast nakierowania temi pięknemi objawami, zamiast pokierowania w porządne, systematyczne karby prądu powszechnego patrjotyzmu, zamiast zbliżenia się z tymi którzy sami nadziemskim ogniem ożywieni wzniecali zapał w sercach do poświęceń serc polskich, zamiast miarkowania młodzieńczych uniesień chłodniejszą rozwagą doświadczenia[1], co przy szczerem tylko zbliżeniu się mogło być pożytecznem, partja umiarkowanych miotała obelgi na stronnictwo ruchu nie uznając w nich wyrazu woli narodu, nie uznając w nich przedstawicieli wyczerpanej już do dna cierpliwości uciemiężonych, a przeciwnie patrząc na nich jak na szaleńców a nawet wrogów społeczeństwa. Jest to organiczna wada politycznego wzroku. Trzeci błąd który chociaż wcale do występku nie zbliża się, ale nie mniej jest błędem wielkim.

Również sprawiedliwie utrzymuje p. H. iż oba stronnictwa, chcąc prowadzić swoje czynności paraliżowały się wzajem, i jedno drugiemu zachodziło w drogę, krzyżując się w kierunkach. Czwarty błąd — (stara nasza szlachecka niezgoda) — błąd który byłby zbrodnią jednych i drugich gdyby nie był usprawiedliwiony najlepszemi chęciami. Dziś jednak jeśliby się powtórzył, w każdym razie i bez względu na pobudki lub cele, byłby haniebną zdradą, zbrodnią przestępstwa narodu.

Pan H. zupełną ma słuszność iż przywódcy umiarkowanych grzeszyli niewiarą w możność silnego ruchu, do czasu powstania, a nawet po wybuchu. Jest to jedno z tych opłakanych uprzedzeń które już nam

wiele złego zrobiło; a jeśli się z niego nie wyleczymy; ogromne klęski spaść jeszcze mogą na kraj. Jeśli bowiem naganne jest uprzedzenie ubogich, przeciw bogatym i właścicielom ziemskim, błędem nieprzebaczonym jest ~~[illegible]~~ ~~przeciw uboższym~~ uprzedzenie bogatszych, przeciw uboższym; nieprzebaczonym dla tego: że bogatsi mają większe środki do oświecenia siebie i że stanowiska swego zajmujący wyższe miejsca w społeczeństwie, powinni być od przesądów wolni ~~a~~ powinni (mniej oświeconych podnosić, oświecać, uboższych ośmielać; a wszelkie ~~[illegible]~~ zawiści i waśnie jak najstaranniej tłumić szczerą miłością bratnią. Ale jak ubogi nie wierzy aby w pałacu mógł mieszkać poczciwy ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ polak, tak bogaty nie wierzy aby w głowie ekonoma, leśniczego, rzemieślnika mogła powstać poczciwa albo rozumna myśl. Ta koteryjna, wyłączna wiara możnych w siebie była powodem piątego błędu który ~~był~~ stał się przyczyną rozdwojenia ~~się~~ narodu, utworzenia się dwóch komitetów, a więc tyle złego zrobił co występek.

Nie zgadzam się z panem S. H: który nadając jednemu stronnictwu obelżywe miano chorągiewnych (?) zarzuca im ostro, „że podczas proskrypcji nie „uczynili stanowczego kroku do połączenia się z komitetem centralnym i stron„nictwem drugiem to jest partją ruchu; aby z jednej strony zmusić Wielopolskie„go i skłonić do zaniechania swej niegodziwej rekrutacji a z drugiej strony po„wstrzymać lub przynajmniej odwrócić ów rozpaczliwy wybuch!" To bardzo ważny punkt! Najważniejszy. Ale od a do z niesprawiedliwy. Najprzód ten sam zarzut można zrobić komitetowi centralnemu. Umiarkowani ruchowcom mogli po prostu powiedzieć: Taka droga wam do nas, jak nam do was. Czemu kto: dla miłości kraju potrzeba ustąpić. Prawda piękna maxyma; ale trzeba te rzeczy brać praktycznie. Otóż umiarkowani ruchowcom właśnie ustąpili; ~~lecz~~ partja ruchu połączyć się z nimi nie chciała, bo ~~nazywała~~ nie zgadzała się z ich zasadami nazywając ich moszterdziejami i innemi niedorzecznemi a mającemi na celu obelgę przydomkami. ~~[illegible]~~ Potrzecie przywódzcy stronnictwa umiarkowanego niebo i ziemię poruszali aby zapobiedz rekrutacji i powstrzymać rewolucję ale napróżno. Partja ruchu nazywała ich usiłowania obskurantyzmem konserwatyzmem, wstecznictwem a nawet zdradą. Poczwarte. Była okropna chwila, (a działo się to przed samym Bożem narodzeniem 1862go roku) gdzie najgorliwsi zwolennicy ruchu, przywódzcy, ~~[illegible]~~ członkowie komitetu centralnego, chcieli powstrzymać rewolucję; wydali już nawet byli stosowne do tego rozkazy; ale również napróżno! Ich podwładni do

rozpaczy doprowadzeni: prostrypejaniści i ci którzy podobnież choć w inny sposób byli uciemiężeni, wypowiedzieli posłuszeństwo! Trzeba było dać hasło: do broni! aby przynajmniej kierować wybuchem. Po piąte kiedy inaczej stać się nie mogło, wszystkie stronnictwa zlały się w jedno, wszelkie różnorodne zdania przycichły, a naród nasz dał dowód jedności i posłuszeństwa wyższej władzy, jakich nie mamy przykładu w całej historji polskiej. Po szóste: — Nic nie mogło do zaniechania rekrutacji zmusić tego rozumnego fiksata Wielopolskiego który podobny był do człowieka co widząc pożar jeszcze nie wybuchły lecz całe już wnętrze domu zapełniający, chce go ugasić tłumieniem wyrywających się na dach płomyczków. Przez pychę, i zarozumiałość Wielopolski dla wszystkich niemal był niedostępnym; a przed tymi dla których był dostępny — skrytym. On nie pojął narodu, nie przejął się jego ideją; a myślą rzuconą przyłączenia na zawsze Polski, chociażby konstytucyjnej, do państwa moskiewskiego, wywołał opór i następnie rozpacz. Na niego więc jedynie spada odpowiedzialność za rewolucję, wraz z krwią, i łzami nieszczęśliwych ofiar. Błędem zatem zastarzałym ~~jest~~ naszym jest: sądzić niesprawiedliwie a zwalać winę na tych ~~z~~ z którymi dla uprzedzeń nie sympatyzujemy. To zraża jednych, czyni bojaźliwymi drugich, przeszkadza do działań innym, a w ogóle psuje porządny i regularny bieg rzeczy. Jest to błąd częsty którego ludzie poważni najbardziej wystrzegać się powinni, gdyż od nich zdania tem łatwiej udzielają się masom. Wymyślane przezwiska tem są niebezpieczniejsze im śmieszniejsze; ~~gdyż~~ bowiem ~~spadają~~ spotykają się nie myślącym masom i same w sobie noszą już zarodek uprzedzeń, ~~niesnasków~~ kwasów, nieufności i niezgody. Tu należy także odnieść wielce niesprawiedliwy pocisk rzucony przez p. H. na Czas krakowski jakoby „znany od dawna, ze swego kierunku, organ stronnictwa umiarkowanych, czyli dyplomatycznego, umizgającego się (!) do rządów." Dwie rany za jednym postrzałem! Co do Czasu, dziennik ten dawniej był konserwacyjnym, arystokratycznym, ultrakatolickim; później się zmienił, został umiarkowanym, postępowym, polskim i szczerze katolickim; podczas rewolucji zaś był rewolucyjnym i szedł rękę w rękę z narodem a często egzagerował. Umizganie się zaś do rządów jak nazywa p. H. oglądanie się na barometr dyplomatycznego położenia Europy, jest nieuchronnie potrzebnym taktem którego niestety, zawsze nam brakowało i dziwić się ~~jak~~ że taki pisarz jak p. H. może to mieć za złe!!

Jest jeszcze jedna straszna wada w nas która nieraz była wielkich klęsk przyczyną: zbytek ufności we własne siły. Pan H. nigdzie z tém ~~[illegible]~~ wyraźnie się nie wydaje. Owszem sam powiada że młodzież rządziła się więcej sercem niż rozumem. Lecz tu i ówdzie, zbytecznej wiary tej ślady w korespondencjach jego napotykamy. I tak, powiada: „Gdyby cały naród był od razu stanął pod bronią." Dalej: „Była możność osiągnienia pomyślnego skutku z pomocą tych środków jakiemi rozrządzano, gdyby ich stosowanie i w całej rozciągłości umiano użyć." – To nieszczęście że za cały naród mający stawać do broni liczymy ledwie że nie starców i dzieci. Według [illegible] statystycznych wyrachowań nie dziwnego że przed powstaniem ~~[illegible]~~ ktoś obliczył iż wojska polskiego do boju powstańczego, stanąć powinno więcej niż milljon. Zapominamy że szlachtę i mieszczan rząd moskiewski wygubił na Kaukazie; a o biednym, ciemnym, obałamuconym i zdemoralizowanym ludzie, już nie mówmy...

W 1863 roku cały naród stanął do broni; a kto nie mógł stanąć do broni stanął do walki. Wierzmy temu; bo to jest faktem. Więcej nie było i być nie mogło. A jeśli znajdywały się wyjątki, takowe były, są i będą zawsze i wszędzie. Co się zaś tyczy rozrządzenia środkami do boju „w całej rozciągłości," jakież one były: gdy często dowódzcy przybytych ochotników bez broni, z największym żalem ~~[illegible]~~ musieli odprawiać!!

Wreszcie sam pan H. przyznaje, i to jest najsmutniejszą prawdą, że w Kongresówce, na Litwie i Rusi było nieprzyjacielskiego wojska do 400 tysięcy. A ja dodam tu jeszcze: iż w całej Rusi za Dnieprem i w Bessarabji było gotowych do wojny 150 tysięcy! Nadto, ściągali Kozaków, Kałmyków i Baszkirów. Jest to oczywistym i niezbitym dowodem iż nie tyle się bali istniejącego już powstania, ile nie dowierzali chłopom. I mieli słuszność! Potrzeba tylko było rozpocząć rewolucję po zupełnem ukończeniu kwestji włościańskiej. Jest to więc siódmy i kolosalny błąd że nie umiano obrachować się z siłami, a na lud liczono wtedy kiedy nań tak wcześnie nie jeszcze liczyć nie można było. Takie są nasze błędy w znaczeniu moralnem.

Reasumując to com dopiero wytoczył, przyczyny niepowodzenia obecnej rewolucji naszej redukuję, do pięciu głównych błędów: 1.) Uprzedzenie wzajemne uboższych przeciw bogatszym i możniejszych przeciw ubogim a stąd rodząca się wzajemna nieufność i podejrzliwość. 2.) Brak powszechnego politycznego wykształcenia. 3.) Niezgoda w wyborze jednego planu i doborze środków – rodzone dziecko dwóch pierwszych błędów. 4.) Lekkomyślność w sądzeniu opartem na pozorach. 5.) Nieobrachowanie sił.

III.

Pozostaje teraz pytanie: „co nam dziś czynić należy?"

Oto szkic planu czyli programatu jaki, według mnie, powinien być nakreślony dla działań naszych dzisiaj:

1.) We wszystkich krajach Europy gdzie znajdują się emigranci polscy, utworzyć lustracyjne komitety niezwłocznie, dla spisu emigracyjnej ludności z wymienieniem przybliżonego rocznego dochodu każdego indywiduum.

2.) Emigranci każdej miejscowości powinni złączyć się, w gminę złożoną z trzydziestu osób i wybrać naczelnika gminy.

3.) Stosownie do ludności, kilka gmin stanowią Okręg i pod przewodnictwem Naczelników gmin, wybierają Naczelników Okręgowych.

4.) Okręgi pod przewodnictwem Okręgowych Naczelników, wybierają w każdym kraju: Naczelnika emigracji ~~kraju~~ polskiej w takim to kraju, czyli Wojewodę, który ma stosunek z najwyższą władzą zewnątrz i z podwładnymi wewnątrz.

5.) Każda gmina wybiera dwóch wyborców. Ci zebrawszy się razem, pod przewodnictwem Wojewody wybierają, z pomiędzy siebie dwóch delegatów dla obioru władzy wyższej.

6.) Delegaci zebrani razem, tworzą Koło obieralne pod laską obranego przez nich-że Prezesa koła obieralnego.

7.) Koło obieralne przystępuje do wyboru członków najwyższego Związkowego Komitetu polskich wychodźców.

8.) Związkowy Komitet emigracji polskiej, złożony z 5ciu osób wybiera z pomiędzy siebie Prezydenta związkowego Komitetu co trzy miesiące.

9.) Związkowy Komitet przystępuje zaraz łącznie z delegatami koła obieralnego, do wyznaczenia komitetu prawodawczego.

10.) Komitet prawodawczy zająć się ma niezwłocznie: a.) ułożeniem regulaminu mającego określać atrybucje wszystkich władz, od góry aż do dołu b.) ułożeniem regulaminu mającego obowiązywać całą emigrację; a w danym czasie cały naród.

11.) Rada związkowa najwyższa, czyli Związkowy Komitet, łącznie z Komitetem prawodawczym kreśli plan działań emigracyjnych i wyznacza Wydział wojskowy który niezwłocznie zajmuje się ułożeniem regulaminu wojsk.go

12.) Po obiorze Związkowego Komitetu i Komitetu prawodawczego, zaraz za powrotem delegatów, wszyscy wykonywują przysięgę posłuszeństwa.

Podstawy główne regulaminu.

1.) Wszelkie stowarzyszenia, otwieranie czasopismów, drukowanie broszur i odezw zabraniają się, jeśli nie ma na to zezwolenia Komitetu prawodawczego.

2.) Komitet prawodawczy wyznacza cenzorów opinji publicznej (censores morum.)

3.) Wszyscy zdolni do wojska powinni zaraz wstępować do wojskowej służby krajów im wskazanych.

4.) W krajach polskich, pod zaborem oprócz cenzorów, żadna organizacja być nie powinna.—

Konrad.*



wszystkim Wydawczyni Pielgrzyma nazwisko Pietyzmu,
pietystów, pietystek, pamiętając tą żywcem z historii sekt
i rozdwojeń protestantyzmu, a co żadnego stosunku z nami
nie ma, jawnie to najdowcipniejszy Pan w jednej stronicy
anti-krytyce, z właściwą sobie powagą i łagodnością okazał —
Wypływało to wszystko stąd, że Pan Lewestam ciągle przez
szkiełko Berlińskie na rzeczy polskie patrzał, i przez Dzien-
nik jego nie tchnął Duch — W sądach swoich nie był on
ani więc nietrafny ani zawsze przenikliwy, ani wido-
cznie namiętny ani zupełnie bezstronny — Na krytyka
potrzebnej literatury nie miał dość wysokiego powołania,
ani artystycznego smaku, ani wyższego poglądu — Miał
naukowe wykształcenie, lecz z tem razem wmówione sądy
i systemata, które bałamuciły go i przeszkadzały wyśledzeniu
prawdy. Kiedy Dziennik jego upadł z braku prenume-
ratorów, Pan Lewestamm wydawał jakiś manuel de-
Klammacii, czy wypisy z pisarzów polskich do Deklamo-
wania, sądzić by więc można że zamienił rolę pisarza czy-
nego, na spekulanta księgarskiego, co jednak w położeniu
polskiego księgarstwa nie może być rzemiosłem mniej ko-
rzystnem jak to którem się Ojciec jego bawił —

Wspomnieliśmy o tych Dziennikach które zdawały się nam
zasługiwać na pojedynczą wzmiankę; w niższej od nich sferze
spłodziły się właściwie różne pisemka, Dzienniczki
i gazetki, o których chwilowym bycie dość będzie w
ogólności kilka słów powiedzieć — Należy to do charakterysty-
ki Warszawy, że po wszystkie czasy rodziło się w niej i
marło tysiące pisemek, podtrzymywanych zaledwie od samych
wydawców i spólników, [illegible] niecierpliwej
Młodzieży krzykliwej, [illegible] niecierpliwej
popisania się z niedojrzałemi płodami, opatrzonego w
sobie geniuszu, i tą nadzieją wydźwignienia w sobie publi-
cystów i literatów, niezbędne i na to że z prenumeraty opędzić
można będzie potrzeby elegancji brukowej, swawoli i próżnowa-
nia, puszczali się na wyrobnicze przedsiębiorstwa — Ale zawsze brak sił,
niedostatek nauki i wytrwałości w pracy, a nadewszystko za-
wód na złej skwapliwości prenumeratorów, przyprawiały o
upadek te Dzienniki zamyśły — Można jednak powiedzieć
że na ruinach literatury Warszawskiej, brukowało zawsze
dość mnogo formujących się w roje coraz nowych redakcji —
Jeśli Bibliografia zapisze wszystkie Obwieszczenia i wszystkie
tytuły kilkochwilowych pism, wystawi to może Dziennikarstwo
Warszawskie za dorównywające Amerykańskiemu; ale w rzeczy
samej jest to tylko świadectwem, że nie brakło nam nigdy
na młodzieży niecierpliwej, zarozumiałej, i nagłej do literackiego
zawodu z swobodą miłości własnej i lenistwa. Z pomiędzy
ciekawszych pism należących do tej kategorii wymienić
się jeszcze może Piśmiennictwo wydawane przez P. Skimbo-
rowicza jako dodatek do jakiejś gazety — Było to w swoim cza-
sie jedyny Dziennik literacki w Warszawie, i sam mu także
z tej przyczyny pomagałem — Najwytrwalszym w porywani[u]
się

się na redaktorstwo, we wszystkiemu pod rozmaitemi kształtami i nazwiskami pisemek po kolei bycie zinnych najdzie jakąś śmiercią, był Redaktor Pan Karol Witte — On to nie pamiętam jak w jakiej Warszawskiej Gazecie, wprost mnie i bratu jego Henryka Krasińskiego przystał na krytykowania — Można się bowiem domyślić że wszystkich takich improwizowanych redaktorów i literatów, stałym zwyczajem było i jedynym sekretem zasadzić we wszystkiem, co ktoś inny powiedział, mówiący o wszystkiem co było dziwacznym, niezwyczajnym, albo wziąć co miało pozór skandalu, pochlebiać każdemu występkowi i namiętności bieżącej chwili — Stąd cała ta falanga pomiaków i uliczników Warszawskich, była falangą postępowców, znakomitych filozofów, poetów ekscentrycznych, męczenników ludowych. Wszyscy oni z urzędu piorunować zwykli na literaturę pańszczyźnianą, literaturę arystokratyczną, wsteczną, wynarodowioną, jezuicką! Biedna ta literatura i jej pisarze, którzy według mądrego zdania tych panów, stanowili ścisłą koterię, systematyczny i niebezpieczny spisek, służyli im za przewyborną treść do gazetowych popisów — Sam wyraz [illegible] ich i potwarzania, powinien był wychodzić ze źródła co naucz, wyższe stanowisko, obywatelstwo, poświęcenie — Służyliśmy im za cień przy którym pięknej się wydawać mogli — Wrzaski te powtarzane ciągle, — nie przeciwważone, bo ktoby odezwał się na te pomyj- mowane dość chętnie przez tych którym pewne szczególne umysłu mimowolnie każą gustować w każdym oczernieniu i uwiężadze, musiały w końcu nabrać pewnej konsystencii — ~~Zdania~~ Krytyki i wyrokowania niektórych mistrzów cechu (przy sceneratów ~~Biblioteki~~) opierowane w te nieumiłujące głosy, zdawały się być wyrażeniem opinii publicznej — przynajmniej "opinii publicznej w Warszawie — Opinia publiczna!" Tu przychodzi mimowolnie na myśl Księcia tego francuza: "Combien faut-il des sots pour former un public?..."

Przynajmniej dziennikarstwo ~~Warszawa~~ skupiające w sobie jak zwyczajnie największą część czynności a przynajmniej ruchliwości literackiej miejscowej, zostało dość mało do doznania o piśmiennictwie Warszawskiem. Niepodobna na przykład wymienić, że oprócz tych rzędnych ramot które o charakterze powieści weszły się do pism periodycznych, wyszła jeszcze Warszawa i osobną literaturę powieściową, to jest z [illegible] samej lub równej wartości autorowie, rozrabiali często swoje

pomysły na całe Dzieła i liczne tomy — W Warszawie na-
kazywało się nieraz aż podwójne tłumaczenia ostatnio-
nych Dzieł, które spekulacja paryska płodziła dla pi-
literatów, jako to Tajemnice Paryża, Żyda wiecznego
Tułacza, i innych — Oryginalne utwory były naśla-
dowaniem i nazwaniem tych płodów Eugeniusza Sue,
Dumasa i innych — Można sobie wyobrazić co to
były za Dzieła te podrzędnia feuilletonowej literatury,
dorabiane bez cienia nawet talentu, które w ~~[illegible]~~ były
niczem innem tylko złe użyte, bez najmniejszej znajomo-
ści świata, nareszcie bez swobody i interesu na które
nie pozwalała rzeczywistość!! — Ciekawy np. jestem co można
było pod tajemnicą wykryć, w Tajemnicach Warsza-
wy — Te Tajemnice, Rodziny, i t. p. równie jak ich
autorowie Panowie Laskowicz, Skotnicki et tutti quanti,
nie należą ~~[illegible]~~ do historii literatury, o ile wewnętrzny
ich i zadziwiający ~~[illegible]~~ wypadkiem że tego rodzaju ramoty
znajdowały przecie czytelników, i że ~~[illegible]~~
jakaś (wątpię nie nowa) klasa w Warszawie i w kraju,
do pisarzy jakiej gusta i pojęcia przypadały te nie-
zręczne elukubracje, znachodzące się w licznych egzem-
plarzach jako potrzebne i ważne dzieła ——
Ostatnie ~~[illegible]~~ czem uzupełnimy obraz literatury War-
szawskiej, będzie to wyliczenie kilku Dzieł i pisarzy, które śród
tego lilipuciego świata były jakby pomniki, a które
i namiętnych pojęć zwłaszcza ~~[illegible]~~ i powagi —
Najgrubsze (nie mówię najlepsze) z Dzieł wydanych w Warsza-
wie jak to: Polska pod względem Cywilizacji i t. d. przez
Adriana Krzyżanowskiego — Pan Krzyżanowski
jest jeden z tych garbusów, które szczodra wyrządziła
im przez naturę, usposobienia zdaje się instynktownie, do nienawiści
ku ładnym, niewinnym i pożytecznym ludziom — Nie bywa
nic ucieszniejszego nad namiętności, zawsze gdzieś taki
potworek nie wyszydził wylewające z pewną radością żółć,
kłamstwo, a choćby też jadowite i zgubne pochlebstwo — Adrian
Krzyżanowski był Profesor Un. Warsz. w czasie re-
wolucji był zapalonym demagogiem, pierwszy po re-
wolucji ludzi których posądzono o sprzyjanie
jej, plan spotykając, nie przeszkodziło mu wyrzec
wypadkiem ... , i został Wizytatorem szkół — Wnet
potem Emerytury, i owych ... zostały w pamięci tych ...
antecedencja rewolucyjne ... — Pan Krzyżanowski
których słowa tylko znane ... dobrodusznych Warszawian
uchodził za Patriotę, i tysiącem ... Pana Pierzcha ...
wspominających kilkanaście razy na dzień ... utrzymać — Właśnie we Francji, z po-
wodu ... o wolność nauczania, powstały wielkie ...
kwestie ... Jezuitów — Profesorowie du Collège de France, walczący
przeciw Jezuitom, odgrywali głośne i silne ... wyrazy —
... Donos Sua ... w 18tym wieku ... Jansenistów ... i intry-
gan =

gentów naprzeciw przedniej—który Kalligramma i rzucali
to między powszechność mało świadomą historii, namięt-
ną i chciwą skandalu—Stało się to niebawem najnowszą treścią,
codziennej polityki—Powieściopisarze felietoniści rozrabiać
zaczęli w swą kolej oskarżenia każde i mowniczy, spekulując
zważ na zaprzyjaźnioną powszechności, i starając się jak
najlepiej najlepszej korzystać z tego
droit d'épaves na biednych Jezuitach — Jakże nie
naśladować tego u nas?. Paryscy polityczy, wy-
mianu dla wiadomego celu straszydło (un croque-mitaine);
myślili sobie, wyobrazili: że jak i nad ich głowa-
Warszawskie Gawrony, Dalej u przeciwko nimi się uzbrajać."—Wa-
rsi wiśi—
Gorbaczek stanął na czele obrońców Polski od Je-
zuitów, chociaż Polska jak więcej cierpieć mogli, dość od
nich była zabezpieczoną—Ale osobliwości pozwalały
Professorowi Warszawskiemu, dwie pieczenie upiec przy
jednym ogniu—Następowała trzydziestoletnia rocznica
urodzin Kopernika—Kilka lat pierwej Król Ludwik
Bawarski, posadził naszego Astronoma między Niemca-
mi w Walhali—Pomysły i uczynki Króla Ludwika, tro-
chę oryginała i ładającego poety, nie były czemś tak stanowczym
żeby niewolno mu było bawić się w swoich neo-gotyckich,
i neo-greckich świątyniach jak mu się podoba, a zatem
i w tej skandynawskiej zbudowanej na wzór Świątyni
Minerwy osadzić kogo zechce, bez szkody prawd naro-
dów i dowodnego zasięgnięcia świadectwa historii—Wszelako to nowe
zgwałcenie Niemieckie przeciw było drażliwości narodowej—
Zamiast zastanowić się jednego więcej z wielkiej liczby niewytłu-
maczonych pomysłów ukoronowanego poety, powołano naj-
wyższą i z namaszczoną powagą—Wszelako Tak sobie tłuma-
cząc to uniesienie. Kiedy nawet z okazji tej polemiki.
wyświecono jakiś pomnik nowy (co uczynił P. Izale
artykułem o Znaczeniu Prus dawnych) zachwiejmy to
z uwagą—P. Krzyżanowski nie opuścił tej sposobności
okazać swoją gorliwość walcząc w aż nadto dobrej sprawie
i przeciw niezbyt groźnego wroga—Przepisał rozprawę Jana
Śniadeckiego, co przecie dowiodło każdemu, że on trzeci stoi
na straży
Narodowego Kościoła Pamiątek—
Ale nie dosyć było wydrukować to w Dzienniku, wy-
dać w osobnym pamflecie, skarżąc pisząc na tytule że to
się stało na pamiątkę trzeciej stuletniej rocznicy i t. d. co
niewiem jakim się wyda argumentem Królowi Ludwikowi?,
trzeba było jeszcze dać temu gatunkową wagę dzieła—
Postanowił zatem P. Krzyżanowski połączyć razem
dwa swoje pomysły, prześladowania Jezuitów i uniezmiertel-
nienia Kopernika, i dodając jeszcze i trzeci, to jest pomysł
takiego tylko który dzieło zapewnił bezzałożną od trzeci
własność i odbyt handlowy—Nazwał więc swoją książ-
kę

ki, Polska Pod względem Cywilizacii d. ... — Z przyczy-
ny tych trzech tomów (bo i tylko mamy ze takowy,
i może on najlepszy!) Obszerna dzieło iest w rzeczy sa-
mej wielce osobliwa — Każdy rozdział w książce, i
każdy okres w rozdziale, składają się ciągle z wy-
kładu tych trzech prawd: 1° Polska iest wielki
i oddawna ucywilizowany naród — 2. Kopernik
iest Polak i wielki Astronom — 3. Jezuici są nie-
godziwi i gałgany — Przypuściwszy że wszystkie te
trzy twierdzenia są zarówno gruntowne, chciałbym je-
dnakże widzieć jaki między trzema ostatniemi iest związek?
Dla czego pierwsze mają być a ostatnie wnioskiem?...
jakim sposobem z dwóch pierwszych trzeci konie-
cznie wypada?... Sekret tego rozumowania zostaje
zupełnie przy Panu Krzyżanowskim — Wielu, tak trzy-
ma się on tak uparcie tego iedynego tylko swej działa-
lności, że cała iego książka przychodzi wnieść na plod
ktykę, że cała iego książka ... mniej najmniejszy mo-
głożowanej głowy za ... systemata o którym mo-
rowanie — Oprócz ... żadnego innego — Wido-
czny, nikt w niej nie dopatrzy żadnego innego — Wido-
cznie powstawała ona ze miary wyciągów z rozmai-
tych książek czytanych przez autora, czego nam z ujmu
tych książek ... i w swoiej udzielił — Znalazł w tej
iego ... wszystkie ... komunały kiedykolwiek
Polsce nużna, wszystkie pochwały powiedziane, i wszystkie zarzuty przez
na nasz pochwały powiedziane, i wszystkie zarzuty przez
najzjadliwszych nieprzyjaciół Jezuitów na nich miotane —
Ale wszystko to pomieszane jak groch z kapustą — Da-
je się że P. Krzyżanowski opuścił wielką metodę dla tego,
iż był pewnym że ... uchwalonym naszej
narodowej miłości ... nas zawiera ... tego
wszystkiemu ztem co na Jezuitów ... Książka
ta bezsensowna, ciężka i nudna, nieprzystępną iest
na szczęście wielkiej liczbie czytelników, którzy nie pojdą
dalej za tytuł i kilka stronnic wyrywkami; wielkiej
zajmuje one w literaturze Warszawskiej, miejsca odpowie-
dne (nie zdaje się to mówię) swej grubości — Jakże w dzi-
ele tej obfitości nie ma być nauki? Musi to być książ-
ka mądra, a że zawiła i niełatwa do odczytania, to samo iest
... ręczeniem iej ... Dla wielu też po-
rękojmią iej przykładem zdania z ... arsenału po-
chwytanie ... na Jezuitów, bez względu że to w wielu razach
... dawno ... z ... i ... ze sfery ... bez względy i
historii wygnane, ma ze powstanie ich niemowa ...
okazania ..., postawą do utwierdzenia w niedorzecznościach
innej drogi między powierzchnością, ... i bezsumiennością, oddaja
społem głupstwo ... i ... względu ... braterski
sobie wzajemną usługę i ... co ... najmniej
miłościwymi nazwać pisemka i pisatory, którzy w ża-
dnych

Tacki o sprawie Jezuitów powołuje się na biedną Kompilacyą Pana Krzyżanowskiego i na samego tegoż autora tak próżnego logiki i zdania.* — ~~[illegible]~~ To są stanowczo powagi, kiedy mowa o potępieniu tych pisarzy, który nie myśli żeby dosiąść pierwszeństwa wypisał przez lat dwieście w pierwszych rzędach swych obrońców, i nie cale wychowania posłów, wielu tych Tatarów i zbrodniarzy — Ale każdemu wolno ~~[illegible]~~ zkąd zaufanie w swej rzeczy! ——

Trzy historie literatury naszej prawie jednocześnie wydane w Warszawie, są znowu inną powagą dla zdań wymienionych a raczej są tych zdań utwierdzeniem i uwierzytelnieniem, dla tego zachowaliśmy je na zakończenie obrazu tej części naszego piśmiennictwa — Szczególnie wszystkie trzy nie zasługują na rozbiór drobiazgowy, a w powyższych kilku słowach już wyrzekliśmy co im śród tej literatury stanowisko daje, zostaje nam tylko oznaczyć stosunkowe znaczenie, w czem się między sobą różnią — Najobszerniejsza, bo w czterech tomach, napisana a sprawiedliwiej może jest powiedzieć, pozszywana, jest przez P. Wojcickiego, pod tytułem Literatura Polska w Zarysach — Jest to po prostu tylko wypisy z literatury polskiej, wypisywane ~~[illegible]~~ z nagłówkami drukowanemi wielkiemi literami, ~~[illegible]~~ o pisarzach jakie P. Wojcicki zrobić w stanie i z definicyą. Pan Łukaszewicz zrobił to samo pod kilka lat pierwej, jak należało tylko Wypisów, ~~[illegible]~~ z oszczędnością czernidła i papieru, bardzo ~~[illegible]~~ stosowną dla książki podręcznej, szkolnej, mogącej w wielu razach zastąpić brak wykładu publicznego literatury polskiej — Gdyby też P. Wojcicki zadość to był uczynił ~~[illegible]~~ — przynajmniej dobrze obmyślonym Systematem, trafną charakterystyką i pisany, a naczelnie dociągnięciem historii literatury do ostatnich czasów, jego ostatniego celu dopiero ~~[illegible]~~ pisarzy i dzieła o których niema wzmianki w Wypisach P. Łukaszewicza, ale niejasne stosunki zmusiły go opuścić — wiele takowego niedostatku nie wyrównało ogólnym zaznaczaniem tej części która niedostatecznie uczczeniem i takowej w całości, a przynajmniej Systematu nie miał przed naszej literatury brakuje — Żadnej z gałęzi piśmiennictwa w szczególności obrazu nie przedstawia — Bierze się także trzy ~~[illegible]~~ najwłaściwszego podziału na szkoły, (bo wystawione

---

* W obecnym czasie niał nie powie nic nowego o powodach wygnania i skasowania Jezuitów, tylko jeden Crétineau-Joly, który dostał oryginalne i najciekawsze dokumenta całej tej sprawy. Są to listy samych przywódzców intrygi, niezrozumiane dokumenta, tłumaczące wszystko jasno i dowodnie — Diwagacie na wiarę słów ... tych, choćby sto razy były powtórne, najmniejszego nie mają znaczenia. Hi-

to za rzecz wielce niebezpieczną dla jedności narodowej)
a uważając tego żadną miarą nie mogę i przedaje na
kilku najpowierzchowniejszych i całkiem obranych z myśli
i trafności definicyjach — stosownie do wielkiej liczby różnorodnego
talentu i szczerowania pisarzy, jedne i te same przymio-
tniki chwalcze lub naganne — Tak np pisarze wilcami
i szczodliwi jesteśmy i ja i Pani Hofmanowa, i Soplica
i Ks. Chołoniewski i zdaje się że wszyscy byliśmy tylko
automata poruszane jedną sprężyną, i podobni do-
siebie jak bliźnięta — Zresztą Pan Wójcicki wyszcze-
gólnił jakie sam był nadany-
cza się przytaczaniem w liście do mnie bardzo dziwną
Kr. Krzewnicki zrobił raz potępieni na głowę, złożyliśmy
uwagę, że najlepsi pisarze gdzie nam leży przy kar-
się na wielką część książki z tych pigmejczów tak olbrzymich
dej zręczności, a z których wiele się cześć należy, wybra-
i wiecznopamiętnych mała i nieraz niedorzeczne —
ty się tylko kawałki Chrestomatii który Pan Wójcicki
Jednakże ten rodzaj wyjątków z świat polskich pisarzy,
który, ten ciąg wyjątków wartość i użyteczność nadaje książce
jest tem co jedyną widzieć się w niej P. Wójcickiego,
o której nowinę tylko jako mechaniczną robotę,
oceniając go iż tylko i rozsądku nie objawia-
jącej żadnej zręczności

Pan Dembowski usiłujący wszystko z wybranego
przez siebie punktu opatrzyć, podanemi przejrzeć
z innego literatury naszej dawnej i nowej — Na
celu swego dzieła, stawi on twierdzenia, że literatura
narodu jest rozwojem idei wolności tego narodu (cytuje,
tej racy z góry a więc może się w wyrażeniach mylę, ale
taki sens autora o ile w tem sensu być może) Całe dzieło
ma być dowodzeniem tej naczelnej azyngi — Po-
wiem przy tej sposobności, że niepotrzebnym bynaj-
mniej zamiarem przeglądu historii piśmiennictwa
z jednej, składu myśli i wybitnym przeczonaniem —
owiem nam to za rzecz bardzo użyteczną i pożąda-
ną — Niecierpliwiłem się nieraz bezbarwnością
prób naszej umysłowej historii — Cele erudycyjne,
bibliograficzne, nie wzbudzają dostatecznego interesu,
nie wskazują go w wielkiej powszechności, ani zaty-
kają tej wielkiej naszej strony i traktowania
przedmiotu w sposób bardziej żywszy i z wielkie-
go związania religii, moralności, prawdy, historii,
sielej związany, wynikałaby niezawodnie — Tra-
pita

storia bowiem poważna, ma swoje formy i wymagalności, jak
wielki inny proces śledczy i sądowy, o czem właśnie u nas
wyobrażeń nawet nie mają — W kwestii Zgody Piastowiczej, Galus,
Naruszewicz, Moraczewski razem świadczą. Cóż dziwnego że kiedy
Jemu mają przeciw sobie P. Krzyżanowskiego, bardzo to ich sprawę pogorsza —

mnie zwycięsko martwość ~~[illegible]~~ przyczynek o naszej
literaturze dawniejszej, ta ich przesadzona krytycz-
ność która dowodziła zupełnie płytkiego i nie-
ważnego zapatrywania na rzeczy — Chwalono np. X
wielkich pisarzy np. Skargę, z czego?... ze stylu;
a na znaczenie tych prawd za które on obstawał,
niezwracano baczenia; — ten sam stan rzeczy, który
on zarzucie wywalczył, te pojęcia których on naj
dzielniejszą logiką i złotą wymową przekonywająco dowiódł, (a tę logikę
i wymowę uwielbiano) opisywano tuż zaraz jako stan
i pojęcia ciemnoty i zabobonu; — Kozłowski, gdzie w sprawie jakiś heretyk bezecne nauki i bałamutne
siewał jakiś heretyk bezecne nauki i bałamutne
zdania, a powstał przeciwko niemu katolik walczący
zaraz za wiarę; i te najjaśniejsze wartości istnieni
narodowej, jednego i drugiego na równi stawia-
no, dzieła jednego i drugiego zachowano między
klejnoty naszej literatury, między nigdy niewyczerpa-
ne dzieje zabytki złotych jej czasów — Zdawało się
że sławę i rzeczy narodu stanowi mieć dużo pism
wymownych, a co tym przedmiotem mówiono, to rzecz
podrzędna — a przyjemność więc uwolnienia sucho-
pedanckiego poglądu na dzieje naszego piśmiennictwa
już niektórzy krytycy rozbierali nowych pisarzy, jak
naznaczali, w obce potrzeby narodowej, to jak w sto-
sunku ich zasług dla sprawy narodowej — sądzi-
łem tem, że trzeba więc literaturę uważać w związku z uczuciami
religijnych, moralnych, społecznych — Naturalnie
przegląd taki mógłby być bardzo rozmaity, i zawi-
sły od wielkich odcieni wyobrażeń — Nie cytu-
jąc od inicjatywy w tej mierze, pochodzi od
opinii, która w moim zdaniu jest zła i fałszywa-
Bardzo łatwo rozpoznać w takich sądach dzieje
kolor; a w każdym razie jest więcej zajęcia i pe-
wnego światła, jak w bezbarwnym jednostajnym
kategoryzowaniu — Przeciwko więc zamysłowi Pana Dem-
bowskiego nie mamy najmniejszego uprzedzenia,
owszem że ciemna, we właściwym jego
zastosowaniu nie wyraźnie wyrobiona formuła, sprowa-
dziła ciemności i zamęt w zastosowaniu do
dziejów naszego piśmiennictwa — Pan Dembow-
ski nie oświeca naszej literatury jasnemi chwi-
lami dowolnie; ciężki styl, myśli mgliste, mała liczba zdań
powracających ciągle raczej jak nauka fanatyczna niż jak
zdolności myśliciela, dowodzą że przystąpił on wprowa-
dzić jakiś systematyczny do przedmiotu, ale nie zdo-
łał

tał go bynajmniej znać gruntownie i stosownie, nie-bodnie roztoczyć — Najdalsi bylibyśmy od każdego dzieła wymagać szczegółowej dokładności, silić się, jak robili to inni, za ten, owe, grzech erudycyjny; żądalibyśmy jedynie żeby był panem swego przedmiotu i wybrał z niego to co myśl jego ulubiona, najwydatniej i najdzielniej wyraża — Nie miał się na to Pan Dembowski, nie miał nawet czasu bo wszędzie w jego dziełach widać pośpiech i ladajakie obrobienie; nie miał nareszcie, jak powiedzieliśmy z początku, osnowy myśli o względnej przynajmniej jasności i wyrazistości — Okres literatury dawnej wyłoniony my z małemi zmianami tak dano jak w tych od których wzięty; w nowszym, w najnowszym żadnej ze stron charakterystycznych nie uchwycono; pisarze poznaczkowani temi ogólnemi znamionami które przez upospolitowanie straciły wszelkie znaczenie — Literatura P. Dembowskiego, mało co odbiega od literatury Wojcickiego —

Tak samo jak Wydawca Przeglądu z politycznego, socjalnego stanowiska, zamierzył nasze dzieje piśmienne przejrzeć, P. Majorkiewicz postanowił przejrzeć je z filozoficznego — Trzeba nie rozwlekać o tem w mało na to zasługuje, powiemy krótko że P. Majorkiewicz taki filozof jak tamten polityk. Są to wszystko zawsze studentów, co się na swoich ustach wspomnieli przechować — P. Majorkiewicz umiał metodę; miał to być młodzieniec pracowity, moralny a nawet religijny — katolicyzm to ołtarz filozoficzny rozumu przed jego umysłem migający a niejasny widok; przewyższająca zupełnie jasnemu, jasnemu i rozwiniętemu poglądowi religijnemu na literaturę narodową i powszechną. Widać w jego pismach usiłowanie badać rzeczy głęboko, ale pierwszym warunkiem do tego, jest żeby czuć grunt stały pod sobą, a on stał jeszcze na piasku grząskim i ruchomym — W okresie społecznej literatury, chciał on być bezstronnym, ale bezstronność dowiodła by do wypadków całkiem dziennych od tych, do których z systematu dojść trzeba było, musiał więc prawie niemowolnie powtarzać co mówili drudzy — W zdaniu więc o nas ten sam co inni; uwięzionemu jak wyrazami wileńskości, piętrzemu nas obdarza; jego jednak żałować, zamiast gniewać się nań tylko możemy —

Takie są trzy najpoważniejsze dzieła właściwej literatury Warszawskiej — One to szczególnie ugruntowały

wały zdanie, że nasze biedne gałęzi piśmiennictwa, literatura zaniemeńska nie ma rzetelnie uzdolnionych talentów, że winna być większości intrygi i związków pisarzy, że przejęta duchem ostrożnym i najzgubniejszym — ~~Przychodzimy ostatecznie do~~ ~~miejscu~~ Miałoby to być prawdą, dla tego że zapisano w Historiach Literatury Wójcickiego, Dembowskiego, Majorkiewicza?... Czyliż nie podniesiemy się jak niegdy? z pod Całunu, którym nas Ci panowie okryli?... obchodzi to nas najmniej o tyle, o ile z tem sprawa wyobraźni zdrowych związani —

Jemenkuko

Legenda

Omnis hominum scientia dividitur in partes tres. Vel enim scit homo quidquid ipsi Deus revelaverit; vel scit quidquid in rerum natura, sive intellectualium, sive physicarum, experimento percipiat; vel tandem scit ea quae ab hominibus facta, humanarum rerum seriem exhibeant.

Prioris scientiae materia ipse est Deus, scilicet is qui est, sive ENS ipsum in quantum se revelat; alterius vero materia est mundus, scilicet id quod existit, sive Existens; tertiae tandem scientiae materia est operatio Entis et operatio existentis nempe liberi, sub ejusdem Entis providentia, sc. materia haec est historia.

Ex parte vero subjecti humani prior scientia specialiter percipitur ratione, secunda praecipue tractatur intelligentia, tertia tandem, quae tanquam objectum scientiae voluntate perficitur, tanquam ipsa scientia maxime recolitur memoria.

At in ordine logico prior habet rationem causae, altera rationem effectus, postrema vero rationem nexus qui utramq. conjungit.

Ideoque tabella quam ante oculos ponimus, omnem humanam scientiam in tres magnas partitiones distribuit; ubi ea quae locum causa occupat in summo posita est, ea vero quae nexus vices implet in medio invenitur, ea tandem quae pro effectu consideranda est collocatur ad calcem.

Sunt igitur tres partes maxime haec:

I. Deus ipse se revelans, quem quatenus hominibus sub aliquo tegumento accessibilem se praebet, Ideam nuncupare possumus, venerabilia exempla secuti, quatenus vero hoc tegumentum ipsi proprium est, neque alicujus existentis formam constituit proprie etiam et per se Idea nuncupari poterit; erit igitur pars prima: Idea per se.

II. Altera omnino erit Historia.

III. Ultima tandem erit Scientia de existente, quod cum pro modulo suo exprimat imaginem divinam, et sit aliqua participatio de ipsius Entis esse, recte a nobis appellari poterit: Idea in existente.

§ Nunc vero primam partem si adoriamur, oppido nobis patebit hanc etiam suapte sponte in tria alia membra dividi. Omnis enim haec scientia de Ente habet suam radicem, habet suum corpus ac veluti arborem, habet tandem suam coronam, veluti floribus ac fructibus refertam.

Radix hujus scientiae est ipsum Verbum Dei, quod tanquam in semine universam hanc scientiam, continet, nutrit, sustentat, tuetur.

Corpus deinde ac arbor ipsa est scientiae hujusce explicatio et evolutio, per universos ramos ejusdem, de quibus mox plura sumus dicturi.

Corona vero est ultima expressio ad quam haec scientia per omnem illum laborem explicationis et evolutionis pervenit, quaeque expressio invenitur in Lingua Ecclesiae, in ejus Symbolica, Canonibus Concilior. et Catechismis contenta.

Ubi hoc notandum est scientiam hanc inveniri universam quidem in radice sua, universam item in corpore, universam itidem in coronide ultima; licet alibi alio modo inveniatur. Et id etiam notandum: primam et ultimam hujus scientiae partem non solum eam universam continere, verum etiam alteram, earum vitam infundere et nutrire, alteram praeservare ne corrumpatur.

Media autem hujus scientiae pars, quae proprie eandem constituit, quippe quae ipsa evolutio est et explicatio, ope rationis, universae Ideae, quaeque proinde hoc nomen specialiter sibi vindicat, haec inquam pars etiam tripartita est.

Vel enim explicat Ens summum quatenus Verum est; et huc pertinent Patres Ecclesiae (qui maxime Veritati enucleandae operam dederunt), pertinet item Theologia Dogmatica universa, sive speculativa, sive positiva, s. polem. etc.

Vel explicat idem Ens summum quatenus Bonum est; et hic locus erit Theologiae Morali qua late patet (Mysticae, Asceticae &c), atq. Juri Ecclesiastico.

Vel tandem Ens illud Summum ostendit quatenus est Pulchrum; et collocanda ibi erit cum Eloquentia Sacra, tum maxime Liturgia Universa.

§ Age jam ad ultimam partem si descendamus, haud absimilis rerum ordo nobis occurret. Pars haec continet Scientiam de Existente. — Haec vero similiter trifariam dividitur, et exhibet nobis radicem, arborem ipsam, ejusque coronidem. Arbor ipsa hujus scientiae, scilicet pars ejus media, quaeque praecipua est, utpote evolutio integra et explicatio per universos ramos ejusdem scientiae, rursum sub triplici aspectu nobis repraesentatur, cujus equidem capita sunt pulchrum, bonum et verum. Incipit hic tamen progressio a pulchro et desinit in vero, secus ac factum est in prima scientia, ubi inceptum est a vero et perductum ad pulchrum; ibi namque Ens summum, Id, quod est, ipsum se revelat, ac proinde Synthetice progreditur, a summo nempe ad ima; heic autem ea quae existunt experimento noscuntur, proindeque analytice proceditur, ab imis nempe ad summa! Quanquam aliis rationibus perpensis, nec ultum potest summum nec pulchrum dici imum. Quidquid hac de re sit, certe haec ultima scientia incipit a pulchro, quatenus pulchrum

№ X

SCHEMA BIBLIOTHECÆ

QVOD OMNIBVS CHRISTIANIS BIBLIOPHILIS, PRAESERTIM VERO CLARISSIMO JOSEPHO ADEODATO (BOHDANO) ZALESKIO PARNASSI POLONORVM LVMINI AC DECORI MEDITANDVM CORRIGENDVM PERFICIENDVM ET SI PLACVERIT PROBANDVM PETR. SEMENENKO D. D. D.

IDEA PER SE

VERBVM DEI — Biblia — Exegetica — A

verum — bonum — pulchrum

Theologia

Patres — B

Dogmatica — C — Scholastica, Positiva, Polemica

Moralis — D — Ascetica, Mystica — E

Jus Ecclesiae — F

Concionatoria (Homiletica) — G

Liturgica — H

LINGVA ECCLESIÆ — Symbolica — Concilia — Catechetica — I

HISTORIA

J universa J

PROTOSTASIS

Antechristiana — Historia populi Dei — Origines — Mythologia — K — Historia Imperiorum: Græca, Romana &c.

Christiana — L Historia Summor. Pontificum L — OCCIDENTALIS: Itala, Gall. Hisp. Angl., Germ. Scand. — M — ORIENTALIS: Græca media, Polonica, Slovenica — N

Autochristiana

APOCATASTASIS

Extrachristiana — Islamitica. Diversarum Gentium (Sinica. Tartar. Indica.). Missiones. — P

Antichristiana — O — Historia moderna (inde a bello XXX annorum et pactis Westphalicis) — Americana — O

SVBSIDIA — Paleographia — Q — Geographia (Peregrinationes, Ethnographia) — Chronologia — Q

IDEA IN EXISTENTE

Philologia — Lexica & Grammaticæ — R — LINGVA

Literae — Indicæ, Sinicæ &c., Græcæ, Latinæ, Arab. &c. — S — Ital., Hisp., Gall., Angl., Germ. &c. — Polon., Slov., Russ &c. — S — ELOQVENTIA POESIS .....

Artes — Architectura, Sculptura, Pictura, Musica — T

Scientia de Homine — ANTROPOLOGIA — Hygiene, Medicina legalis, Anatomia &c. — U — MEDICINA UNIVERSA — Scientia de Corpore h. | Scient. Militar., Administratio, Oeconomia, Politice — V — JVS UNIVERSUM — V — Pædagogica — X — PHILOSOPHIA MORALIS — ETHICA — Scientia de Anima humana

Scientia de Entibus — ONTOLOGIA — Technologia, Chemia, Agricultura — Y — Geol. Miner. Botan. Zool. Astron. — PHYSICA — Sc.tia de Entibus visibilibus | Matemat. universa., Ontologia, Logica — Z — METAPHYSICA — S. de invisibil.bs

Scientia de Deo — THEOSOPHIA — Religiones — Philos. Hist. Philos. Relig. — Apologetica — Ω — RELIGIO

pulchrum — bonum — verum

IDEA IN EXISTENTE

intimum aliquid in rebus est, primumq. scabellum quo experientia innixa ad intima pervenit.

Sub nomine Pulchri autem veniunt heic primum quidem Eloquentia et Poesis, tum vero Artes omnes; in quibus etiam primas, i.e. antiquissimas nationes excelluisse compertum est.

Sub categoria Boni collocatur Antropologia sive Scientia de Homine, quaque pro natura objecti sui, scilicet hominis qui duplici constat substantia, duplex est et ipsa; vel enim corpori pernoscendo dat operam, et fit Scientia medica; vel animae legibus et moribus explicandis immoratur et est Scientia Ethica. Haec vero vel proprie Ethica est, dum interiora pertractat, cui adjungitur Paedagogica, vel est Juris Scientia dum exteriora moderatur, cui stant a latere Politice, Administratio, Oeconomia, ipsa demum Scientia militaris.

Tandem ad Verum refertur Ontologia universa, sive Scientia de Entibus, quae rursum duplicia sunt, vel sensibus vel mente perceptibilia, et ut ita dicam: visibilia atq. invisibilia. Scientia quae de prioribus agit Physica, quae de posterioribus Metaphysica generatim appellari potest; atque ad alteram pertinent omnes Scientiae quae de natura rerum, deque earum materia tractant: Geologia, Mineralogia, Botanica, Zoologia, Astronomia, deinde Chemia, Technologia, Agricultura et si quae alia, ad alteram vero scientiae quae potius formam rerum investigant, et earum intelligibilem radicem, quales sunt: Matematica, deinde Logica et Ontologia proprie dicta.

Haec igitur est ipsa arbor Scientiae de Existente. Verum Scientia ista uti jam diximus radicem suam praeterea et coronam habet quemadmodum et illa prior Scientia. Et quemadmodum radix illius erat Verbum Dei, ita istius est ipsa Lingua humana. Lingua sane omnes scientias in se continet, omnes vocat, omnes sustinet, omnibus dat vitam; neque in scientia aliqua inveniri potest, quod non prius fuerit in lingua, saltem implicite. Haec quemadmodum ultro probant linguam nullo modo a hominibus excogitatam, ita etiam efficiunt ut sit vera radix scientiae humanae.

Corona vero hujusce scientiae Religio est, quatenus religio est ultima expressio, ad quam intelligentia humana per omnem laborem evolutae et explicatae scientiae rerum tandem pervenit. Neque religio hic sumitur quatenus vera est religio ab ipso DEO revelata, hac enim ratione ad primam scientiam spectat; sed sumitur tanquam propior vel longinquior accessio humanae intelligentiae ad ipsam veram religionem; et hic veniunt religiones omnium gentium prout a nonnullis legislatoribus institutae fuerunt, praesertim vero islamitica, persica etiam, atque aliae; sumitur etiam tanquam propior vel longinquior intelligentiae humanae accessio ad ipsius verae religionis naturam explicandam, et hac ratione veniunt omnia apologetica tentamina, queis vel ipsius religionis, vel singulorum ejus articulorum credibilitatem haec ipsa intelligentia humana demonstrandam curavit. Haec est igitur corona scientiae hujus, quae universum fructum ejus oppido in se continet.

Atque hunc in modum ultima istaec scientia constituta est.

§ Quae autem media inter utramque consistit, utique est scientia factorum, sive Historia. Haec Scientia communem cum aliis legem non solum experitur sed eamdem probat omnino; vix enim, aut ne vix quidem, aliter quam in tres partes dividi potest. Et sane in omni Rerum gestarum serie, initium aliquod sit, necesse est; deinde venit ipsa Series rerum, atq. tandem omnia fine aliquo concluduntur. Ubi desideratur finis nec initium potuit esse: nam initium ponitur propter finem aliquem; igitur ubi nullus finis nullum etiam initium. Sed ubi nullum initium est, profecto nec ulla ibi series datur, quia nec incipi potuit. Ergo ubi rerum series est, ibi ~~etiam~~ et initium et medium et finis est. Atqui initium continet in se rationem totius seriei, quia est ipsi pro basi; finis item eam totam in se reassumit, utpote ultimum ejus momentum, in quo ipsa sempiterne quiescit. Itaque ut aliqua Rerum gestarum series certa sit atq. perspecta, utque totam ejus rationem teneamus, prorsus requiritur initium ejus et finem certo tenere habereque perspectum. Historia igitur nisi id praestet, nullo pacto pro scientia haberi potest; unde facili negotio colliges quo jure historia non christiana scientiae nomen sibi usurpet. Sed haec missa faciamus; id solum nobis ad rem nostram sufficiat, historiam, ubi vere tanquam scientia constituitur, suapte sponte in tres partes dividi, initium, medium et finem.

Prima pars ejus vocatur a nobis Protostasis, sive primus Status, scil. status ille originalis in quo primitus genus humanum atq. cetera omnia constituta sunt. Status iste, quamquam in historia christiana longe certissimus, suum tamen scriptum monumentum nullum habet, vestigia ejus solum in primaeva traditione ejusq. antiquissimis monumentis alta manent; quae omnia in id conspirant ut historia exordium a quodam ducant generis humani lapsu, quo olim e statu felicissimo excidit miser. — Ultima vero Historiae pars vocari recte potest Apocatastasis, sive Status restitutus, erit enim restitutio generis humani in illum Statum, qui in ipso condendo a Conditore ejus primo juxta atque finaliter intentus fuit.

Ipsum tandem corpus Historiae, quod omnia in se continet facta, quae inter hos duos extremos terminos media decurrunt, tres maximas nobis repraesentat epochas, juxta quas in tres partes dividatur, opus est. Ia Epocha ab ipso lapsu generis humani inchoatur, atque protrahitur usque ad adventum Christi, haec est epocha invalescentis mali et decadentis boni, imo epocha ubi genus humanum veluti necessario ferebatur in ultimam perditionem, quaeque proinde recte vocari potest: Regnum mali. Haec est Historia Antechristiana. — 2a Epocha initium sumit ab adventu Christi, factaque per ipsum generis humani reparatione. Haec est epocha invalescentis boni, non tamen ex altera parte decadentis mali; imo est etiam epocha invalescentis mali, quod novum semper bellum bono inferre curat. Haec est igitur epocha inimicitiae, belli, atq. luctae bonum inter ac malum, ubi una ex parte in dies crescit bonum, ex altera vero malum crescit in dies; imo vero malum primas in hoc negotio obtinet, neque bonum ducit triumphos, nisi malum prius palmam ipsi praeripuisse visum sit. Genus humanum in hoc bello constitutum necessaria quadam ratione currit ad ultimam victoriam mali, quam mox secuturus est ultimus boni triumphus, et hujus epochae finis. Est igitur haec epocha: Regnum belli; historia Christiana simul & Antichristiana. — Ubi vero epochae huic finis impositus fuerit, quod nisi per adventum Christi fieri posse minime putamus, probabile est 3m postea epocham inchoatum iri, et quemadmodum in omnium prima malum regnavit, ita in hac ultima bonum regnaturum. Ibi imperium obtinebit justitia et veritas, misericordia et pax. Qui rerum ordo et divina bonitate longe est dignissimus, et legibus historicae analogiae perquam consentaneus. Cum tamen haec non sit per se nisi hypothesis quaedam, fusius ipsi explicandae plane supersedemus; et tantum loco suo notamus eam in nostra tabella ne harmonia universae Historiae aliquod detrimentum patiatur. Epocha haec ergo erit, si erit, Regnum boni, Historia Autochristiana.

Haec est Historiae ratio. Cui si utramq. priorem addas scientiam, profecto totius scientiae humanae habebis molem.

Secundum has scientiarum divisiones, Bibliothecae dispositionem tabella nostra instituit; ubi prae ceteris notandum est singulis scientiis, singulas respondere Alphabeti literas, ita ut omnes libri qui ad singulam scientiam, id est ad singulam Bibliothecae partem, pertinent, eadem littera signentur; et sub eadem conserventur perpetuo; quo fit ut ordo semel institutus nunquam permutetur. — Cum tamen unaquaeque Scientia suas etiam habeat subdivisiones, quas longum foret in hac generali tabella speciatim enumerare, id solum monuisse juvabit: pro singulis hujusmodi subdivisionibus, literae principali addendam litteram minusculam, quarum alia aliam subdivisionem signabit.

Monemus tandem libros qui encyclopedici sunt et omnes scientias simul tractant, in nulla singularum divisionum, uti fert res ipsa, collocari posse. Locus illis medius erit inter ultimam et primam Bibliothecae divisionem, tanq. ejus appendici; littera vero qua signentur, loco consentanea, prima erit & ultima, A Ω.

His, si bona videbuntur, utere, Amice; at Deo gratiam habeto, & pro auctore precator.

Wystawa. W ostatniem [illegible] wystawy
obrazów w Paryżu, [illegible]
[illegible]. [illegible]
[illegible] portret [illegible]
który się [illegible] na Wystawie [illegible]
pięknych malowań [illegible] w [illegible].
[illegible] on [illegible] efekt [illegible]
ani [illegible]
[illegible] jako portret [illegible]
ocenienia, rysunek w nim [illegible]
prawdziwe. Nadewszystko oddaje on wyraz i charakter
naszego wieszcza Ukrainy, tak jak [illegible] ich [illegible]
[illegible] inny nie dał [illegible]. Widzieliśmy tego
portretów Bohdana, nie jeden, jak [illegible] na Wystawie
Krakowskiej, i zawsze szukaliśmy w nich daremnie
tych rysów i wyrazu, których dla [illegible] naszego [illegible]
[illegible] harmonji tych dum i pieśni które [illegible]
[illegible] serce. Ani torban, ani zadumana
[illegible] na oznaczenie Zaleskiego,
[illegible] niewystarczają na oznaczenie Zaleskiego,
ale twarz jego winna mieć tę delikatność ([illegible])
wyrazu, bez której niemożna sobie wystawić [illegible]
[illegible] tak [illegible] najdelikatniejszemi odcieniami
[illegible] tak [illegible] fantazyi, i tak [illegible]
[illegible] niesionego [illegible]
[illegible] jest w nim szlachetna
[illegible]. Portret [illegible] i [illegible], na które za-
rysów, powaga, smętność [illegible]
[illegible] potem powtórzyć [illegible]
które [illegible] nieporównanych dum Zaleskiego [illegible]
zgodę między [illegible]

i dla tego też portret ten skromny pierwszy
wśród wiele innych z bogatą i wytworną obmy=
ślaną charakterystyką i techniką ale których
nie [illegible] one tak ważne przedmioty
sztuki, [illegible] Portret ten [illegible]
hr. Adama Potockiego i jest przeznaczony dla
biblioteki w Krzeszowicach, która ma być
ozdobiona wizerunkami znakomitych naszych
poetów, pisarzy i uczonych.

L. Siemieński.

Historya Franka i Frankistów

napisał Zygmunt Lucyan Sulima
Kraków 1893 – Gebethner i Wolff. str. 267

Frank założyciel sekty żydowskiej w Polsce, w 18 wieku. Sekta Frankistów powstała z sekty Sabbatejczyków czyli Zoarytów, wyznającej następujące zasady:

1) że wiara musi się opierać na Piśmie św., tylko na niem
2) że Pismo św. jest pokryte szatą, ukrywającą myśl głębszą, której wyszukanie i zbadanie wszechstronne jest powinnością wiernych
3) że Talmud zawiera mnóstwo błędów
4) że Bóg jest istotą jedną w trzech osobach
5) że wziął na siebie postać człowieczą, ale po grzechu pierworodnym porzucił ją, dla zbawienia świata następnie jednak znów ją przybrał.
6) że Mesyasz w ludzkiej postaci już nigdy się nie pojawi i że Jerozolima odbudowaną nie będzie.

Te zapatrywania są wyjęte z księgi Zohar, napisanej w 14 wieku po Chrystusie przez Mojżesza z Leonu, żyda hiszpańskiego. Frankiści nie uznają Talmudu

Rok mahometański jest złożony z dwu-
nastu miesięcy księżycowych a zatem
ruchomych. Początek każdego miesiąca
oznacza się nowiem który dniem wprzó-
dy widzą mieszkający na wysokich miej-
scach niżli ci co w dole lub pod zachmurzo-
nem niebem W takiej niepewności trzy-
mają się Kalendarzem w którym na
pewną liczbę lat oznaczone są lunacye
Dla tych co nie mają Kalendarza dzień mie-
siąca bywa wątpliwy. Zresztą teraz jest
rok 1252 hegiry zaczął się dni 5 temu
to jest dziś dnia 25 kwietnia jest dzień
piąty pierwszego miesiąca tego roku
Porządek miesięcy jest następny

1. Mouharrem
2. Safer (Khaïr dobry. mouzaffer zwycięzki)

3. Rebi ul evvel

4. Rebi ul akher

5. Djoumazi ul evvel

6. Djoumazi ul akher

7 Redjeb (asamm głuchy, bo w nim dla za
wieszenia broni niesłyszeć było szczęku
oręża.

8. Chaban.

9. Ramazan (Kerim dostojny) miesiąc
postu ścisłego sobie hegiry pierwszy
dzień Ramazanu był 19 Grudnia 1835.

10 Chevval.

11 Zoulgadé

12. Zoul hidjdje.

NB W niepewności nowiu księżyca turcy zwy
kli rachować po 30 dni na każdy mie
siąc —

Ta nota pisana jest ortografią francuską Kazimirski kazał mi zrobić tę jeszcze uwagę że litery kh doskonale się mogą zastąpić w wymawianiu naszem ch

15/6. 44. Obchodzenie się z wylęgadłem.

Z początku, to jest zakładając jaja: potrzeba nallać w naczynie wody jak najgorętszej, i w każdą lampę założyć dwa knoty; które tylko palą się póty póki ciepło skrzyni nie dojdzie 40° na ciepłomierzu. w potrzebie można wodę wypuścić, a na to miast wlać gorętszej —

Z początku przez dni 8 ciepło wylęgadła ma bydź 40° potem aż do wyklucia się 37° lub 38.

Jeśli się ciepło podnosi wyżej jak potrzeba; w ten czas zmniejszyć numer knota; drzwiczki odemknąć a nawet w potrzebie podnieść wieko. lub wodę przemienić na chłodniejszą

W przypadku gdy ciepło mniejsze niż potrzeba; w ten czas należy powiększyć numer knota, zamknąć drzwiczki, przemienić wodę albo użyć po dwa knoty do lampy

Knoty odmieniać rano i w wieczór; i za pomocą ciepłomierza ściśle pilnować wyż wskazanego ciepła —

Po wykluciu kurcząt, trzymać je w wylęgadle jeszcze przez 24 godz. tylko na 25° po czem przenoszą się do klatki między dwa futra. klatka umieszcza się na wylęgadle i ogrzewa przez dni 3 lub 4.

Gdy gąbka podeschnie i w puszce mało będzie wody, wtedy zmoczyć gąbkę i dopełnić puszkę ciepłą wodą. a co dni dwa wylewać wzdłuż ścian na siano wody naparstek.

Dwunastego dnia przejrzeć jaja przy świecy; i odjąć te co są przezroczyste bo takie kurcząt już nie dadzą: a wyrzucić te co zepsute bo szkodliwe wylężeniu innych —.

Usilnie Starać się aby kurczęta nie miały zimna w nogi: pierwszych dni dawać im jeść żółtek usiekany z mięszką od chleba — spać w klatce między futrami — poić w naczyniu z szyjką aby się nie kąpały

Potrzeba czasem pomódz szpilką do wyklucia się kurczęcia.

+ 18, 19, 20, 21ego dnia: potrzeba jaja zamoczyć co dnia na chwilę w wodzie na 37° a to aby pomódz wykluciu się kurcząt —

Zatknąć i tak zawsze trzymać lewą dziurę z tyłu wylęgadła: prawa ma bydź zawsze otwarta —

1) Postanie Braci Litwaczów przez Brodzińskiego i 3 listy do Witwickiego

2. Ugrum przez Tomasza Olizarowskiego.

3) Złomanie 1ki Teresy przez Ignacego Domejkę

4. J. J. Kraszewski: Czerwoni i biali; list z [illegible].

5) Rękopis Holowińskiego o ~~uwolnieniu~~ ulepszeniu bytu włościan.

6. Nieustraszoności przez Gorzkowskiego.

7 [illegible] 1842 - 1843. —

8 Deklaracja obywateli z Poznańskiego i Galicji

9 Jordan czy Zorski dramat przez Sow, [illegible]

10) Szewczenko [illegible] Zaleskiego.

11) Sancti Ambrosii de Excessu Fratris Sui Satyri.

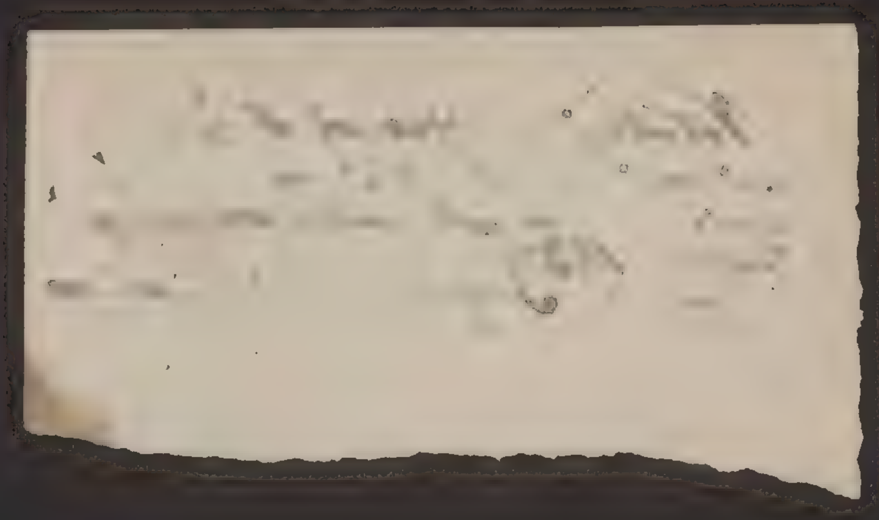
12) Rękopis o władzy doczesnej Papieża

13) ~~ma~~ Projekt deklaracyi Rady Szkoły Polskiej

14) Mądry Polak po szkodzie

15) [illegible] S. Kostomarowowi z powodu artykułu jego pod tytułem: Prawda Polakom o Rusi (1861)

Notatki z opowiadań Ka-
zimierza Wi[illegible] za-
pisane w Montmorency
roku 1837
przez Stefana Wi[illegible]iego







PROSPECTUS

OF THE

TRI-LINGUAL ROSETTA STONE,

Deciphered and Translated into the Modern Greek, English, and Polish Languages,

AND

Dedicated (by permission) to

His Highness PRINCE WLD. CZARTORYSKI,

Life President of the Historical Literary Association of Poland in Paris,

BY

A Fellow Member of the Associations, Paris, London, and Dijon (France),

Captain RENCZYNSKI, Knt. of the Golden Cross,

Virtuti Militaire;

Professor of Fortification, Military and Civil Engineering, formerly at Foyle College, and the Royal College, Raphoe;

Author of many Pamphlets; Letters in English; several Works in Polish; and the Poetical Work in English, "The Valley of Death," or the famous charge of the Light Brigade of British Cavalry at the Battle of Balaclava, October 25, 1854; and the Moabite Stone, 1870, 1875, and 1880, &c.

The original Stone is in the British Museum, London, and the deciphering and translation are made from a Photographic Plate, executed by an artist from Paris, 1879.

Under the above title a handsome Volume is now in the hands of the Printer, which will be published by Subscription, with very few extra copies for review to the most respectable Journals in Great Britain and on the Continent.

An Article on the ROSETTA STONE, by Mr. JOHN DARLING,

Editor of *Londonderry Sentinel;* author of "Creation's Testimony to its God," "Eloquence," "The Round Towers of Ireland," &c., will appear in the Volume.

A Poem, by Miss REBECCA SCOTT,

The celebrated Donegal Poetess; author of the "Lays of Tyrconnel," &c., will also be published in the new Work.

The Author's intention at first was to have given the Three Languages on the Stone in One Volume, but, finding the cost of printing such an elaborate work too expensive, he resolved to bring out the deciphering and translation in English, with some Greek and Hebrew quotations, which are absolutely necessary, and also a few words in Sanscrit. The Book will contain the Photographic Portrait of His Highness Prince Czartoryski, and Three Lithographic Plates with Symbols, and the Hieroglyphics in full size, on two plates. The Third will contain a sample of *Vocabulary*, by which the Author was enabled to decipher, and then translate into the Modern Greek and English Languages, with full explanation of the fabulous Sezostris, whom Herodotus has represented as a king, but as regards whom the Rosetta Stone shows that the venerable Greek made a blunder.

By special request of several subscribers, Captain Renczynski intimates that the forthcoming volume will also contain the Poems of Miss Rebecca Scott and Mr. W. Adam, and the Article by Mr. J. Darling, which appeared in his work on the "Moabite Stone."

The Book will be printed on the finest paper, bound in cloth, richly ornamented, for Subscribers, at £1 1s, and £1 10s to Non-Subscribers; sent free of expense to each Subscriber. No Pre-Payment is expected, but the full Postal Address. The Book to be Paid for on delivery, by Post-Office Order, to "GEORGE RENCZYNSKI, Shipquay Street, Londonderry, North of Ireland."

The following is the List of Subscribers up to February, 1882:—

Prince WLD. CZARTORYSKI.	
1.—Messrs. REEVE & TURNER, Booksellers, &c., &c., No. 194, Strand, London, ...	4 copies.
2.—Sir JAMES ALEXANDER, Westerton Bridge of Allan, Scotland, ...	2 copies.
3.—JOHN CHRISTIE ( ), Esq., Park Crescent, Stirling, Scotland, ...	1 copy.
4.—Dr. PLATT JABLONSKI, Stirling, Scotland, ...	1 copy.
5.—Baron T. BOGOUSHEWSKI, Pskow, Russia, ...	4 copies.
6.—Dr. BROTCHIE, Liverpool and London, ...	1 copy.
7.—Dr. D. WIELOBYCKI, No. 3, George Square, Edinburgh, ...	5 copies.
8.—Mr. HENRY HEHLEN, No. 23, Shrewsbury Road, Sheffield, England, ...	1 copy.
9.—Rev. THOMAS ABRAHAM, Landscape Terrace, Mallow, Ireland, ...	1 copy.
10.—JOHN BIBLE, Esq., T.C., Londonderry, Ireland, ...	1 copy.
11.—WILLIAM DANE, Esq., No. 5, Connaught Terrace, Belfast, ...	2 copies.
12.—Major CHARLES SZULCZEWSKI, Kt. of the Golden Cross, Virtuti Militaire, 10, Duke Street, St. James', London, ...	1 copy.
13.—CALEB PALMER, Esq., Ashbrook, Raheny, near Dublin, author of a series of letters published in the *Irish Times* on the "Round Towers of Ireland," &c., ...	1 copy.
14.—JOHN DARLING, Editor of *Londonderry Sentinel*, ...	2 copies.
15.—W. COPELAND TRIMBLE, Editor of *Fermanagh Reporter*, Author of the "Historical Record of 27th Inniskilling Regiment," Enniskillen, ...	1 copy.

☞ The List of Subscriptions will be open till the last page of the Work is printed.

Londonderry: James Hempton, Shipquay Street.

And from Booksellers at London, Paris, New York, Edinburgh, and Dublin; Leiptzig and Krakow.

1882.

OBCHÓD
70ci Rocznicy Powstania Listopadowego
W PARYŻU

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!

1.

Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy my żyjemy;
Co nam obca moc wydarła,
Mocą odbierzemy.
Co wszczęła rozpacz,
To dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy!
Bóg nam da zwycięstwo.

2.

Ojczyzna z grobu wstająca
Woła do swych dzieci,
Kto mój syn kto prawy Polak
Niech do boju leci.
O matko nasza!
O ojczyzno święta!
My twoje dzieci,
My skruszym twe pęta!

3.

Za wolność za kraj rodzinny,
Śpieszmy do oręża,
Wszak, bracia, nie wielka liczba,
Lecz męstwo zwycięża.
Honor i chwała
Są przy naszej stronie,
Słodko jest ginąć
W ojczyzny obronie.

4.

O ziemio naszych pradziadów,
Ziemio krwią ich zlana,
Jużeś nasza — już obcego
Mieć nie będziesz pana.
Do broni bracia!
Do broni, do broni!
Pod świętym znakiem
Orła i Pogoni.

5.

Przy odwadze, niebezbieczeństw
Żadnych się nie straszym;
Ufność w wodzu, jedność, zgoda,
Będzie hasłem naszem.
Co wszczęła rozpacz,
To dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy!
Bóg nam da zwycięstwo!

W Warszawie, 4 grudnia 1830.

Stefan Witwicki.

MARSZ STRZELCÓW

1.

Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O Ojców grób bagnetów poostrz stal,
Na odgłos trąb, twój sztuciec bierz na oko;
Hej baczność cel i w łeb lub w serce pal!
Hej trąb, hej trąb strzelecką trąbką w dal,
A kłuj, a rąb i w łeb lub serce pal!

2.

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar,
Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,
Od naszych kul nie schroni kniaź i car!
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń, jak złotych kłosów fal,
Dziś spłacim łzy sióstr, matek i wdów jęki!
Hej baczność cel i t. d...

3.

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule,
Plujem ci w twarz, za morze twoich łask,
Amnestyą twą owiniem nasze kule,
Odopowiedź da huk armat, kurków trzask.
Do Azyi precz potomku Dżengishana,
Tam naród twój, tam ziemia carskich pól,
Nie dla ciebie krwią ziemia nasza zlana.
Hej baczność cel i t. d...

4.

Do Azyi precz tyranie, tam siej mordy,
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć,
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.
O Boże nasz, o Matko z Jasnej Góry,
Wysłuchaj nas! niech korna łza i żal
Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury!
Hej baczność i t. d...

PIEŚŃ WIĘZIENNA

1.

Nie dbam jaka spadnie kara;
Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę dla Cara.

2.

W minach kruszec, kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara,
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na Cara

3.

Gdy będę na posieleniu,
Pojmę córeczkę Tatara:
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen na Cara.

4.

Gdy w koloniach osiędę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę,
Same lny, same konopie.

5.

Z konopi ktoś zrobi nici! —
Srebrem obwita nić szara,
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą dla Cara.

A. Mickiewicz.

1830 29/XI 1900

ROK III. W Paryżu, d. 5 i 20 Lutego 1902 r. N° 3-4.

GONIEC POLSKI

CZASOPISMO POLITYCZNE I SPOŁECZNE

WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

PRZEDPŁATA W PARYŻU I WE FRANCYI: rocznie 7 fr., półrocznie 3 fr. 50 ct. PO ZA GRANICAMI FRANCYI: rocznie 8 fr. 50 ct. (8 marek, 8 kor. 50 gr. austr.), półrocznie 4 fr. 25 ct. (4 marki, 4 kor. 25 gr. austr.). W AMERYCE: tylko rocznie 1 1/2 dolara (przesyłka przez Post-Office-Order). NUMER POJEDYŃCZY: 35 ct. (30 fen., 35 gr. austr.).

Zwrót rękopisów (w ciągu miesiąca po otrzymaniu) oraz udzielanie odpowiedzi listownie następują jedynie za dołączeniem marki pocztowej Listy nieopłacone nie są przyjmowane.

Wychodzi piątego i dwudziestego każdego miesiąca

Adres dla rękopisów i listów do Redakcyi: **Mr A. Szawklis, 15, rue de l'Arc-de-Triomphe, Paris, 17e.** — Adres dla czasopism i książek, nadsyłanych do Redakcyi: **«Goniec Polski», Imprimerie A Reiff, 3, rue du Four. Paris, 6e.** Zgłoszenia prenumeraty, listy w sprawach Administracyi i Ekspedycyi wydawnictwa, ogłoszenia, oraz wszelkie listy pieniężne (opłaty prenumeracyjne, składki i t. p.) przesyła należy wyłącznie pod adresem **Mr H. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse, Paris, 14e.**

JEDEN TYDZIEŃ
NASZYCH DZIEJÓW

(25 Lutego — 3 Marca 1861 r.)

Poniższy dokument jest *dosłownym i jaknajdokładniejszym przedrukiem dotychczas nigdzie nie ogłoszonego listu*, napisanego pod bezpośrednim wrażeniem zajść warszawskich i wysłanego zagranicę z widocznym celem informacyjnym. List ten wówczas, wskutek szczególnych okoliczności, nie doszedł rąk adresata. Stało się to dopiero w parę lat później, już po powstaniu. Odczytanym został po raz pierwszy publicznie na tegorocznym Obchodzie Powstania Styczniowego w Paryżu, dnia 25go Stycznia r. b., przez Przewodniczącego Obchodowi, p. Dra *Stanisława Lewenharda.*

***

25 Luty. Z rana policya uprzątała starannie rynek Starego miasta. Wieczorem o 6-ej godzinie zbiera się tłum ludzi, chcący uroczystą procesyą uczcić pamiątkę trzydziestoletniej rocznicy bitwy grochowskiej. Rzemieślnicy, studenci, kobiety, dzieci, tłum ciekawych—gdzie niegdzie chorągiew cechowa, lub też narodowa chorągiewka, każdy niemal pochodnię ma w ręku. Z powagą cechującą religijno-narodowe uroczystości orszak zabiera się do postępu ku Krakowskiemu-Przedmieściu, aż tu przed Zamek 4 armaty wytaczają. Czerkiesi, konno, uzbrojeni nahajkami wpadają w ubitą massę ludu, tratując, bijąc, rąbiąc pałaszami. Wojsko to podręczne pułkownik Trepow spoił w wiadomym szynku zakupioną wódką (60 garncy). Rozbestwione żołdactwo w błoto senatora Fundukleja nahajkami wpędziło, a Safianow mimo to że się po rosyjsku odzywał, rannym został. Poległych co prędzej pogrzebali Moskale, rannych śpiesznie do Cytadeli lub do wojskowego szpitala uprzątnięto, tak że dotąd przekonać się nie można o liczbie ofiar poniedziałkowych. Pałac w którym się obrady Towarzystwa rolniczego odbywały, przez czas bójki ulicznej, dla bezpieczeństwa obywateli, obstawiono wojskiem z bagnetami.

26 Luty. Uchwalono deputacyę do Zamku, «protestując przeciw podstępnym knowaniom policyi». Jednomyślnie przywdziano żałobę. Kapelusze krepą, czapki kokardami opatrzono, kobiety także czarno się ubrały. Wszystkie sklepy, zwłaszcza bławatne, wystąpiły z żałobną wystawą. Miasto miało poważną, cichej boleści pełną postać; święty smutek wiał w powietrzu. Deputacya złożona z Marszałków szlachty udała się do Zamku. Książe Gorczakow przyjął ją groźnie, surowo i ostro. Tegoż dnia prosili o dymisyę, a niespokojnemu miastu ogłoszono, że nazajutrz wysłaną będzie deputacya z wybranych obywateli złożona.

27 Luty. Około południa zebrały się na wieść tę nowe tłumy około Zamku, w koło kolumny Zygmunta i od Zjazdu. O tej samej godzinie, przed kościołem Bernardynów, zebrała się gromadka ku odprowadzeniu zwłok spokojnie zmarłego obywatela. Zakony Kapucynów i Franciszkanów poprzedzały karawan. Trzecim punktem zebrania był kościół Karmelitów na Lesznie, gdzie jako w rocznicę śmierci Konarskiego obywatele zakupili nabożeństwo, również jak i niewiedzący o ich zamiarach studenci. Tymczasem przed Zamkiem ustawiono dwa oddziały piechoty, oddział czerkiesów i oddział kozaków, policyanci zebrali się tłumnie. Pułkownik Trepow zjawił się przed Karmelitami lecz oświadczył, że nabożeństwu w niczem przeszkadzać nie będzie. Zgromadzeni u Karmelitów wyszli z procesyą ku kościołowi Paulinów, z krzyżami i obrazami, ale bez oznak narodowych, chcąc przeciągnąć przez Krakowskie-Przedmieście do św. Krzyża. Trepow postępował za procesyą nie tamując pochodu, dopiero gdy ona od Paulinów przez Podwale przeszła, z pod Zamku rzucili się na tłum czerkiesi. Zastawiając się świętemi obrazami, tłum gwałtownem natarciem zmusił do chwilowego odwrotu. Poranionych rozniesiono po mieście, to rzuciło ogromny popłoch. Jeden z wiejskich obywateli wchodzi do sali obrad Towarzystwa rolniczego z twarzą od nahajki przeciętą. Głosy: «tam naszych mordują! Pójdźmy na Zamek! Prezesie prowadź nas!» słyszeć się dały. Prezes zalecał rozwagę i umiarkowanie. Krakowskie-Przedmieście wnet napełniło się obywatelstwem, czerkiesi znów rzucili się od Zamku, powstrzymał ich na chwilę oficer, tłum śpiewać zaczął «Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy». Na ten głos boleści zlały się trzy strumienie płynącego ludu; w tę masę rzuciła się konnica czerkieska, docierając do kościoła Bernardyńskiego, bijąc nahajkami księży zgromadzonych dla pogrzebu i łamiąc przewodniczący im krzyż w drobne kawałki.

Tem do najwyższego stopnia lud rozjątrzony, chwytał błoto, przygotowane do budowy domu cegły, kawały lodu i rzucał tem na czerkiesów. Ktoś otworzył kratę ogrodową, tłum schronił się do ogrodu i do kościoła Bernardynów. Czerkiesi nacierają bliżej, jeden z koniem wpadł we drzwi kościoła. Wówczas za czerkiesami pociągnęła piechota i na trzykrotne daremne komenderowanie generała Zabołockiego dała ognia z karabinów. Padły ofiary, w Orgelbranda (Malcza) domu tkwią kule lub przynajmniej znaki po nich. Trupy złożono w Hotelu Europejskim, mianowicie: starca Karczewskiego Marcelego, dwudziestotrzyletniego młodzieńca Rutkowskiego Zdzisława i rzemieślnika Adamkiewicza. Do pałacu Zamojskich powieziono ucznia Arcichiewicza. Z wiadomych jeszcze poległ Brandel, resztę policya uprzątnęła. Rannych policzyć niepodobna, wieści chodzą że ich do dwustu się znajdzie, ale niewiedzieć o ile prawdziwe. Rzemieślnika chciano na zamek zawieść, gdyż on od pierwszej kuli poległ, lecz czerkiesi odparli domagających się sprawiedliwości. Lud rzucił się ku dorożce, maczając chusty we krwi niewinnej ofiary. Kobieta jedna przeżegnała się krwią znacząc czoło. Policyant przybiegł chcąc odwieść do szpitala, lecz zawołano «precz z policyą»; człowieka, który zwrócił policyanta, trzech innych porwało do Zamku i zbitego dopiero wypuszczono.

Zabitych chciano ogłosić za przypadkiem stratowanych, lecz obywatele oparli się temu. Utworzono straż obywatelską przy trupach, zażądano sekcyi złożonej z wiarogodnych lekarzy i sędziów. Tłumy nieprzejrzane otaczały Hotel. W nocy widziano agentów rozrzucających broń, podburzających do zemsty; lecz na szczęście porozrzucani po mieście księża, akademicy, młodzież szkolna, zapobiegli

niewczesnemu zbrojnemu rozruchowi.

Obywatele miasta zebrali się w Resursie kupieckiej, radząc nad obecnem położeniem, uchwalono deputacyę do Zamku i znajdowali się w niej ludzie z każdego stanu, ludzie mający powszechny w mieście szacunek. W skutek tej deputacyi wojsko cofnięto, straż bezpieczeństwa utrzymują obywatele; wnet uformował się komitet pogrzebowy. Ogromne składki zebrano na pogrzeb i dla rannych rzemieślników, — w mieście cicho, spokojnie. Lud ufa obywatelom i akademikom straż nocną tworzącym.

Tłumy odwiedzają ciała u św. Krzyża, ale w największym porządku się to odbywa. Wszystkie punkta miasta zaopatrzono nowo uformowaną policyą. Komitet bezpieczeństwa dzień i noc zgromadzony w Resursie. Lud burzył się na Solcu, prawie był uzbrojony; na Rybakach zupełna do walki gotowość; gromadka ściągnęła na Pragę, to wszystko uspokoiła i powstrzymała policya obywatelska.

Pułkownik Trepow zastąpiony przez Pauluczego, który u jednych ma opinię uczciwego człowieka, u drugich zręcznego filuta. Zaczął urzędowanie od oddania czci zmarłym w Hotelu Europejskim; pytał się obywateli, czy go chcą mieć Ober-policmajstrem, ogólnie z wielką sympatyą przyjęty został, lud go witał jako «lepszego od złych».

2 Marca. Nazajutrz, 2 Marca, wszystkie władze urzędowe, szkolne, cechy rzemieślnicze, słowem wszystkie stany i wyznania wezwane na pogrzeb zostały. Od godz. 8-ej tłumy zaległy Krakowskie-Przedmieście, a orszak miał ruszyć o 10-ej. Na placu Saskim uszykowali porządkiem wzorowym dozorcy, mający oznaki stosowne do piastowanej godności, zebranych ludzi w szeregi. Pierwsze rzędy tworzyły łańcuch broniący poruszenia tłumów. O godz. 10-ej zaczęły bić dzwony, poważna cisza panowała, sto tysięcy ludu modliło się Bogu skargą milczenia. Sierotki otwierały pochód, opiekunowie Towarzystwa Dobroczynności i zakonnice postępowali obok nich. Dalej wystąpiły wszystkie konwenta, celebrował biskup Plater, arcybiskup jechał w karecie. Dalej ciągnęły cechowe chorągwie krepą pokryte. Rzemieślnicza klasa odznaczała się zebraniem ducha i podniosłością malującą się na twarzach. Dziewice w żałobie ciężkiej niosły obrazy. Szkoły i gimnazya postępowały szeregiem, urzędnicy, artyści a nawet drukarzy zebrano garstkę, postępującą gromadnie; wreszcie ukazały się czarne skromne trumny, na każdej wieniec cierniowy i palma. Przyjaciele postępowali za trumną wraz z rodziną zmarłego, takich gromadek pięć po sobie następowało w porządku. Za trumnami rabini, pastorowie i tłum w największym porządku płynął od Krakowskiego-Przedmieścia. Ruszyły karawany a za niemi poboczne szeregi, wreszcie powozy. Ganki i okna domów grubą pokryte żałobą, bractwa ze świecami w ręku postępowały.

Pięć ofiar gwałtu, pięć ofiar ucisku i zbrodni, mimo różnicy wyznań, w jednym złożono grobie. Jak relikwie święte rozerwano palmy i wieńców gałązki. W to uroczyste narodowe święto wszystkie sklepy były pozamykane, pisma peryodyczne nie wyszły, biura i szkoły puste.

Komitet miejski trwa dotąd t. j. do dnia 3 Marca 1861, powiadają, że ks. Gorczakowa życzeniem ma być jutro rozwiązany; powiadają także, że Komitet się nie rozejdzie, chyba w razie użycia siły zbrojnej.

Oto zbiór faktów z najpiękniejszych dni naszych dopiero minionych, nie dodajemy uwag, bo one same najwięcej mówią i świadczą.

Ranni: Kolasiński rzemieślnik, Karski Henryk obywatel, Błaszyński, Wołowski Stanisław obywatel, kilku księży; więcej nazwisk zebrać się nam nieudało. W Cytadeli uwięzieni: Krajewski Władysław, Kozłowski Michał, Turowski, Jurkowski Józef, Nowakowski Karol, Szachowski, Baltzer (*) i Napalski. Uwięzieni w Ratuszu: Biernacki, Szadek, Turowski, Cielecki.

Nadzwyczaj ważnym faktem jest ułożony przez obywateli adres, napisany z godnością i śmiałością zarazem. Adres ten przez tysiące podpisany, ks. Namiestnik podjął się przesłać carowi Aleksandrowi II.

(*) Baltzer za rozlepianie ogłoszeń, Napalski niewiadomo za co.

OBCHÓD 39-ej ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO W PARYŻU

Dnia 25 stycznia r. b. odbył się w Paryżu, w sali Towarzystwa Geograficznego, obchód narodowy, którym wszyscy obecni godnie uczcili pamięć Powstania Styczniowego. Urządzeniem obchodu zajęły się tym razem *Grupa Paryska Z. W. P.* oraz *Koło, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, kształcącej się w Paryżu.*

O godz. 8 ½ wieczorem zapełniła się sala Towarzystwa Geograficznego prawie zupełnie. Przewodniczący, *Dr. Stanisław Lewenhard*, zagaił obchód, wzywając obecnych rodaków do odśpiewania naszego wzniosłego i wielkiego hymnu *Boże coś Polskę*. Wszyscy powstali z miejsc i poważny nastrój objął całą salę, gdy z kilkuset piersi rozległy się tony tej naszej pieśni błagalnej...

Z. MIŁKOWSKI.

OPOWIADANIE Z WĘDRÓWKI PO KOLONIACH POLSKICH W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

XXI.

Nadszedł dla mnie wreszcie moment odjazdu ze stolicy wychodztwa polskiego w Ameryce. Nie powiem, żem Chicago opuszczał z radością i z ochotą. Przyjęto mnie tu tak uprzejmie i serdecznie, że mnie radować nie mogło rozstawanie się z ludźmi, co mi takie sprawili przyjęcie. Co się zaś ochoty tyczy, byłbym miał ochotę zostać jeszcze dla przypatrzenia się bardziej zbliska życiu, widzianemu przezemnie ze strony zewnętrznej jeno. Nie oglądałem nawet wielkiej osobliwości chicagoskiej: bydłobójni olbrzymiej, pozbawiającej żywota po kilka tysięcy sztuk bydła, owiec, nierogacizny dziennie i przysposabiającej z tej niezmiernej ilości mięsa spożywane przez nas w Europie konserwy, znane pod nazwą: «chicago», w specyalnych blaszanych sprzedawane pudełkach. Konserwy te w sekrecie zapewne z Ameryki wywożą, bom ich w żadnem z miast amerykańskich nie widział; gdym zaś o nie ludzi pytał, nikt o nich nie słyszał. Słyszano o przewożeniu do Europy mięsa świeżego, w stanie mrożonym, lecz o konserwach nie wiedziano. Miałem możność przypatrzenia się akcyi rzezania i sprawiania sposobem mechanicznym wołów, wieprzów, baranów, ale—wyznam—ciekawość mnie do zakładu, w którym się ta czynność odbywała, nie pociągnęła. I wielu innych jeszcze zapewne godnych widzenia rzeczy nie oglądałem. Nie brak ochoty był tego powodem. Ale mi się już—po dokonaniu tego, co do zrobienia było — z powrotem do chorującej żony śpieszyć zaczynało.

Wyjazd z Chicago był pierwszym ku powrotowi do Europy krokiem. Nastąpił on 27 czy 28 września.

Zapytującym mnie o dzień i godzinę odjazdu nie dawałem odpowiedzi wyraźnej, nie chcąc ich na odprowadzanie na dworzec kolei wyciągać. Zawiadomiłem tylko kilku. We wigilię wyjazdu zeszliśmy się wieczorem w piwiarni, w której objady jadałem; w pokoju osobnym, przy popijaniu piwa, na pogadance przyjacielskiej, spędziliśmy godzin parę. Zgromadziło się nas ze dwudziestu. Widzę ich: Jabłoński, doktorowie Midowicz, Kuflewski, Żurawski, redaktor *Dziennika Narodowego* Czarnecki, spółpracownicy pisma tego, paru członków Zarządu Związku Narodowego Polskiego, paru z widzenia mi nawet nieznanych—pomiędzy tymi ostatnimi średniego wieku człowiek, słuszny, smukły, rysami oblicza i wejrzeniem przypominający mi kogoś dawno niewidzianego.

Trudno znaleść większe syna do matki, mężczyzny do kobiety podobieństwo, aniżeli człowieka tego do pani Wild, małżonki Karola Wilda, księgarza-wydawcy lwowskiego. Znałem ich i przyjaźniłem się z nimi. Wildostwo oboje dawno już pomarli. Dwaj ich synowie do Ameryki się wynieśli; jeden w wojsku zajmuje zwracające nań uwagę i rokujące mu przyszłość stanowisko; drugi, Leon, nie wiem, czem się trudni na drodze zarobkowej; w czasie wieczora pożegnalnego poznałem w nim człowieka o zdrowych poglądach, postępowych zasadach, wykształconego; dowiedziałem się oraz, że jest to osobistość powszechnego używająca szacunku, osobistość, któraby od dawna już figurowała w składzie Zarządu Związku Narodowego Polskiego, gdyby się o zaszczyt ten ubiegać zechciała. Obecność p. Leona wielce mi była miłą, wywołując wspomnienia dawnych czasów i osób z tego zeszłych świata: rodziców jego, Jana *Dobrzańskiego*, Kornela *Ujejskiego*, Walerego *Łozińskiego*, Brunona *Bielawskiego*, Ludwika *Wolskiego*, Józefa *Szujskiego* (nie stańczyka na onczas jeszcze) i innych, i innych — a!... Co za mnóstwo już ludzi na tamtym poprzedziło mnie świecie!...

W towarzystwie tem, do którego i ci — nieobecni — należeli, upłynął mi ostatni w Chicago wieczór. Rozstaliśmy się późno — późno. Przy pożegnaniu prosiłem wszystkich razem i każdego z osobna, ażeby mnie nie odprowadzali na dworzec. Żeby zaś zmusić ich do uczynienia prośbie mojej zadość, nie powiedziałem, którym wyjechać zamierzyłem pociągiem. Do podróży za towarzysza i przewodnika miałem syna.

Po odśpiewaniu trzech strof hymnu, przewodniczący obchodowi następującemi słowy przemówił do obecnych :

Hymn «Boże coś Polskę» zdumiał i zachwycił przytomnych, gdy po raz pierwszy zaintonował go w Warszawie potężnym swym głosem Karol Nowakowski. Było to w roku 1860, d. 29 listopada. Młodzież ówczesna postanowiła dzień ten uczcić publicznie. Zamówiono nabożeństwo żałobne w kościele Karmelitów na Lesznie, gdzie tylu przestępców politycznych było więzionych za czasów Konstantego przed rewolucyą 1830 r. Księża nie wiedzieli, o co chodzi, ale przez kółka, na które już młodzież zbierała się licznie, rozpuszczono wieść po mieście i o godz. 12-ej kościół nie mógł pomieścić zebranej ludności. Po skończonem nabożeństwie śpiewano pieśni religijne i wszystko odbyło się spokojnie. Policya albo się nie spostrzegła, albo udała że nie wie dość, że żadnej z jej strony nie było przeszkody, pomimo że przed kościołem tłum był wielki, gdyż świątynia wszystkich zebranych pomieścić niemogła. Ale to była tylko próba. Prawdziwy obchód pamiątki powstania miał się odbyć w tem samem miejscu o godz. 6-ej wieczorem, w tym samym czasie, kiedy w 1830 r. miał być wykonany ów historyczny napad na Belweder.

Powiedziano to sobie po cichu przy rozejściu i o danej godzinie dużo większa zebrała się liczba. Kościół był zamknięty.

W końcu Listopada o tej porze jest już noc zupełna. Oświecono więc na prędce kamienną figurę Matki Boskiej, która się tam znajduje i na komendę wszyscy uklękli. Wówczas to rozległ się ten hymn po raz pierwszy publicznie i wywarł ogromne, potężne wrażenie. Kobiety, w znacznej liczbie obecne, głośno płakały, wszyscy niemal przytomni byli do łez poruszeni. Policya znów żadnej nie postawiła tamy. Prawda, że tłum był wielki — ulica, chociaż szeroka, całkowicie była zawalona, na krańce pewno brzmienie słów nie dochodziło i cała manifestacya nie długo trwała. Rozeszli się wszyscy spokojnie, rzewnie i patryotycznie nastrojeni, a młodzież rozdawała w znacznej liczbie broszurki, zawierające pieśni narodowe. Nauczyła się tedy tych pieśni Warszawa, a potem cała Polska i były one często śpiewane tak po kościołach, jak na placach publicznych w tak zwanych «polskich czasach», które nastały w końcu Lutego 1861 r.

Młodzież postanowiła znów obchodzić 30-letnią rocznicę bitwy grochowskiej, tak chlubnej dla naszego oręża, i chociaż wypadki, które stąd wynikły, są znane, odczytam jednak ich opis, który znalazłem w dawnych papierach. Opis ten nigdzie nie drukowany, ma urok rzeczy widzianych, będzie więc bądź co bądź przyczynkiem do historyi ówczesnej.

Tu przewodniczący odczytał dokument, który czytelnicy znajdą na czele niniejszego numeru, poczem w prostych i serdecznych słowach skreślił dalsze dzieje owych «polskich czasów», zwłaszcza zaś pamiętnych i krwawych dni 7-go i 8-go kwietnia. Przemowę swą zakończył *Dr. Lewenhard*, mówiąc:

Nie będę przechodził dalszych zdarzeń, które doprowadziły do Powstania 1863 roku. Z tego com opowiedział — a co dzisiaj jest już historyczną prawdą — widać jasno, do jakich wyżyn doszła w narodzie zdolność ofiary dla zdobycia wolności. Żadne prześladowania jej nie zmniejszą, żadne koncesye nie zadowolnią. Powstanie musiało nastąpić, jako logiczne następstwo naszej narodowościowej odrębności. Brutalna siła jeszcze raz wzięła górę, ale ducha narodu nie złamała i nie złamie. Dzikość i fałsz azyatycki Moskali, nienawiść i wyrachowana obłuda Niemców na żadne nie pozwolą ugody. Zbrodnia podziału Polski, nigdy nieprzedawniona, stanie jak *widmo* przed trybunałem ludów, które nie zawsze będą w okowach tej uzwierzęcającej filozofii — panowania siły przed prawem. I zapadnie wyrok niechybny:

«Niech Polska żyje!»

Zebrani powtórzyli ten okrzyk i oklaskami podziękowali mówcy za przemowę.

Z kolei zebrał głos *prof. W. Gasztowtt*, by obecnym uprzytomnić te wielkie zdarzenia, ktorych pamięć właśnie uczcić było celem obchodu.

Rozmiary niniejszego sprawozdania uniemożliwiają nam niestety podanie wszystkich przemówień na obchodzie w całości, musimy się więc ograniczyć do wyjątków.

Początek mowy *O roku 1863* brzmi dosłownie :

Szanowne Panie, Szanowni Rodacy,

Już lat 39 upłynęło od tej chwili, której wspomnienie nigdy nie zaginie, kiedy raz jeszcze wstał z orężem w ręku naród gnębiony i dowiódł raz jeszcze zdumionemu światu, że go długoletnia niewola nie zabiła na duchu, że odwiecznych praw swoich nie zrzekł się i o nie póty upominać się będzie, póki mu sprawiedliwość wyrządzoną nie zostanie...

I od lat 39 rokrocznie obchodzimy dzień ten uroczyście, ze smutkiem zarazem i z nadzieją; ze smutkiem, bo przypomina on nam tysiączne ofiary i klęski, z nadzieją, bo wiemy, że powstanie styczniowe nie było ostatniem, że z jego upadkiem sprawa nasza nie upadła, ale że ta walka była nowym krokiem naprzód na drodze wskrzeszenia politycznego Ojczyzny naszej, bo najwymowniejszem dotychczas świadectwem energii i żywotności naszego narodu...

Obchody te nasze znaczą więc nietylko że powstanie styczniowe pochwalamy, ale że się z jego myślą solidaryzujemy, że jego duchem jeszcze żyjemy, że, chociaż bez broni albo raczej inną bronią, dalej walkę prowadzimy tę samą przeciw ciemięzcom naszym i podnosimy sztandar styczniowych bohaterów, gotowi go zanieść, skoro nadejdzie chwila, na pole ostatecznej walki, mającej mu zapewnić zwycięstwo.

Jakaż więc była myśl, jaki był duch tego powstania? Co się kryje pod fałdami tego sztandaru? I czy może nastąpić chwila, kiedy wypadnie nam znowu z nim wystąpić czynnie, zbrojnie i zwycięzko? Na te pytania szukajmy odpowiedzi i

---

Do wyjazdów i przyjazdów kolejami żelaznemi w Stanach Zjednoczonych wielkie zaprowadzono ułatwienia. Dla dostawienia na dworzec pakunków zamawia się komisyonera specyalnego, samemu jedzie się «karą», która z każdego najbardziej w mieście oddalonego punktu dowozi podróżnego na dworzec, gdzie komisyoner z recepisą czeka. Po przyjeździe na miejsce również troska o walizy podróżne jest rzeczą komisyonera; kto zaś do hotelu zajeżdża, ten w biurze hotelowym recepisę oddaje i od wszelakich uwalnia się kłopotów.

Co się hotelów amerykańskich tyczy, o tych pisałem już; mam jednak jeszcze o nich do powiedzenia słówko. Urządzone są one ku zupełnej podróżnych wygodzie, ale podróżnych amerykańskich. Europejczyka świeżo przybyłego dwa rażą braki: nie znajduje przy łóżku świecy; śród służby hotelowej nie masz urzędnika od czyszczenia butów i sukien. Świece zastępuje zawieszony na środku izby kandelabr, zaopatrzony w gazowe lub elektryczne, albo w gazowe i elektryczne lampy, nie wyręczające do pisania i czytania ani świecy stearynowej, ani też lampy na stole postawionej. Z butami zaś i odzieżą, gdy podróżny nie wozi ze sobą narzędzi i materyałów, służących do nadawania im pozoru przyzwoitego, musi się z niemi wynosić bądź na ulicę, gdzie przy specyalnej instalacyi, składającej się z ustawionego na wyniesieniu fotelu i z podstawek na nogi, specyalista, zwykle sędziwy, poważny murzyn, czeka z szuwaksem i szczotkami,—bądź do zakładu fryzyerskiego, posiadającego zazwyczaj — zwłaszcza w pobliżu hotelów — instalacyę dwojaką: jedną dla brodogolenia, przyrządzoną w taki na podnoszonych i zniżanych za pomocą wind fotelach sposób, że pacyent operowanym jest leżący, drugą, taką samą jak na ulicy, dla buto- i suknio-czyszczenia.

Po tej krótkiej w stronę porządków hotelowych dygresyi, wracam do wyjazdu z Chicago.

Bez żadnej spółrodaków asystencyi, we dwóch — ja z Józefem — o wczesnej porannej godzinie, po wzięciu przy okienku biletów, wchodzimy do poczekalni i na pustych ławkach widzimy w głębi jedną tylko osobistość męską, siedzącą w zamyśleniu.

— Ktoś bardziej niż my pośpieszył się... — zauważył jeden z nas.

Podchodzimy i w ktosiu owym poznajemy Dra Żurawskiego.

Niespodzianka ta była jedną z najmilszych, jakie mnie kiedy w życiu spotykały, wyraziła bowiem życzliwość pochodzenia podwójnego: polskiego w ogóle, podolskiego w szczególności. A dodać należy, że sz. doktór z tej spólnej naszej najściślejszej Ojczyzny wyniósł sposób bycia, żywcem mi przed oczyma młodzież tameczną stawiający. Serdecznem też było pożegnanie nasze.

Najbliższym w momencie owym podróży mojej celem był gród nadmichigański, Detroit.

Detroit, którego nazwę nie na francuski — *oa* — lecz na polski wymawiać należy sposób, do dwóch ciągnął mnie osobistości: do księdza Dąbrowskiego i do profesora Tomasza Siemiradzkiego. Pierwszego znałem z posłuchów; drugiego raz przelotnie we Lwowie, w czasie wystawy Kościuszkowskiej, widziałem, lecz znajomość z nim bliższą również na drodze posłuchowej zabrałem, na której od czasu jak p. A. Paryski z Toledo, Ohio, począł mi swój tygodnik, *Ameryka*, przysyłać, osobistość p. T. Siemiradzkiego coraz to się uwydatniała wyraźniej. Najwyraźniej uwydatniła mi ją praca jego historyczna: popularnie napisany tom I-szy historyi porozbiorowej Polski [1]. «Oo... — pomyślałem sobie po przeczytaniu tej książeczki — to człowiek, co się nie nadaremnie przez życie przesunie, a ślad, jaki po nim w świecie polskim pozostanie, będzie jasny.» Bardzo też mnie ciągnęło do niego i do wymienionego powyżej księdza.

Pociąg, do którego się otwarcie przyznaję, do księdza powinien by mi łaski trochę zaskarbić u ludzi, pomawiających mnie o bezwzględnie wrogie dla bliźnich rewerendy noszących usposobienie. Tak nie jest. Gniewają mnie, i mocno gniewają pasterze, co obowiązki swoje pełnią na przekór przekazom Chrystusowym, opiewającym o miłości bliźniego i nakazującym być we względzie tym

(1) «Porozbiorowe dzieje Polski czyli jak naród polski walczył za Ojczyznę», nakładem Antoniego A. Paryskiego, Toledo, Ohio.

w rozpamiętywaniu przeszłości, i w bezstronnym poglądzie na dzisiejsze położenie, i w widokach najbliższej przyszłości.

Powstanie r. 1863 tem się głównie odznacza od poprzednich, że jest nie tylko narodowem ale i demokratycznem, jak chciało niem być niedoszłe powstanie z 1846, jak niem być próbowało powstanie z r. 1848.

Pierwszym czynem Tymczasowego Rządu Narodowego zaraz 22 stycznia jest uwłaszczenie włościan. «Komitet Centralny narodowy — przytaczam słowa jego pierwszej odezwy — ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.»

A odezwa Rządowa brzmi dalej jak następuje: «Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.»

I tu ujawnia się także odrębna cecha Styczniowego powstania, myśl na którą nie zdobyło się powstanie listopadowe: Polska, Litwa i Ruś — Orzeł, Pogoń i Archanioł. — A więc uznanie praw narodowości wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej, na zasadzie: *wolni z wolnymi, równi z równymi*.

Czy jednak powstanie styczniowe zrzeka się innej jeszcze zasady przyjętej przez powstańców z r. 1831 i zapisanej na ich sztandarach: «za naszą i waszą wolność?» Bynajmniej. Ta sama odezwa zwraca się i do nieprzyjaciela: «A teraz odzywamy się do Ciebie, narodzie moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność, braterstwo ludów: dlatego też przebaczamy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli. Przebaczamy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru!» Ale to przebaczenie jest warunkowem: «jeśli w tej stanowczej godzinie nie uczujecie w sobie zgryzoty za przeszłość, świętych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacyi z dzikiem barbarzyństwem Azyi!»

Te więc były cele powstania: naprzód niepodległość polityczna, potem reforma społeczna, równość i wolność ogólna, uznanie praw pojedyńczych narodowości, a w końcu i uwolnienie narodu moskiewskiego od carskiego jarzma.

A do tych celów, jakie środki miały doprowadzić? Wojna ludowa albo przynajmniej wojna partyzancka przy pomocy ludu wiejskiego, bo bez tej pomocy wojna taka byłaby zupełnie niemożliwą.

Pozostawiając pytanie, o ile wojna ta była dobrze prowadzoną i czy dowódzcy wojsk powstańczych odpowiedzieli swemu zadaniu, do rozstrzygnięcia kompetentnym znawcom, przystępuje mówca do nakreślenia w krótkim zarysie przebiegu walki od samych jej zaczątków aż do pełnej grozy i boleści chwili, gdy to 5-go sierpnia 1864 r. pięciu członków naszego Rządu Narodowego stanęło pod szubienicą moskiewską na stokach cytadeli ..

Taki był ogólny przebieg powstania. Co potem nastąpiło, jak naród po klęsce powoli przyszedł do siebie i czuł się mocniejszym i coraz pewniejszym swej przyszłości, jak podniósł się na wszystkich polach działalności ludzkiej i dokonał swego odrodzenia umysłowego i ekonomicznego, jak z fazy organicznej przeszedł do organizacyjnej, jak ruch polityczny wzmaga się u nas wszędzie mimo usiłowań wszech-ugodowców i wszech-lojalistów, kto inny już wam powie. Ja dodam tylko, że dzisiejsza praca polityczna prowadzi się dalej w duchu powstańców z r. 1863, że ich ideał dotąd przyświeca nowym generacyom, że, unikając ich błędów; obowiązkiem ich następców jest umożliwić stosownem przygotowaniem ostatnie zwycięskie powstanie, kiedy nadejdą sprzyjające okoliczności; — tymczasem hasłem ich powinno być: oświecanie, podniesienie i uświadomienie ludu i zorganizowanie wszystkich sił całej Polski — dla odzyskania niepodległości, do której zdobycia, wszystkie inne zdobycze naszego narodu służyć powinny, bo ona tylko, ta niepodległość, może być rękojmią ich trwania i dalszego rozwoju.

Temi męskiemi i szczeremi myślami zaokrąglił mówca obraz tych dni ciężkich a jednak podniosłych, krwawych a jednak świetlanych.....

Niczem też słuchacze nie mogli tak dobitnie dać ujścia swemu uczuciu uprzytomnienia sobie tych dni minionych a dla nas zawsze żywych, jak wspólnem odśpiewaniem naszej skargi narodowej. Hymn *Z dymem pożarów* popłynął z serc wszystkich obecnych. I ci, co z nim na ustach już do walki chodzili, i ci, co się dopiero do niej szykują, — wszyscy uczuli, że żyją swą wielką Polską Myślą, a żyją dla Niej i przez Nią!...

Drugą część obchodu rozpoczęły deklamacye z *Dziadów*. *Opowiadanie Sobolewskiego*, wypowiedziane z prostotą przez pannę *M.*, jakoteż *Piosnka Frejenta*, którą z zapałem zadeklamował kilkoletni synek jednego z uczestników Powstania Styczniowego, wywarły na zgromadzonych wrażenie, jakie tylko słowa naszego wielkiego Adama wywrzeć są w stanie...

Po deklamacyi przewodniczący udzielił głosu *D-rowi O.* dla wypowiedzenia prze-

---

wzorem dla owieczek; gniewają mnie księża, co wykraczają przeciwko pierwszemu w «Dziesięciorgu» przykazaniu bożemu, służąc nie Ojczyźnie, ale bogom moskiewskim, pruskim lub austryackim; gniewają mnie księża ci zwłaszcza, co zgorszenie i zepsucie szerzą, spychając w sposób ten owieczki, nad których moralnością czuwać winni, z drogi prawej. Tacy bezecnicy jak ks. Stojałowski, jak księża, zniepravijający lud w Galicyi przy wyborach, jak ci, co odciągają parafian od działalności patryotycznej w Stanach Zjednoczonych, co do takich wolałbym, ażeby się pod nimi ziemia rozwarła i czeluście piekielne ich pochłonęły. Że tacy są i w większej niż potrzeba ilości — któż zaprzeczy? Są jednak i inni.

Ksiądz Dąbrowski należy do tego ojców duchownych rodzaju, którego okaz historya polska podaje w osobie księdza Piotra G. Baudouina. Jak ten ostatni bez grosza przy duszy, gorliwie się krzątając a na przykrości i zniewagi narażając, ze składek wybudował i urządził Dom podrzutków i szpital dla dzieci, tak samo tamten założył, pod nazwą «Seminaryum Polskiego», wyższą dla młodzieży polskiej szkołę oraz klasztor Felicyanek — przytulisko dla dziewczynek osierociałych, będące zarazem szkołą dla panienek starszych. Wszystko to zrobił z niczego, za grosz wyproszony, i utrzymuje, nie posiadając funduszu, zapewniającego jutro. Nie dziw przeto, że mnie głęboka dla księdza takiego przejmowała cześć i czułem nieprzepartą potrzebę moralną pokłonić się cudotwórcy takiemu.

Późnym do Detroit dotarliśmy wieczorem. Na dworcu powitał nas komitet, do którego wchodził prof. T. Siemiradzki, i zawiózł do jednego z zamożnych obywateli, p. Żółtowskiego, właściciela browaru, hali i domu, u którego na nas czekała wieczerza.

Do stołu zasiadło gości osób kilkanaście, mężczyzn samych — kobiety usługiwały. Usługiwanie kobiet, powszechne przy ugoszczeniach, zastanawia w kraju, w którym płeć niewieścia posiada prerogatywy zapewniające jej nad płcią męską przewagę. Tłumaczy się to liczebną szczupłością klasy służebnej, zniewalającą obywatelstwo średniej ręki do obchodzenia się bez sług. Że zaś mężczyzn zajęcia trzymają zazwyczaj za domem, domowa przeto obsługa całkowicie spada na kobiety: one jadło gotują, do stołu podają, talerze zmieniają, w mieszkaniach czystość i porządek utrzymują, słowem pełnią funkcyę tak zw. gieniuszów domowego ogniska w sensie jaknajrealistyczniejszym.

Ponieważ natura nie obdarzyła mnie zmysłem gastronomicznym, z wieczerzy przeto do zanotowania mam jeno wywołany przez jednego ze spółbiesiadników incydent. Przy stole znajdował się podkomisarz Skarbu Narodowego. Podkomisarzowi jeden z obecnych ofiarował niewielką jakąś na Skarb Narodowy kwotę i do kwoty tej drugi z obecnych dodał sztukę monety dla zaokrąglenia jej. Ten atoli dodatek kwoty nie zaokrąglił, więc się tego podjął trzeci. I ten nie zaokrąglił. Nie zaokrąglił również ani czwarty, ani piąty, ani żaden z następnych, aż zaokrąglanie ustało, gdy kwota doszła poważnej kilkudziesięciu dolarów wysokości. W sposób ten przy dobrym spółbiesiadników humorze i obok obfitości jadła, które bardzo być musiało smakowitem, odbyła się dla mnie powitalna w Detroit wieczerza.

Wieczora tego nie mogłem księdzu Rektorowi uszanowania mego złożyć. Przedstawiłem się mu nazajutrz. Przywitaliśmy się jak dawni dobrzy znajomi. Gdym się wobec niego znalazł, wydało się mi, żem go już gdzieś kiedyś w życiu mojem widział. Nie widziałem go oczami cielesnemi, ale takim jak on wyobrażałem sobie kapłana polskiego, rzetelnego duszpasterza, świecącego ludziom przykładem życia cnotliwego i miłującego bliźnich wedle przykazu Chrystusa bezwzględnie, pozostawiając Panu Bogu rozdzielanie ludzi wedle wierzeń na kozłów i baranów. Postać jego nie była mi obcą. Była to postać robotnika, szorstka, opalona, zdradzająca hart i siłę, lecz nie zdradzająca rozmiłowania się w sobie, czemu świadectwo dawały: połatana i pocerowana sutanna, zachodzone obuwie, w najdalszej z elegancyą nie pozostająca styczności powierzchowność cała, wydająca nie kogo innego, jeno robotnika, tem się tylko zalecającego, że z oczów jego i oblicza bił wyraz mówiący: «Człowiekowi temu bezwarunkowo ufać można i należy, on bowiem i zrobić i drogę wskazać potrafi».

Takie na mnie wrażenie wywarł ks. rektor, wrażenie, które, jak

mowy: *Czasy dzisiejsze...* Mówca rozpoczął od myśli zasadniczej:

Naród zdrowy, żywotny znajduje się w ciągłej walce, w ciągłem powstaniu przeciw wszystkiemu, co tamuje jego żywotność i jego rozwój.

Rozwijając tę myśl, mówi dalej:

My — Polacy — od czasu, kiedy zaborcze mocarstwa w imię przemocy wykonały pierwszą wielką zbrodnię, nie przestaliśmy walczyć i powstawać. I to nietylko czasowo, peryodycznie, jakby się zdawać mogło komuś, kto tylko powierzchownie patrzy na nasze dzieje porozbiorowe. Przeciwnie! Jest niewzruszona ciągłość w tej walce, w tej pracy myśli polskiej, która szuka jedynej drogi, prowadzącej naród polski do wolności. Co więcej? Myśl polska doskonali się coraz bardziej sama w sobie, pogłębia i rozszerza się w Polsce całej — i zatacza kręgi coraz szersze i ogarnia coraz większe przestrzenie. Coraz bardziej uświadomiona przechodzi z dziedziny idei w czyn i staje się w miarę, jak upływają lata doświadczeń, rzeczywistością; — powoli przechodzi w krew, w życie narodu, staje się tą żywiołową siłą, która posuwa naród na coraz wyższe szczeble jego dzisiejszego posłannictwa. Chciałbym tę ciągłość i wzrost myśli polskiej przedstawić na wewnętrznych dziejach naszych w ostatnich czterech lat dziesiątkach.

Mówca rozpoczyna od charakterystyki czasów popowstaniowych, czasów odrętwienia po pogromie. Wychodząc z założenia, że to tylko fizyczne było zmęczenie, wykazuje, że myśl polska bardzo szybko odzyskała swą elastyczność. Ale upatrując przyczynę pogromu w zbytniem zaufaniu do zwycięstwa idei i we właściwej nam pogardzie dla materyalnego obrachowywania i skupiania sił własnych, myśl polska staje się dźwignią najboleśniejszej kryłyki i prawdomówności. Tą drogą rozpamiętywania błędów i win doszło społeczeństwo do zasadniczego odrzucenia dawnych haseł, jednocześnie zaś postawiło sobie nowy program: praktyczny program pracy organicznej.

Podniesienie dobrobytu, gromadzenie sił materyalnych, zdobywanie i obrona narodowego dobytku miała stać się celem narodowego życia. Miejsce zapału miał zająć upór, miejsce uniesień — ścisły rachunek, miejsce marzeń o wolności i niepodległości — codzienne zmudne zdobywanie środków do życia.

I zaraz przechodzi mówca dalej:

Nie można zaprzeczyć, że ta nowa droga myśli polskiej oddała naszemu wychowaniu narodowemu wielkie usługi; nauczyła nas myśleć trzeźwo, rachować, obliczać, — nauczyła nas spokoju, wytrwałości.

Jednakowoż hasło pracy narodowej, jeśli ma naprawdę być narodowem, żywem, a nie doktryną, — ogarniać musi całokształt życia narodowego. Hasło pracy organicznej było jednostronnem, nie zawierało w sobie nic z tego ducha, którym wszystko, co polskie, żyło dotychczas.

Pozytywiści może początkowo mieli zamiar sprowadzić górne ideje na ziemię i dać im podstawy. Lecz zamiast iść z podniesioną głową ku celowi, pełzali na czworakach po ziemi i niczego nie widzieli przed sobą — prócz chleba. Co tam niepodległość! — mrzonka! Co tam wolność! — urojenie! Byt materyalny — oto alfa i omega całego dążenia.

Tak zwyrodniało hasło pracy orgrnicznej.

Wykazując w dalszym ciągu swego przemówienia, jak się z tego zwyrodniałego hasła wytworzyła w pierwszej linii ugoda, mówca przechodzi do stwierdzenia, że myśl polska, pogrzebana w kierunkach pozytywistycznych, kiełkuje jednocześnie w nowem pokoleniu,

które miałoby wszelkie powody stać się nie-polskiem, a które wskrzesza w sobie i pielęgnuje męską, spokojną, lecz nieugiętą nienawiść do ciemiężycieli i również męską miłość Ojczyzny, bez wielkich słów i okrzyków, ale gotową do wielkich czynów, do czynów cierpliwych i wykonywanych bez ustanku i wytchnienia.

Hasłem tego pokolenia staje się: z ludzi, mówiących po polsku, trzeba uczynić Polaków!

Wychowując się tajnie, gdyż szkoły państwowe tylko zgubny wpływ na młodzież mieć mogą; uprzytomniając sobie Polskę taką, jaką była zawsze, a więc nie porzniętą kordonami państw zaborczych; wskrzeszając w sobie prawdziwe tradycye i przejawy ducha polskiego: oto, jak należy do pracy przystępować.

A jakaż to praca? — zapytuje mówca. I odpowiada:

trzeba zdobywać nowych bojowników! Lecz gdzież ich szukać? Oczywiście tam, gdzie niewola i wynarodowienie najmniej poczyniły spustoszeń, gdzie materyał nietknięty jeszcze ani moskiewską, ani pruską, ani austryacką zarazą, a więc — w młodzieży i w ludzie. I tu powstaje myśl potężna: odrodzenie pnia narodu, odrodzenie ludu i uświadomienie go narodowe.

Tak pojęto tę pracę narodową, jaką jest wielka praca oświaty ludu. Mówca dłużej się zatrzymał nad scharakteryzowaniem stanu duchowego, panującego wśród ludu i stwierdza słusznie, że chłop polski

z chwilą, gdy otrzymywał oświatę, stawał się odrazu, bez propagandy, bez wahania, instynktownie prawie — narodowcem polskim.

Tego samego pragnąłby mówca dla inteligencyi,

która nie przejrzała jeszcze do tyła, aby wiedzieć, że nie kosmopolityzm, nie internacyonalizm, nie indeferentyzm są szczytem kultury. Dla Polaka szczytem kultury jest być duszą całą, sercem całem, być na wskróś — Polakiem!

---

się później od mieszkańców detroickich dowiedziałem, zawodnem nie było ani trochę. Założyciel ten i kierownik wyższej szkoły dla młodzieży płci męskiej, również założyciel i dozorca, a zapewne i kierownik, szkoły dla młodzieży płci niewieściej, często — przy zdarzonej potrzebie, stawał osobiście do murowania, do ciesiołki, do stolarki, do ślusarki, «żeby pieniędzy nie wydawać na to, co samemu zrobić można». Podanie głosi, że, gdy gmach seminaryjny się stawiał, widziano księdza rektora pracującego wraz z robotnikami.

Seminaryum mnie mocno i żywo interesowało. Ks. Dąbrowski odgadł snadź to, nie bawiąc się bowiem długo w ceremonie powitalne, oprowadził mnie najprzód po domu szkolnym, pokazując mi rozkład onego. Zwiedziliśmy gabinety naukowe, kuchnię (w której nas powitała Polka-kucharka, siwa a z postawy na grenadyera wyglądająca), składy gospodarskie; wyjrzeliśmy na podwórzec obszerny, przeznaczony na ogród, lecz używany przez uczącą się młódź na plac zabaw, zastępujących zaniedbywaną w ogóle w Stanach Zjednoczonych gimnastykę. Po pokazaniu nam (mnie i synowi memu) zabudowań, poprowadził nas czcigodny gospodarz do audytoryów na wykłady. Asystowaliśmy lekcyom: języka łacińskiego (prof. T. Siemiradzki), literatury polskiej (prof. R. Piątkowski) (²), matematyki (prof. ks. Moneta), poczem, zaproszeni na obiad, przeszliśmy do refektarza i spożyli dary boże, przysposobione na sposób polski. Po obiedzie ksiądz rektor zaprosił mnie do apartamentu swego rzekomo na drzemkę, do której ani on, ani ja ochotyśmy nie czuli. Zamiast drzemki — gawędka.

Ksiądz Dąbrowski w r. 1863, w Kaliskiem, wziął w powstaniu udział. Niechętna w tamtych stronach w odniesieniu do powstania postawa ludu wiejskiego zraziła go do akcyi orężnej; opowiadał o trudnych i niebezpiecznych doznanych przezeń przejściach osobistych i zeszedł na seminaryum. W opowiadaniu o powzięciu pomysłu, staraniach i uskutecznieniu założenia tej instytucyi edukacyjnej przebiła się cała duszy tego księdza piękność. Nie — to nie on seminaryum założył — nie! Wymieniał mi osobistości, między innemi niełaskawego na mnie, zawziętego Związku Narodowego pogromcę, ks. Pitasa, które datkami przyczyniły się do wykonania dzieła. Gdyby nie świadkowie, którzy sekretu nie robili, byłbym na miejscu o zasługach księdza Dąbrowskiego nie słyszał. Inni mi o zasługach założyciela opowiedzieli; dowiedziałem się przytem o stawianych przez biskupów irlandzkich trudnościach i przeszkodach w wyświęcaniu na księży kleryków Polaków, nauki w seminaryum detroickiem pobierających. Przeszkody te mają na celu wynarodowienie przez kościół wychodztwa polskiego.

Gościnność sz. księdza rektora nie zakończyła się w seminaryum. Po parogodzinnym wypoczynku poobiednim, przy którym drzemki nie było wcale, czcigodny gospodarz zaproponował zwiedzenie klasztoru Felicyanek.

— To niedaleko... — mówił. To także szkoła...

Przy tej samej co seminaryum ulicy, nieco opodal, widnieje duża, murem opasana, zamknięta budowla. Otworzyło ją zadzwonienie do furty. Odźwierna wprowadziła nas do skromnie umeblowanej i czysto utrzymanej świetlicy, w której przedstawieni zostaliśmy staruszce przełożonej, kobiecie średniego wzrostu, szczupłej, noszącej na całej postaci swojej bijący z oblicza, z oczów, z uśmiechu wyraz dobroci i słodyczy iście macierzyńskiej. Patrząc na nią usta składały się same do przemawiania do niej: «matko». Przy niej była zakonnica młoda. Po przywitaniu się, po zamienieniu frazesów kilku, udaliśmy się, pod przewodnictwem młodej zakonnicy, do klas, w których właśnie odbywały się lekcye.

Nim drzwi pierwszej z klas się przed nami otworzyły, na schodach i korytarzach uderzyła mnie najmniejszego zarzutu nie dopuszczająca czystość: ściany jaśniały białością niepokalaną; na podłodze drewnianej, żółtawej barwy, świadczącej, że piaskiem jest szorowaną, najmniejsza dostrzedz się nie dawała plamka. Korytarze szerokie, jasne, bez cienia woni podejrzanej, przenikającej powietrze domów, zamieszkałych przez dużą istot ludz-

(2) Tłómacz «Krytyki czystego rozumu» Kanta, pozostającej jeszcze, niestety, w rękopisie. Kasa Mianowskiego wydała tylko «Prolegomena». Tłómaczenie to zaleca się przepięknym językiem polskim, każącym z niecierpliwością wyglądać wydania «Krytyki».

Lecz pełnemi zapału słowami zamyka mówca swe pzzemówienie:

Pracą i rozumem, odwagą i uczuciem zbrojni myślą śmiałą i wielką o posłannictwie narodu naszego przejęci—walczyć będziemy bez wytchnienia, bez ustanku, z coraz większą energią i siłą.

Jeden mamy cel: niepodległą Polskę?

Czy my sami padniemy przedtem w tej codziennej walce? — mniejsza o to!

Choćbyśmy wszyscy paść mieli w przededniu tej wielkiej, w rozdzierającej tęsknocie oczekiwanej chwili, kiedy lud polski rozprawi się z wrogiem! Nic to!

Rodacy!

Oto są drogi, którymi kroczy duch polski! Oto droga, którą idzie odrodzenie narodu! Oto walka nasza! nie rozgłośna, nie huczna, ale ciągła, — walka narodu, który chce żyć i żyć umie, bo: na, ród żywotny musi się znajdować w ciągłej walce, w ciągłem powstaniu przeciw wszystkiemu, co tamuje jego rozwój!

Wsłuchajcie się w te słowa... one niosą nam wielką, wyczekiwaną lata całe, upragnioną i wytęsknioną nowinę:

— Polska wstaje!...

Hucznymi oklaskami podziękowano mówcy za gorąco i z zapałem wypowiedzianą mowę, która uprzytomniła nam—wychodźcom stałym lub czasowym — to tętno życia narodowego, które w każdym z nas coraz silniej pod wpływem nowych objawów naszej niezłomności bić poczyna. To też każdy biegł myślą i sercem ku Ojczyźnie ukochanej, wznawiając przed sobą samym śluby wierności dla Niej.

W tem uczuciu podniosłem, w tym nastroju uroczystem wysłuchano *Modlitwy Pielgrzyma* i *Litanii Pielgrzymskiej*, którą wszyscy obecni w skupieniu wspólnie odmówili.

Rzadko się spotkać można z tak szczęśliwą myślą, jak ta, którą miała komisya obchodowa, umieszczając na programie obchodu odmówienie tych dwóch przez Mickiewicza nam przekazanych pereł ducha polskiego. W kimkolwiek iskra prawdziwej miłości Ojczyzny się żarzy, ten uzna Modlitwę i Litanię Pielgrzymską za ostatni wyraz naszej Wiary Narodowej.

Dlatego też mieli obecni zupełne prawo zakończyć obchód odśpiewaniem naszej bojowej pieśni:

Jeszcze Polska nie zginęła...

ZAJŚCIA W GIMNAZYACH
W KRÓLESTWIE POLSKIEM

Liczne pisma z zaboru austryackiego i pruskiego doniosły o zajściach, jakie wydarzyły się w kilku gimnazyach męskich zaboru rosyjskiego. Uczniowie klasy VII gimnazyum siedleckiego zażądali wykładu religii w języku polskim; w ich ślady poszli uczniowie klasy III i IV w progimnazyum zamojskiem. Przy tej okazyi w gimnazyum siedleckiem uczniowie podarli rosyjskie podręczniki religii, inspektor został przewrócony, a dyrektor dostał lecącą książką w głowę.

Nieświadomym rzeczy przypominamy, że we wschodnim pasie Królestwa Polskiego, stanowiącym do gruntu prawie spolonizowaną Ruś, wykład religii katolickiej odbywa się w zakładach naukowych w języku rosyjskim.

Przypomnienie to jest, zdaje się, niestety, niezbędne, gdyż, rzecz dziwna, Polacy z zaboru rosyjskiego, którzy teraz oburzają się na wykład religii w języku niemieckim w zaborze pruskim, a między nimi prawdopodobnie i ci, co sypią grosz na składki dla ofiar wrzesińskich, nie zawsze wiedzą, jak się dzieje pod tym względem w Królestwie.

Jak sobie tłómaczyć taką anomalię? Nie inaczej, jak przez znane nam w obecnych czasach nasze przyzwyczajenie do niewoli. W zaborze pruskim wolno mówić o gwałtach, jakich się na nas dopuszczają, wolno przeciwko nim protestować, gdyż skrępowania pod tym względem nie są tak silne, aby nam z łatwością usta zamknąć i wolę ujarzmić mogły; echa więc sprawy wrzesińskiej same przez się dochodzą do zaboru rosyjskiego; w dodatku, rząd rosyjski postanowił użyć Polaków do kampanii swojej przeciwko Niemcom; wolno więc nam reagować w zaborze rosyjskim przeciwko gwałtom niemieckim. Że tylko dzięki takiemu zewnętrznemu zbiegowi okoliczności zachowujemy się, jak należy, względem sprawy wrzesińskiej, to widać znowu z tego że, gdy w zaborze rosyjskim oddawna odbywa się szereg procesów, podlejszych od wrzesińskiego pod względem zachowania się władzy, my niedostatecznie się o nich informujemy i w bardzo słabym stopniu na nie reagujemy.

Podobnież oburzamy się w Warszawie na wykład religii w języku niemieckim w zaborze pruskim, gdyż uczuwamy tam możność walki parlamentarnej o swoje prawa, a gdy rząd rosyjski, gwałcąc nasze prawa, każe nam milczeć,—z posłuszeństwem spełniamy jego wolę; a ponieważ nie mając zamiaru czynnie protestować, nie ma po co zajmować się samym faktem gwałtu, zapominamy więc o tem, że we wschodniej części Królestwa i w Kraju zabranym wykład religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim.

Pozostaje jednak pytanie, czy jest zasadniczo możliwa taka dwoistość uczuć. Jeżeli odczuwamy krzywdę, jaka nam się dzieje w zaborze pruskim, to przecież tem samem powinnibyśmy odczuwać ją i w zaborze moskiewskim. Przeciwny temu objaw byłby nienormalny, byłaby to, powtarzamy, dwoistość uczuć. Ale bo też w przypadkach,

---

kich ilość. Sprawdzić to można w pierwszym lepszym szpitalu i w każdym internacie. W klasztorze Felicyanek w Detroit psuciu się powietrza zapobiega dobrze urządzona wentylacya.

W klasach również z wyszukaną spotkaliśmy się czystością na przedmiotach nietylko martwych, ale i żywych. Dziewczynki małe, równie jak panienki w wieku podlotków, umyte, uczesane, ochędóżnie odziane, a przytem zdrowo i czerstwo wyglądające, widokiem swoim prawdziwą sprawiały przyjemność. Nauka w polskim odbywa się języku. Wykłada się i język angielski, ale klasowym jest polski — co zaprowadzonem by być mogło we wszystkich w Stanach Zjednoczonych szkołach żeńskich w łonie wychodztwa polskiego. W potocznych życiowych sprawach, a nawet w handlu i przemyśle, kobiety łatwiej niż mężczyzni obejść się bez biegłości w języku Szekspira mogą. Szkoła polska dla dziewcząt utwierdziłaby w rodzicach mowę ojczystą i zapobiegła wynarodowieniu emigracyi. Z roskoszą przysłuchiwałem się szczebiotaniu dziewcząt i dziewczątek, wydających lekcye, odpowiadających na pytania, deklamujących wierszyki, śpiewających pieśni i piosneczki narodowe.

Miałem czego słuchać, ale miałem i na co patrzeć. Ubranie ścian świadczyło, że w klasach niższych praktykuje się nauka poglądowa; w wyższych zaś w każdej prawie na widnem miejscu rzucało się w oczy uilustrowane osoby mojej powitanie. Jedno dłużej uwagę naszą na sobie zatrzymało. Ilustracya przedstawiała jeża wyciągniętego z piórem w łapce na sztandarach, karabinach i pałaszach; do koła wieniec, we środku napis powitalny, u góry orzeł biały. I wzruszyła, i ubawiła nas ta kompozycya pensyonarska (3). W jednej z klas przypatrywaliśmy się mapie Polski przedrozbiorowej, w innej chronologicznej historyi literatury polskiej tablicy, jeszcze w innej robocie przez panienki pończoch na maszynie. Zwiedziliśmy wszystko, co do zwiedzenia było, i po spożyciu skromnego podwieczorku wyprowadzeni zostaliśmy na obszerny, owocowych drzew pełen, do klasztoru przylegający ogród, w którym, na wydzielonej ku temu przestrzeni, uczennice rekreacyjnym oddawały się zabawom. Panienki starsze wobec obcych powagę zachowywały, młodsze biegały, skakały, krzyczały, piszczały, najmłodsze zaś, dwu-trzy-cztero-letnie dziewczątka otoczyły mającego snadź zwyczaj pieścić je księdza rektora, a z nim i mnie. Pozostawałem chwilę śród dziatwy wesołej, swobodnej, świecącej zdrowiem. Każda czyściutko ubrana, uśmiechem okraszona dziewczynka była do malowania. Radował mnie ich widok—widok matek przyszłych, co dzieciom swoim będą w Ameryce po polsku kołysanki przyśpiewywały, i po polsku do nich przemawiały—i na Polaków ich wychowywały.

Obyż się podobne, jak Felicyanki w Detroit, zakłady edukacyjne dla dziewcząt w jaknajwiększej w Stanach Zjednoczonych mnożyły ilości!

Z Detroit dużo o przyszłości wychodztwą dobrze rokujących, z zakresu zwłaszcza oświatowego, wyniosłem wspomnień i spostrzeżeń. Do tych ostatnich to nadewszystko odnosi się spostrzeżenie, że na wychodztwo nasze w narodowym — w szerszem i poważniejszem wyrazu tego znaczeniu — względzie, wpływ ogromny wywierają *polskie* zakłady edukacyjne. Do nich zaliczyć należy dział polski w czytelni miejskiej, znajdujący się pod pieczą panny Dobrzyleskiej, osoby miłej i wykształconej. Oprowadzała mnie ona po wspaniałym na zewnątrz i wewnątrz z komfortem, nie bez uwzględnienia wymóg estetycznych, urządzonym budynku, przedstawiła dyrektorowi, obdarzyła katalogiem polskim i powiedziała mi rzecz bardzo pocieszającą, że wychodźcy polscy z ochotą czytają. Nie wszędzie tak jest. W ogóle czytelnictwu saloony przeszkadzają, saloony, których w Detroit nie tyle pod firmami polskiemi, co po innych widzieć mi się zdarzyło miastach.

W opowiadaniu mojem nie mogę pominąć nie mogę faktu jednego, świadczącego o troskliwości, z jaką Moskwa urzędowa czuwa nad wychodztwem polskiem w Stanach Zjednoczonych. Przed paru laty grono onego powiększył człowiek młody, mizernie wygląda-

(3) Fotograf miejscowy, p. J. Sowiński, właściciel z rzetelnie artystycznym smakiem prowadzonego zakładu fotograficznego, obdarzył mnie świetną ilustracyi tych reprodukcyą, oraz wizerunkami: księdza rektora i profesorów Siemiradzkiego, Piątkowskiego i ks. Monety.

o których mowa, my w gruncie rzeczy gwałtu ani w zaborze pruskim, ani w rosyjskim nie uczuwamy. Patryotyzm nasz z bezpośredniego, naturalnego uczucia przerodził się w inną formę; określiłbym ją, jako pewne mdłe uczucie, mało osobiste, nie wytryskujące z «wnętrza trzew», lecz powierzchowną nieledwie jakoby nam obce, a mocne i pewne jedynie dzięki przyzwyczajeniu i nałogowi; bo wszak pochodzi ono od owego pierworodnego patryotycznego instynktu. Działając pod wpływem takiego uczucia, interesujemy się sprawą wrzesińską, jak powiada w *Przeglądzie Wszechpolskim* (r. 1902, zeszyt lutowy) autor korespondencyi o sprawie siedleckiej, w sposób podobny, jak losami dzieci boerskich w obozach Anglików. Myśl nasza wytrącona jest z głęboko ukrytego łożyska uczuć narodowych i zatraciła zdolność oceniania faktów życia duchowego z punktu widzenia interesów narodowych jednostki, a choćby nawet ze stanowiska jej potrzeb ludzkich.

Fakty te nabierają jedynie znaczenia same w sobie. No, ale to prowadzi do najzupełniejszego indyferentyzmu. W takim razie bowiem staje się faktem dodatnim umiejętna i pożyteczna dla dobra Rosyi służba na posadzie państwowej, lub zawiązywanie prywatnych stosunków z Moskalami; chodzi tylko o to, aby służba była gorliwą, aby stosunki były serdeczne i zażyłe. Życie, płynące w takim kierunku (i to w Siedleckiem) przedstawił Maurycy Zych w swej «Mogile». Na tym samym gruncie wyrasta też przekonanie, że w życiu młodzieńca przedewszystkiem chodzi o to, aby skończyć gimnazyum; to dążenie staje się osią, punktem centralnym życia duchowego, i w niem się częstokroć zaprzepaszcza interesy narodowe.

Równoległy temu objaw w zakresie sztuki mamy w zasadzie przewagę formy nad treścią.

Pośród jednak takiego życia w głębi duszy społeczeństwa naszego tkwi świadomość zdrowia psychicznego i poczucie faktu, że zdrowie to jest systematycznie w nas zatruwane. Młodzież, z natury rzeczy, może być więcej przejęta takiemi uczuciami od innych ludzi. W niej częściej i silniej uczucia te dochodzą do pełnego uświadomienia i obudzają ducha buntu. Zwyczajnie chodzi się do gimnazyum, korzysta z dawanej w niem nauki, a no i żyje się w błogim spokoju. Ale chwilami, gdy się widzi konkretne przykłady krępowania swobody rozmowy we własnym języku, lub gdy się słyszy nauczyciela, przekładającego tonem stanowczego, ale przyjacielskiego i pobłażliwego mistrza o konieczności przejęcia się rosyjską ideą państwową (fakt, który się zdarzył w życiu gimnazyalnem piszącego te słowa), zjawia się pohop do jak najbardziej stanowczego i jak najbardziej czynnego protestu.

Podobnież miała się rzecz obecnie w gimnazyum siedleckiem. Umysły młodzieży, bezwątpienia, były tam nieraz do żywego poruszone wykładem w języku rosyjskim zasad wiary, stanowiących najskrytsze, najtajniejsze, a więc najdroższe sercu sprężyny osobowości ludzkiej. Jednakże nic to jeszcze było póty, póki ci, co prowadzili taki system kształcenia, przedstawiali się oczom młodzieży, jako podłe jednostki, ale jakoby nieświadomie i bez wyrachowania działające.

Gdy się jednak poważono bałamucić uczucia młodzieży przez traktowanie polityki rosyjskiej w Polsce, jako opiekuńczej obrony Słowian przeciwko Niemcom, powyżej zaznaczona równowaga w stosunku między młodzieżą polską a rosyjskim systemem wychowania zachwiała się. Cała podłość tego systemu ukazała się w jednej chwili w pełnem świetle. W dodatku sama sprawa wrzesińska przedtem jeszcze unaoczniła młodzieży naszej w Królestwie Polskiem istotę naszego położenia politycznego. Młodzież zaprotestowała przeciwko wykładowi religii w języku rosyjskim, bo musiała zaprotestować bez względu na takie lub inne następstwa, bez względu na to, czy protest osiągnie cel, czy go nie osiągnie. Musiała młodzież podrzeć rosyjskie podręczniki religii, bo protest jej był żywy i realnie odczuty.

Gdy inspektor, zagradzając uczniom wstęp do klasy, w której chcieli dokonać manifestacyi, poważył się w taki sposób tamować bieg fali polskości, musiał być przewrócony przez tę płynącą do sali VII klasy falę uczniów.

Gdy dyrektor poważył się obrazić, powiem poprostu—zobelżyć gorejące w owej chwili uczucia młodzieży, musiał dostać książką w głowę, bo młodzież uświadamiała sobie wtedy jasno, że w gruncie rzeczy ma ona, jak powiada autor korespondencyi w *Przeglądzie Wszechpolskim*, w każdej chwili chęć znieważenia każdego ze swych zwierzchników szkolnych.

No, a cóż powie na to społeczeństwo nasze, co powiedzą w pierwszym rzędzie rodzice uczniów-manifestantów, którzy, z rozkazu władzy, w liczbie dwustu wydaleni zostali ze szkół. Czyż nadal powtarzać będą zdawkowy frazes, że w życiu młodzieży przecież przedewszystkiem chodzi o to, żeby skończyć gimnazyum? Z jakiej racyi? Czyż dla względów materyalnych? Ależ przecież nastaje, zdaje się, wreszcie epoka, widoczna i w życiu społecznem i w sztuce, w której celem staje się duch, nie materya. Dostatki, zdaje się, mają znaczenie, jedynie jako narzędzia, służące do celów duchowych, a więc stosunek do nich powinien polegać na tem, że, gdy się ich trzeba wyrzec dla dla celów duchowych, powinno się to robić bez wahania. Zapatrywanie się na dostatki, jako na grunt życia, ma za punkt widzenia stan równowagi w życiu społecznem; ale jeżeli ta równowaga czy to w danej epoce, czy to w ogóle jest zachwiana, natenczas należy

---

jący, z akcentem rosyjskim po polsku mówiący, noszący nazwisko: Radliński. Pod nazwiskiem tem z dobrej dał się poznać strony i dostał jakieś skromne przynoszące mu dochód zajęcie. Nagle policya miejscowa za nim poszukiwania rozpoczęła. W kraju, gdzie osoby przybywające nie są obowiązane meldować się, policya, poszukując kogoś, musi o niego ludzi rozpytywać i podawać tyczące się go szczegóły. Na drodze tej Polacy dowiedzieli się, że nazwisko Radlińskiego jest przybranem i poszukiwanie za nim odbywa się na żądanie ambasady rosyjskiej, podającej go za złoczyńcę zwykłego, podlegającego wydaniu wedle układu, zawartego pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonemi za prezydentury p. Clevelanda. Zawiadomiony o tem rzekomy Radliński wyznał znajomym, że nazwisko nosi zmienione, jest atoli przestępcą nie zwyczajnym, ale politycznym: byłym urzędnikiem, zajmującym stanowisko w służbie, pełnej tajemnic państwowych, które on interesowanym wydawał. Spostrzegłszy się, że ta działalność jego doszła do wiadomości władz wyższych, a nie życząc sobie zakończenia karyery swojej na Sachalinie, opuścił służbę bez pożegnania, szczęśliwie pod nazwiskiem przybranem przez Europę się przemknął, do Ameryki się dostał i w Ameryce nikogo o nazwisku swojem prawdziwem nie zawiadomił, przed nikim powodów wychodztwa swego nie opowiedział i nikogo znajomego z Rosyi nie spotkał. Wytropili go agenci tajemni, szpiegami pospolicie zwani.

Przestępcy politycznego Stany Zjednoczone by nie wydały; pytanie atoli, czy przez grzeczność między-państwową nie uwierzyłyby ambasadzie rosyjskiej na słowo, że w razie tym chodzi o przestępstwo pospolite? Anglia nie zna się na grzecznościach tego rodzaju [4]. Zbieg przeto, przekradziony przez prof. T. Siemiradzkiego na przeciwległy brzeg rzeki Detroit, do leżącego na gruncie kanadyjskim miasta Windsor, oddał się tam sądom angielskim. Przed sądem stanął oskarżyciel ze strony ambasady rosyjskiej. Dochodzenie wykazało, że podsądny jest przestępcą politycznym, oskarżenie bowiem nie sformułowało przeciwko niemu zarzutu poważniejszego nad posądzenie go o zabranie pewnej małej ilości marek pocztowych. Proces zakończył się uwolnieniem oskarżonego zarówno na angielskim jak na Stanów Zjednoczonych gruncie, wykazawszy jeno obecność tajnej policyi moskiewskiej nietylko w Europie, ale i na najodleglejszych kuli ziemskiej punktach, oraz funkcyę zaszczytną, jaką otaczające się blaskiem majestatów państwowych ambasady pełnią.

Sporo jeszcze z mego w Detroit pobytu miałbym do zanotowania, gdyby niemałej części wspomnień moich przytaczanie takiej nie miało miny, jakbym się chwalić chciał. Na licznem np. na intencyę moją do hali Harmonia pod przewodnictwem wice-cenzora, ob. Welzanta, zwołanem zebraniu mówiono o Polsce, mówiono atoli i o mnie, przymioty moje (?) sławiono, upominkami mnie darzono. Przemawiali mężowie, przemawiały niewiasty i panienki. Zdając z tego sprawę, swoje ja bym naprzód wypychać musiał. Poprzestanę więc na zanotowaniu, że się zebranie odbyło; słów parę zaś poświęcę gminie związkowej w Detroit.

O gminach jeszczem nie wspominał, nie wszędzie bowiem one istnieją, pomimo, że nie małe, pod względem zwłaszcza oświatowym, oddają usługi. Formują się one ze złączenia kilku lub kilkunastu w jednem mieście przebywających grup. Złączenie takie zwiększa środki materyalne i ułatwia zakładanie towarzystw naukowych, dobroczynnych, śpiewackich, orkiestr, sokołów, etc. W Detroit gmina istnieje i funkcyonuje — byłem na jej posiedzeniu i słuchałem obrad, którym przewodniczył prof. T. Siemiradzki.

(C. d. n.)

(4) Zdaje się, że powodem oburzenia cnotliwych Niemców, cnotliwych Moskali i ucnotliwionych przyjaźnią z tymi ostatnimi Francuzów, za obchodzenie się Anglików z Burami (lepiej aniżeli Niemcy w roku 1870-71 obchodzili się z Franctirerami i Moskale w r. 1863-64 z powstańcami polskimi) w znacznej części jest nieprzestrzeganie przez Anglię grzeczności we względzie wydawania przestępców politycznych. Cnotliwi Moskale i Niemcy jeńców mordowali, rannych dobijali.

kardynalnie zmienić zapatrywanie na dobro materyalne. Taka zmiana poglądu jest właśnie konieczna w chwili teraźniejszej. Protestujący przeciwko zaburzeniom siedleckim nie mogą się zastawiać widokami na dobro duchowe,—bo młodzież siedlecka wystąpiła właśnie w imię interesów duchowych. Niechaj to sobie uświadomią rodzice uczniów siedleckich, a już to samo będzie dowodem, że synowie ich nie żyją pośród społeczeństwa, w którem bojownicy ducha są skazani na zatracenie.

Ale bo też społeczeństwo nasze powinno dojść do tego stopnia uświadomienia, aby zrozumieć, że zadaniem naszem jest nie przyjmowanie z pokorą tych form życia, których nam użyczają rządy zaborcze, lecz samodzielne organizowanie naszego własnego życia, o ile możności, na każdem polu. W myśli naszej i w uczuciu manifestanci siedleccy są nie wydalonymi ze szkół studentami antyspołecznymi, lecz kwiatem naszego społeczeństwa; trzeba, aby takie ich stanowisko społeczne urzeczywistniło się.

A cóż powie na manifestacyą siedlecką rząd rosyjski? Chciał on wyzyskać sprawę wrzesińską na swoją korzyść. Chciał nas użyć do rosyjsko-polskiej kampanii przeciwko Niemcom, przypuszczając, żeśmy doszli do pewnego stopnia rzeczywistego wynarodowienia, w razie którego wybiera się z dwojga złego mniejsze. Zresztą, przystąpienie nasze do sojuszu z Rosyą nie mogłoby się odbyć jako wybór, gdyż świadomość takiego wyboru byłaby świadomą rezygnacyą ze zdrowego poczucia narodowego, a zaś obecność w nas tego poczucia uniemożliwiłaby rezygnacyę z niego.

Sądzono więc, że uczucia nasze narodowe są już tak powierzchowne, że my nieświadomie wybierać będziemy między Rosyą a Niemcami, żeśmy się zupełnie już przystosowali do życia z Rosyanami. Okazało się jednak, że sprawa wrzesińska była przebudzeniem się uczucia narodowego w całej pełni, nie zaś tylko powierzchownych jego objawów,—jeżeli pociągnęła za sobą także samo wystąpienie w zaborze rosyjskim. Nie pociągnęło nas ze strony Rosyi to, na co prawdopodobnie liczył rząd rosyjski, mianowicie nieobecność ze strony Rosyi przygniatającego wpływu kultury, podobieństwo języka, oraz dostępne dla wyzyskiwania przez nas bogactwo kraju. To dowodzi, że uczucia narodowe nie były w nas właściwie zdeprawowane, lecz tylko uśpione. Przystosowanie się nie było zmianą dążności, lecz tylko znieczuleniem, które zdolne jest opaść w każdej chwili i ukazać pod sobą w całej pełni zdrowe uczucie narodowe.

I oto rząd rosyjski przez niefortunną swą próbę użycia nas, jako siły, do swej polityki światowej osiągnął tylko tyle, żeśmy po sprawie wrzesińskiej przez manifestacyą siedlecką ostatecznie pokazali światu, że stanowimy rzeczywiście siłę, ale taką, która może zaważyć tylko odpowiednio do swej natury. Ta aluzya do odzyskania niepodległości na tle kombinacyi polityki europejskiej w takich warunkach nic nie ujmuje zasadzie dążenia do celu o własnych siłach, bo każda sprawa polityczna opiera się o trybunał polityki międzynarodowej, ale w nim brana jest pod uwagę jedynie wtedy, jeżeli sama przez się posiada rzeczywiście jakąś siłę. Możemy odzyskać niepodległość, zmieniając zasady równowagi europejskiej, ale zmienić je możemy jedynie wtedy, gdy będziemy stanowili samoistną, oddziaływającą na mechanizm tej równowagi siłę.

Piotr Dziejota.

***

Dodajemy do powyższego artykułu kilka ścisłych wiadomości w tej sprawie, według *Wieku XX*, jedynego pisma polskiego, które podaje bezpośrednie dane o przebiegu protestów młodzieży gimnazyalnej:

Siedlce, 10 lutego, poniedziałek. Po lekcyach o godz. 2 ½, władze ogłosiły listę uczni, wydalonych z gimnazyum. Z klasy 8-ej wydalono 4-ch, z 7-ej — 11-tu, z 6-ej — 4-ch, z 5-ej — 5-ciu, z 4-ej — 2-ch, wreszcie z 3-ej — 3-ch. Razem 29-ciu, z których kilku z t. zw. *wilczymi biletami*, to znaczy bez prawa wstąpienia do któregokolwiek gimnazyum u nas lub w Rosyi.

Miasto, pod wrażeniem takiego wyroku, wyległo na ulicę. Ksiądz prefekt Dubiszewski podał się do dymisyi.

Siedlce, 10 lutego, poniedziałek. Okazuje się, że władze przeczuwały manifestacyę, ale zarazem złapały się w sposób fatalny. Władze gimnazyalne sądziły, że młodzież będzie manifestowała z powodu Wrześni i że urządzi w sobotę t. j. d. 1 lutego manifestacyę o godzinie 9-tej rano na lekcyi języka niemieckiego. Poinformowany był o tem również i gubernator Subotin. Dla tego też, gdy w sobotę przed 9-tą zaraportowano mu o zaburzeniach w gimnazyum, zapytał z najwyższym spokojem: « Już? Czy to już dziewiąta? » Dopiero po pewnym czasie dowiedział się, o co chodziło, wpadł w szalony gniew, i wtedy to wysłał policyę, żeby otoczyć gimnazyum.

Siedlce, 11 lutego, wtorek. Począwszy od godziny 9 rano dyrektor wzywał po kolei uczni wszystkich klas i zapytywał, czy zgadzają się na wszystkie prawidła. Uczniowie odpowiadali jednomyślnie, że na wszystkie—z wyjątkiem religii w języku moskiewskim. Dyrektor oświadczał uczniom, że daje im do namysłu 10 dni. Wobec tego uczniowie oświadczyli, że proszą o papiery i że opuszczają wszyscy gimnazyum.

Dyrektor oznajmił, że papiery można otrzymać dopiero za dwa tygodnie. W odpowiedzi na to wszyscy uczniowie udali się do klas, zabrali swoje tornistry z książkami i w największym porządku opuścili gimnazyum.

Klasy wyższe były mniej liczne, ale z takiej klasy 5-tej, 4-ej i 3-ciej mniej więcej po pięćdziesięciu uczniów opuszczało gimnazyum. Trzystu z górą (około 350) uczniów Polaków opuściło gimnazyum.

Przy badaniu uczniów gimnazialnych był obecny gubernator Subotin, zaś prokurator Wasiljew badał tylko sprawę na podstawie dokumentów, i osobiście nie brał w śledztwie udziału. Subotin w ciągu tygodnia kilkakrotnie jeździł do Warszawy. O zainteresowaniu się sprawą władz warszawskich i petersburskich świadczy fakt, że telegramy z Siedlec spóźniają się nieraz po kilkanaście godzin z powodu nawału depesz urzędowych.

Siedlce, 12 lutego, środa. Dziś, jako w Popielec, lekcye miały się rozpocząć o godzinie 12-ej w południe. Z Polaków nikt nie udał się do gimnazyum. Władze, chcąc uratować sytuacyę, urządziły wykłady dla Żydów i Moskali. Tak np. w klasie 8-ej Żydów i Moskali jest razem 6, w klasie 7-ej 13-tu.

Ogółem gimnazyum siedleckie liczy Moskali 184 i Żydów 62. Uczniowie Polacy tłumnie spacerują po mieście. Wśród miejscowej ludności wzrasta oburzenie przeciwko niecnemu postępowaniu władz gimnazyalnych.

Siedlce, 13 lutego, czwartek. Wczoraj ogłoszono wydalenie 202 uczniów z gimnazyum: z 3-ej klasy 52-ch, z 4-ej — 50-ciu, z 5-ej — 37-miu, z 6-ej — 27-miu, z 7-ej — 24-ch, wreszcie z 8-ej — 12-tu.

*

Siedlce, 10 lutego. Uczennice żeńskiego gimnazyum zaprotestowały. Dyrektorowi dziewczęta oświadczyły jednogłośnie, że żądają religii w języku polskim. Wykłady religii zostały przerwane.

Biała, 10 lutego, poniedziałek. Według szczegółowych relacyi rozruchy w Białej przedstawiają się w sposób następujący: Uczniowie Polacy zebrali się wszyscy przed lekcyami na wspólną modlitwę katolicką. Wezwany został dyrektor, od którego zażądano wykładów religii w języku polskim. Dyrektor zachowywał się wyzywająco i prowokował uczniów, prosząc ich, aby byli łaskawi drzeć książki i wybijać szyby, żeby robili awantury jaknajwiększe. W odpowiedzi na to młodzież raz jeszcze jednomyślnie powtórzyła swe żądanie.

Białystok, 11 luty, wtorek. W gimnazyum żeńskiem uczennice zażądały wykładu religii w języku polskim. Katechizmy rosyjskie wyrzucono z klas. Wykłady religii w gimnazyum przerwano.

Warszawa, 15 lutego, sobota. W ubiegłym tygodniu wydalono z gimnazyum w Białej (gubernia siedlecka) 25 uczniów Polaków za protest przeciw nauce religii po rosyjsku.

Warszawa, 15 lutego, sobota. Przeciw wykładowi religii w języku rosyjskim, zaprotestowała młodzież polska w gimnazyach w Żytomierzu na Wołyniu, w Szawlach na Żmudzi, w progimnazyum w Hrubieszowie (gubernia lubelska, i w gimnazyum w Maryampolu (gubernia suwalska).

*

Pierwsi zaprotestowali uczniowie 3-ej i 4-ej klasy progimnazyum w Zamościu. Wykłada tam naukę religii niejaki ks. Delikat z Lisańca, gdyż żaden z miejscowych księży nie chciał się podjąć wykładu w języku rosyjskim. Gdy chłopcy oświadczyli mu stanowczo, że nie będą się nadal uczyli religii po rosyjsku, jegomość ten udał się ze skargą do dyrektora, który wykłady religii zawiesił.

*

Rząd przedsięwziął już stosowne kroki w celu zneutralizowania szkodliwych dla siebie skutków wystąpienia młodzieży. Rzecz jasna, iż opór przeciwko wykładom moskiewskim religii w szkołach Białej, Zamościa, Hrubieszowa, Siedlec — a więc środowisku unickiem, może się odbić szerokiem echem wśród ludu; lud może dojrzeć w uczniach, prześladowanych za religię, współbraci niedoli i znaleść nowy powód do nienawiści ku Moskalom. Rząd tę ewentualność przewidział i obecnie rozpuszcza po wsiach przez strażników kłamliwe wieści, że « uczniowie Polacy nie chcą się uczyć religii i podnieśli nawet przeciw rządowi bunt z tego powodu. »

*

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że owym później wydalonym 202 uczniom gimnazyum siedleckiego pozwolono wrócić do szkoły. Wykłady nauki religii we wszystkich wzmiankowanych gimnazyach zawieszone.

SPRAWA ŚLĄSKA

W artykule niniejszym zamierzamy dać czytelnikom naszym ogólny pogląd na panujące obecnie na Górnym Ślasku stosunki, zgrupować fakty, o których dotychczas luźno tylko wspominaliśmy, ocenić wreszcie, o ile to możliwe, z obecnego stanu rzeczy, jak się sprawa śląska na przyszłość zapowiada. Zbytecznem jest chyba dodawać, że sprawa ta dla całego narodu polskiego, bez względu na zabory i stronnictwa, niesłychanie doniosłe posiada znaczenie, że od jej przebiegu zależyć będzie w znacznym stopniu charakter walki narodowej w zaborze pruskim, a nawet po za jego granicami, że chodzi tutaj o 1 ¼ miljonowy odłam ludności polskiej, oderwanej 6 wieków temu od swego pnia ojczystego, lecz dzisiaj odradzającej się z niesłychaną szybkością i występującej nietylko jako czynnik etnograficzny, czysto liczebny, w rachunku sił naszych narodowych, lecz jako pionier nowy w walce politycznej, przynoszący nowe hasła i programy, różniące się znacznie od tych, które dotychczas ludność polską, państwo niemieckie zamieszkującą, wiodły, i które poważny wpływ na całokształt naszej konstelacyi politycznej wywrzeć mogą.

Ze względu na szczupłe ramy artykułu dziennikarskiego, nie możemy się wdawać w historyczny rozbiór sprawy śląskiej, nie możemy mówić o działaczach doby minionej, którzy niespożyte położyli zasługi dla obudzenia drzemiącej w łonie ludu górnośląskiego duszy polskiej, uśpionej pod wpływami wiekowymi kultury niemieckiej; musimy pominąć te, złotemi głoskami w historyi naszej porozbiorowej zapisane, imiona Damrothów, Stalmachów, Miarków i wielu innych, którzy czy w sukni duchownej, czy w świeckiej, położyli podwaliny pod wysoko dziś w górę strzelający gmach odrodzenia Górnego Śląska, musimy pominąć początki prasy polskiej w tej dzielnicy (rok 1848: *Tygodnik Maryański* w Piekarach, *Dziennik Górnośląski* w Bytomiu, *Telegraf* w Oleśnie, *Gazeta wiejska* w Opolu, *Przyjaciel ludu* w Pszczynie, a przed niemi jeszcze w r. 1842, również w Pszczynie *Tygodnik Polski*), zaznaczywszy tylko, że pisma te o charakterze czysto ludowym, stanowią wogóle w Polsce pierwszy zaczątek tak obfitej dzisiaj, szczególnie w zaborze pruskim, prasy ludowej.

Ten ostatni fakt uwarunkowany jest samym składem polskiej ludności górnośląskiej: mieszczaństwo, przedewszystkiem zaś szlachta kraju, od wieków już zniemczone, postradały najzupełniej polski swój charakter, młoda zaś inteligencya, z ludu się wyrabiająca, do ostatniej doby niemal, niemczyła się natychmiastowo po wyjściu ze sfery rodzicielskiej, z chwilą wstąpienia do szkół niemieckich. Jedynie więc lud wiejski, a od połowy wieku ubiegłego i fabryczny, wchodzą w rachubę pod względem swego polskiego charakteru narodowego; inteligencya polska na Górnym Śląsku dopiero w ostatniem dziesięcioleciu wzrastać poczyna i grupuje się przeważnie około redakcyi pism polskich; lekarzy, adwokatów i t. p. zawodowo wykształconych jednostek dotychczas jest tam na $1\,^1/_2$ miliona ludności polskiej zaledwie kilkanaście ogółem. Tak więc do dnia dzisiejszego sprawa śląska jest sprawą par excellence ludową, sprawą robotnika miejskiego i wiejskiego, w zwartej falandze na arenie naszego życia narodowego występującego i dającego tem świadectwo tej niewzruszonej, ale niedostatecznie przez społeczeństwo nasze pojętej prawdzie, że wzrost naszych sił narodowych, zarówno liczebno etnograficznych jak i społeczno-politycznych, zawdzięczamy jedynie sferom ludowym, które w miejsce każdego sprzedającego mienie swe Niemcowi lub Moskalowi szlachcica, dają nam dziesiątki nowych, pełnych zapału i siły duchowej, bojowników za sprawę ojczystą. Tej prawdy najjaskrawszym dowodem jest właśnie Górny Śląsk.

Sądzimy, że w słowach powyższych podkreśliliśmy dostatecznie ogólno-polskie znaczenie sprawy śląskiej, to też zwrócimy się natychmiast do bliższego rozpatrzenia szczegółów, toczącej się na ziemi tej, akcyi.

Niejeden z czytelników naszych, śledzących tylko w ogólnych zarysach bieg spraw polskich, zadawał sobie już zapewne pytanie, czemu właśnie w chwili obecnej wystąpiła na jaw z tak wielkim rozgłosem sprawa górnośląska, czemu tak wielkie zainteresowanie w całem społeczeństwie budzi, czemu daje pole do namiętnych nawet walk partyjnych i coraz to nowe stronnictwa i jednostki do zabierania głosu zniewala. Na pytanie to postaramy się w krótkich odpowiedzieć słowach.

Rozkwit życia polskiego na Górnym Śląsku datuje w całej pełni dopiero od lat 30-tu, gdyż wzmiankowane powyżej objawy życia narodowego, aczkolwiek wcześniejsze, były jednak tylko sporadyczne, nie ogarniały szerokich mas ludności. Dopiero z chwilą, gdy Bismarck ogłosił walkę katolicyzmowi, gdy rozpoczął sławny swój *Kulturkampf*, zaczęła się na Górnym Śląsku era rozwoju polskiego, era obrony katolicyzmu, pojętego jako przeciwstawienie protestantyzmu, lecz zarazem występującego w tej dzielnicy jako nieodłączna cecha polskości. W tej walce o wiarę, która miała się później przetworzyć w dzisiejszą walkę o narodowość, lud polski, pod wodzą głównie Karola Miarki, redaktora założonego w roku 1869 *Katolika* bytomskiego, stanął w jednym szeregu z duchowieństwem katolickiem, niemieckiem wprawdzie, lecz w ogniu walki kulturalnej opozycyjnem rządowi i stąd dążenia ludności polskiej popierającem.

Dążenia te atoli wówczas polegały przedewszystkiem na obronie czysto religijnej, katolickiej strony życia, pomijały jednak świadomą walkę narodową i stąd umożliwiły sojusz Polaków z katolickiem stronnictwem niemieckiem t. zw. partyą centrową. Partya ta, otoczona aureolą obronicielki katolicyzmu, zaprzęgła najzupełniej do rydwanu swego ludność polską Górnego Śląska. I chociaż walka kulturalna już dawno zakończyła się zupełnem fiaskiem Bismarcka, chociaż partya centrowa ze skrajnej opozycyi przeszła do obozu rządowego, chociaż umożliwiła ona głosami swemi krucyatę rządową przeciwko polskości, chociaż niemieckie duchowieństwo katolickie na samym nawet Górnym Śląsku stało się najsilniejszem i najniebezpieczniejszem narzędziem germanizacyi, — jednak kierownicy dotychczasowi ludności górnośląskiej, skupiający się w redakcyi liczącego obecnie 25.000 abonentów *Katolika* oraz bezpośrednio od niego zależnych pism (*Gazeta Opolska* w Opolu, *Dziennik Sląski* w Bytomiu, *Nowiny Raciborskie* w Raciborzu) uważają jednak za stosowne, aby ludność polska oddawała swe głosy do parlamentu na posłów, do tego tak wrogiego polskości stronnictwa należących. A że wybory do parlamentu niemieckiego nastąpią już w roku 1903, więc obecnie właśnie podjętą została ta niesłychanie ważna sprawa usamodzielnienia a tem samem ostatecznego unarodowienia Górnego Śląska.

Sprawę podjęła w roku zeszłym po raz pierwszy narodowa demokracya, skupiająca się około *Dziennika Berlińskiego*, a licząca w swem gronie rodowitych Górnoślązaków, pragnących jaknajwiększego rozwoju narodowego swej dzielnicy. W całym szeregu artykułów napiętnowaną została gospodarka wszechwładnych redaktorów pism polskich na Górnym Śląsku, będących zarazem kierownikami tak potężnych instytucyj, jak istniejący w Bytomiu *Związek wzajemnej pomocy*, liczący do 15 tysięcy członków, bezwzględnie teroryzowanych i w posłuszeństwie ślepem względem partyi centrowej trzymanych, wykazanem zostało, że aczkolwiek ludność górnośląska nie ze wszystkiem już posiada świadome dążenia narodowe, odrodzenie jednak już tak postąpiło, że stanowczo przystąpić należy do samodzielnej akcyi parlamentarnej t. j. do stawiania własnych polskich kandydatów, a nie Niemców, do partyi centrowej należących. Wszystkie argumenta w tym kierunku czytelnicy nasi znaleść mogą w wydanej przez *Dziennik Berliński* broszurze p. t. *Precz z centrum*, która się stała zarzewiem obecnej akcyi na Górnym Śląsku. Broszura ta, jak i artykuły ją poprzedzające, padły na grunt podatny: w stosunkowo bardzo krótkim czasie nowe hasła narodowo-demokratyczne znalazły licznych zwolenników wśród ludu górnośląskiego, niezadowolonego z dwuznacznego pod względem narodowym stanowiska kierujących czynników opinii polskiej.

Pomimo niesłychanych iście trudności, stawianych przez partyę t. zw. *katolikowców* nowym żywiołom, pomimo rozszerzanych z zapałem godnym lepszej sprawy kłamliwych wiadomości o *Dzienniku Berlińskim* i jego adherentach, pomimo prześladowań, jakie kolporterów pisma tego spotykały ze strony niby objektywnego i ponad stronnictwami stojącego zarządu Związku bytomskiego (kolportera Wyciska np. doprowadzono do ruiny przez wyrzucenie ze Związku i bojkot jego sklepiku z maszynami do szycia), pomimo starań o uniemożliwienie wieców, zwoływanych przez narodowców dla propagowania nowych idei, — nowe hasła wywarły wpływ wielki: pisma dawne, z *Katolikiem* na czele, przez długi czas ignorujące na szpaltach swych nowy ruch, ujrzały się wreszcie zmuszone do zabrania głosu, a chociaż usiłowały jeszcze ratować dawny program zgody i sojuszu z centrum, musiały jednak pod wpływem własnych nawet czytelników przyznać, że na przyszłość trzeba przy sojuszu z centrum postarać się o silniejsze podkreślenie postulatów polskich. Stanowisko zajęte przez *katolikowców*, aczkolwiek dalekie od programu, stawianego przez *Dziennik Berliński*, aczkolwiek wsteczne i rutyną dawnego trybu rzeczy przejęte, stanowi jednak postęp w porównaniu z tem bezdusznem zdaniem się na łaskę i wysługiwaniem się centrowcom, jakie dotychczas na Górnym Śląsku miało miejsce i dowodzi, że prąd nowy zmusza sprytnych kierowników partyjnych w rodzaju pana Napieralskiego do ustępstw przed opinią publiczną.

Tak więc objawiły się na Śląsku dwa obozy: z jednej strony młodszy kierunek narodowo-demokratyczny, stawiający jako jeden z punktów swego programu zerwanie z partyą centrową, z drugiej zaś dawniejszy obóz *Katolika*, dążący do utrzymania sojuszu z centrum, traktujący Górny Śląsk jako jedną z prowincyi «wielkiej ojczyzny niemieckiej», obóz, przejęty lojalizmem do szpiku kości, żyjący zasługami dawnemi, istotnie w czasie *Kulturkampfu* dla sprawy polskiej położonemi. W ten sposób przedstawiała się konstelacya polityczna na Górnym Śląsku aż do października roku ubiegłego. Wtedy jednak zjawiła się na tereni walki nowa siła w osobie p. Biedermanna, wydawcy wychodzącej w Poznaniu *Pracy*, pisma o kierunku krzykliwym, bombastycznym, lecz umiejącem grać dobrze na strunach rozdrażnienia narodowego, w ostatnich latach w zaborze pruskim coraz wzrastającego. Pismo to zdołało w krótkim czasie zdobyć bardzo znaczną liczbę prenumeratorów i z pisemka, lekceważonego przez sfery poważnie myślące, stało się wpływowym organem ludowym.

Laury, zdobyte jaskrawym patryotyzmem i zupełnym brakiem programu społeczno-politycznego, skłoniły kierowników *Pracy* do wystąpienia również na Górnym Śląsku; po okresie przygotowawczej agitacyi, prowadzonej umiejętnie i z wielkim nakładem pieniężnym pod kierownictwem w Krakowie przebywającego D^ra^ Kazimierza Rakowskiego, głównego współpracownika *Pracy*, dzisiaj 2 lata więzienia odsiadującego, zdecydował się p. Biedermann na wydawanie

nowego pisma, specyalnie sprawom Górnego Śląska poświęconego, t. j. *Górnoślązaka*. Hasłem dla tej akcyi *Górnoślązaka* stał się jeden z punktów programu demokracyi narodowej, w *Dzienniku Berlińskim* pracującej, t. j. zerwanie z centrum. W obszernej *Pobudce wyborczej* (*) wydawnictwo *Górnoślązaka* wyłożyło zasady swego wystąpienia: słuszne hasło zerwania z centrum stało się jednak niestety w «Pobudce» tej liczmanem błyskotliwym, niezwiązanym z poważnym programem politycznym, na jakim narodowa demokracya akcyę swą oparła; nadmiar polemiki osobistej z *Katolikiem* nieprzyjemnie kontrastował z poważnem pojmowaniem zadania swego, jakie *Górnoślązak* zapowiadał.

W każdym jednak razie propagowanie hasła zerwania z centrum zyskało poważną siłę w materyalnie doskonale uposażonym p. Biedermannie i wyzwało kontr-odezwę ze strony redaktorów dawniejszych pism górnośląskich. Odezwa ta, z jednej strony szczyt sofistyki, z drugiej prywaty i niesmacznej polemiki osobistej, pod tym względem znacznie jeszcze gorsza od *Pobudki*, usiłowała dowieść, że lud górnośląski dalej trzymać się powinien posłów centrowych, na nich głosować przy wyborach, a nie myśleć o stawianiu własnych kandydatów. Dla udowodnienia twierdzenia tego redaktorzy górnośląscy zdobyli się na kilka argumentów, których słabość na pierwszy rzut oka każdy, nawet bliżej ze stosunkami górnośląskiemi niezaznajomiony, ocenić może.

Oto należy się trzymać centrum, gdyż: 1) nie cały lud górnośląski już jest unarodowiony; 2) partya centrowa, jako najliczniejsza w parlamencie niemieckim, ma wielki wpływ na sprawy państwowe, a po oderwaniu się od niej Górnego Śląska, zacznie jeszcze bardziej pchać rząd do germanizacyi; 3) przez wierne dotrzymywanie sojuszu zyskać można oparcie przy opozycyi rządowi, oparcie, które po zerwaniu z centrum tylko w socyalistach, tych dyabłach wcielonych, znajdzie ludność polska.

Te trzy marne argumenty, na których obalanie czasu wprost szkoda, — oto arsenał armii *katolikowej*. Wystarcza wprost zwrócić uwagę, na nieobliczone korzyści, jakie dla obudzenia i ostatecznego unarodowienia ludu górnośląskiego przynieść musi samo postawienie polskiego kandydata parlamentarnego, jak doniosłe znaczenie miałby jeden chociażby poseł górnośląski w *Kole Polskiem*, stwierdzający osobą swą przynależność Górnego Śląska do wielkiej rodziny polskiej, — by wykazać błahość argumentów, przytaczanych przez obrońców sojuszu polsko-niemieckiego, sojuszu, w gruncie rzeczy polegającego na bezsensownem popieraniu niemieckiej partyi, bardzo bliskiej rządowi, przez ludność polską.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

—*w*—*n*.

KRONIKA

Z ZABORU ROSYJSKIEGO

═ *Ludność Warszawy.*

Według obliczeń urzędowych ludność Warszawy wynosiła w dniu 1-ym stycznia r. b., bez wojska, 711.988 mieszkańców.

═ *Żandarmi w kościele.*

Z Suwałk donoszą do *Wieku XX*, że we wsi Bartniki (powiat wiłkowyski) w dzień Oczyszczenia N. M. P. podczas sumy wtargnęła cała zgraja żandarmów rosyjskich, aby aresztować ks. Wojciechowskiego. Lud, który stanął w obronie księdza, siepacze moskiewscy bili dobytymi szablami i kilka osób pokaleczyli. Księdza wywieziono z Bartnik. Winą jego było to, że w dzień galowy nie odśpiewał hymnu *Ciebie Boga chwalimy* i nie odprawił modłów za zdrowie cara.

═ *Kolej Radom-Lwów.*

W rosyjskiem ministeryum dróg komunikacyi złożony został pomiędzy innymi projekt nowej linii kolejowej z Radomia do granicy austryackiej do punktu, najbardziej zbliżonego do stacyi Jarosław na linii Lwów-Kraków. Kolej ta ułatwiłaby nadzwyczaj połączenie między Warszawą a Lwowem, które wówczas byłoby prawie dwakroć krótsze.

(*Wiek XX*).

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO

═ *Szkoły średnie w Galicyi.*

W roku szkolnym 1901/2 liczymy w Galicyi 34 gimnazya i 7 szkół realnych, do których uczęszcza 23.259 uczniów. Jeżeli porównamy te cyfry z odnośnemi dla całej Austryi, to się przekonamy, że pomimo, że ludność Galicyi stanowi około 30% ludności Austryi, obszar zaś około 26% obszaru całego państwa, — ilość uczniów w szkołach średnich w Galicyi stanowi zaledwie 21% wszystkich uczniów w Austryi, a ilość samych szkół jeszcze mniej, bo tylko 13%.

═ *Towarzystwo demokratyczne w Krakowie.*

Towarzystwo demokratyczne, zawiązane w Krakowie, po ostatecznem zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo, ukonstytuowało się obecnie, wybierając na swem walnem zgromadzeniu wydział, złożony z 9 członków i 3 zastępców. Wydział wybrał z pośród siebie p. E. Klemensiewicza, b. posła sejmowego, na prezesa; p. T. Sołtysika, dyrektora gimnazyum, na zastępcę prezesa i p. Dra B. Guńkiewicza, adwokata, na sekretarza.

Celem tego nowo-zawiązanego Towarzystwa będzie — jak czytamy w statucie — wyrabianie dojrzałości politycznej wśród społeczeństwa, oddziaływanie na życie publiczne i popieranie spraw narodowych w duchu zasad postępowych, oraz dążenie środkami legalnymi do reform ekonomicznych, prawno-administracyjnych i społecznych, aby na drodze postępu zapewnić jednostce równe prawa i równe społeczne warunki rozwoju.

Do osiągnięcia tych celów dążyć będzie Towarzystwo: przez wspólne zebrania, narady, odczyty, udzielanie opinii i projektów w przedmiotach, do zakresu działania Towarzystwa należących; przez urządzenie czytelni i biblioteki; przez wydawanie czasopism i publikacyi; wreszcie przez urządzanie zgromadzeń publicznych na podstawie ustaw obowiązujących.

Będzie więc zadaniem Towarzystwa, podejmować inicyatywę do roztrząsania spraw bieżących, przychodzić w pomoc wszystkim interesowanym w nich sferom, przez wybór odpowiednich środków zaradczych. Towarzystwo, względnie jego wydział, będzie miało więc już także pewien tytuł do zwoływania zgromadzeń publicznych we wszystkich ważniejszych sprawach.

Nowemu Towarzystwu życzyć należy serdecznego «Szczęść Boże!» w podjętej przez nie pracy.

═ *Pomnik Bartosza Głowackiego w Bieńczycach.*

Włościanie w Bieńczycach, w powiecie krakowskim zawiązali na wzór swych braci z Tarnobrzega komitet w celu wzniesienia pomnika Bartoszowi Głowackiemu. Komitet rozesłał już pięknie przez samych włościan napisaną odezwę, wzywającą do zbierania składek na ten piękny cel.

═ *Bratnia Pomoc w Zakopanem.*

Niewiele mamy instytucyi tak zasługujących na poparcie, jak *Bratnia Pomoc w Zakopanem*. Jestto co prawda czysto koleżeńska instytucya, którą stworzyła i prowadzi młodzież polska dla swych cierpiących, zwłaszcza na choroby piersiowe, kolegów. Jednakowoż wobec niebezpieczeństwa, jakie społeczeństwu całemu grozi od gruźlicy i jej wszelakich przejawów, należy jaknajszerzej propagować młodą tę instytucyą i jaknajliczniej fundusze jej powiększać, by swemu zadaniu należycie odpowiedzieć była w stanie.

Wobec tego, że najważniejsze zadanie *Bratniej Pomocy* — postawienie własnego domu zdrowia — chwilowo jeszcze wobec braku funduszu dostatecznego urzeczywistnionem być nie może, towarzystwo umieszcza chorą, przedewszystkiem na płuca, i niezamożną młodzież w trzech wynajętych domach, gdzie pod kierownictwem Dra Żychonia prowadzone jest wzorowe gospodarstwo własne. Mieszkanie i życie zadowalnia w zupełności dotychczasowych pacyentów.

W ciągu pierwszego roku istnienia (od 1-go września 1900 do tegoż dnia 1901 r.) korzystało z *Bratniej Pomocy* 19 słuchaczów wyższych zakładów naukowych i 16 uczniów szkół średnich, z których 12 otrzymało bezpłatne utrzymanie, reszta zaś całkowite utrzymanie w pensyonatach po zniżonych cenach. Po za tem otrzymało 26 pożyczki na koszta kuracyi, a 3 członków tanie mieszkanie.

Bratnia Pomoc daje swym członkom bezpłatną pomoc lekarską, zniżki w aptece, zwolnienie od taksy klimatycznej, nadto korzystają oni z własnej czytelni i wypożyczalni książek.

Dochody w roku sprawozdawczym wyniosły 6948 koron 92 h., rozchody zaś 6483 koron 87 hal.

Członkowie towarzystwa dzielą się na: założycieli, t. j. takich, którzy złożyli jednorazowo po 200 koron; wspierających, płacących rocznie po 20 k.; wreszcie zwyczajnych, wnoszących składkę 1 k. miesięcznie.

Dotychczas młoda ta instytucya stawiała pierwsze swe kroki bez wielkiego rozgłosu i o własnych siłach. Dziś czas jest, by cała młodzież polska czynem i słowem niezbędną tę placówkę prawdziwego koleżeństwa poparła, a i w społeczeństwie całem propagowała ten cel tak szlachetny.

Wyborny przykład dało tu Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą, które na Zjeździe swym ostatnim w Antwerpii uchwaliło wpisać się na listę członków założycieli *Bratniej Pomocy w Zakopanem*.

Z WYCHODZTWA

═ *Wychodźcy polscy w Niemczech.*

Wiarus polski, który wychodzi w Bochum w Westfalii, pisze:

«W Westfalii i Nadrenii trudno znaleść pracę, mimo to po Nowym Roku wielka liczba Rodaków przybyła na obczyznę, głód i nędzę. Wielu robotników jest tu obecnie bez pracy. Wczoraj od godz. 10 rano do 7 wieczorem 47 Polaków pytało się w naszej księgarni, czybyśmy im nie mogli wskazać pracy, z tych 26 już trzy tygodnie na próżno chodzą

(*) «Pobudka wyborcza», pismo ulotne ku obronie politycznych praw ludu górnośląskiego, wydane przez Marcina Biedermanna. Poznań, 1901. Nakładem *Pracy*.

za robotą. Nie ma jednak tymczasem widoków, aby miała nastąpić zmiana na lepsze, bo fabryki zniżają zarobki i puszczają robotników, nieraz takich, którzy już przeszło 20 lat w tej samej fabryce pracowali.

« Niektóre kopalnie nietylko, że zniżają zarobki, lecz wydalają górników z pracy. Tymczasem żywność nie tanieje, lecz przeciwnie drożeje.

« Wobectego prosimy gazety nasze w Polsce oraz duchowieństwo, aby ostrzegli lud polski przed wyjazdem do Westfalii i Nadrenii, bo pracy i tak nie znajdą w dzisiejszych czasach, zarobki są też teraz tak niskie, że kto może, wraca do Polski ».

= *Uniwersytet odeski.*

W uniwersytecie odeskim, w ogólnej cyfrze 1.115 studentów, kształci się 80 Polaków-katolików. Dziesięciu z nich, przybyłych z Taszkentu, Orenburga i z Syberyi, nie włada zupełnie polskim językiem; inni pochodzą niemal wyłącznie z gubernii podolskiej i południowych gubernii cesarstwa.

Gimnazya w Królestwie ukończyło zaledwie trzech studentów Polaków. W personalu profesorskim i administracyjnym Uniwersytetu pracuje dziesięciu Polaków. Uniwersytet odeski, noworosyjskim zwany, przekształcony z liceum, istnieje 37 lat niespełna.
(*Wiek XX.*)

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

KASA CENTRALNA
ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

Skarbnik: E. Korytko, 45, rue de Trévise, Paris, 9e

POKWITOWANIA

Grupa Z. W. P. w Zurychu . . . . fr. 6.61

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI

Towarzystwa Polskiego w Zurychu

za rok 1901.

Umieszczone w № 23 organu naszego sprawozdanie za pierwsze półrocze 1901 r. zaznajomiło już Związek z charakterem kolonii zurychskiej i z rolą, jaka w niej przypada grupie związkowej. Bardzo smutne stosunki zurychskie dzięki celowym wysiłkom naszym znacznie się polepszyły, ale daleko jeszcze do tego, byśmy uważali zadanie nasze względem zatarcia śladów « dawnych narowów » w Zurychu za ukończone. Praca nasza w tym kierunku koncentruje się w jednem głównie dążeniu: staramy się zająć takie stanowisko wśród liczącej przeszło 100 osób Polonii tutejszej, byśmy stanowili łącznik narodowy dla wszystkich, by publiczne zebrania nasze były same przez się wiecami Polaków, zamieszkałych stale i czasowo w Zurychu, by idea służby narodowej, którą jako grupa związkowa krzewić pragniemy, stała się hasłem zgody dla wszystkich wychodźców.

Zadanie to nie łatwe. To też wdzięczni jesteśmy młodzieży narodowej, grupującej się w zjednoczeniowem stowarzyszeniu «Ogniwo», za czynną pomoc, której z jego strony doznaliśmy. «Ogniwo» ma — nie wobec nas — ale wobec Związku i polskości tę zasługę, że przenosząc idee narodowe na grunt młodzieży, studyjującej w Zurychu, przekształciło jej stosunek do starszej emigracyi — do jej Towarzystwa, grupy związkowej — i do prowadzonych przez nie robót.

Robota ta, nieznaczna, nawet na słabe nasze siły bardzo nieznaczna, miała dotąd głównie jedno zadanie—urządzanie obchodów narodowych.

Dawniej młodzież w Zurychu stroniła od obchodów, nazywając je «naszemi», — dopiero przykład i silna opinia «Ogniwa» zmieniły zachowanie się młodzieży, nawet nie-zjednoczonej, i dzisiaj obchody narodowe, dwa razy do roku przez nas urządzane, są, rzec można, świętami narodowemi dla całej setki Rodaków w Zurychu.

Tak więc i w roku ubiegłym urządziliśmy obchód styczniowy i obchód listopadowy, którym parę słów tu poświęcić chcemy.

Wiele brak jeszcze tym zebraniom naszym, aby tak oddziaływały na obecnych, jak oddziaływać powinny; mamy jednak nadzieję, ugruntowaną na widocznem zajęciu się obchodami całej kolonii wychodźczej tutejszej, że potrafimy coraz bardziej ich ton podnosić i coraz wyrazistsze dawać obrazy — uroczystości — podnoszącej i krzepiącej ducha.

Tegoroczny obchód listopadowy był u nas połączony z ważną miejscową uroczystością — z poświęceniem sztandaru naszego towarzystwa; sztandar ten, powstańczy znak z roku 1863, ma być symbolem naszej pracy, ma być sztandarem, pod którym mamy nadzieję zjednoczyć całe wychodztwo polskie w Zurychu w służbie wspólnej sprawy. Uroczystość sama była opisaną w ostatnim numerze *Gońca Polskiego* z r. 1901.

Wobec zerwania stosunków pomiędzy obydwoma towarzystwami młodzieży, należącemi do Związku Postępowej Młodzieży Polskiej i do Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą, wobec rozdwojenia wśród robotników, nasze Towarzystwo jest jedynem, które całą Polonię tutejszą na neutralnym gruncie łączyć może. Do celu tego służą publiczne posiedzenia odczytowe, które od czasu do czasu urządzamy. W roku ubiegłym zaszczycił nas takimi dwoma odczytami nasz sędziwy członek, czcigodny pułk. Miłkowski.

Odczyty te zbierały większą część Polaków zurychskich, między innemi młodzieży, i dawały sposobność do wymiany myśli w ożywionej i długo się ciągnącej dyskusyi. Czy będą z tego owoce dla dobra Narodowej sprawy? — przyszłość pokaże.

Jako grupa jedynej narodowej politycznej organizacyi na wychodztwie, musimy zważać także na życie Polaków, stojących poza naszem Towarzystwem, i w sprawozdaniu naszem wzmiankować o niem musimy.

W początku roku stowarzyszenie «Ogniwo» urządziło dwie szkoły — jedną dla dzieci polskich, drugą dla dorosłych, przeważnie robotników, którzy, podzieleni na grupy, pobierali od akademików naukę rzeczy polskich, a także ogólnokształcących przedmiotów. Niestety wakacye letnie przerwały tę pracę, a nieporozumienia, wynikłe pośród robotników, pozwoliły pod jesień otworzyć już tylko szkołę dla dzieci, których jest obecnie jedenaścioro; kursa dla dorosłych ograniczają się do dwu prywatnych lekcyi języka francuskiego; o wykładach rzeczy polskich (historyi, literatury) niestety nic nie słychać: podobno słuchaczy zabrakło; a szkoda wielka.

Wzmiankowane wyżej nieporozumienia pomiędzy robotnikami doprowadziły latem do utworzenia nowego — piątego już w Zurychu — polskiego Towarzystwa, pod nazwą «Towarzystwo robotników socyaldemokratycznych polskich».

Mamy powody do przypuszczania, że pod tarczą socyaldemokracyi biją jednak serca polskie! Dawne towarzystwo — narodowo - socyalistyczne — pod nazwą «Zgoda», bardzo słabo się obecnie rozwija: wogóle rozłam ten wpłynął bardzo ujemnie na ogół robotników polskich w Zurychu.

Zebrania naszego Towarzystwa odbywały się co miesiąc. Omawiane na nich były sprawy Towarzystwa i miejscowe, sprawy wychodztwa w Szwajcaryi, wreszcie sprawy związkowe w ogóle. — Szczególniej podnieść musimy, że w roku ubiegłym bardziej, niż kiedykolwiek odczuwaliśmy brak ściślejszej łączności między grupami Związku. To odczucie doprowadziło Towarzystwo genewskie do zaproponowania nam utworzenia Okręgu Szwajcarskiego — i poważnie zastanawialiśmy się nad tym projektem. Uznaliśmy go za przedwczesny, rozważywszy, że Zarząd Okręgowy Szwajcarski musiałby robić prawie to samo, co jest obowiązkiem Wydziału Wykonawczego. Postanowiliśmy więc wesprzeć ten Wydział naszą składką, przeznaczając do Kasy Centralnej 5% dochodów Towarzystwa. Nadto, z głęboko odczutej najistotniejszej potrzeby żywszego życia związkowego i przyjmowania bardziej bezpośredniego udziału w życiu narodowem w ogóle, poleciliśmy delegatowi naszemu na Zjazd tegoroczny wezwać w naszem imieniu Wydział Wykonawczy do energiczniejszej działalności, stawiając w tej mierze konkretne postulaty.

* * *

Wreszcie, co się tyczy finansowych spraw Towarzystwa, to nieźle się one przedstawiają: z roku 1900 pozostało nam 1.052 fr. 20 cent. Dochody w r. 1901 wyniosły 284 fr. 50 c., rozchody 242 fr. 90 cent. (w tem 70 fr. z kasy chorych), pozostaje przeto w r. 1901 — 1093 fr. 80 cent. Zaległości wynoszą fr. 83, dług towarzystwa fr. 165, majątek nasz więc w d. 1 stycznia 1902 r. wynosi 1011 fr. 8 centymów.

Członków liczy Towarzystwo obecnie 29.

Kończymy sprawozdanie wyrażeniem nadziei, że rok przyszły będzie owocniejszy w pracy naszej, i że zbliży nas jeszcze bardziej do celów naszych: pragnieniem naszem jest i nadal, tak jak dotąd sumiennie, wedle sił naszych, pracować dla Sprawy Narodowej.

Zarząd.

SKARB NARODOWY

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

GŁÓWNE OGNISKA POBORÓW:

a) Kasa Centralna Związku Wychodztwa:
Skarbnik: E. Korytko, 45, rue de Trévise, Paris, 9e.
Poborcy:
H. Tchórzewski. 40. r. du Marché. Genève.
E. Baacke. 63. Müllerstrasse, Zurich, III.
Administracya «Gońca Polskiego»: H. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse, Paris. 14e.
b) Komisya Paryska Skarbu Polskiego:
Skarbnik: B. Rubach, 15, rue Lamandé, Paris, 17e.
c) Biuro Cenzora Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej:
Adres: Dr L. Sadowski, 2625, Penn Ave, Pittsburg, Pa.

POŚREDNICZY W PRZESYŁANIU SKŁADEK DO DEPOZYTU:

Muzeum Narodowe w Rapperswylu:
Dyrektor Muzeum: pułk. J. Gałęzowski, 85, boulevard Malesherbes, Paris, 8e.
Kustosz Muzeum: W. Rużycki de Rozenwerth, Rapperswyl (Szwajcarya).

Za pośrednictwem powyższych instytucyi, oraz wszystkich towarzystw i grup Związku Wychodztwa Polskiego można otrzymywać VIIIme Sprawozdanie z obrotu funduszów Skarbu Narodowego (Rok 1900).

POKWITOWANIA

KASA CENTRALNA
ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

Skarbnik: *E. Korytko*, 45, rue de Trévise, Paris, 9e.

Zebrane d. 25 stycznia r. b. na Obchodzie 39-ej rocznicy Powstania 1863 r. w Paryżu fr. 52,40
Dr Zygmunt Szczypiórski z Mont St-Martin. fr. 10, »
Razem fr. 62,40

Za pośrednictwem Dyrektora Muzeum Narodowego w Rapperswylu:

Adres: pułk. J. Gałęzowski, 85, boulevard Malesherbes, Paris, 8e.

Od Skarbnika Wydziału Wykonawczego Związku Wychodztwa Polskiego . . .	fr.	570. »
Od Komisarza Skarbu Narodowego w Ameryce, Dra Leona Sadowskiego, za miesiące Sierpień, Wrzesień, Październik, Listopad i Grudzień 1901 r. — dolarów 541,88 czyli	fr.	2785 »
Razem	fr.	3355. »

Za pośrednictwem Kustosza Muzeum Narodowego w Rapperswylu:

Wypłacone przez pułk. Z. Miłkowskiego:

podatek od młodzieży	fr.	160. »
od młodzieży z cegiełek	fr.	48.40
z poborów krajowych	fr.	75 92
Razem	fr.	284.32

Poborca: E. Baacke, 63, Müllerstrasse, Zürich, III.

Cegiełki: № 624.	fr.	2.40
692.	»	3. »
695.	»	3. »
703.	»	1.20
704.	»	1.20
Pułk. Z. Miłkowski	»	3. »
Eisenbeth	»	1. »
Pozostałość z rachunków byłego poborcy Zalewskiego	«	5.40
Towarzystwo Polskie w Zurychu za r. 1901	»	12.40
Razem	fr.	32.60

KRONIKA PARYSKA

= *Obchód poświęcony setnej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego.*

Dnia 13 b. m. odbył się w sali Société d'encouragement, przy rue de Rennes, obchód, poświęcony uczczeniu setnej rocznicy urodzin *słowika Ukrainy*. Urządzeniem obchodu zajęła się sekcya literacka *Koła Artystyczno-Literackiego w Paryżu*.

Sala była przepełniona, gdy przewodniczący obchodowi, prezes Koła, prof. W. Gasztowtt, zagaił zebranie przemową, w której wykazał, jak poeta nasz, zmuszony wypadkami 1830-go roku do emigrowania, wespół z największymi naszego narodu duchami, całemi siłami swemi na wygnaniu dla dobra kraju pracował. Emigrantom, swym towarzyszom, sił i otuchy dodawał, i chociaż obcował z takimi, jak Mickiewicz i Słowacki, geniuszami, swej indywidualności ani na chwilę nie zatracił, pozostając wiernym wieszczem swej ukochanej Ukrainy i żyjąc nadzieją powrotu do Polski, ale do Polski wolnej, niepodległej!

Po tem choć krótkiem, lecz serdecznem przemówieniu zabrał głos Dr Włodzimierz Bugiel, sekretarz Sekcyi Literackiej *Koła Artystyczdo-Literackiego*, który w dłuższym odczycie wykazał, jak się w Bohdanie Zaleskim urabiała ta nuta smętna i jemu tylko właściwa, nuta szumek i dumek ukraińskich. Prelegent podkreślił fakt z życia poety, że jako dziecko był oddany do chaty wieśniaczej na czas pewien. Tam miał najlepszą sposobność wsłuchania się w to tętno życia ukraińskiego, w te odgłosy stepów, jakie z dzieł jego odczuwamy.

W dalszym ciągu obchodu zaznaczyć należy deklamacyę utworów B. Zaleskiego, jakoteż śpiew piosenek, pod jego słowa podłożonych.

Potem przemawiali jeszcze p. B. Adamowicz, podnosząc piękno nieskażone języka u Bohdana Zaleskiego, jakoteż p. Wł. Strzembosz, sekretarz *Koła Artystyczno-Literackiego*, który odczytał kilka utworów poetyckich i zakończył *Testamentem* wieszcza.

Po odegraniu przez p. Skrzydlewskiego poloneza Szopena, prezes Koła zamknął ten piękny i podniosły obchód.

= *Koncert Koła, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, kształcącej się w Paryżu.*

Koło, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, urządza na dochód *Koła* i *Kasy Pomocy dla niezamożnych kolegów*, koncert wraz z przedstawieniem amatorskiem.

Odbędą się one d. 18 marca r. b. w sali *de l'Athénée Saint-Germain*, 21, rue du Vieux-Colombier.

Przedstawienie amatorskie składać się będzie z jednoaktówek: *M. Gawalewicza* p. t. *Z rozpaczy* oraz *E. Lubowskiego* p. t. *Kiedyż Objad?*

Zwracamy uwagę, że koncert rozpoczyna się punktualnie o godz. 8½ wieczorem.

Bilety nabywać można u H. Lewenharda, 44, rue du Montparnasse, lub też przy wejściu.

= *Wieczór i zabawa taneczna Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej.*

Dnia 5-go kwietnia r. b. odbędzie się w sali *Philippe* (Palais-Royal), 43, rue de Valois, wieczór i zabawa taneczna Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej.

Bilety w cenie 3 franków (dla rodzin po 2 fr. od osoby), nabywać można u członków komisyi: pp. Wyszławskiego (68, avenue Daumesnil), Szrettera (15, rue Lamandé) i Bułharowskiego (61, rue du Cardinal Lemoine), jakoteż i przy wejściu.

NEKROLOGIA

— *Marcin Aleksander Woronowicz*, urodzony w miasteczku Zelwie, na Litwie, dnia 5 listopada 1852 r., zmarł w Sofii (Bułgarya) dnia 17 stycznia r. b. Osierocony w dziecinnym już wieku, a przez opiekunów oddany do szkół w Petersburgu, w 18-ym roku życia udał się potajemnie na Wschód, gdzie w myśli służenia Ojczyźnie wstąpił do kozaków sułtańskich. Dosłużył się tam stopnia oficera, a w r. 1877 brał udział w wojnie przeciw Moskalom, jako oficer Legionu Polskiego.

Po ukończeniu wojny spełniał różne urzędy w Rumelii wschodniej i Bułgaryi, przyczem jednak pozostał zawsze wiernym synem Polski. Był stale duchem ożywczym wśród rodaków, dążył zawsze do ich skupiania i organizowania zarówno w celu niesienia sobie wzajemnej pomocy, jak też i pielęgnowania uczuć narodowych i pełnienia obowiązków w organizacyi Związku Wychodztwa Polskiego i Skarbu Narodowego.

Cześć jego pamięci!

— *Piotr Skawiński*, emigrant z 30-go roku, zmarł w 91-ym roku życia w Bordeaux, w końcu stycznia r. b.

Urodzony w Lublinie w roku 1812, przyjął czynny udział w powstaniu 1830 r., po którem przybył do Francyi, by w szkole rolniczej, w Grignon, oddać się pracy agronomicznej. Po ukończeniu studyów osiedlił się w Bordeaux, poświęcając się uprawie winnic.

Pisma rolnicze francuskie poświęcają obszerne artykuły pamięci zmarłego rodaka naszego, który w wielu gałęziach wiedzy rolniczej zaznaczyć się potrafił.

Zarówno w gospodarstwie winnicznem, jak i w hodowli bydła rogatego niejednokrotnie nagrody zdobywał. Za zasługi na tem polu położone otrzymał w r. 1888 od rządu francuskiego order *Legii Honorowej*, który mógł słusznie na piersi swej zawiesić obok na polu walki otrzymanego krzyża *Virtuti militari*.

W życiu wychodztwa polskiego we Francyi do ostatniej chwili żywy przyjmował udział, a zwłaszcza w pracach Związku Wychodztwa Polskiego i pisma naszego.

Spokój jego duszy!

— *Julia Jabłonowska*, znana w szerokich kołach kolonii paryskiej, zmarła d. 21 stycznia r. b., w wieku lat 76. Przyjmowała ona do ostatniej chwili czynny udział w życiu polskiem w Paryżu.

Cześć jej pamięci!

Prenumerata we Francyi wynosi *3 fr. kwartalnie*, a nadsyłać ją należy pod adresem *Redakcyi, Kraków, ul. Św. Jana, № 6.*

Paris.—L'Imprimeur-gérant: A. REIFF, 3, r. du Four.

MOWA WYPOWIEDZIANA

NA

OBCHODZIE LISTOPADOWYM

TOWARZYSTWA POLSKIEGO W ZURYCHU

d. 1go Grudnia 1901 r.

przez Ob. Dra KAROLA LEWAKOWSKIEGO.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY

ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

DO

TOWARZYSTW, GRUP I CZŁONKÓW POJEDYŃCZYCH

Okólnik L. 1.

Obywatele,

Na ostatnim Zjeździe delegatów Grup Związku (dnia 26 stycznia b. r.) ponownie wybrany został dotychczasowy Wydział Wykonawczy Związku Wychodztwa Polskiego. Mimo nalegania naszego, aby przeniesiono Wydział do innego miasta i powierzono nowym Członkom władzę wykonawczą Związku, Zjazd uchwalił że Wydział i w przyszłej kadencyi ma pozostać we Francyi, a wybory wypadły tak, że skład jego się nie zmienił.

Musimy więc uledz woli wyborców i piastować nadal urząd, o któryśmy się nigdy nie ubiegali, ale od którego nie mogliśmy się uchylić ani dawniej ani teraz, nie narażając przez to istnienia samego Związku Wychodztwa, którego losy ściśle są połączone z tak ważną Instytucyą jak Skarb Narodowy. Ale zwracamy uwagę waszą na konieczną potrzebę częstszego odnawiania składu Wydziału, albowiem tym tylko sposobem można nadać pracy politycznej Związku należytą sprężystość, wywoływać inicyatywę czynniejszą i płodniejszą i zapobiedz zarzutom niesłusznym zaiste, ale niemniej sprawie szkodliwym, które niechętni lub nieświadomi gotowi uczynić uwieczniającym się niby na urzędzie ciągle tym samym osobistościom.

Czujemy, że i ten wzgląd utrudnia nam jeszcze niełatwe zadanie, jakie nam Zjazd na nowo powierzył. Nie mamy jednak prawa zrażać się trudnościami i, przystępując do dalszej pracy wspólnie z Wami dla ogólnego dobra, z całą ufnością odzywamy się do Was i prosimy o goręcszy jeszcze niż dotychczas współudział, i zbiorowy i osobisty, w czynnościach naszego Związku.

Nie potrzebujemy chyba przedstawiać Wam obecnego położenia kraju i przypominać wynikającego stąd dla Wychodztwa obowiązku pilniejszego niż kiedykolwiek czuwania nad wypadkami, liczniejszego skupiania się pod jeden sztandar, hojniejszego zasilania naszego Skarbu Narodowego, w celu pamagania tem samem obronie czynnej tam — stojąc tu na własnym posterunku w gotowości — i czekając na hasło do dalszej pracy.

A kiedy kładziemy nacisk na łączność naszą z krajem, a mianowicie ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowem, którego program przyjmujemy i z którem pod kierunkiem Ligi Narodowej wspólnie pracować pragniemy, czynimy to dlatego, że właśnie ta łączność, coraz ściślejsza, będąca w dziejach Związku Wychodztwa faktem nowym, była głównym powodem, żeśmy przed kilkoma laty nie stracili nadziei wydźwignienia już wtenczas prawie dogorywającego Związku, bośmy sądzili, że otucha, jaka w nas wstąpiła po zawiązaniu stosunku z organizacyą krajową, ogarnie ogół wychodztwa naszego i zdoła je nareszcie obudzić z długoletniej niemocy i odrętwienia, o jakie je przyprawiło odosobnienie od kraju i utracenie poczucia dążeń i potrzeb narodu, a zatem świadomości sposobu w jaki mu służyć może i powinno.

Nie ziściły się dotąd, przyznajemy, te nadzieje: większa część Wychodztwa pozostaje jeszcze głuchą na nawoływania nasze. Ani koledzy nasi, powstańcy z r. 1863, przerzedzeni co prawda śmiercią, ale jeszcze liczący się na setki w zachodniej Europie, ani synowie wychodźców, zrodzeni na tułactwie, ani młodzi wychodźcy bądź polityczni bądź niepolityczni nie garną się tak jakby powinni do naszego Związku. Czyż to nasza, czy ich wina? Czy my nie umiemy ich przyciągnąć do siebie i przekonywać, że na tej tylko drodze, którą otwiera przed nimi Związek Wychodztwa, mogą skutecznie pracować dla kraju? Czy też oni, czego przypuścić nie możemy, zapomnieli zupełnie o obowiązkach względem tego kraju; czy też nie widzą potrzeby dla kraju lub możności dla siebie politycznej pracy na wychodztwie: albo wreszcie pracując na polu oświaty, sztuki, dobroczynności, uważają, że tak dostatecznie pełnią swoje obowiązki? Zapewne i te i te powody mogą się przyczyniać do tego, że większa część naszego wychodztwa trzyma się jeszcze zdala od Związku. Cokolwiekbądź, na członkach Związku, na grupach, na towarzystwach, i nie na jednym tylko Wydziale, ciąży obowiązek przekonywania niedowiarków, budzenia ospałych, nawoływania do szeregu samopas błądzących.

Jest już postęp na tej drodze. Sprawozdanie Zjazdu wykaże Wam, Szanowni Obywatele, co było zrobione głównie staraniem Wydziału i bliżej go otaczających członków Związku. Wydział dalej pracować będzie, ale bez waszej usilnej, gorliwej, nieustającej pomocy sam celu dosięgnąć nie jest w stanie. Porzućmy już stary nałóg narzekania na komitety i wydziały, że nic nie robią, a nauczmy się im dopomagać raczej, niż je z góry potępiać, przeszkadzając im w robocie niesłuszną i zjadliwą krytyką, boć o ile krytyka rozumna, podjęta w dobrej wierze i właściwą posługująca się drogą, jest koniecznie potrzebną, a może być i jest dla każdej instytucyi zbawienną, o tyle pokątne lub chociażby publiczne, ale złą wiarą i osobistą nienawiścią nacechowane napaści mogą tylko szkodzić

wszystkim — chociaż tym jeszcze najwięcej, którzy się ich dopuszczają.

Dowiecie się także, Szanowni Obywatele, ze sprawozdania o innych usiłowaniach naszych, które zresztą z poprzednich okólników były wam już znane: zobaczycie żeśmy zrobili to, co było możliwem bez silniejszego i ogólniejszego poparcia od członków Związku. A kończąc tę odezwę, wyrażamy nadzieję, że na brak tego poparcia już żalić się nie będziemy mieli powodu i że z waszej strony znajdziecie w Wydziale Wykonawczym to wszystko, czego od niego żądać macie prawo, t. j. skoncentrowania życia Związku całego—w jedno ognisko—i utrzymania węzłów ścisłej łączności tak z krajową organizacyą jak ze Związkiem Narodowym w Ameryce.

A więc pracujmy wszyscy razem: pamiętajmy o wzroście Związku, o werbowaniu nowych członków, o zawiązywaniu grup nowych, o popieraniu organu Związkowego *Gońca Polskiego*; pamiętajmy zaś i głównie o Skarbie Narodowym.

A tak pracując, czekajmy, a doczekamy się — nie my, to następcy nasi—tego dnia, na który czeka już od lat stu przeszło tyle pokoleń, a który, mamy to silne przekonanie, już świtać zaczyna—bo widać jak wschodzi tam z za chat wieśniaczych i w Poznańskiem i w Galicyi i w Królestwie—i niebawem, da Bóg, rozpłomieni się na Polskę całą.

Paryż, d. 1 Lutego 1902 r.

Wydział Wykonawczy Związku Wychodztwa Polskiego.

SPRAWOZDANIE
ZE
Zjazdu Delegatów Towarzystw i Grup, należących do Związku Wychodztwa Polskiego,
odbytego w Paryżu dnia 26 stycznia 1902 r.

Dnia 26 stycznia 1902 r. odbył się w Paryżu Zjazd delegatów towarzystw i grup, należących do Związku Wychodztwa Polskiego.

Na Zjeździe były reprezentowane następujące grupy: grupa Paryska (2 delegatów), grupa Zurychska (1 delegat), grupa Genewska (2 delegatów), grupa Lyońska (1 delegat). Oprócz delegatów na posiedzeniu zjazdowem byli obecni wszyscy członkowie Wydziału Wykonawczego i administrator *Gońca Polskiego*.

Zebranie zjazdowe otworzył Prezes Wydziału Wykonawczego, przystępując do sprawdzenia delegackich mandatów; okazało się, że nazwisko jednego z delegatów genewskich, stale mieszkającego w Paryżu, nie było umieszczone na archiwalnej liście członków Wydziału Wykonawczego; wspomniany delegat oświadczył jednak, że nigdy formalnie ze Związku Wychodztwa Polskiego nie występował, że uważa się za członka, że należy do grupy Genewskiej, wreszcie przedstawił mandat tej grupy, wobec czego Zjazd nad kwestyą jego delegatury przeszedł do porządku dziennego i mandat uznał za ważny.

Po sprawdzeniu mandatów i obliczeniu głosów delegackich, przystąpiono do odczytania korespondencyi od grup, towarzystw, jak i pojedyńczych członków Związku, którzy na Zjazd przybyć nie mogli.

Z kolei zabiera głos Prezes Wydziału i zdaje sprawę z działalności Wydziału Wykonawczego wogóle. Wydział Wykonawczy w przeciągu okresu sprawozdawczego odbył 36 posiedzeń, wydał 8 okólników do grup, towarzystw i członków. Z działalności Wydziału Wykonawczego przedewszystkiem zaznaczyć należy redakcyę i kierownictwo organu Związku Wychodztwa Polskiego, *Gońca Polskiego*, następnie nawiązywanie nowych stosunków z towarzystwami polskiemi na emigracyi i utrzymywanie stałej korespondencyi z grupami i towarzystwami, należącemi do Związku Wychodztwa Polskiego.

I tak Wydział Wykonawczy przedewszystkiem wpływa na reorganizacyę grupy Paryskiej (co nastąpiło w początku r. z.) i grupy Zurychskiej; nawiązuje ściślejsze stosunki z grupą Genewską; organizuje grupy w St-Etienne, Lyonie, w Szwajcaryi (we Fryburgu i Bernie), oraz stara się nawiązać stosunki w Niemczech; koresponduje z Londynem. Wszędzie, gdzie tylko to jest możliwem, mianuje poborców Skarbu narodowego i agituje na rzecz Skarbu. Z wystąpień Wydziału Wykonawczego na zewnątrz zasługuje na zaznaczenie przyjęcie udziału w uroczystościach krakowskich z okazyi jubileuszu 500-letniego Wszechnicy Jagiellońskiej przez wysłanie telegramu. Dalej nawiązanie ściślejszych stosunków ze Związkiem Narodowym w Ameryce północnej przez udzielenie mandatu i instrukcyi pułk. Z. Miłkowskiemu w jego podróży amerykańskiej, przez mianowanie na niedawno odbyty Sejm Związku w Toledo delegatem prof. Siemiradzkiego. Sprawozdanie z podróży pułk. Z. Miłkowskiego, zarówno jak i z sejmu w Toledo, były w swoim czasie drukowane w *Gońcu Polskim*.

Po sprawozdaniu prezesa, zabiera głos i zdaje sprawę skarbnik z obrotu funduszów, jakimi Wydział Wykonawczy rozporządzał. Sprawozdanie to znajduje się poniżej; zostało ono przyjęte przez Zjazd i zatwierdzone.

W dyskusyi nad sprawozdaniami członków Wydziału Wykonawczego nikt głosu nie zabiera, wobec czego następują sprawozdania poszczególnych grup (sprawozdania te drukować będziemy w *Gońcu Polskim* stosownie do zapadłej na Zjeździe uchwały), nad któremi wywiązuje się dyskusya i jako rezultat tej dyskusyi Zjazd uchwala następujące wnioski i rezolucye:

Towarzystwa i grupy, należące do Związku, obowiązane są przynajmniej co pół roku przysyłać Wydziałowi Wykonawczemu sprawozdania z działalności dla umieszczania w *Gońcu Polskim*. Sprawozdania te powinny zawierać rzut oka na całą kolonię polską danej miejscowości.

Pożądanem jest, aby towarzystwa i grupy przysyłały Wydziałowi sprawozdania miesięczne z odbytych posiedzeń, (o ile takowe się prowadzą) dla celów informacyjnych, względnie dla umieszczania w *Gońcu Polskim*.

O umieszczaniu w *Gońcu Polskim* sprawozdań miesięcznych i półrocznych, zarówno o formie, w jakiej sprawozdania te mają być umieszczane, decyduje Wydział Wykonawczy.

Po wyczerpaniu dyskusyi nad sprawozdaniami, przystąpiono do rozpatrzenia wniosków grupy Zurychskiej. Delegat oświadcza z polecenia towarzystwa, iż byłoby pożądanem, aby Wydział Wykonawczy, w razie jeśli zajdzie ważny fakt dotyczący polskiego życia politycznego (np. kwestye wrzesińska i rusińska), okólnikiem zwracał nań uwagę grup i towarzystw związkowych i dawał inicyatywę do wystąpień publicznych. Dalej grupa Zurychska zwraca się przez swego delegata do Wydziału z prośbą, aby, w razie

jeśli którykolwiek z członków Wydziału będzie w Zurychu, zechciał o tem zawiadomić towarzystwo, ewentualnie aby był obecnym na zebraniu, które towarzystwo w tym celu *ad hoc* zwoła.

Pierwszy wniosek grupy Zurychskiej przechodzi w proponowanej przez nią redakcyi, która brzmi jak następuje:

Na dwa miesiące przed Zjazdem, Wydział Wykonawczy zobowiązany jest donieść grupom o terminie Zjazdu i wezwać je do nadsyłania wniosków na Zjazd. Na trzy tygodnie przed Zjazdem Wydział Wykonawczy nadesłane wnioski do grup rozsyła dla przedyskutowania ich przez ogół Związku i opatrzenia delegatów odpowiedniemi instrukcyami.

Drugi wniosek przechodzi jednomyślnie ze zmianą wyrażenia «poleca» na «zaleca». Ostateczna redakcya wniosku jest następująca:

Zjazd zaleca nowemu Wydziałowi Wykonawczemu odparcie zarzutów, czynionych naszym instytucyom emigracyjnym, na których czele stoją przeważnie członkowie Związku.

Podczas dyskusyi nad tym wnioskiem Prezes Wydziału Wykonawczego oświadcza, że pierwsze kroki w celu opracowania artykułów do *Gońca Polskiego*, wyjaśniających rolę instytucyi emigracyjnych, ich cele i działalność są już poczynione, że niebawem artykuły tego rodzaju ukażą się w *Gońcu Polskim*.

Trzeci wniosek zurychski, dotyczący terminu Zjazdów i miejscu, gdzie się zjazdy odbywać mają, przepada.

Pozostaje zatem pod tym względem to co było dotychczas: Wydział Wykonawczy zwołuje Zjazdy stosownie do swego uznania.

W czasie dyskusyi nad wnioskiem wyrażono życzenie, aby podczas Zjazdu grupa tej miejscowości, gdzie się Zjazd odbywa, zwoływała nadzwyczajne posiedzenie, na którem mogliby być obecni wszyscy członkowie Zjazdu.

Czwarty wniosek, wzywający Zjazd do wypowiedzenia się w sprawie ruskiej, upada.

Nad piątym wnioskiem głosowano punktami; pierwszy punkt przechodzi w następującem brzmieniu:

Zjazd wzywa Wydział Wykonawczy do jaknajenergiczniejszego zajęcia się agitacyą na rzecz Skarbu Narodowego i spopularyzowaniem haseł obrony czynnej i Skarbu Narodowego w społeczeństwie.

Punkt drugi, omawiający sprawę informowania grup za pośrednictwem okólników o ważnych faktach politycznych i wzywaniu ich do wystąpień publicznych, w zastosowaniu w praktyce, pozostawiono do uznania Wydziału Wykonawczego.

Punkt trzeci, wobec uchwalonego wniosku o obowiązkowem nadsyłaniu sprawozdań do Wydziału Wykonawczego i umieszczaniu tychże na łamach *Gońca Polskiego* — upada.

Nad punktem czwartym, dotyczącym podjęcia inicyatywy w celu zjednoczenia polskich instytucyi emigracyjnych, Zjazd przechodzi do porządku dziennego.

Wniosek genewski, żądający przesyłania okólników do grup najdalej co dwa lub trzy miesiące, upada, ponieważ okazuje się, że w latach ubiegłych Wydział Wykonawczy wydawał okólniki częściej, aniżeli towarzystwo Genewskie tego żąda.

Następny wniosek genewski przechodzi w formie następującej rezolucyi:

Zjazd poleca Wydziałowi Wykonawczemu aby dołożył wszelkich starań do wciągnięcia do Związku Wychodztwa Polskiego jaknajwiększej ilości towarzystw polskich, istniejących zagranicą.

Wydział Wykonawczy żadnych wniosków nie stawia, przypomina jedynie grupom, aby jaknajenergiczniej agitowały na rzecz Skarbu Narodowego i aby dopomagały Wydziałowi Wykonawczemu w redakcyi *Gońca Polskiego*.

W wolnych wnioskach delegat z Genewy zwraca się do Wydziału Wykonawczego, aby ten zechciał wyświetlić sprawę okręgu szwajcarskiego Związku Wychodztwa Polskiego.

Po przedyskutowaniu i przegłosowaniu wszystkich wniosków, przystąpiono do wyboru Wydziału Wykonawczego i jego prezesa na przyszłą kadencyę.

Okazało się, że ze względu na siły jakiemi Związek rozporządza w koloniach polskich, Wydział Wykonawczy nadal pozostać musi w Paryżu. W głosowaniu tajnem kartkami (oddzielnie na prezesa i na pozostałych członków Wydziału), obrano na przyszłą kadencyę ten sam Wydział Wykonawczy, jaki był dotychczas.

Wybraniem Wydziału i prezesa, Zjazd się zakończył.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

PRZYCHÓD.

Pozostawało z końcem roku 1899:		
na rzecz Kasy Centralnej	fr.	123.90
na Więźniów politycznych	fr.	2. »
Razem	fr.	125.90
Wpływy na rzecz Kasy Centralnej i wydawnictwa organu Związku, *Gońca Polskiego*, oraz z przedpłaty	fr.	2159.75
Na Więźniów politycznych	fr.	704.35
Na Ligę Narodową, ze sprzedaży *Pochodni*	fr.	28.70
Od Komisyi Paryskiej Skarbu Polskiego na pokrycie kosztów druku i rozsyłki Sprawozdania VII-go Skarbu Narodowego	fr.	224. »
Na rzecz Skarbu Narodowego (szczegółowy wykaz patrz Sprawozdania Skarbu VIII i IX)	fr.	1199.55
Razem	fr.	4442.25

ROZCHÓD.

Koszta administracyjne Wydziału Wykonawczego, druk odezw, statutów i okólników, administracya i ekspedycya *Gońca Polskiego*	fr.	1845.85
Druk i przesyłka Sprawozdania VII Skarbu Narodowego	fr.	224. »
Druk i przesyłka Sprawozdania VIII Skarbu Narodowego	fr.	184.60
Przesłano na Więźniów politycznych Komitetowi w Warszawie	fr.	706.35
Przelane do Komisyi Paryskiej Skarbu Narodowego	fr.	664.95
Razem	fr.	3625.75

ZESTAWIENIE:

Przychód	fr.	4442.25
Rozchód	fr.	3625.75
Pozostaje w Kasie Centralnej	fr.	816.50

Z sumy tej:

na Skarb Narodowy	fr.	350. »
na Ligę Narodową	fr.	28.70

Paryż. — Druk. pol. A. Reiffa, 3, rue du Four.

(*Dokończenie*)

Rząd zaś i Sejm odstąpił dopiero wtenczas od dalszego z nim rokowania, kiedy lekarz jego wyznał, iż jest chorym na umyśle: zwaryował ten kolos — a Sejm i wyszły z niego rząd tymczasowy odziedziczył po nim chaos w najgorętszych chwilach powstania.

I jakież okropne były owoce tej dyktatury, tylko ze strachu przed społeczną rewolucyą ustanowionej? Oto stracono najpotrzebniejszy czas do wywołania powstania w ziemiach zabranych, stracono bezowocnie cały grudzień i pół stycznia na nikczemnych traktowaniach z Petersburgiem; uzbrojenie zaledwie rozpoczęto. A przecież naród cały pałał chęcią chwycenia za oręż, przecież chłopstwo ofiarowało się tłumnie wziąć udział w powstaniu, albowiem pomni byli ogłoszeń Kościuszki. Dalej manifest Napoleona I dawał przystępującym do armii chłopom wolność, ale takiej pomocy nie pragnęli «possesionati et bene nati», to też Chłopicki zabronił obywatelstwu krakowskiemu tworzenia pułków, batalionów lub szwadronów, kiedy zgłosili, iż 60.000 kosynierów już uzbroili w przeciągu czterech dni pod komendą Henryka Dembińskiego. W Lubelskiem było około 30.000 chłopów uzbrojonych w kosy i piki, oprócz tego zgłosiło się 10.000 gwardyi, gotowych wejść w szeregi, a dyktator odpowiadał ze wzgardą «że nie potrzebuje ruchawki».

Litwa każdej chwili oczekiwała pojawienia się wojska polskiego, a tu czas schodził na traktowaniu z carem; albowiem, chociaż naród chciał powstania, rząd powstańczy nie chciał go i na to postawił dyktaturę Chłopickiego, ażeby powstanie powstrzymać. Chłopicki też tak działał, jak potrzeba było carowi: z musu zachowywał wojsko, które zastał, nowe uzbrojenia wstrzymywał, a zasłaniał się strategicznym planem tsawienia czoła Moskalom między Warszawą, Modlinem i Serockiem.

Daremne były nawoływania generała Chrzanowskiego do wojny zaczepnej, opartej na dokładnych wiadomościach o stanie i ruchach wojska moskiewskiego,—Chłopicki usunął go z Warszawy. Sejm, który poprzednio już, przeciw woli Chłopickiego, wiernopoddańczym manifestem ogłosił niepodległość, przystąpił do wyboru głównodowodzącego, którym większością głosów mianowano księcia Michała Radziwiłła, i d. 25 stycznia jednomyślną uchwałą detronizował Mikołaja. Wtenczas dopiero rozpoczęło się właściwe powstanie, lecz wszystko ku temu potrzebne było zaniedbane lub spóźnione. Dwa miesiące stracono na nikczemnych rokowaniach z carem, na pustych deklamacyach w Sejmie i w klubach, a tymczasem car nie próżnował, już d. 5 lutego przeszły wojska rosyjskie granicę Kongresówki.

Wojsko polskie wynosiło podówczas 45.000, a Moskale pod Dybiczem liczyli przeszło 100.000 ludzi; — bito się dzielnie i walecznie. Były to najświetniejsze chwile powstania, wszędzie spotykali się nasi z przeważnemi siłami, a jednak zwyciężali. Znane są bitwy pod Siedlcami, Białą, Stoczkiem i Zakrzewem, które mieszały szyki nieprzyjacielskie, rozdzielały jego siły, ale pochodu ku Warszawie nie wstrzymały.

Tymczasem nowe zaciągi podwoiły siły nasze, nastąpiły bitwy pod Dobrem, pod Wawrem i pod Grochowem, w której to bitwie moskale walczyli siłą 84.000 i 240 armat, lecz sromotnie pobici zostali: naszych padło przeszło 5.000, a moskali 15.000; sławną się stała Olszynka grochowska, wojsko polskie okryło się sławą. W tej bitwie Chłopicki krwią własną okupił nikczemne swoje postępowanie.

Po tej bitwie Skrzynecki objął naczelną komendę; z początku za radą genialnego szefa sztabu Prądzyńskiego skoncentrował on wojsko i w kwietniu cały szereg zwycięzkich stoczył potyczek, przeszło 10.000 jeńców zabrał, ale też były to ostatnie chwile powodzenia. Nie udała się wyprawa generała K. Różyckiego na Wołyń w 6.000 ludzi podjęta, powstanie na Wołyniu nie dopisało, i party przez wielkie siły moskiewskie, które tam ściągnąć zdołali Moskale, przeszedł on granicę austryacką, gdzie został rozbrojony. Skrzynecki w krwawej bitwie pod Ostrołęką pobity, a Giełgud wysłany na Litwę w sile 12.000 ludzi, zatrzymał się we własnych dobrach zamiast iść na Wilno, gdzie tylko 3.000 Moskali stało załogą; kiedy Moskale zebrali większą siłę, począł ustępować, bez bitwy przeszedł granicę pruską z całym korpusem i broń złożył; za tę zdradę na miejscu położył go trupem oficer z tegoż korpusu. Dębiński i Różycki w sile 4.000 ludzi przebili się do Warszawy.

Skrzynecki po bitwie pod Ostrołęką tracił czas bezczynnie, a tymczasem Paszkiewicz, który po Dybiczu objął komendę wojsk rosyjskich, podszedł pod Warszawę.

Lud się zaczął burzyć w Warszawie i rząd odebrał Skrzyneckiemu komendę, mianując wodzem Krukowieckiego, ten oddalił z Warszawy 22.000 wojska, pod pozorem szukania żywności; była to połowa sił konsystujących w Warszawie. Paszkiewicz, dowiedziawszy się o tem, rzucił się całemi siłami na Warszawę i po rozpaczliwej obronie zdobył oszańcowania forteczne.

Zapóźno usunięto Krukowieckiego od dowództwa, zawarto 48-godzinne zawieszenie broni i rząd umknął do Modlina, zabierając ze sobą 20.000 wojska. Czy Krukowiecki zdradził? A przecież większą część tych generałów możnaby oskarżać o zdradę, którzy, cofając się bez wystrzału, z wielkiemi siłami przechodzili granicę i broń składali!

Po kapitulacyi Warszawy posiadało jeszcze powstanie trzy razy większą siłę zorganizowanego wojska, jak ją miało w miesiącu listopadzie. I tak: Romarino przeszedł z 22.000 ludzi granicę Galicyi i poddał się Austryakom; Różycki na czele 4.000 żołnierzy poddał się Austryakom pod Krakowem; takąż samą liczbę wojska i 100 armat przyprowadził Rybiński do Prus i tam broń złożył, a poddanie się fortec Modlina i Zamościa, około 30.000, zakończyło walkę.

Niezgoda i współzawodnictwo pomiędzy generałami, brak karności i jednolitego kierownictwa, niemało się przyczyniły do tego smutnego zakończenia jaknajświetniej rozpoczętej kampanii.

Tak się skończyło powstanie r. 1831. Nie uległiśmy przemocy, nie upadliśmy wskutek przegranej, ale wskutek tchórzostwa i złej wiary tych, których powstanie pozostawiło przy władzy; przedewszystkiem zaś wskutek tego, że powstanie, które mogło i powinno było być powstaniem ogólnem, powstaniem całego ludu, opierało się tylko na wojsku niedołężnie prowadzonem i kierowanem było tylko przez ludzi więcej troskliwych o swoje przywileje, niż o niepodległość narodu. Prawdą jest, że szlachta polska zapłaciła za to powstanie życiem i mieniem, w sposób przedtem niebywały; prawdą, że najdawniejsze imiona świecą blaskiem bohaterów

w tych zapasach, ale czy nie ginęły w nich również i krocie tysięcy ofiar bezimiennych, czy drugie tyle nie poszło na Sybir i na wychodźczą tułaczkę?! Rachunki między nami samymi dawno wyrównane zostały.

W trzydzieści i jeden lat później wystąpił naród ponownie z krwawym protestem przeciw gwałtom Moskwy; przez ośmnaście miesięcy ścieraliśmy się z nią, głodni i źle uzbrojeni, i chyba dzieje ludzkości nie wiele podają przykładów podobnego poświęcania się — a wszakże i wtenczas nie korzystaliśmy z nauki r. 1831.

Rząd Narodowy, z początku z energią, w imię zasad wolnomyślnych prowadzony, wkrótce znów oddaliśmy w te same ręce, które wszystkie poprzednie powstania sromotnie pogrzebały.

Upadło i to powstanie. I wyrzucano nam, że to poszło na marne: że krew i mienie bezskutecznie strwonione zostały dla idei. Nie zrozumiano jednak, że tylko ten naród umiera, który zatraci w sobie poczucie czci własnej! Nie umarliśmy, posiew nasz dzisiaj wschodzi.

Od tego czasu przez długie lata oddawaliśmy się cichej pracy gojenia ran i wyrabiania nowej siły wewnętrznej. Jeszcze nigdy, od czasów pierwszego rozbioru, nie znosił naród polski narzuconego mu jarzma tak długo bez odporu orężnego.

A czy się cokolwiek, w Rosyi lub w Niemczech, na korzyść naszą zmieniło? Począwszy od czasów Fryderyka i Katarzyny aż po dzisiejsze rządy Mikołaja II i Wilhelma, wszystkie obietnice, wszystkie przysięgi i układy, wobec Europy spisane, zostały zniszczone i zdeptane. A jeżeli za owych czasów drapieżni monarchowie kraj nam wydarli, to dziś widocznie narody rosyjski i niemiecki wypowiedziały nam walkę na śmierć lub życie. Odarto nas materyalnie, upokorzono moralnie tak, że już dzisiaj nie mamy nic do stracenia. Naród, któryby nadal podobne położenie bez odporu wytrzymywał, byłby nikczemnym i powinien być wykreślony z indeksu żyjących narodów!

Małe narody, kilkumilionowe, stoją dziś o własnych siłach i zażywają wśród potężnych mocarstw powagi; drobne państewka, jak Transwal, stawiają czoło takiej potędze, jak Anglia, i bohaterscy ich obywatele wolą ginąć z dziećmi i żonami, aniżeli utracić niepodległość! A my, naród dwudziestomilionowy, mielibyśmy zgodzić się na zagładę?! My, którzyśmy przez wieki wśród państw Europy tak potężne zajmowali stanowisko! My, którzy dzisiaj, pomimo niewoli, stoimy na równych z pierwszymi narodami wyżynach sztuki, nauki i literatury!

Powstanie, powstanie krwawe, przez miliony podjęte, powinno wypełniać myśli, powinno poruszać serce każdego prawego syna Ojczyzny. Wszystkie nasze zasoby materyalne i moralne powinny dzisiaj być zwrócone do tego jedynego celu. Wiemy, że przygotowanie jego nie może być dziełem dni i miesięcy, że może jeszcze lata miną i wiele ofiar padnie i wiele pracy pójdzie na marne, zanim nadejdzie chwila sposobna, ale ta chwila powinna nas zastać gotowych.

Minęły już czasy obrony legalnej. Nie poprowadzą nas do powstania ci, którzy ducha narodu ani jego potrzeb nigdy zrozumieć nie chcieli i dziś zrozumieć nie są w stanie. Idźmy sami między lud pracujący i uświadamiajmy go, że ta Polska nowa będzie, że musi być inną, jak za dawnych czasów, że mu jej nigdy nie zgotują zaborcy, że musi być zdobytą ogniem i mieczem, a że nie kto inny, tylko on sam zdobyć ją może, zdobyć ją powinien. Ale przystępujmy do tej pracy w zgodzie i jedności i postawmy sobie za wzór tych wszystkich, którzy w rozmaitych czasach dziejów naszych aż do chwili dzisiejszej zasłynęli ofiarnością i poświęceniem się dla Ojczyzny.

I doczekamy się lepszej przyszłości.



NUMER POJEDYŃCZY NA DWORCACH KOLEJOWYCH Mk. 1650.

Numer pojedyńczy Mk. 1500.



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XVIII. WARSZAWA. Dnia 20 stycznia 1923 r. № 3.

Cena niniejszego numeru Mk. 1500.

ŚWIAT

Rok XVIII. № 3 z dnia 20 stycznia 1923 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Polska, zakuta w kajdany rozbiorcze, znalazła w Paryżu duchową stolicę swoich aspiracji politycznych. Cztery pokolenia polskie w mieście tem spożywały ciężki chleb niedoli emigranckiej. Umiano jednak pomagać sobie w nieszczęściu. Powstały liczne a chlubne instytucje kulturalne, oświatowe i filantropijne. Nad utrzymaniem ich przy życiu czuwało całe społeczeństwo nasze bez różnicy zaborów. Podczas niewoli były one nad wyraz potrzebne Ojczyźnie naszej. Co jednak uczynić z niemi teraz, gdy Polska rozpoczęła swój byt państwowy? Pytanie to należy postawić przed całem naszem społeczeństwem, gdyż kwestja odpowiedzi nie może być załatwiona tylko drogą biurokratyczną. Z tej racji redakcja „Świata" prosiła p. Edwarda Woronieckiego, znanego literata, publicystę i korespondenta naszego z Paryża, by na miejscu zebrał odpowiedni materjał rzeczowy w tych ważnych i narzucających się do rozwiązania sprawach. Jesteśmy pewni, że czytelnicy nasi z wielkiem zainteresowaniem i współuczestnictwem duchowem zapoznają się z temi sprawami naszej spuścizny emigracyjnej w Paryżu.

Emigracja w spadku Ojczyźnie.

Wielka Emigracja po powstaniu 1830 r. jest w dziejach naszych wspaniałem i chlubnem zjawiskiem. I to pomimo zarzutów gorzkich, nieraz uzasadnionych i wyrazów potępienia, które padły z niejednych ust pod jej adresem. Zapewne, swary i waśnie nieustanne oraz rozbicie się wychodźtwa na niezliczone zwalczające się zażarcie stronnictwa, obozy i grupy budującego widowiska nie przedstawiały. Dziś wszakże w perspektywie historycznej nie wolno nam opierać swego sądu na krytyce nastrojowej i powierzchownej. Czyściec emigracyjny był kotłem wrzącym, skąd płomienie idei patrjotycznej i czynu buchały na kraj pogrążony w rozpaczy, jęczący pod jarzmem zaborców. Poczynania i plany emigracyjne, nie zawsze rozsądne i trafne, spowodowały dla kraju niejedną stratę dotkliwą. Ale straty te materjalne czem-że są w porównaniu z bujnym plonem moralnym, z rozżagwieniem duchowem narodu, któremu Emigracja nie pozwoliła znikczemnieć i spodlić się w rezygnacji i uległości niewolniczej wobec najeźdźców! I nie dziw, skoro na Emigracji właśnie gromadził się kwiat geniuszu, myśli i czynu polskiego. Ofierze całopalnej naszych pradziadów i ojców za Polskę korny hołd winniśmy złożyć sercem wzruszonem.

Emigracja nasza była świadectwem niepospolitem bogactwa duchowego i uzdolnienia narodu. Z energją żywiołową dążyła w najcięższych warunkach do wyłonienia z siebie, do wytworzenia organów zastępczych wszystkich podstawowych składników bytu państwowego. Warto wspomnieć choćby o wysiłkach jej politycznych, społecznych i wojskowych, tak w skutkach swych przecież doniosłych. Ale w dziedzinie literatury, oświaty, nauki i samopomocy zostawia ona ślady swej działalności owocnej w instytucjach, których część znaczna przeżyła czasy najgorsze aż do odzyskania niepodległości. Przymierająca głodem, w najwyższem opuszczeniu i nędzy rzesza wychodźców niosła swój grosz wdowi ofiarnie na cele narodowe, popierana i kierowana w tem przez mężów wybitnych i hojnych mecenasów w każdym obozie politycznym. Demokraci i arystokraci, generałowie i uczeni, najwyżsi dostojnicy z trzech zaborów i prości obywatele z szeregu rywalizują w ofiarności i poświęceniu dla sprawy. Obrona cywilizacji polskiej i oświata narodowa były pierwszą i najpilniejszą troską Emigracji. Szkoła Batignolska dla chłopców, i poniekąd Instytut polski przy hotelu Lambert — dla dziewcząt zastąpią po części szkoły niższe i średnie, otworzą dzieciom wychodźców drogę do dalszego wykształcenia. Wyższa Szkoła Polska na Montparnasie przygotowuje do wyższych zakładów technicznych i specjalnych. Towarzystwo naukowe, z Historycznem i Literackiem (później złączonemi) na czele, odbudowuje mozolnie podstawy pracy naukowej, zakładają bogatą Bibliotekę Polską. Zamiłowanie do literatury i sztuki wyrazi się w niezliczonych czasopismach i wydawnictwach, poświęconych poezji, powieści i zagadnieniom artystycznym, w gromadzeniu cennych zbiorów rzeźb, obrazów, miniatur, sztychów, broni, medali i monet.


Edward Mikołaj Woroniecki.

Nie zapomina się również o sprawach samopomocy i dobroczynności. Instytucja Czci i Chleba skromne lecz zaszczytne wydaje zasiłki, niczem emeryturę narodową zasłużonym rodakom. Zakład S-go Kazimierza dostarcza przytułku weteranom i starcom, opiekuje się sierotami i daje im wykształcenie, zbliżone do dzisiejszych seminarjów nauczycielskich. Wreszcie Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich i później „Klaudja" udzielają pomocy wszelkiej wogóle biedzie emigracyjnej. W szczuplejszym zakresie—kolegów swych, jak również instytucje polskie, popierają Stowarzyszenia b. uczni Szkoły Batignolskiej i b. uczenic Instytutu Polskiego...

Pietyzm dla pamięci rodaków wybitnych znajdzie swój wyraz we wznoszeniu pomników, w odbijaniu medali, w opiece nad grobami polskiemi. Z rąk prywatnych inicjatywę w tych sprawach przejmie Komisja Opieki nad Grobami...

Instytucje te ulżyły niedoli tysięcy rodaków, wydały tysiące dzielnych i zahartowanych ludzi, którzy swą pracą uczciwą, swemi zdolnościami i swym wysokim poziomem moralnym zjednali im uznanie i szacunek wśród cudzoziemców i w szczególności wśród naszych przyjaciół Francuzów, wszystkie razem podsycały i utrzymywały ognisko nieugaszone najczystszego, wzniosłego umiłowania dalekiej ojczyzny. Cierpienia i męki wychodźtwa nie poszły na marne. Wygasło ono zdala od kraju, przeżarte bólem i tęsknotą, podkopane niedostatkiem i goryczą niewoli po to, aby Narodowi chleba duchowego nie zabrakło.

Paryż. *Edward Woroniecki.*

Polskie instytucje naukowe w Paryżu.

Biblioteka i Stacja Naukowa w Paryżu.

Z inicjatywy K. Sienkiewicza i na wniosek formalny Juljana Ursyna Niemcewicza w dniu 24/XI 1838 r. cztery stowarzyszenia emigracyjne: Towarzystwo Literackie, Wydział Historyczny, Wydział Statystyczny i Towarzystwo Pomocy Naukowej połączyły swe księgozbiory i założyły w ten sposób Bibliotekę Publiczną Polską w Paryżu, jako własność narodową. Pierwsza Rada Biblioteczna składała się z ks. Adama Czartoryskiego, prezesa dożywotniego, generała K. Kniaziewicza, J. Malinowskiego, T. Morawskiego, J. U. Niemcewicza, L. Platera, A. Plichty, L. Wołowskiego i K. Sienkiewicza. Później przybyli A. Mickiewicz i S. Barzykowski. Pierwszy lokal znajdował się na ulicy Duphot nr. 10. Z pierwotnej liczby 2085 t. zbiory niemal wyłącznie z darów prywatnych zasycane urosły w 10 lat później do 25,000 t. Ten szybki wzrost zbiorów zmuszał bibliotekę do częstej zmiany lokali. Na wniosek p. Villemaine'a, prezesa rządu francuskiego, przyznano Bibliotece w r. 1840 zapomogę coroczną na komorne, którą cofnął w 1848 r. rząd Ledru-Rollin'a. Powstaje wtedy myśl stworzenia Domu Polskiego, w którymby i Biblioteka otrzymała stałą siedzibę. Zebrano sumę dosyć poważną i z tych funduszów do współki z hr. W. Zamoyskim nabyto kamienicę na wyspie St. Louis, 6 quai d'Orléans, która jest od roku 1853 siedzibą Biblioteki. Wszczęte w roku 1851 za radą P. Mérimé'go starania o legalizację Biblioteki dopiero w roku 1866 doprowadziły do uznania jej za „instytucje użyteczności publicznej". Biblioteka wyszła obronną ręką ze wszystkich wstrząśnień społecznych i rewolucji, które odbyły się w drugiej połowie XIX-go wieku w Paryżu. Żaden pocisk niemiecki nie ugodził w nią w 1870 r., podczas komuny ogromna barykada wzniesiona obok przy moście de la Tournelle nie była na szczęście przez komunardów bronioną.

Pierwszym bibliotekarzem i organizatorem Biblioteki był Karol Sienkiewicz (od 1839 do 1859), później F. Wrotnowski (do 1860), E. Januszkiewicz i W. Kalinka (do 1869), Bron. Zaleski (do 1883), L. Gadou (do 1893 r).

Biblioteka Polska wiąże się ściśle z dziejami naszemi w XIX wieku. Do zarządu jej należeli najwybitniejsi przedstawiciele Emigracji, odbywały się w niej zebrania najważniejszych towarzystw i instytucji emigracyjnych. W czasie powstania 1863 roku zamknięto ją dla publiczności i urzędowało w niej Biuro Polityczne. Tutaj też odbywały się aż do ostatnich czasów obchody narodowe, zgromadzenia pamiątkowe, odczyty.

W końcu 80 tych lat zeszłego stulecia Towarzystwo Historyczno-Literackie postanowiło wobec wymierania emigracji z 1831 r. rozwiązać się i przekazać zbiory swe Akademji Umiejętności w Krakowie. W 1892 r. (18/II) stanął pomiędzy rządem francuskim i austrjackim układ, który oddał bibliotekę polską w Paryżu na własność Akademji Krakowskiej pod warunkiem, że zostanie ona po wieczne czasy w Paryżu. Akademja mianuje Delegata-Dyrektora i Adjunkta-Bibliotekarza. Dla zabezpieczenia charakteru narodowego Polskiej Stacji Naukowej od możliwych zmian politycznych w Austrji opiekunem Biblioteki i jej majątku zostaje Komitet Miejscowy, złożony z Polaków zamieszkałych w Paryżu. Pierwszym prezesem tego Komitetu był ks. W. Czartoryski, po nim L. Gadon, T. Jełowicki i obecnie ks. A. Czartoryski (od roku 1907). Wiceprezesem jest Wład. Mickiewicz, członkami D. Zaleski, bar. G. Taube, B. Kozakiewicz. T. Chojecki. Delegatem Akademji po J. Korzeniowskim (do 1896 r.), po K. Górskim (do 1899 r.) jest Wł. Mickiewicz. Od 1901—1916 adjunktem bibliotekarzem był ś. p. Wł. Strzembosz, później Z. L. Zaleski; bibliotekarzami byli: poeta Ruffer i obecnie St. P. Koczorowski, któremu pomaga p. Monkiewiczówna.

Biblioteka Polska oparta jest niemal wyłącznie na darach rodaków (jen. Kniaziewicza, senatora M. Wodzińskiego, gen. Tyszkiewicza, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego etc.), na ofiarach ważniejszych wydawnictw i instytucji krajowych i cudzoziemskich. Poważne dary złożyli też różni nasi przyjaciele cudzoziemscy, jak hr. Montalembert, Michelet, Odilon, Barrot, ks. ks. Napoleonowie, Fergusson, Ph. Cooper i inni. Składa się obecnie z 100,000 tomów (nie licząc 20.000 dubletów) i kilkunastu tysięcy tomów wydawnictw własnych Towarzystwa Hist. Literackiego etc. Może się szczycić pięknym zbiorem rycin i sztychów (przeszło 30.000, w tem 6000 polskich, 5000 portretów, około 700 wielkich dzieł ilustrowanych z historji sztuki etc.). W obfitym dziale manuskryptów zanotujmy papiery sejmowe z 1830-1 r., akta misji dyplomatycznych, materjały obfite do dziejów powstań i emigracji, 20,000 arkuszy wypisów do sprawy polskiej z archiwów angielskich i francuskich, rękopisy po J. W. Niemcewiczu etc. Należy również dodać, że ma ona zbiór medalów (2000) i monet. Frekwencja przed wojną przekraczała 5000 osób (5355 w r. 1910). Z powodu wypadków wojennych i zamknięcia czytelni z braku personelu obniżyła się ona w r. 1921 do 900 osób. Budżet Stacji Naukowej jest niesłychanie szczupły. Po opłaceniu administracji domu, podatków i drobnych reparacji czysty dochód z domu wynosi około 5500 fr. Akademja wypłaca 12000 fr. Rozpaczliwie niskie pensje delegata i dwóch urzędników zabierają 16200 fr., na wydatki biurowe i różne pozostaje 1300 fr.

Muzeum Mickiewiczowskie według opinji Wład. Mickiewicza.

W 1901 r. W. Mickiewicz wystąpił z projektem utworzenia przy Bibliotece Polskiej Muzeum Mickiewiczowskiego, pod opieką Akademji Umiejętności. W 1903 r. projekt ten doszedł do skutku. W. Mickiewicz złożył tu bogate zbiory, poświęcone pamięci Jego Ojca. Własnym kosztem przebudował specjalne sale, zakupił witryny i meble, złożył fundusz wieczysty na utrzymanie Muzeum. Zawiera ono koło 3000 t. dzieł poety, tłómaczeń na obce języki i studjów o nim, kilka tysięcy wycinków, zbiór portretów, autografów i pamiątek. By rzecz należycie przedstawić, zwróciliśmy się do Wł. Mickiewicza, syna poety, po wyjaśnienia:

Sędziwy Nestor kolonji polskiej od lat dziesiątków jest żywym sztandarem polskości w Paryżu. Do jego mieszkania — któż go tu nie zna! na rue Guénègaud 7 — oddawna przychodzili, jak do krynicy ducha narodowego, odświeżać serca znękane, zarówno przybywający dopiero do Paryża, jak emigranci i ich potomkowie. P. Wł. Mickiewicz talent swój literacki i większą część życia poświęcił pracom nad twórczością swego Wielkiego Ojca. Obfity jego dorobek literacki składa się z dwóch części: 1) z książek, broszur i artykułów oświetlających wypadki aktualne ze stanowiska polskiego; 2) z prac związanych z A. Mickiewiczem. Liczne rozprawy i notatki W. Mickiewicza ukazywały się w prasie francuskiej.

Szczególny, jak sądzę, nacisk należy położyć — zaczął p. W. Mickiewicz — na sposób powstania i rozwijania się Biblioteki Polskiej w Paryżu. Mówię o niezwykłej ofiarności prywatnej, dzięki której w naj trudniejszych dla Polski i Emigracji warunkach — szczupłe początkowo zbiory szybko się rozrastają i bogacą. Wdzięczną pamięcią wspomnieć tu wypada sławne nazwiska ks. A. Czartoryskiego, J. Niemcewicza, gen. Kniaziewicza, L. Platera, K. Sienkiewicza, hr. Tyszkiewicza, hr. Wodzińskiego i tylu innych, wśród których znalazło się również paru cudzoziemców tej miary, co Montalembert, Lamennais, F. Cooper etc. Ojciec mój również popierał jak mógł bibliotekę i ofiarował jej większą część książek, rozdrapanych zresztą przeważnie przez niezbyt sumiennych w tym wypadku wielbicieli poety...

Ofiara ta, dorzucił z humorem syn wieszcza, stała się nawet powodem przykrości dla mego ojca, gdyż przez roztargnienie oddał do biblioteki razem ze swemi książkami kilka książek cudzych, co gorzko mu ich właściciele wyrzucali. Pięknie się zachowały różne wydawnictwa i księgarnie, jak ongiś E. Januszkiewicza, Zawadzkiego, jak wiele księgarni



Władysław Mickiewicz.

nowszych, które niestety po wojnie zaprzestały niemal nadsyłania swych edycji.

Żąda Pan odemnie trochę wspomnień związanych z biblioteką polską... Będą one trochę dorywcze i natury czysto anegdotycznej. Ojciec mój nieraz się śmiał, opowiadając o kłopotach K. Sienkiewicza, który był pierwszym bibliotekarzem, z powodu różnych niesnasek osobistych na emigracji. Ludzie nieraz zacni i użyteczni uchylali się od współpracy



Bibljoteka polska i Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu na Quai d'Orlean.

w bibliotece, ponieważ jeden drugiego nie chciał widzieć na żywe oczy. I to nietylko wśród Polaków. K. Sienkiewicz musiał nieraz dokazywać cudów dyplomacji, aby w Bibliotece nie spotkali się przypadkiem Montalembert i Michelet, którzy obaj byli naszymi przyjaciółmi, a nawzajem się nie znosili. K. Sienkiewicz sam był zresztą dziwakiem o dosyć despotycznem usposobieniu. Rządził się w bibliotece, jak samowładca. Sprzeciwiał się ostro przeniesieniu zbiorów do obecnej naszej siedziby i na znak protestu złożył dymisję. Że jednak zabierając z biblioteki własne książki zabrał przypadkiem i katalogi, więc Ojciec musiał posłać do niego p. Służalskiego po odbiór takowych. K. Sienkiewicz katalogi oddał, ale wyraził zdziwienie: poco wam katalogi, kiedy macie książki? Pomiędzy postaciami historycznemi otarł się o bibliotekę także i hr. A. Walewski, syn Napoleona I i p. Walewskiej. Wysłany był do Paryża przez rząd listopadowy w celach dyplomatycznych. Jenerałowie i politycy polscy obchodzili się z nim, jak z cackiem, licząc na jego wysokie koligacje... Po przyjeździe do Paryża uważał się jeszcze za Polaka, bywał w bibliotece i nawet kandydował na sekretarza Towarzystwa Literackiego. Tu warto zanotować dowcip powiedziany Walewskiemu przez ks. Napoleona, syna Hieronima, eks-króla westfalskiego. Podczas rokowań dokoła traktatu krymskiego Polacy piłowali ustawicznie Walewskiego, który zajmował podówczas wysokie stanowisko, o poparcie sprawy polskiej. Walewski w tym czasie odsunął się już był od swej przeszłości polskiej i pewnego razu skarżył się ks. Napoleonowi, że to „ski me donne un tas d'ennuis" (ta końcówka ski sprawia mi moc kłopotów). Na co ks. Napoleon: Eh bien Vous n'avez qu'à demander au Garde des Sceaux de la supprimer de Votre nom!!! (O cóż chodzi? Niech Pan się zwróci do Kanclerza o skreślenie tego „ski" z Pańskiego nazwiska"!).

Ale mówmy serjo — przerwał sobie nagle — niektórzy twierdzą, że Biblioteka Polska odegrała swą rolę i powinna być przeniesiona do kraju, gdzie odczuwa się brak większych zbiorów. Opinji tej nie podzielam. Byłoby to uszczupleniem naszego moralnego stanowiska na Zachodzie. Fakt posiadania przez jakiś kraj na obczyźnie biblioteki z setką tysięcy tomów sam przez się mówi wymownie o doniosłości i wadze jego zamiłowań cywilizacyjnych. Biblioteka

nasza już nieraz w przeszłości dostarczała materjałów obrońcom sprawy polskiej, służyła celom naszej propagandy oraz źródłem dla badaczy dziejów i literatury polskiej.

Potrzeba Biblioteki Polskiej w przyszłości będzie tu zapewne większa jeszcze, niż dotychczas.

Oczywiście należałoby uporządkować zbiory i przeprowadzić pewne reformy. Przedewszystkiem dublikaty bardzo liczne rzeczy polskich odesłałoby się do bibliotek krajowych z wymianą na inne dublikaty, których brak w bibliotece paryskiej. Dzieła w językach cudzoziemskich nie odnoszące się do Polski wysłałoby się również do kraju, jak i ryciny (bardzo ładny zbiór) z obcych dzieł sztuki. Dublikaty tych rycin dałoby się wymienić w Paryżu na ryciny polskie, znajdujące się w pewnych kollekcjach francuskich. Zachowałoby się na miejscu jedynie ryciny i sztychy rzeczy polskich i słowiańskich, w miarę możności uzupełnione z kraju. Z rękopisów niektóre, jak np. papiery sejmowe z 1830-1 r., wysłałoby się do kraju, resztę zachowałoby się. Musiałoby się zorganizować systematyczne dostarczanie wydawnictw rządowych, instytucji naukowych i firm polskich do Paryża, jak również i skompletowanie zbiorów tutejszych przez pewne starsze źródłowe wydawnictwa, niezbędne dla pracy naukowej w zakresie dziejów, literatury, sztuki i nauki polskiej. Jako sposób praktyczny — p. W. Mickiewicz wskazuje wyznaczenie w Warszawie, Krakowie i Lwowie — osób zaufanych, które gromadziłyby książki nadsyłane przez firmy krajowe i regularnie je przesyłały do Paryża. Pozatem, naturalnie, wypadłoby powiększyć znacznie etat urzędników i przeprowadzić pewne niezbędne adaptacje techniczne w lokalu Biblioteki. Stan finansowy Stacji Naukowej jest bardzo smutny. Podatki, cena życia, koszta reparacji, wszystko po wojnie wzrosło ogromnie. Nawet stosunkowo znacznie podniesione pensje urzędników nie mogą w żaden sposób wystarczyć im na utrzymanie. Składki ustały, subwencje z kraju zniżyły się z powodu upadku naszej waluty. Rezultaty są opłakane. Czytelnię na dole musieliśmy zamknąć z braku funduszu na opał i z braku urzędników (2 obecnie zamiast 4). Lokal biblioteki jest za szczupły, książki leżą stosami na posadzce, w magazynach, gdzie grożą im wilgoć i szczury. Od 7 lat książek się nie oprawia, ani kupuje. Prace nad uporządkowaniem katalogu zatrzymano. W dodatku za większe przesyłki książek z kraju musi się opłacać grube cło na granicy francuskiej. Sytuacja nie jest wesoła. Jednakże kosztem stosunkowo niedużego wysiłku finansowego możnaby doprowadzić naszą Stację Naukową do stanu, w którym odpowiadałaby swym zadaniom i stanowiłaby wobec cudzoziemców chlubne świadectwo naszej cywilizacji.

Ci, którzy pozostali jeszcze w Paryżu z dawnej emigracji.



1. Ks. kapelan P. Dyla, 2. p. Trysinski prof. 3 p Cieszkowski, 4. p. Janiszewski, 5. p. Szuszkowski, 6. p. Walkowiak, 7. p. Rybinski, 8. p. Juskiewicz, 9 p. Grochmalski.

Biblioteka Polska musi pozostać w Paryżu!

Opinja p. K. Woźnickiego.

P. Kazimierz Woźnicki położył niemałe zasługi w dziedzinie informowania i oświecania opinji francuskiej, o sprawie polskiej. Przed wojną był kierownikiem Polskiej Agencji Prasowej. Prace swe dalej z pożytkiem prowadził podczas wojny. Obecnie jest sekretarzem naszej legacji w Paryżu i członkiem Rady administracyjnej towarzystwa France Pologne, które pod kierownictwem dawnego ministra i ambasadora p. Noulens odgrywa wybitną rolę w pracy nad zbliżeniem franko-polskiem we wszystkich dziedzinach życia politycznego, ekonomicznego, artystycznego i umysłowego. P. Woźnicki posiada bogate i rzadkie zbiory Polonic'om, jak również cenną ogromnie kolekcję druków i sztychów francuskich.

Zdania swego nie zmieniłem, — oznajmił mi p. K. Woźnicki. Biblioteka Polska potrzebna jest w Paryżu, zarówno dla Polaków zamieszkujących tu czasowo dla studjów, jak dla francuzów i cudzoziemców, którzy nieraz z jej usług korzystają dla prac swych o Polsce. Zresztą przeważną część druków polskich, które tu się znajdują — biblioteki krajowe posiadają również. Co do oryginalnego natomiast zbioru materjałów polskich i francuskich do dziejów emigracji, nie należy go przenosić do kraju, lecz przeciwnie ciągle dopełniać tu w Paryżu, korzystając z obfitych jeszcze źródeł rozproszonych w rękach prywatnych. Niestety, Biblioteka Polska dłuższy czas traktowana była po macoszemu przez Akademję Umiejętności. Zmieniło się to pomyślnie od czasów śp. Ulanowskiego, sekretarza generalnego Akademji, ale wojna, drożyzna i ciężkie kłopoty finansowe Akademji odbiły się fatalnie na stanie naszej Stacji Naukowej w Paryżu. Nie mówiąc już o uszczupleniu personelu, marnie płatnego, Biblioteka nie rozporządza żadnym funduszem do nabywania cennych nieraz dokumentów i książek proponowanych za bardzo niską cenę, co wyrządza naszej nauce historycznej dotkliwe szkody, gdyż tracimy w ten sposób ważne przyczynki do dziejów Wielkiej Emigracji. Obowiązkiem rządu i społeczeństwa naszego jest przyjście z pomocą wydatną i systematyczną Bibliotece Polskiej dla postawienia jej na stopie prawdziwie naukowej i dla uczynienia z niej ponownie pięknego świadectwa cywilizacji polskiej za granicą.



Nieoficjalna ambasada polska w Paryżu po 1830 roku.



Hotel Lambert, własność X X. Czartoryskich, dawna siedziba żeńskiego Instytutu Polskiego, nieoficjalna ambasada polska po 1830 roku.

INSTYTUCJE OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZE.

Szkoła polska na Batignolles.

Wychowanie dzieci w duchu narodowym było jedną z pierwszych trosk Wielkiej Emigracji. Już w końcu 1832 r. powstaje pod przewodnictwem ks. A. Czartoryskiego „Towarzystwo pomocy naukowej“ w Paryżu, które zakłada szkoły także w miastach francuskich na prowincji. Po kilku latach Towarzystwo zaczęło chylić się do upadku z braku funduszów. Wówczas za inicjatywą H. Nakwaskiego i W. Kraińskiego, a z czynnym udziałem gen. Dwernickiego (jako prezesa), A. Biernackiego (d. ministra skarbu), A. Goreckiego i in. założono 10/V 1841 r. „Towarzystwo wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich“. Pierwotny program był bardzo obszerny i przewidywał założenie osobnej szkoły dla dziewcząt. Brak środków stanął temu na zawadzie. Dzięki hojnemu wszakże darowi J. Ledóchowskiego stworzono już 1/X 1842 r. specjalne kursy polskie przy zakładzie francuskim w Chatillon sous Bagneux. I/I 1844 przeniesiono tych uczni (30 internów i 5 eksternów) do Paryża, gdzie uczyli się oni w domu przy ulicy Fossé St. Jacques № 22 pod kierownictwem K. Bronikowskiego. Pod ogólnym dozorem Rady administracyjnej i w ramach „Instrukcji“ programowej dyrektor miał dużą swobodę inicjatywy. Dzieci niezamożnych rodziców były zwolnione od wpisowego, inne płaciły rocznie za całe utrzymanie i naukę 700 fr.

8/X 1844 szkołę przeniesiono do gmachu pod № 56 na bulwarze Batignolskim. Do organizacji nauczania wprowadzono pewne zmiany. Kurs cały miał trwać 6 lat, program był wzorowany na liceach francuskich, wykładano z wyjątkiem przedmiotów polskich po francusku. Chodziło o to, aby po skończeniu szkoły uczniowie mogli kontynuować studja we Francji i ewentualnie zdobyć tu sobie źródła zarobkowania. Rząd francuski przyznał odrazu szkole subwencję stałą, która wkrótce urosła do 23 000 fr. Pomimo ulotnych burz i krytyk różnych obozów emigracyjnych liczba uczni szybko wzrasta i szkoła się rozwija. Podczas wypadków 1848 r., z któremi szkoła polska żywo współczuła (starsi uczniowie poszli do powstania, młodsi manifestowali wraz z ludem paryskim), popularność jej była wielka, ale tylko dzięki energji A. Biernackiego, prezesa Rady i X. Godebskiego udało się zapewnić jej byt materjalny A. Mickiewicz posyła w tym czasie swych synów do szkoły i od 1853 — 4 zostaje wiceprezesem Rady szkolnej. Prezesem mianowano S. Gałęzowskiego, który pełnił obowiązki ku największemu pożytkowi zakładu Batignolskiego aż do śmierci. Staraniem jego zakupiono nowe tereny i szkołę rozbudowano. Hojne dary prywatne i ofiary napływające z kraju (szczególnie z Poznańskiego i Galicji) wraz z subwencją rządową stanowiły główne źródła budżetu. Od 1853—1870 szkoła znajdowała się pod protektoratem ks. Napoleona, dzięki któremu 8/IV 1865 rząd francuski uznał ją za „instytucję użyteczności publicznej“. Wartość jej majątku wynosiła do 3 miljonów franków. Administracja znajdowała się w ręku Rady, złożonej z 12 członków, która mianowała władze szkolne, uzupełniała swój skład z własnego wyboru i dzieliła się na dwie sekcje: administracyjną i wychowawczą.

Rokiem kulminacyjnym był 1867—8, kiedy liczba uczni dochodzi do 309, nauczycieli — 37 i służby — 23 osób.

Od czasu reformy nauczania w 1852—3 roku program Szkoły Batignolskiej obejmował 9 klas. W 9, 8, 7-ej uczono początków polskiego, francuskiego, arytmetyki i łaciny; w 6, 5, 4-ej — gramatyki, historji i geografii polskiej oraz francuskiego i innych przedmiotów kursu gimnazjalnego; klasy 3, 2 i 1-a rozpadały się na dwie sekcje: literacką i przyrodniczą. Lekcje literatury i rzeczy polskich były wspólne dla obu sekcji. Uczniowie ostatnich trzech klas uczęszczali do liceów francuskich, mając w szkole polskiej repetycje z tych przedmiotów i wykłady polskie. Równolegle do klas 6, 5 i 4 ej istniała dla uczni spóźnionych, lub mających poświęcić się studjom fachowym sekcja nauczania technicznego bez języków klasycznych, która otwierała drogę do zawodów handlowych i przemysłowych albo pozwalała wstąpić do Wyższej Szkoły Montparnaskiej i stamtąd do wyższych specjalnych zakładów francuskich.

Przy szkole istniała biblioteka złożona wyłącznie z darów prywatnych i Towarzystw emigracyjnych (Lelewel złożył w depozycie przeszło 4.000 t. swej biblioteki, znany pisarz rosyjski Turgeniew ofiarował 500 fr. na zakupno do niej polskich książek. W 1869 r. biblioteka urosła do 22.262 t., paru tysięcy map, kilku tysięcy rycin i sztychów, sporej ilości rękopisów. Pomiędzy bibliotekarzami wymienimy Ruprechta i S. Goszczyńskiego.

W okresie swej świetności od 1852—1870 r. szkoła polska zdobyła 327 nagród, 1107 necessit (odznaczeń), wydała 73 inżynierów, 31 profesorów w uniwersytetach i liceach, 36 doktorów, 12 adwokatów, 127 wojskowych, kilku dyplomatów, 234 urzędników kolejowych, 247 innych urzędników.

Wojna 1870 r. i udział wybitny kilku Polaków w wypadkach Komuny paryskiej zadały szkole cios fatalny. Rząd zredukował subwencję i zagroził nawet jej zupełnem cofnięciem. Pomimo poświęcenia się personelu nauczającego Szkoły i pomocy Stowarzyszenia dawnych jej uczni funduszów zabrakło, liczba uczni spadła w 1872 r. do 75. Musiano zastosować się do okoliczności, gmach szkolny na Batignolles sprzedano i w 1874 r. nabyto skromny budynek, który nieco rozszerzono, na rue Lamande nr. 15. Bibliotekę z braku miejsca złożono w depozycie w Kórniku (obecnie hr. W. Zamoyskiego). Po śmierci zasłużonego prezesa Rady Szkolnej Seweryna Gałęzowskiego wzniesiono mu w 1879 r. pomnik roboty C. Godebskiego na podwórzu Szkoły Polskiej. W 1890—1 r. niższe klasy 11—7 zamieniono na dwie przygotowawcze, po których składano egzaminy, zatrzymując uczni zdolniejszych w Szkole, skąd uczęszczali do liceów francuskich. W 1909 r. uczni już było tylko 43. Liczba ta coraz maleje. Podczas wojny światowej szkoła nie funkcjonuje; dziś w przeddzień przeznaczenia jej do nowego zupełnie użytku mieszkało w niej jeszcze 4 uczni.

Dyrektorami Szkoły od jej założenia byli: W. Kraiński, K. Bronikowski, X. Dąbrowski, H. Klimaszewski (1847—1852), S. Malinowski (1853 — 90), A Stępiński (1890 — 1900), F. Saniewski, P. Różycki i od 1901 r. do chwili dzisiejszej A. Budzyński. Prezesami Rady Szkolnej byli jen. Dwernicki, Biernacki (od 1848 r), S. Gałęzowski (po odmowie A. Mickiewicza i na jego polecenie — od 1852 — 1878 r.), dr. Ks. Gałęzowski, pułk. J Gałęzowski, W. Gasztowtt, obecnie W. Mickiewicz [1]).

Skład obecny Rady (do której należy decyzja o losach szkoły): W. Mickiewicz (prezes), wice-prezes prof. J. Dybowski, sekretarz prof. E. Pożerski, skarbnik Łyszktór, A. Budzyński, członkowie; pułk. Fraenkel, H. Gałęzowski, Łyskowski, Mękarski, hr. Ratyński, D. Zaleski, Zaborowski, M. Karski.

---

[1]) Z wybitniejszych członków niewymienionych powyżej do Rady Szkolnej „należeli w różnych okresach: jen. Sznajde, Ks. Godebski, Adam Mickiewicz, T. i E. Januszkiewicze, Z. Wołowski, K. Sienkiewicz, J. Klaczko, F. Wrotnowski, A, Chodźko, hr. Ks. Branicki, jen. Gawroński, Br. Zaleski, L. Nabielak, Bohdan Zaleski, A Dybowski, Niewęgłowski, B. Rubach, E. Korytko, L. Dygat. dr. Loewenhard, J. Lipkowski. Z nauczycieli, którzy wykładali w szkole, wymienimy jen. Mierosławskiego, Ropelewskiego, R. Piotrowskiego, E. Rykaczewskiego, J. Klaczkę.

Co sądzi o szkole dawny uczeń szkoły Batignolskiej.

Wywiad z prof. A. Budzyńskim.

Dawny uczeń Szkoły Polskiej i Szkoły Normalnej p. Alfred Budzyński jest profesorem matematyki w znanem Collége Stanislas. Dyrektorem Szkoły jest od 1902 r. bez przerwy.

Dla zrozumienia warunków powstania i rozwoju Szkoły Batignolskiej — mówi prof. A. Budzyński — trzeba wczuć się i wżyć w atmosferę współczesną panującą na emigracji. Miłość ojczyzny była dla emigracji kultem, dręczyła ją ustawiczna nostalgia za krajem, budziła i podtrzymywała w niej pomimo ciężkich zawodów i smutków wiarę niezachwianą w zmartwychwstanie Polski. Stąd pewien pośpiech i tymczasowość w poczynaniach jej i pracach. Po co, skoro za rok, za dwa miano wrócić społem do kraju i wszystko zorganizowane na obczyźnie opuścić. O stopniu napięcia i podniosłości uczucia narodowego — parę przykładów czysto osobistych pana najlepiej pouczy. Do mojej modlitwy dziecinnej ojciec kazał mi zawsze dodawać: Panie Boże, dziękuję ci, żeś mię stworzył Polakiem i pozwól, abym został uczciwym człowiekiem. Żyliśmy bardzo skromnie. Jak dziś, pamiętam chwilę, w której młody chłopak — z dumą przyniosłem do domu pierwszy mój zarobek — miesięczną pensję, 118 franków. Ku memu zdumieniu ojciec zabrał mi 100 franków, włożył do koperty i zaadresował do jakiejś nieznanej mi osoby. Na moje zapytanie odburknął mi: Nie znam tego człowieka, ale wiem, że jest w nędzy. Niema potrzeby wiedzieć, od kogo ten datek otrzymał — domyśli się, że od rodaka. W takiej atmosferze surowej i płomiennej miłości do kraju wychowywano nas prawie wszystkich. Zaraz po przybyciu na emigrację przywódcy jej, niezależnie od stronnictw, zajęli się stworzeniem szkoły Polskiej. Większość emigrantów kawalerów żeniła się z Francuzkami (z braku Polek.) Chodziło o to, by uchować dzieci od wynarodowienia, a zarazem dać im wykształcenie, któreby pozwoliło im na gruncie francuskim uczciwie na chleb zarobić i nie sprawić wstydu imieniu polskiemu. Czyż nie jest największego podziwu godna ta ofiarność ubogiej emigracji, przymierającej głodem nieraz, a jednak niosącej swój grosz ubogi na utrzymanie narodowej szkoły w Paryżu. Przyświecał jej najczystszy ideał patrjotyczny. Kwestja wyznań ani stanów w szkole Batignolskiej nie istniała— byli w niej i żydzi i luteranie, synowie szlachty, rzemieślników, mieszczan i chłopów. Czyli, jak pięknie kiedyś mój ojciec powiedział: „Wszyscy Polacy są szlachtą (des nobles), nie z tytułu i urodzenia, lecz dlatego,



Prof. A. Budzyński.

że dążą do podniesienia, uszlachetnienia tych, których uważają za niższych pierwotnie od siebie". Oczywiście główny ciężar wydatków szkolnych spadał na ofiarodawców zamożniejszych, a przykładał się do nich i kraj, zwłaszcza Poznańskie, i Galicja. Biernacki, Tyszkiewicz, inni jeszcze ofiarowali znaczne sumy, S. Gałęzowski poświęcił na to większą część majątku, uzbieranego w Ameryce Południowej, ratował szkołę z sytuacji krytycznych, robił kolekty wśród przyjaciół zamożnych, objeżdżał nawet Galicję dla składek. Jednym z pierwszych i hojnych dobroczyńców szkoły był Jan Ledóchowski, wielki oryginał.

Prawda jest, że wobec konieczności przygotowania uczni Szkoły Polskiej do ciężkiej walki o byt na gruncie francuskim—program musiał być zastosowany do programu liceów rządowych i wobec przeładowania go różnemi przedmiotami—na studja rzeczy polskich nie zostawało dużo czasu. Więcej czasu poświęcano na to w niższych klasach szkoły, od 8 — 14 lat mniej więcej, wieku, w którym uczniowie przechodzili do liceów francuskich. Zresztą olbrzymia część dzieci, urodzona z matek—Francuzek, po polsku nie umiała wcale i w domu rozmawiała po francusku. Jednakże ci, co ukończyli szkołę, jeżeli niestety nie zawsze władali językiem polskim, przynajmniej potrafili czytać autorów polskich i po polsku pisać, nie mówiąc już o znajomości solidnej geografii i dziejów ojczystych. Studja w Szkole Polskiej były bardzo uciążliwe. Trzymano dzieci surowo; pożywienie acz zdrowe obfite nie było; opalano sale bardzo umiarkowa-

Ze Szkoły Batignolskiej.



Rozdawnictwo nagród w Szkole Batignolskiej.

nie, a nadomiar złego wobec niezwykle przeładowanego programu liceów francuskich, który studjowano, nad przedmiotami polskiemi można było pracować tylko dodatkowo. Jednakże rezultaty były wydatne. Uczniowie Szkoły Polskiej przeciętnie górowali nad swymi kolegami francuskimi i osiągnęli niebywałą proporcjonalnie ilość sukcesów i odznaczeń. Wszyscy, z rzadkiemi wyjątkami, zachowali o Szkole wdzięczną pamięć, czego dowodem chociażby rozwój Stowarzyszenia dawnych jej uczni, w którem wszyscy niezależnie od wieku i sytuacji społecznej mówią sobie per „ty", jako świadectwo braterskiej solidarności i wspólnych wspomnień. Szkoła była prawdziwem też dobrodziejstwem pod względem materjalnym. Mniejszość nieznaczna dzieci mogła za szczupłą opłatą, a większość darmo otrzymywać kompletne utrzymanie, lokal, wikt, ubranie, wykłady, korepetycję, naukę w liceach. Bez Szkoły Polskiej ogromna część dzieci, która do niej uczęszczała, nie dostałaby żadnego wykształcenia i nie wykroczyłaby poza skromny stan rzemieślnika lub robotnika. Pan wie, jaki duży procent uczni naszych zdobył wysokie i chlubne stanowiska w zawodach naukowych, liberalnych i rządowych. Dzięki Szkole Polskiej, w znacznym stopniu, i wysokiemu w niej poziomowi wychowania narodowego i moralnego polskość we Francji była godnie reprezentowaną.

Tyle o przeszłości Szkoły Polskiej. W ostatnich czasach przed wojną zaczęła ona wyraźnie upadać. Z jednej strony emigracja po 1831 i po 1863 r. prawie wymarła, a potomkowie jej w trzeciem pokoleniu, jeżeli zachowali zawsze żywe wspomnienie o swem polskiem pochodzeniu, oddalili się jednak od ścisłego związku z tradycją narodową i przestali odczuwać potrzebę wychowania w duchu polskim. Z drugiej strony zmienił się poważnie na niekorzyść stosunek do nas rządu francuskiego. Za czasów cesarstwa Szkoła polska otrzymywała przy końcu do 70.000 fr. rocznej subwencji. Upadek cesarstwa i udział w komunie kilku Polaków usposobił podejrzliwie do Szkoły rząd Tiersa, który zagroził był nawet cofnięciem subwencji. Pod wpływem klęski 1870 roku i zwrotu do przymierza z Rosją rządy republikańskie traktowały Szkołę, jako gniazdo irredenty polskiej z obawą, aby nie przyczyniła Francji kłopotów ze strony Rosji. Zakazano uczniom noszenia ich narodowego munduru z konfederatką. Subwencję zmniejszono przed wojną do 5000 fr. wreszcie ustała ona zupełnie. W kolonji polskiej, zwłaszcza wśród młodszych jej elementów, powstała opozycja przeciwko Szkole, — gwałtownie ją krytykowano. Ostatecznie dziś należy to do historji; nie chcę wdawać się w polemikę. Faktem jest i Rada Szkolna wybornie sobie z tego zdała sprawę, że rola Szkoły Polskiej się skończyła. Chodziło o to, co zrobić z jej majątkiem. W tej chwili właśnie po ukończeniu wojny pani Paderewska zwróciła się do Rady z pięknym projektem przekształcenia dawnej Szkoły na Ognisko dla młodzieży akademickiej.*) Na przebudowę gmachu i reparację złożyła wspaniałomyślnie 100.000 franków i zobowiązała się do składania w przeciągu dwóch pierwszych lat istnienia Ogniska po 25.000 fr rocznej zapomogi. Rada Szkolna z wdzięcznością i zapałem przyjęła szlachetną propozycję pani Paderewskiej — reparacje i przebudowy stosowne będą wykończone rychło i już w październiku otworzymy młodzieży polskiej szeroko podwoje naszego domu. Za 300 fr. miesięcznej pensji każdy młodzieniec otrzyma pokój osobny lub wspólny, sute śniadanie poranne i suty obiad wieczorem, opał, światło, prawo korzystania z łazienek z gorącą wodą. Na dole znajdują się dwie sale ogrzewane, jedna na czytelnię i do pracy, druga do przyjęcia gości, do urządzania odczytów, konferencji i t d Dyrektor zakładu będzie kontrolował gospodarkę (część wykonawcza jej będzie należała do ekonoma) i przestrzegał regulaminu bardzo zresztą liberalnego. Każdy pensjonarz ma dać słowo honoru, że do regulaminu będzie się stosował. Stosownie do liczby pensjonarzy i stanu funduszów mniej zamożni będą mogli uzyskać zniżkę lub uwolnienie zupełne od opłaty. Pierwszeństwo naturalnie do naszego zakładu będą mieli młodzi uczeni przyjeżdżający tu na studja specjalne, po nich polska młodzież akademicka w tutejszych wyższych zakładach naukowych. Według obliczeń naszych przy zapełnieniu wszystkich wakansów budżet roczny będzie wynosił około 100,000 fr. Kapitały Szkoły Polskiej dają od 15 do 18,000 fr. rocznie, reszta musiałaby być pokryta przez opłaty pensjonarzy. W razie zwolnienia niektórych z nich od płacenia deficyt wypadałoby pokryć w drodze stypendjów lub stałego zasiłku rządowego na cele tej tak pożytecznej dla kraju instytucji. Liczyć też wolno chyba na pomoc naszych mecenasów prywatnych, którzy stworzeniem stałych stypendjów poparliby nasz zakład, ułatwiając młodzieży naszej pobyt na studjach w wielkiem centrum cywilizacyjnem, jakiem jest Paryż. Nie chcieliśmy zmieniać urzędowego tytułu „Szkoła Polska", ze względu na długie formalności natury biurokratycznej, którychby te zabiegi—dla rzeczy samej bezcelowe—były wymagały. Fakt ten, że Szkoła Polska uznana została za instytucję użyteczności publicznej, daje rządowi francuskiemu prawo do kontroli czysto formalnej, w niczem nie stając na przeszkodzie do zmiany jej charakteru. Co do ewentualnego przeniesienia prawa własności do zakładu i jego majątku na rząd polski trudności żadnych również nie będzie.

*) Projekt ten podnosił W. Mickiewicz już w r. 1908 („Emigracja polska").

Krytyczny głos p. A. Cim'a o szkole batignolskiej.

Syn emigranta z 1831 r. p. Albert Cimochowski (pseudonim Cim) jest bibliotekarzem honorowym Administracji Poczt i Telegrafów, członkiem licznych instytucji literackich, laureatem Akademji i różnych wielkich stowarzyszeń francuskich. W przeciągu 6 lat był wice-prezesem wielkiego Towarzystwa Literatów Francuskich. Rozwinął niezwykle bujną i urozmaiconą działalność literacką. Jest krytykiem, filologiem, bibliografem i cenionym powieściopisarzem. Z 16 tomów powieści i nowel, które się ukazały przeważnie w ilustrowanych edycjach Hachetta, Flammariona, Ollendorffa, Fayarda, Fasquelle'a, Michela etc., największym sukcesem cieszył się jego „Cezarin. Histoire d'un vagabond". P. A. Cim, jest poszukiwanym autorem powieści dla młodzieży, z których „Mes amis et moi" (u Hachette'a) otrzymała w 1894 r. nagrodę im. Lamberta i Grand Mére et Petit Fils—w 1907 nagrodę Monthyona Akademji Francuskiej.

A. Cim (ochowski) był uczniem szkoły Batignolskiej i poświęcił jej sporą powieść pt. „Grand'Mere et Petit Fils", w której zajmuje względem niej stanowisko bardzo krytyczne.

Cele założycieli Szkoły Batignolskiej—zaczął p. A. Cimochowski—były piękne i słuszne. Niestety, wykonanie zawiodło i to z kilku powodów. Najprzód zadania postawiono sobie zbyt rozległe. Połączenie studjów przedmiotów polskich z programem liceów francuskich musiało prze-

ciążać uczni Szkoły Batignolskiej, tem bardziej, że przeważna ich część nie posiadała nawet początków języka polskiego. Jednakże wobec uzdolnienia i inteligencji rasy polskiej zdołanoby może przezwyciężyć te trudności, gdyby zastosowano metodę racjonalną nauczania. Stało się wręcz przeciwnie, jakkolwiek z pobudek w gruncie rzeczy bardzo szlachetnych Założyciele szkoły pragnęli, dając dzieciom wychodźców wykształcenie w duchu narodowym, zapewnić równocześnie środki do bytu różnym zasłużonym patrjotycznie emigrantom. W rezultacie wykładali w szkole dawni wojskowi, rzemieślnicy czy inżynierowie, słowem, osoby nie mające najmniejszego pojęcia o elementarnych zasadach pedagogiki. Dodajmy jeszcze, że byli to przeważnie ludzie psychologicznie z powodu nieszczęść ojczyzny wykolejeni, gwałtowni i brutalni, którzy traktowali dzieci, jako szeregowców przyszłej armji polskiej. Stąd nierówność w obchodzeniu się z uczniami, twardy rygor prawie militarny przy równoczesnym braku poczucia dyscypliny moralnej w stosunkach pomiędzy uczniami i nauczycielami. Kierownictwo szkoły cechowała jaskrawa wyłączność względem wszystkiego, co było francuskie. Zamiast nauczycieli zawodowo wyrobionych, ale Francuzów, zaciągano nawet do przedmiotów wykładanych po francusku emigrantów bez żadnego fachowego przygotowania. Rezultaty były smutne. Uczniowie dostawali plagi (bito ich rzemieniem po dłoni, szarpano za uszy, szturchano pięściami), nieraz bez dostatecznego powodu sadzano za karę do ciemnego karceru na suchy chleb i wodę. W karcerze tym mrowiły się szczury. Wychowankowie młodsi (po 8—9 lat) wychodzili stamtąd przerażeni, nerwowo wytrąceni z równowagi. Dla względów oszczędnościowych, zapewne w celu umieszczenia w szkole możliwie największej ilości uczni — stosowano tam ekonomię przesadną. Dzieci stale były głodne, niedożywiane.

Kłótnie i swary emigracji, rozproszonej na niezliczone stronnictwa i sekty, nie pozostały bez wpływu na szkołę Batignolską. Za mojej pamięci waśń pomiędzy sympatykami Towiańskiego i zwolennikami katolicyzmu ortodoksalnego o odcieniu jezuickim (jak np. dyrektor S Malinowski) skończyła się opuszczeniem szkoły przez część personelu nauczycielskiego (Paszkiewicz, Rusteyko). Jednakże popełniłbym krzyczącą niesprawiedliwość względem tych kół kierowniczych Szkoły, gdybym nie podkreślił ich uczciwości i podniosłego patrjotyzmu, który umieli wszczepić swym wychowańcom. Były to



P. Albert Cimochowski.

jednostki nieposzlakowane, o wysokim poziomie moralnym, najlepsi Polacy. Niestety brak kompletny znajomości sztuki pedagogicznej i fałszywa metoda w doborze sił nauczycielskich z łona emigracji zwichnęły w podstawie zadania Szkoły Batignolskiej, która mogła była oddać nieporównanie większe usługi dzieciom wychodźtwa polskiego.

Z moich wspomnień o emigrantach, którzy w życiu francuskiem odegrali pewną rolę, wskazałbym dwuch zwłaszcza, których znałem zblizka. Zacznę od Z. Jezierskiego, który od 1879 r. był kierownikiem ważnego dziennika Le Télegraphe.—Wreszcie Zygmunt Krzyżanowski (znany pod nazwiskiem Z. de la Croix) był prezydentem rady miejskiej Paryża i deputowanym z departamentu Sekwany i zostałby ministrem w gabinecie Freycineta, gdyby miał charakter mniej ostry i nieprzejednany. Obaj byli gorącymi patrjotami polskimi.

Rada Szkoły Polskiej przed wojną.



1. Pp. † Al. Dybowski, 2 W. Malinowski, 3. B. Rubach, 4 J. Gałęzowski (prezes), 5. W. Gasztowtt, 6 Wł. Mickiewicz, stoją: 7. E. Korytko, 8. A. Budzyński (dyrektor), 9. D. Zaleski.



Grupa członków: z p. Gasztowttem i Gałęzowskim na czele.

Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Batignolskiej.

Założonem zostało w r. 1865 z inicjatywy W. Gasztowta, E. Bojanowskiego, A. Gronostajskiego. Z. Gałęzowskiego i w. in. Ma na celu utworzenie ogniska, dla podtrzymania ducha polskiego i uczuć braterskich wśród dawnych Batignolczyków oraz dla niesienia pomocy tym z nich, którzy jej potrzebują. Towarzystwo przetrzymało kryzys 1870—1 r. i od tego czasu doskonale się rozwija. Na 1700 uczni, którzy skończyli szkołę polską, jakkolwiek większa część ich już wymarła, należało 1912 r. do Stowarzyszenia 264 członków rzeczywistych, 49—honorowych i 16—przybranych; obecnie pozostało stukilkunastu. Fundusz żelazny wynosił w 1910 r. 32.931 fr., dochód 2757 fr. Na dowód wdzięcznej pamięci, jaką dawni uczniowie zachowali o swej Szkole Polskiej, założyli oni przy Stowarzyszeniu osobny fundusz Szkoły Polskiej—obecnie w kwocie 33.347 fr. Odsetki z niego szły na stypendja w szkole Batignolskiej. Odsetki z trzeciego funduszu p. tyt. „Kasa Pomocy Naukowej" w kwocie 28.171 fr. szły na stypendja dla studentów emigrantów lub synów emigrantów poświęcających się studjom naukowym. Wreszcie czwarty fundusz, założony w 1890 r., wynosi 877 fr. Służył on dla pomocy uczniom Szkoły Polskiej uczącym się rzemiosła. Stowarzyszenie odbywa co roku walne zebranie, na którem wybiera biuro z 9 członków (sekretarz, skarbnik i 7 członków — funkcja prezesa nie istnieje). Raz na miesiąc członkowie Stowarzyszenia spotykają się w kawiarni de l'Univers.

Wyższa Szkoła Polska na Montparnassie.

Z inicjatywy x. A. Czartoryskiego a na podstawie projektu pułk. F Breańskiego w 1847 r. zaczęto zbierać składki na emigracji dla założenia Wyższej Szkoły Polskiej. Dzięki hojnemu zapisowi wojewody M. Wodzińskiego (100.000 fr) Szkołę otwarto w końcu 1849 r. Celem jej było przygotowanie młodzieży polskiej



Wacław Gasztowtt.

do specjalnych szkół francuskich (do Szkoły Centralnej, Szkół Gorniczych, Szkoły wojskowej St. Cyr, Szkoły Architektury i handlu po ukończeniu pierwszego roku, do szkoły Dróg i Mostów, Szkoły Artylerji i Inżynierji po ukończeniu drugiego roku). Kurs był dwuletni. Pomiędzy gronem wybitnych profesorów wymienimy: Bukatego, Hoene Wrońskiego, Niewęgłowskiego, Habicha, Folkierskiego, Czerkasa, Gasztowtta, Duchińskiego, Kalinkę, Trentowskiego i t. d. Emigranci i synowie emigrantów przyjmowani byli bezpłatnie, uczniowie zamożniejsi płacili za internat do 1000 fr. rocznie. Szkoła otrzymywała wysoką subwencję od rządu francuskiego i znajdowała się pod jego kontrolą. Prezesami rady byli ks. Adam, po jego śmierci ks. Wł. Czartoryski. Z wybitniejszych członków Rad wymienimy T. Morawskiego, A. Plichtę, A. Cichockiego, H. Błotnickiego, W. Zamoyskiego, B. Trentowskiego, J. Działyńskiego, W. Kalinkę, E. Januszkiewicza, Z. Gadona, J. Rustejkę, K. Szlenkera, Z. Nabielaka. Dyrektorami byli: Glinojecki (1848-9), Zawierski (—1853), S. Gajewski (—1855), J. Jedliński (— 1860), Konarski (— 1863), H. Niewęgłowski (— 1865), E. Habich (— 1868), K. Szulc (— 1871).

Pierwszą siedzibą Szkoły był dom pod 33 na ulicy Neuve Ste Geneviéve. Następnie przeniosła się ona na boulevard Montparnasse nr. 129. Ze składek emigracji i z kraju, a z przeważnym udziałem ks. W. Czartoryskiego zbudowano dla Szkoły dom własny na boulevard Montparnasse nr. 80 (88?) Szkoła się ogromnie rozwinęła. Wydawała roczniki, dzieła matematyczne. Niewęgłowski, Dąbrowski, J. Żuliński, W. Gosiewski robili dla emigrantów wieczorne wykłady publiczne. W 1867-8 r. uczni było 115; dochody przedstawiały pokaźną sumę 88.105 fn., z czego 52.650 fr. subsydium od rządu francuskiego. W wojnie 1870 r. uczniowie Szkoły wzięli chlubny udział w szeregach armji francuskiej. Ogółem skończyło Szkołę 620 uczni. Wszyscy uzyskali dyplomy specjalne i zajmowali poważne stanowiska. Pod wpływem wypadków Komuny rząd odmówił dalszej pomocy. W obawie przed nowemi zaburzeniami społecznemi we Francji ks. W. Czartoryski spowodował zlikwidowanie Szkoły w 1871 r. Komisja zaproszona przez Radę Szkoły 29/X 1871 przyznała ks. W. Czartoryskiemu, jako głównemu ofiarodawcy, prawo własności na gmach poszkolny. Ks. W. Czartoryski sprzedał go municypalności.

Przedstawicielstwo Polskie w Paryżu podczas wielkiej wojny.



Maurycy hr. Zamoyski obecny poseł polski w Paryżu w roku 1918 przyjmuje raport od gen. Hallera o stanie armji naszej walczącej na froncie francuskim.

Projekty d-ra B. Motza.

Dr. Bolesław Motz jest jednym z najbardziej cenionych lekarzy w Paryżu. Gorący patrjota i demokrata od dziesiątków lat, — bierze czynny udział w życiu kolonji polskiej, nie szczędząc ani czasu, ani grosza na cele narodowe, oświatowe, społeczne i polityczne. Poglądy swe na nowe zadania d. Szkoły Polskiej wyłuszczył w obszernym artykule w paryskiej Polonji z 22/VII, którego treść odbiega od życzeń większości tutejszej kolonji.

Dr. Motz wskazuje przedewszystkiem, że ś. p. W. Gasztowtt i J. Gałęzowski zdawali sobie sprawę, że Szkoła Polska skończyła swą rolę i projektowali po spieniężeniu posiadłości i kapitałów tej instytucji stworzenie z 40 000 fr. procentu od tego kapitału szeregu stypendjów dla młodzieży polskiej kształcącej się w Paryżu.

Dr. Motz wypowiada się stanowczo przeciwko projektowi „Ogniska akademickiego". Lokal dawnej szkoły znajduje się zadaleko od dzielnicy bibliotek i szkół wyższych. Młodzież poważniejsza mieszkać tam nie zechce. Pensjonarzy będzie zamało, a ci, co się zjawią, należeć będą prawdopodobnie do mało ciekawego typu ludzi, którzy będą zbijali bąki, grali w karty i nawzajem sobie przeszkadzali w pracy.

Dr. Motz szkicuje inny projekt. Liczy się z faktem czasowej, ale potężnej emigracji robotniczej z Polski do Francji. Radzi więc wyzyskać gmach i instalacje Szkoły Batignolskiej dla dzieci robotniczych. Przyjmowałoby się do niej najlepszych uczni z pośród dzieci w wieku 13 lat, które ukończyły szkołę elementarną (w pierwszych latach wziętoby uczni, którzy szkoły tej jeszcze nie skończyli). W przeciągu 3 lat dostawaliby tam całkowite utrzymanie, uczęszczając do jednej z francuskich wyższych szkół elementarnych w okolicy. Po ukończeniu tych szkół w 16-ym roku życia odbyliby 2 lata praktyki w obranym przez siebie fachu, i zobowiązaliby się następnie spędzić 4 lata w kraju (jako jeden z warunków przyjęcia w poczet pensjonarzy). Praktycznie miałoby się to zorganizować w sposób następujący: 10 uczni przyjęłoby się bezpłatnie, 30 u z płacą 100 franków miesięcznie. Nie trudno byłoby uzyskać połowę tej płacy od Towarzystw Kopalnianych i innych, zatrudniających polskiego robotnika. Licząc 200 fr. wydatku miesięcznego od dziecka, budżet roczny zakładu wynosiłby 100 000 fr. Opłata od 30 uczni dostarczyłaby 30.000 fr., procent z funduszów szkolnych 15 000 fr. Subwencja od rządu francuskiego 25.000 fr., subwencja rządu polskiego — 30.000 fr. Dzięki takiej organizacji — kończy dr. Motz, co roku wracałoby do kraju 10-ciu młodzieńców, mówiących po francusku i doskonale przygotowanych fachowo.

Oryginalny plan d-ra Motza odbija zasadniczo od projektu ogólnie zaakceptowanego przez kolonję polską, uchwalonego przez Radę Szkolną. Udałem się więc do d-ra Motza, który na moją prośbę wyjaśnił, że projekt swój uważa za łatwiejszy do realizacji i przez to korzystniejszy. Cała rzecz polega— dorzucił po chwili — na tem, czy istotnie znajdzie się dostateczna ilość młodych uczonych i poważniejszej młodzieży akademickiej, życzących istotnie zamieszkać w tych warunkach w „Ognisku". O ile by się dało to urzeczywistnić, nie przeczę, że „Ognisko" mogłoby oddać znaczne przysługi i chętnie bym za niem głosował. W każdym bądź razie warunkiem zasadniczym powodzenia „Ogniska" jest oddanie go pod ścisłą kontrolę rządu polskiego, który powinien mieć wpływ decydujący na dyrekcję i kierunek zakładu. Kandydaci zaś na pensjonarzy musieliby się wykazać referencjami od instytucji rządowych w kraju i specjalnie od ministerstwa oświaty — dla uniknięcia marnowania grosza publicznego na pomoc jednostkom, któreby nie posiadały należytych kwalifikacji.

BULLETIN POLONAIS.

Dla podtrzymywania i propagowania idei polskiej wśród potomków dawnych emigrantów oraz dla informacji Francuzów o ciekawszych faktach ze wszystkich dziedzin życia polskiego Stowarzyszenie b. uczni Szkoły Batignolskiej rozpoczęło w r. 1875 wydawanie Biuletynu Polskiego (Bulletin Polonais), który bez żadnej przerwy wychodzi dotychczas. Przed wojną ukazywał się on w rozmiarach 32 do 48 stron co miesiąc. Od czasu wojny ukazuje się w zmniejszonym formacie (16 stron) raz na dwa miesiące. Głównym filarem i redaktorem Biuletynu był ś. p. W. Gasztowtt. Do pomocy miał komisję redakcyjną, złożoną z 17 członków. Obecnie redaktorem jest prof. E. Pożerski. Do Komisji redakcyjnej należą: H. Babiński, A. Budzyński, Bułhakowski, Fraenkel, Jaśniewicz, Kozakiewicz, Landy, Brzezicki, Pujkis. Dzisiejszy nakład Bulletin Polonais wynosi 400 egzemplarzy W sprawie pismą tego zwróciliśmy się po informacje do obecnego redaktora prof. E. Pożerskiego.

Prof. Edward Pożerski skończył świetnie wydział medyczny (medal bronzowy za tezę doktorską), w 1909 r. otrzymał od akademji Nauk nagrodę Monthyona za studja fizjologiczne. Jest profesorem fizjologji mikrobów w Instytucie Pasteura. Ogłosił szereg cennych rozpraw, zwłaszcza z fizjologji trawienia.

Nowa emigracja zarobkowa i młodsze pokolenia w kraju — zaczął prof. Pożerski — nie rozumieją nas, synów starej Emigracji, krytykują zbyt pochopnie, a może czasem i lekceważą. Jest to krzywda tem większa, że niezasłużona. Istotnie, nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z nastrojów i tendencji, które dziś w Polsce dominują. Ale choć zdala od Ojczyzny, choć wielu z nas po polsku nie mówi, a nawet niekiedy i nie rozumie, patrjotyzm emigracji nic na tem nie ucierpiał. Przeciwnie nabrał on tonu podniosłej, bezinteresownej idealizacji wszystkiego, co narodowe, co polskie. Ojcowie nasi (przy pomocy instytucji emigracyjnych) zachowali w nas nietkniętą tradycję polską. — Wychowano nas w entuzjazmie dla Polski i polskości prawie mistycznym. Stąd ten wysoki poziom moralny ogółu potomków emigracji, zwłaszcza tej wielkiej z 1831 roku i po części z 1863 r., poziom, który stanowił jej chlubę, zdobywając dla Polaków szacunek i uznanie społeczeństwa francuskiego. Pracowaliśmy i pracujemy skutecznie nad podtrzymaniem i rozwijaniem tradycji polsko-francuskiej przyjaźni. Znamy psychikę Francuzów, wiemy, jak trzeba do nich przemawiać, aby trafić im do przekonania. Niejednego błędu uniknęłyby nasze delegacje dyplomatyczne z czasów wojny, a może i późniejsze, gdyby chciały zasięgnąć naszej opinji, wysłuchać chociażby głosów tej emigracji, która zżyła się głęboko z Francją, jako z drugą ojczyzną, całem sercem będąc oddaną zarazem tej pierwszej dalekiej i nieszczęśliwej.



Edward Pożerski, profesor fizjologii, redaktor „Bulletin Polonais".

Stowarzyszenie b. uczni Szkoły Batignolskiej jest piękną instytucją i oddało sprawie nieocenione usługi. Te drobne np. stypendja — po kilkadziesiąt franków miesięcznie — iluż z nas dzięki temu po ukończeniu Szkoły mogło zdobyć wyższe wykształcenie i uczciwe poważne stanowisko społeczne! Zwłaszcza, jeżeli się zważy tę biedę nieopisaną, w jakiej żyła dumnie bez skargi pierwsza emigracja.

Właściwym założycielem i duszą Stowarzyszenia był Wacław Gasztowtt. Rzadko się spotyka tak wspaniałe postaci z jednej bryły szczerozłotego kruszcu. Chcę o nim powiedzieć kilka słów, ponieważ skrystalizował się w nim najpiękniejszy typ aspiracji do ideału i czynnych ukochań patrjotycznych starej emigracji. Otwierała się przed nim świetna karjera; zrzekł się jej, aby poświęcić się całkowicie sprawie narodowej. Obok godzin ciężkiej pracy zarobkowej w charakterze profesora licealnego wykłada i budzi nieugaszony zapał dla Polski w uczniach Szkoły Batignolskiej, bierze najczynniejszy udział we wszystkich poczynaniach narodowych na emigracji, nocami pracuje nad głównem dziełem swego życia, przekładami poetów i prozaików polskich, J. Słowackiego, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, Pola, Asnyka, Sienkiewicza etc. Należy do wszystkich stowarzyszeń, niesie pomoc dyskretną wszędzie, gdzie zdoła. Jest do końca niezrównanym wzorem człowieka czynu i najwznioślejszego patrjotyzmu. Z jego inicjatywy głównie założone Stowarzyszenie byłych uczni Szkoły Batignolskiej, z jego też inicjatywy zaczyna wychodzić Bulletin Polonais. W przeciągu 45 lat pismo to świetnie redagowane utrzymuje emigracje, zwłaszcza tę pozbawioną polskich książek i pism, w kontakcie z życiem polskiem. Co więcej, rozsyłamy bezpłatnie od początku istnienia najwybitniejszym reprezentantom świata naukowego i politycznego we Francji. Biuletyn szerzy wśród nich poważną znajomość sprawy polskiej. Po śmierci Gasztowtta powstał zamiar zlikwidowania naszego organu. Sprzeciwiłem się temu. W Paryżu niema jeszcze pisma, któreby całkowicie mogło zastąpić Biuletyn w jego roli informatora o Polsce przez ludzi do głębi znających psychologię i umysłowość francuską. Pomimo trudnych warunków finansowych i podrożenia wydawnictwa kontynuujemy i będziemy kontynuowali nasz Biuletyn w miarę skromnych sił naszych.

Szkolnictwo polskie w Paryżu.



Lekcja polskiego dla starszych panien w instytucji panien polskich.



Klasa dziewcząt w zakładzie św. Kazimierza.

INSTYTUCJE FILANTROPIJNO-WYCHOWAWCZE.

Zakład św. Kazimierza.

Chroniąc się przed prześladowaniami rządu Mikołaja I-go, kilka sióstr św. Wincentego da Paulo z Wilna przekroczyło potajemnie granicę i udało się do Paryża, gdzie z pomocą ojca Stefana, przełożonego zakonu Lazarystów, oraz hr. Delfiny Potockiej i ks. Róży Sapieżynej, założyły w 1845 r. przytułek dla dziewcząt polskich. Hojne wsparcie hr. Grocholskiej pozwoliło przełożonej s. T. Mikułowskiej na wynajęcie w 1851 r. całego domu, w którym 50 dziewcząt otrzymywało wykształcenie. W 1861 r. hr. Grocholska ofiarowała ponownie 100,000 fr., za które wraz z darami ks. R. Sapieżyny i pp. Możdżewskich nabyto i rozbudowano posiadłość obecną na rue Chevaleret № 119. Ks. W. Czartoryski dokupił dla niej spory teren w 1907 r. Od 1852 r. siostry zaczęły przyjmować do zakładu także weteranów polskich W 1864 r. za przewodnictwa hr. de la Redorte, hrabina de Montessuy ofiarowała Zakładowi dom w Juvisy, w którym mieściła się odtąd szkółka dla chłopców i część weteranów. Rząd francuski udziela zapomogę w kwocie 4000 fr. rocznie i w 1869 r. uznaje Zakład za instytucję użyteczności publicznej. Arystokracja polska i francuska rywalizują w popieraniu dzieła św. Kazimierza. Z większych ofiar zanotujmy 7000 fr. wieczystej renty od ks. Radziwiłłowej, 1000 fr. renty od hr. A. Potockiego, 872 fr. renty od p. Terleckiego, 500 fr. renty od p. Faucher, 5000 fr. od Naczelnika Państwa etc. Największy rozkwit osiąga zakład w r. 1900, gdy dawał przytułek w domu paryskim 60 dziewczętom i 19 weteranom i w domu w Juvisy 23 chłopcom, 13 weteranom i 10 wdowom weteranów. Od tej daty zaczyna się dla Zakładu okres coraz większych trudności. Ofiarność publiczna zmniejszyła się znacznie, rząd zredukował zapomogę. Musiano w 1905 r. zredukować liczbę pupili zakładu, w 1906 r. zaczerpnięto kilka tysięcy z funduszu rezerwowego, a w 1907 r. sprzedano za 35,000 fr. dom w Juvisy, sprowadzając stamtąd chłopców i weteranów do Paryża. Istnienie zakładu zależy w $^4/_5$ od ofiarności prywatnej, żyje on z dnia na dzień, walcząc z najwyższemi trudnościami finansowemi. W r. 1922 wychowywało się w nim 45 dziewcząt i 16 chłopców, pozatem dostarczał przytułku i żywił 3 weteranów z r. 1863, 8 starców z emigracji oraz 16 pań wdów po weteranach, lub emigrantach, które płaciły część kosztów swego utrzymania. Personel pedagogiczny składał się z siostry przełożonej, 9 sióstr, 1 nauczycielki. Służba składa się z 6 osób.

W liście weteranów, którzy znaleźli w zakładzie schronisko i opiekę dozgonną, znajdujemy nazwiska słynnego dowódcy Podchorążych z powstania listopadowego gen. J. Wysockiego († 1874), gen. T. Konarskiego, podpułk Masłowskiego i licznych oficerów i szeregowców z 1831 r., J. N. Janowskiego, belwederczyka L. Rettela, A. Biergiela, przyjaciela A. Mickiewicza, posła sejmowego A. Kołyszkę. Literatura i sztuka są również reprezentowane: Cyprjan Norwid (zapisany jako malarz od 1877 — 1883), poeta i uczony Aleksander Chodźko († 1886); literaci: S. Eryszkowski, L. Dobrski, malarze i rysownicy Ch. Wroński, A. Gosiewski, T. Leszczyński. Ostatnio zmarł tutaj znany kolekcjoner E. Goldstein, który jak wiadomo ofiarował bogate swe zbiory miastu Krakowowi. E. Goldstein był izraelitą. Istotnie zarówno co do weteranów, jak co do przyjmowania dzieci wyznanie pupilów nie odgrywa w zakładzie ś. Kazimierza żadnej roli.



Wejście do ogrodu zakładu św. Kazimierza.

Od założenia „dzieła ś. Kazimierza" aż do r. 1893 kierowała niem s. T. Mikułowska, po niej nastąpiły s. Siwicka, s. Szymańska, s. Mazurowska. Od r. 1913 przełożoną jest s. M. Jagalska. Prezesami Komitetu administracyjnego byli ks. W. Czartoryski (od 1869 — 1893), po nim ks. D. Radziwił, baron i baronowa G. Taube. Obecny skład komitetu jest następujący: ks. Poniatowski (prezes), ks. L. Radziwiłł (wice-prezes), p. Waliszewski (skarbnik), p. T. Halpert (sekretarz); członkowie: p. Lewandowski, hr. Orłowski, hr. Ostroróg, Piquet de Buonadrata, hr. Przezdziecki, ks. A. Sapieha, p. A. Sienkiewicz, p. de Trutchel; członkowie honorowi: hr. M. Zamojski, poseł w Paryżu, jen. Haller, ks. A. Czartoryski, ks. D. Radziwiłł, ks. B. Tyszkiewicz, D. Zaleski.

Komitet Dam Patronek składa się z duchesse de Doudeauville (prezesowa), ks. Poniatowskiej (wice-prezesowa), p. Sienkiewiczowej (skarbniczka), panny Orłowskiej (sekretarka); z członków: p. Desmarais, p. de Halpert, p. Hunebelle, p. Lewandowskiej, hr. du Luart, hr. Orłowskiej, hr. Plater Zyberk; członków honorowych, pań hr. M. Zamojskiej, p. Paderewskiej, hr. Zbyszewskiej.

Bilans budżetowy z r. 1921 przedstawia się w ważniejszych pozycjach następująco: subwencja rządu francuskiego 3.500 fr., zasiłki dla weteranów i pensje dla starców i dzieci wypłacane przez szereg dobroczyńców oraz niektóre towarzystwa emigracyjne — 33.114 fr., dary i wkładki — 58.948 fr., koncerty dobroczynne — 26 595 fr. — procent z papierów wartościowych i rachunek w banku 4 350 fr., inne — 2.642 fr. Razem dochody wynosiły 129.149 fr. i rozchody 128.357 fr.

Zakład św. Kazimierza.



Dzieci podczas rekreacji.

Instytut Panien Polskich w Paryżu.

Instytut panien w Paryżu założono w 1844 r. w hotelu Lambert przez ks. Annę Czartoryską. Po śmierci jej utrzymywany kosztem hr. Izabelli Działyńskiej. Kształciło się tam co rocznie kilkanaście panien z dobrych domów, dla zdania następnie egzaminu do Sorbony. Wykładano tam po francusku, z wyjątkiem historji i literatury polskiej. Dyrektorkami były kolejno p. Szokalska, m-elle Rouguayrol, m-elle Letellier, p. J. Gasztowtt, m-elle Gandry, m-elle Bocquillon, m-elle Glandin. Ks. A. Czartoryska miała przy sobie *Radę Administracyjną*, pod przewodnictwem ks. A. Czartoryskiego. A Cichowski był jednym z najczynniejszych jej członków. W pierwszym roku uczenic (jedną z nich była J. Oleszczyńska, córka słynnego rytownika) było 15, później, aż do 1870 r. po 45. Pomiędzy profesorami polskich przedmiotów wymienimy p. p. Kunatta, Norblina, Rusteykę, W. Gosztowtta. Do r. 1870 rząd francuski wspierał Instytut subwencją 25000 fr. rocznie. Podczas wojny i Komuny Instytut nie funkcjonował. Po 1871 r. subwencja została bardzo uszczuplona. Od 1881 r. Instytut był utrzymywany wyłącznie ze środków hr. J. Działyńskiej, Uczenic było w tym drugim okresie 10. Uczęszczały na wykłady w Sorbonie, w zakładzie powtarzały te kursy. W ostatnim okresie po 1881 r. uczennic było 18; na przedmioty polskie położono nacisk specjalny. Instytut zamknięto w 1899 r. po śmierci hr. Działyńskiej Ogółem skończyło instytut 600 panien. Jedna z dawnych dyrektorek m-elle Rouguayrol wraz z p. p. L. i A Wróblewskiemi i p Z. Chodźko(m-me Austin) założyły w 1873 r. *Stowarzyszenie dawnych uczenic Instytutu Polskiego.* Zadaniem jego jest podtrzymywanie przyjaznego kontaktu pomiędzy d. uczenicami, pomoc uboższym z nich. Ostatnio zebrały one kapitalik na fundację dla wychowania jednej z córek d. uczenic. Przewodniczącą Komitetu Stowarzyszenia jest p. M. Obalska, skarbniczką p. E. Korytkowa. Stowarzyszenie wydaje w sposób nieregularny swój „Bulletin annuel".

Rozmowa z siostrą przełożoną M. Jagalską.

Siostra Marja (w świecie Jagalska) należy do pięknego zakonu Szarytek (Św. Wincentego a Paulo). Prowadzi zakład wzorowo.

Podług statutów — zaczęła siostra Jagalska—zakład św. Kazimierza ma trzy zadania: 1) zapewnić przytułek i wychowanie sierotom i córkom emigrantów polskich, 2) opiekować się chłopcami narodowości polskiej sierotami lub opuszczonymi przez rodziców w wieku niższym od 8 lat, 3) przyjmować weteranów i chorych starców emigrantów.

Wychowanie dzieci jest naszem głównem zadaniem. Przyjmujemy je nawet w wieku od 4 lat. Przeważnie wstępują do zakładu w wieku od 6—8 lat i zostają—dziewczynki do lat 18, chłopcy do lat 13. Program całkowity odpowiada francuskim wyższym szkołom miejskim. Język, historja, geografia i literatura polskie są wykładane po polsku, inne przedmioty po francusku. Pozatem dziewczynki się uczą zajęć gospodarczych: kuchni, szycia, robótek—oraz muzyki. Dzieci podług wieku i przygotowania dzieli się na 6 oddziałów. Wykładają siostry z pomocą starszych uczenic. Chłopcy uczą się początków polskiego i francuskiego. Dawniej po wyjściu z zakładu wstępowali do Szkoły Batignolskiej. Siostra Jagalska ma nadzieję, że da się z czasem osiągnąć to, aby dziewczynki mogły po ukończeniu zakładu zdawać przy szkołach rządowych egzamin na patent nauczycielski. Wszystkie niemal uczenice po wyjściu z zakładu otrzymują korzystne zamówienia w charakterze guwernantek i nauczycielek w kraju, gdzie są bardzo poszukiwane.

Podczas wojny zakład przechodził ciężkie chwile, ale rząd francuski bardzo troskliwie zajął się wychowan-

kami św. Kazimierza. Podczas pierwszego zbliżania się Niemców pod Paryż dzieci wywieziono na 7 miesięcy do Toulouse'y, podczas drugiego najazdu w 1918 r. ewakuowano je w doskonałych warunkach na czas od lipca do października.

Zapytałem siostrę Jagalską. jakie jej zdaniem ma Zakład widoki na przyszłość i czy potrzeba jego nadal, jej zdaniem, będzie się odczuwała.

Ależ naturalnie, odparła z pewnem ożywieniem na łagodnej i spokojnej twarzy. Niech Pan zważy, że po zaniknięciu starej emigracji powstała i rozwija się nowa emigracja zarobkowa, która osiada we Francji na lata całe. Poza kilku sierotami po żołnierzach polskich, którzy zginęli w szeregach armii francuskiej, główny kontyngens dzieci naszych pochodzi od rodziców świeżo przybyłych do Francji i to przeważnie z Paryża. Tymczasem w Paryżu na 15,000 Polaków niema żadnej szkoły polskiej Z bólem serca muszę odmawiać licznym prośbom z braku u nas pomieszczenia. W tym roku odmówiłam np przyjęcia 30 chłopców.

Nasz dom na Chevaleret jest za szczupły, przepełniony okropnie. Dawniej rozporządzaliśmy filią w Juvisy dla kilkudziesięciu chłopców i weteranów. Niestety kłopoty finansowe zmusiły nas do sprzedania tamtej posiadłości. Poprostu podołać nie możemy wszystkim zadaniom i potrzebom. Czyż nie należałoby zorganizować np. opieki na dworcach nad dziewczętami przyjezdnemi z Polski, które nie znają miasta, a nieraz i języka, i narażają się na istotne niebezpieczeństwo. Albo też dom dla studentek biedniejszych z opieką i wiktem...

Narazie ideałem byłoby dla nas takie zorganizowanie Zakładu, aby można było umieścić w osobnych budynkach dziewczynki, chłopców i starców. Tymczasem marzyć o tem trudno, choć miejsca na budowę mamy aż nadto. Kiedyś, gdy weterani i starcy — oby jak najpóźniej—skończą swój żywot, będziemy mieli do dyspozycji domek z 20 pokoi dla chłopców. Dziś ledwo możemy nastarczyć na najpilniejsze reparacje—dachów, kominów, jakkolwiek przydałaby się bardzo porządna całkowita restauracja gmachu. Na skromne istnienie przy dzisiejszym stanie rzeczy potrzeba nam co najmniej 120,000 fr. rocznie. Procenty z kapitałów i subwencja przynoszą zaledwie znikomą część tego budżetu, co do reszty zależymy zawsze całkowicie od dobrej woli i ofiarności publicznej...

Znany historyk p. K. Waliszewski, o stronie finansowej Zakładu św. Kazimierza.

P. Kazimierz Waliszewski jest z zawodu historykiem. Wydał po polsku rozległe dzieło pt. Polska i Europa. Streszczenie i częściowo przeróbka tego dzieła ukazała się niedawno pt. La Pologne inconnue P. Waliszewski był w przyjaźni z J. Szujskim i otrzymał wspólną z nim misję naukową do Paryża. Zgromadził obfite materjały archiwalne do panowania J. Sobieskiego. Sobiesciana te wyszły nakładem Akademji Umiejętności w trzech tomach,



K. Waliszewski.

dalsze trzy tomy znajdują się w rękopisie, w bibliotece Akademji. W ocenie surowej dziejów rozbiorowych Polski p. Waliszewski posunął się tak daleko, że referat jego wygłoszony na zjeździe historyków we Lwowie wywołał oburzenie nawet zwolenników szkoły krakowskiej, która publicznie go odsądziła od prawa ogłoszania swych prac w Polsce. P. Waliszewski zapatrywał się pesymistycznie na możność odbudowania niepodległej Polski i występował jaskrawie za ugodą z Rosją na podstawie autonomji i zrzeczenia się dążeń do irredentyzmu. Był w tym charakterze współpracownikiem Nowego Wremieni, co odsunęło od niego szersze koła opinji emigracyjnej i krajowej. Obecnie p. Waliszewski zdanie zmienił. Mówi on: „Jakkolwiek bolesnym był dla mnie przewrót w moim zawodzie literackim, który usunął mnie od piśmiennictwa polskiego i przerzucił przymusowo do francuskiego, nie żywię z tego powodu żalu do nikogo i nie biadam, bo, wobec ogromu zbiorowej niedoli, moja pojedyncza nie warta skargi.

P. Waliszewski jest skarbnikiem zakładu Św. Kazimierza. Jako skarbnik długoletni tego Zakładu — oznajmia p. Waliszewski — będę mówił wyłącznie o stronie finansowej. Stałych kapitałów Zakład ma—oprócz naturalnie posiadłości i domu—130.000 fr. z stałym dochodem około 14 000 fr. Pozatem mamy kilkanaście tysięcy renty wieczystej, przyznanej na różne nasze cele przez dobroczyńców, oraz kilkanaście tysięcy stałych, jak dotąd, zapomóg od instytucji emigranckich i osób prywatnych. Rząd francuski wypłaca nam 40 fr. miesięcznie na każdego weterana, którego udział w powstaniach możemy udowodnić niezbicie. Dawna ogólna subwencja rządowa w kwocie 15.000 fr. zredukowana została do 3.500 fr. i może być w każdej chwili cofnięta. *Rząd polski dotychczas nie przyznał nam żadnej zapomogi.* W swoim czasie Komitet Narodowy paryski wprowadził do Zakładu 13 dzieci, za które zobowiązał się płacić, aż do ukończenia przez nie studjów w Zakładzie. Od chwili rozwiązania Komitetu nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia i rząd polski zobowiązań tych nie przejął na siebie, jakkolwiek dzieci własnym kosztem musimy utrzymywać. Zakład prowadzi gospodarkę bardzo oszczędną. Dzięki dużemu ogrodowi jarzyn, które sam uprawia i darom w naturze od pewnych instytucji i dobroczyńców wyżywienie jednej osoby dziennie kosztuje nas tylko 2 fr. 20 ct. Przed wojną wszakże wyżywienie nas kosztowało zaledwie 67 ct. od osoby. Budżet nasz pokrywał swe wydatki sumą 35—40 000 fr. rocznie. Obecnie—wynosi około 130.000 f. Dom wymaga gruntownej restauracji, na którą nas nie stać; nawet mniejsze nieodzowne reparacje pochłaniają sumy ogromne. Podrożenie szalone żywności, ubrań, robocizny etc. stawia nasz budżet w tem krytyczniejsze położenie, że tylko w części stosunkowo drobnej, jak o tem wspomniałem, opiera się on na dochodach stałych, nie zmiennych. Toteż istnienie Zakładu jest tem niepewniejsze, że decyduje o nim wyłącznie ofiarność publiczna, która rządzi się kaprysem i zawsze może zawieść. W tych warunkach niepodobna układać zgóry stałego budżetu, ani zachować na czarny dzień części zbywającej dochodów Pilne potrzeby bieżące wszystko pochłaniają. Przetrwanie Zakładu wobec tego wolno uważać za cud prawdziwy. Tymczasem doniosłość jego i potrzeba są niezaprzeczone. Samych dzieci da-

wnych emigrantów wystarczyłoby do zapełnienia kontyngensu, a ileż próśb napływa od rodziców niezamożnych, którzy przybyli do Francji na zarobek i nie chcą, aby dzieci ich poniewierały się na ulicy i wynaradawiały. Do tego, aby Zakład mógł swym zadaniom podołać, musiałoby się go rozszerzyć i ugruntować jego byt na poważnych podstawach. Nie widzę innego sposobu, jak żeby rząd polski i instytucje krajowe przyszły mu z stałą i znaczną zapomogą. Pan wspomina o likwidacji ewentualnej... Byłaby ona prawdziwą klęską. Zostawiłaby ona na bruku kilkadziesiąt starców i kobiet i 60 dzieci Pozatem kapitały Zakładu i wartość domu byłyby stracone, gdyż nie wolno ich użyć na inny cel. Hr. Grocholska, dzięki której nabyto obecną posiadłość, zastrzegła w swej donacji, że w razie rozwiązania Zakładu Św Kazimierza — dom przechodzi na własność jej spadkobierców.

INSTYTUCJE DOBROCZYNNE.

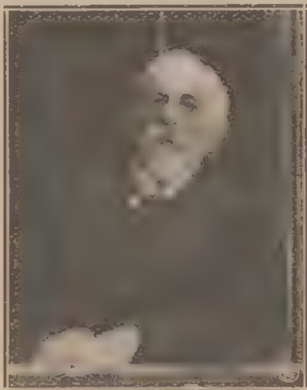
Instytucja „Czci i Chleba".

Założona 2 marca 1862 r. za główną inicjatywą poety Bohdana Zaleskiego z pomocą K. Królikowskiego, J. Dybowskiego, W. Laskowicza, A. Sienkiewicza pod nazwą Stowarzyszenia Podatkowego, którą zmieniono na nazwę dzisiejszą 24 listopada 1864. Ma na celu „nadawać pensje emerytalne lub wsparcia zasłużonym sprawie narodowej rodakom, których zasługi i położenie uzna za godne uwzględnienia" (§ 1 statutu). Sprawy polityczne i religijne wyklucza z zakresu swego działania. Z wolnych funduszów może udzielać wsparcia wdowom po zasłużonych rodakach i pomocy naukowej pozostałym po nich sierotom. Dochody czerpie ze składek, ofiar, zapisów i kapitału. ¼ dochodów z reguły jest przelewana do żelaznego funduszu. Instytucja wypłaca pensje dożywotnie od 150—250 fr. rocznie, oraz rozporządza 4 a stypendjami: im. Kasparka (jeden z największych dobroczyńców instytucji), im. Mańkowskiego i Klaudji Potockiej. Członkiem „Czci i Chleba" może być każdy Polak lub cudzoziemiec, który zobowiąże się do stałego podatku rocznego. Początkowo władzami instytucji były Wydział administracyjny i Rada Nadzorcza, jener. W. Zamojski, S. Gałęzowski. Specjalna Komisja Weteranów wybierała kandydatów zasługujących na pomoc instytucji. Obecnie zarządza nią dożywotnia Rada Administracyjna, która składa się z 9 — 15 członków i sama ich dobiera. Prezesami instytucji byli Bohdan Zaleski (od 1862-1884), K. Chobrzyński, W. Laskowicz, T. Błociszewski, A. Straszewicz, J. Rusteyko i od 1907 r. hr. W. Zamoyski. Obecny skład Rady jest następujący: hr. W. Zamoyski (prezes), W. Mickiewicz (wice-prezes), prof. J. Dybowski (administrator), D. Zaleski (sekretarz), członkowie: H. Babiński, A Budzyński, Z. Gorecki, B. Kozakiewicz, E. Pożerski, B. Żychoń, ks. Jakubisiak. Członków stowarzyszenie ma 473.

Według sprawozdania za rok 1909— instytucja miała dochodów z kapitału 16620 fr., z opodatkowania się 1420 fr. Na pensje dla emerytów wydała 8137 fr., na pensje dla wdów po weteranach 1150 fr., zakładowi św. Kazimierza 2400 fr., na administrację 1027 fr.

P. D. Zaleski o Instytucji „Czci i chleba".

Syn poety p. Dyonizy Zaleski zajmował wysokie stanowisko w administracji francuskiej. Przez lat 15 pełnił on obowiązki naczelnika biura wód i kanalizacji m. Paryża. Z pietyzmem prawdziwie synowskim wydał Pisma Pośmiertne Bohdana Zaleskiego (2 t.), Korespondencje jego (5 t.), Listy S. Witwickiego do B. Zaleskiego, Listy p. Dyonizji Poniatowskiej do B. i J. Zaleskich (2 t.). „Notatki B. Zaleskiego", wyjęte z jego dzienniczków i „Wybór listów do niego pisanych" są przygotowane do druku, ale nie mają nakładcy. Piękna to okazja dla naszych wydawców, aby przysporzyć literaturze polskiej bogate materjały do dziejów żywota i twórczości jednego z wybitniejszych naszych poetów. Jeden z najstarszych i najbardziej szanowanych członków kolonji emigracyjnej w Paryżu p. D. Zaleski bierze czynny udział w przeważnej części jej instytucji. Należy do rady Szkoły Polskiej, Biblioteki Polskiej, Zakładu św. Kazimierza. Jest sekretarzem długoletnim instytucji Czci i Chleba. Mówi on:



Dyonizy Zaleski, syn poety.



Maksymilian Zaleski, wnuk poety.

Instytucja Czci i Chleba — była umiłowanem dziełem B. Zaleskiego, który ją założył i do końca żywota pozostał jej gorliwym i oddanym prezesem. Należało do niej wszystko, co było najpoważniejszego bez różnicy partji na emigracji (przeszło 2000 osób). Wśród licznych weteranów zasłużonych, którym wypłacała pensje, przychodzą mi na myśl nazwiska gen. Wysockiego, pułk. Masłowskiego, pułk. Kozłowskiego, Nabielaka, S. Goszczyńskiego... Pozatem niezależnie od pensji wypłacano weteranom odznaczonym krzyżem srebrnym Virtuti Militari drobne pensje roczne w kwocie 20 fr. (np. p. Rettelowi, Niewęgłowskiemu, Gorkowskiemu etc.).

Podczas wojny mieliśmy nielada kłopot z pensjami, gdyż banki z powodu moratorjum nie wypłacały procentu od kapitałów. Dzięki ofiarności kilku dobroczyńców zdołaliśmy ten okres przetrzymać bez zbyt wielkiej krzywdy dla naszych emerytów. Dziś jeszcze korzysta z naszych zapomóg około 20 osób, przeważnie wdów po weteranach. Instytucja nasza rozporządza dość poważnym kapitałem, którego jednak na razie oszacować niepodobna ze względu na zmienny kurs pewnych akcji, jakie posiadamy, oraz na zdeprecjonowanie części kapitału, złożonej przed wojną w Krajowym Banku galicyjskim.

Opinja prof. J. Dybowskiego
o instytucji „Czci i Chleba".

Syn wybitnego emigranta, urodzony w Paryżu, Jan Dybowski zdradzał od dzieciństwa wybitne zdolności naukowe. Po ukończeniu studjów rolniczych i medycznych odbył szereg podróży, uwieńczonych świetnemi rezultatami naukowemi i nawet politycznemi. Dwa lata spędza w wędrówkach po Saharze i środkowej Afryce (słynna wyprawa, podczas której p. Crampol, kolega p. Dybowskiego, został zamordowany). W rezultacie dwa rozległe terytorja w okolicach jeziora Tchadu zostały dzięki niemu zdobyte dla Francji. Przez 4 lata był ministrem rolnictwa w Tunizji, gdzie założył pierwszą szkołę rolniczą.

Po powrocie w 1890 r. do Metropolji zakłada słynny Ogród Kolonjalny, tak ważny dla studjów nad rolnictwem w kolonjach, a wkrótce potem Wyższą Szkołę rolnictwa kolonjalnego, z której wychodzą inżynierowie-agronomowie. Jest profesorem w tej Szkole, jak również w Szkole Narodowej Agrykultury i w Narodowym Instytucie Agronomicznym. Zasiada w Akademji Agrykultury i jest dyrektorem w Ministerstwie Rolnictwa, gdzie zastępuje rolnictwo kolonjalne. Z jego dzieł naukowych wymienić należy kapitalne: „Traité de culture tropicale", „Traité de culture potagère", szereg opisów naukowych jego podróży i niedawno wydane „Notre force future" (u Payot'a), gdzie autor dowodzi, że przyszłość mają tylko państwa kolonjalne. Myśl tę profesor J. Dybowski zastosowuje też logicznie do Polski. Twierdzi, że musimy zawczasu troszczyć się o zdobycie kolonji i wskazuje na możliwość uzyskania dla nas na korzystnych warunkach z dość rozległych terytorjów w posiadłościach francuskich — na wyspie Madagaskarze lub w Kamerunie. Upoważnił mię zresztą do zakomunikowania, że Francja zapatruje się na tę sprawę bardzo przychylnie. Dodajmy jeszcze, że sławny nasz rodak zachował szczere tradycje narodowe i brał udział w pracach naszego Biura Kongresowego podczas Konferencji Pokojowej. Pomimo licznych swych zajęć bierze czynny udział w naszych instytucjach administracyjnych i jest administratorem „Czci i Chleba".

* * *

— Ojciec mój, emigrant po 1831 r. i jeden z energicznych zwolenników — zaczął prof. J. Dybowski — powstania 1863-go r. wraz z Bohdanem Zaleskim należał do założycieli „Czci i Chleba". Podczas wojny nasza instytucja nie mogła funkcjonować normalnie; sprawozdań nie wydawano i obecnie trzeba te rzeczy doprowadzić do porządku i uregulować, nad czem obecnie pracuję. Historja naszej instytucji jest Panu znana, to też przechodzę odrazu do wniosków. Weterani po 1831 r. wymarli. Kilku weteranów po 1863 r. jest na wymarciu. Dawny cel naszej instytucji zostaje przez to osiągnięty. Powstało przed nami pytanie, co należy z nią zrobić. Mogę Panu oznajmić, że Rada uchwaliła — na co statut jej pozwala — przelać swe fundusze, które są dosyć poważne, do rządowej instytucji w kraju o zadaniach pokrewnych, to znaczy do dzieła opieki nad inwalidami i weteranami polskimi z ostatniej naszej wojny narodowej po zdobyciu niepodległej Polski. Stawiamy jedyny warunek, który zostanie oczywiście przyjęty, aby rząd polski zapewnił wypłatę naszym pensjonarzom pozostałym ich emerytury aż do śmierci. Przypuszczalnie przekazanie kapitałów „Czci i Chleba" w ręce rządu polskiego nastąpi w ciągu dwóch lat.

* * *

Do słów profesora dodać mogę jedynie, że decyzja ta znajduje poklask we wszystkich kołach kolonji polskiej.

Instytucje dobroczynne w Paryżu.



Dom starców przy zakładzie św. Kazimierza.

Towarzystwo dobroczynności dam polskich.

Założone przez ks Adamową Czartoryską 12/III 1834 r. Fundusze Towarzystwa składały się z darów, składek i dochodów z went publicznych. Istniał też kapitał rezerwowy, który okazał się użytecznym w okresie wojny 1870 r. i komuny. Komitet francusko polski przy towarzystwie założył był dla nowo-przybyłych emigrantów koszary na kilkadziesiąt osób, które Towarzystwo utrzymywało następnie w ciągu kilku lat. W ostatnich latach głównym pomocnikiem w kierownictwie Towarzystwa był ś. p. Rusteyko. Przewodniczyły mu kolejno ks. A. Czartoryska, hr. Działyńska, p. Leonowa Faucher, baronowa Taube. Prezydentką honorową jest ks. Adamowa Czartoryska, skarbniczką p. M. Mickiewiczówna, sekretarką p. Okieńczycówna. Siedziba Towarzystwa znajduje się w Hôtel Lambert. Od 1834—1864 dochód Towarzystwa wynosił 951 970 fr. Do 1870 r. wydawano rocznie na pomoc emigrantom do 30.000 fr., od 1874 — koło 20.000 fr, przed wojną około 18 000 fr. obecnie od 14—15.000 fr. Towarzystwo rozporządza znacznemi kapitałami.

P. M. Mickiewiczówna o Towarzystwie Dobroczynności.

Wnuczka Wieszcza i córka W. Mickiewicza p. Marja Mickiewiczówna jest jedną z najenergiczniejszych i najpracowitszych pracownic na polu dobroczynności polskiej w Paryżu. O instytucji tej mówi: „Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich ma cele zupełnie odrębne od innych instytucji filantropijnych. W wyróżnieniu od instytucji Czci i Chleba zajmuje się ulżeniem nędzy bez względu na to, czy biedni oddali krajowi specjalne usługi i czy należeli lub nie do powstań. Wspiera jak może wszystkich Polaków cierpiących niedostatek i to bez względu na wiek, płeć czy wyznanie. Głównie opiekuje się jednak starcami, kobietami i dziećmi. Oprócz drobnych zasiłków pieniężnych udziela pomocy medycznej i na podstawie świadectwa własnych doktorów dostarcza bezpłatnie lekarstw. Dostarcza również ubogim prowizji, mleka dla dzieci, ubrań, obuwia. Od 1834 r. funkcjonuje bez przerwy, nie zawieszając swej działalności ani na chwilę. Ma stałą i liczną klientelę. Rocznie udziela wsparć kilkuset osobom. Towarzystwo oddaje niezaprzeczone usługi i ze względu na swój charakter specjalny powinno zachować i nadal swój byt odrębny".

„KLAUDJA".

(Tow. Kobiet polskich im. Klaudji Potockiej).

Założone w 1887 roku, przez ś. p. Amelię Gałęzowską w myśl inicjatywy Agatona Gillera i E. Sczanieckiej — dla zbierania składek na zasilenie funduszów Banku Ziemskiego w Poznaniu, stworzonego dla ratowania ziemi polskiej, zagrożonej utworzeniem przez rząd pruski „Komisji Kolonizacyjnej". Nazwę „Klaudja" Towarzystwo przybrało dla uczczenia imienia ofiarnej patrjotki p. K. Potockiej. Poza zbieraniem składek na ratowanie ziemi polskiej w Poznańskiem Towarzystwo miało na celu budzenie w społeczeństwie wiary w siebie, hartowanie go i nauczanie oszczędności.

Pierwszy Komitet składał się z p. A Kamińskiej (prezesowa), p. S. Duchińskiej (wice-prezesowa), E. Gałęzowskiej (sekretarka), z członków; pp. A. Gałęzowskiej, A. Gasztowttowej, Z. Nabielakowej. Po ukonstytuowaniu się Banku Ziemskiego w r. 1892 Towarzystwo postanowiło użyć składek przez nie zbieranych na popiera nie ubogich rodaków w Paryżu, w postaci wydatniejszych doraźnych zapomóg osobom obarczonym liczną rodziną. W tej nowej fazie od 1893 do 1-I 19'0 r. Towarzystwo wydało 359 zapomóg w kwocie 25.383 fr. Dr. Szwejkowski ofiarował mu na utworzenie żelaznego kapitału 1000 fr. Prezesowemi Towarzystwa były p. A. Kamińska — do 1893 r., po S. Duchińska — do 1905 r., p. Am. Gałęzowska—do 1908 r., p. Aug. Gałęzowska. Obecny skład zarządu: prezesowa honorowa p. Gorecka, córka A. Mickiewicza, prezesowa komitetu czynnego p. baronowa Taube, sekretarka p. Longué-Pożerska.

P. baronowa Taube o „Klaudji".

Pani baronowa Taube (I-o voto hr. Zamoyska) bierze nader czynny udział w naszych towarzystwach i instytucjach dobroczynności na emigracji. Od 1877 — 1919 r. zajmowała się nader czynnie Zakładem św. Kazimierza, współpracując równocześnie w Towarzystwie dobroczynności Dam Polskich. Obecnie kieruje towarzystwem „Klaudja". Wyjaśnia ona:

Zapomóg udzielamy dopiero po sprawdzeniu za pomocą niezwykle uczynnych sióstr św. Kazimierza, czy dane osoby zasługują rzeczywiście na poparcie. Głównie troszczymy się o starców, chorych i osoby obarczone liczną rodziną. Zapomóg wydajemy około 30 w sumie do 2—3000 fr. rocznie. Środki naszego Towarzystwa składają się wyłącznie ze składek i darów prywatnych. Ś. p. Mikołaj Potocki np. wypłacał nam miesięcznie 100 fr. na nasze cele.

Towarzystwo nasze spotyka się w znacznym stopniu w swych celach z Towarzystwem dobroczynności Dam Polskich i z tego powodu powinnoby właściwie połączyć się z niem w jedną instytucję.



Klaudja Potocka.

TOWARZYSTWA PAMIĄTKOWE

Komisja Opieki nad grobami.

Przez dłuższy czas opiekowali się grobami emigracyjnemi jen. Gawroński, marsz. Stempowski, L. Brzeziński, a szczególnie J. Reitzenheim, oficer z 1831 r. Po zgonie w 1882 r. Cyprjana Godebskiego grono emigrantów wystawiło mu pomnik na cmentarzu Montparnaskim. Na smutny stan grobów emigranckich zwróciła uwagę p. Z. Nabielakowa, która zaapelowała do kolonii polskiej. Z okazji śmierci belwederczyka Z. Rettla zawiązała się 13 V 1885 r. stała Komisja opieki nad grobami, w której skład weszli A. Bitner, J. Gałęzowski, W. Gasztowtt, dr. S. Loewenhard, B. Rubach, ks. R. Wilczyński *).

Ze składek zakupiono na cmentarzu grunt na zbiorowy grób wieczysty i wzniesiono na nim pomnik pomysłu A. Bitnera. Komisja otrzymała zapis 2,139 fr. od ś. p. dr. Szwykowskiego, urządziła w 1890 r. loterję artystyczną i zbierała składki. Odnowiła szereg grobów, grożących ruiną (Słowackiego, Szopena, jen. Rybińskiego, Kozłowskich, K. z Tańskich Hoffmanowej etc.)

Od czasu wojny Komisja nie funkcjonuje. Z dawnego Komitetu pozostali B. Kozakiewicz (prezes), W. Cieszkowski, J. Lipkowski.

B. Kozakiewicz o Towarzystwie Pamiątkowem.

Syn emigranta z 1863 r. p. Bronisław Kozakiewicz był uczniem i następnie profesorem w Szkole Batignolskiej. Przez lat 16 był sekretarzem u wybitnego parlamentarzysty i historyka hr. Chambrun. Na życzenie hr. Chambrun robił wykłady z literatury polskiej, ilustrowane przekładami. P. Kozakiewicz oddał już przed wojną znaczne usługi dziełu naszej propagandy artystycznej, ogłaszając wspólnie z hr Wodzińskim przekłady z Sienkiewicza. Samodzielnie ogłosił przekłady Faraona B. Prusa, Meira Ezofowicza Orzeszkowej, Hjan Hun Tsy W. Sieroszewskiego, X. J. Poniatowskiego — Sz. Askenazego etc. P. Kozakiewicz posiada bardzo ciekawe zbiory w tej liczbie rzadką kollekcję polskich kart pocztowych, przedstawiających wartość etnograficzną lub artystyczną. Bierze czynny udział w instytucjach emigracyjnych i w życiu kolonii paryskiej. Jest sekretarzem generalnym biura ważnej instytucji France—Pologne.



B. Kozakiewicz, literat.

Zadaniem Komisji Opieki nad Grobami — powiedział mi p. B. Kozakiewicz — jest utrzymanie w ewidencji grobów polskich, zbieranie składek na reparacje ich i zabezpieczenie od ruiny. Udzielamy też pomocy w organizacji pogrzebów starych emigrantów, zmarłych w niedostatku. Groby polskie we Francji są nader liczne i kryją prochy wielu mężów sławnych i zasłużonych Ojczyźnie Obowiązkiem pietyzmu narodowego jest utrzymanie tych grobów, które się grupują, o ile chodzi o Paryż z okolicami, w Montmorency, Monmartre, Pére Lachaise i na Montparnasse Opieka ta wymaga zresztą nader skromnej sumy — 1000 fr. rocznie oraz 500 fr. kapitału rezerwowego na nagłe wypadki. Chwilowo Komisja, której większa część członków umarła—nie funkcjonuje. Mam zamiar ją zreorganizować, a nie wątpię że ani przedstawiciele naszych władz ani rodacy w Paryżu nie odmówią mi swego poparcia.

*) Wszyscy dziś nie żyjący.

67

Konferencja u Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie naprawy finansów naszego państwa.



Dr. Józef Englich.



J. Michalski.



St. Karpiński.



Z. Jastrzębski.



J. Steczkowski.



Dr. Leon Biliński nie mógł osobiście wziąć udziału: nadesłał wyczerpujący referat.



Władysław Grabski, b. prezydent ministrów, znany działacz społeczny, został powtórnie powołany na stanowisko ministra skarbu.
Fot. Art. Marjan Fuks.

Nowy wice-minister spraw wewnętrznych.



Karol Olpiński, nowomianowany wice-minister spraw wewnętrznych
Fot. Saryusz Wolski.

30-lecie pracy scenicznej.
Rys. specjalnie dla „Świata“ art. malarz K. Lasocki.



P. STANISŁAW BOGUCKI, znany śpiewak operowy, baryton, święcił 30-lecie swojej pracy scenicznej. W dorobku swoim repertuarowym posiada wszystkie prawie role barytonowe charakterystyczne. Na przedstawieniu jubileuszowem śpiewał w „Pajacach“ i „Rycerskości wieśniaczej“.

Teatry Warszawskie.

Teatr Reduta: *„Lekkoduch“, komedja w 3-ch aktach Jerzego Szaniawskiego.*

Pan Szaniawski nie lubi aktualności: aktualności komedjowej i tragicznej. Zmieszał się, jak małe dziecko w obliczu potwornego frazesu, przepływającego przez nasze dzisiejsze życie, i spojrzał na świat oczami małego chłopczyka. Ideologja „Lekkoducha“ niezawsze jest poezją, prawie nigdy symbolem, ale ciągłem, uporczywem, a może przez to poetycznem patrzeniem na świat okiem słodkiej niewinności i niczem nieskrępowanej fantastyczności dziecińśtwa.

Dlatego pierwsze wrażenie tej komedji jest uderzające. Jest to jakby przebudzenie się wiosny autora-dziecka, który popełnia swój grzech pierworodny na złotym aeroplanie. „Niema mnie tutaj na ziemi, a chociaż mogę chodzić głową do góry, rewolucjonizować kupców, z kretynów robić królów, z ortografji gramatykę, z dyrektorów gimnazjalnych demoniczne potwory,— nic sobie z tego nie robię i uciekam w podniebne strefy.

Jestem lekkoduch, umiałbym świat zadziwić łatwością pogodzenia wszystkiego, na straży nowości postawić małe laleczki i wymuskanych żołnierzyków z ołowiu, — ale nikt mnie nie zrozumie.

Źli, starzy ludzie, policjanci, politycy i szefowie firm żądają od biednego chłopczyka rzeczy nieprawdopodobnych, żądają tego wszystkiego od życia, które jest uśmiechem, słońcem, zielonem drzewem i kwitnącym kwiatem kasztanu. To wszystko nie jest nawet tragiczne, to jest poprostu śmieszne.

A więc naprzód chłopcy, uczyńmy wielki zamach, stwórzmy próbę rozbawienia świata i oświetlenia go bengalskim ogniem fantazji, bodaj na chwilę, na mgnienie oka, na błysk źrenicy. Oderwiemy się od rzeczywistości i zaczniemy bodaj in potentia naprawdę żyć, to znaczy, życie tworzyć“.

Pan Szaniawski napewno tak pomyślał, komponując swego „Lekkoducha“. Nie chodziło mu ani o ideologję społeczną, ani o indywidualną psychologję, ani o pojęciową szaradę; poprostu o zabawę, bujną, uśmiechniętą, na marginesie naszej codziennej troski, o postawienie wszystkiego naopak, o detronizację szablonu i węzła dramatycznego.

Pomimo sprzecznych wrażeń i wyraźnej rozbieżności między psychicznem nastawieniem pisarza a jego dziełem scenicznem, p. Szaniawski zapowiada się jako jeden z najciekawszych młodych talentów dramatycznych. Wnosi ze sobą niepokój artysty i troskę o czystość swojego świata. Tak było w „Papierowym kochanku“ i w „Ewie“. „Lekkoduch“ jest dalszem i logicznem pójściem a rebours życia.

Dwa typy tej komedji są dla umysłowości autora charakterystyczne: hrabia de Vevey, prawdziwy zdetronizowany król, i Lekkoduch — fantazjujący królewicz z dnia dzisiejszego, mający zamiast złotego tronu złoty aeroplan.

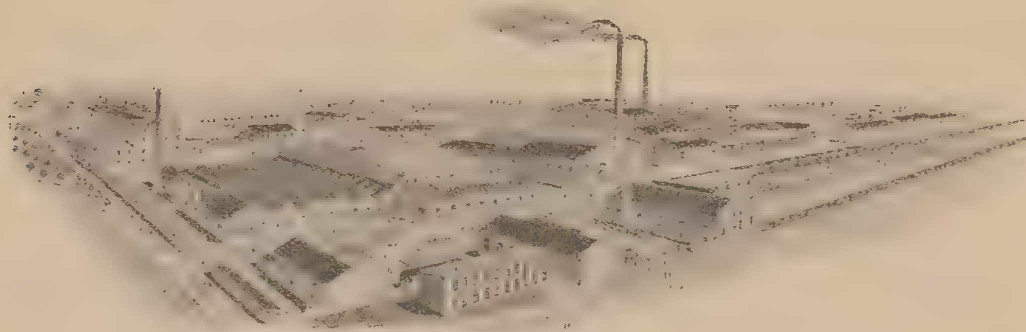
„Lekkoduch“ ponownie koronuje króla, niewiadomo czy dla zabawy, czy na serjo, ale w każdym razie dlatego, aby było „inaczej“. Pod tem hasłem—jedynem, jakie padło ze sceny — walczy albo zniecierpliwienie, albo „satyra, żart i głębsze znaczenie“.

Trojaki element komedjowy — realistyczny, groteskowy i fantastyczny — reprezentowali p. p. Jaracz (szef firmy), Krzewiński (zdetronizowany król), Osterwa (Lekkoduch). Każdy na swój sposób świetny i plastyczny; ale najgłębszym, po aktorsku niemal wielkim, był p. Jaracz w roli starego Grauera.

E. B.

Fabryka Drutu, Lin stalowych i konopnych

A. DEICHSEL W SOSNOWCU.



Ogólny widok fabryki.

Jedną z największych fabryk lin stalowych i drutu w Polsce jest fabryka A. Deichsel w Sosnowcu.

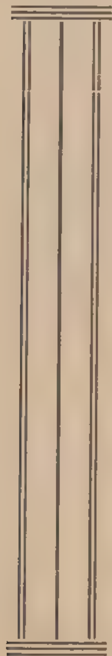
Fabryka wyrabia liny dla kopalń węgla, nafty, kolejnictwa, lotnictwa, okrętowe, do pługów parowych i t. p. Drut stalowy wszelkich wymiarów, drut żelazny zwykły, ocynkowany, galwanizowany, siatki druciane do ogrodzeń, dla młynów, sortowni w kopalniach węgla i wszelkie inne. Prócz lin stalowych, wyrabiane są liny konopne do wszystkich celów.

Fabryka została wybudowana w roku 1881, a przed samą wojną światową zatrudniała 700 robotników. Fabryka jest wyposażona w najlepsze urządzenia. Dla wyrobu lin posiada własną centralę elektryczną, składającą się z 3-ch silników parowych 1250 p. k.

Wobec przyłączenia Śląska Górnego i wielkiego zapotrzebowania lin do Borysławia, Drohobycza, Wieliczki, fabryka nie może podołać zamówieniom.

Wyroby fabryki A. Deichsel cieszą się ogólnem uznaniem w przemyśle górniczym i naftowym, to też fabryka ma przed sobą wielką przyszłość.

Obecny Dyrektor fabryki p. inż. Mieczysław Cimoszko i prokurent p. Fr. Koszade poinformowali nas, że fabryka, aby pokryć zapotrzebowanie w bieżącym roku, znacznie zwiększy swoją produkcję.







Wyroby fabryki A. Deichsel.

Fabryka Łańcuchów JAN REHNE Synowie w Będzinie.



Największą w kraju fabryką wyrobu łańcuchów jest bezsprzecznie fabryka Jana Rehnego i Synów, wybitnych przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego.

Fabryka wyrabia łańcuchy dla celów technicznych, a mianowicie: łańcuchy do podnoszenia ciężarów (próbowane na maszynie hydraulicznej) łańcuchy zwyczajne, kalibrowane, okrętowe z rozporkami, do Selfaktorów, Elewatorów, dla kopalń, kolei i t. p. Dla celów gospodarczych: łańcuchy dla koni, bydła, do wozów, naszyjniki stopowe, wędzidła i t. d. Łańcuchy są spawane ręcznie o ogniwach wiązanych i o ogniwach spawanych elektrycznością.

Fabryka Jana Rehnego i Synów jest jedyną, która posiada maszyny do elektrycznej fabrykacji łańcuchów.

Prócz łańcuchów fabryka wyrabia drut ciągniony, gwoździe, posiada własne warsztaty mechaniczne, a między innemi nacina (ryfluje) walce młyńskie.

Przedstawicielstwo fabryki Jan Rehne i S-wie posiada Firma B-ci Jenike Inżynierów w Warszawie przy ul. Żórawiej 12. Telefony Nr. 29-64 i 22-00.

Wskutek wojny światowej i okupacji fabryka Rehnego i Synów ucierpiała bardzo wiele. Obecnie jednak powraca już do produkcji przedwojennej.

Wyroby fabryki Rehnego i Synów cieszą się w kraju ogólnem uznaniem.

Otwarcie Oddziału Warszawskiego Banku Kredytowego w Dąbrowie Górniczej.



Gmach, w którym został otwarty Oddział Warszawskiego Banku Kredytowego w Dąbrowie Górniczej.



Dyr. Banku Kred. Warsz. Oddziału w Dąbrowie Górniczej p. Zygmunt Panowicz.

W dniu 25 listopada ubiegłego roku odbyło się w Dąbrowie Górniczej poświęcenie Oddziału Banku Kredytowego w Warszawie.

Obrzędu poświęcenia dokonał miejscowy ks. kanonik St. Mazurkiewicz.

Na uroczystości asystowali zaproszeni przez kierownictwo Banku przedstawiciele władz bratnich instytucji, zrzeszeń oraz przybyły z Warszawy jeneralny dyrektor p. Heinrich wraz z innymi kierownikami oddziałów.

Należy zaznaczyć, iż oddział w Dąbrowie Górniczej jest 83-cim oddziałem Banku Kredytowego w Warszawie, instytucji, która na polu odrodzenia rodzinnego przemysłu i handlu położyła już ogromne zasługi.

Kierownictwo oddziału pozostaje w rękach p. Dyr. Zygmunta Panowicza, którego przeszłośc daje gwarancje szybkiego rozrostu instytucji tak bardzo potrzebnej dla odradzającego się w Zagłębiu rzemiosła i handlu. Prokurentem jest p. Adam Obratschay były pracownik Banku Przemysłowego.

Dom handlowy Przemysłowo-Techniczny L. Bartnik i K. Jaskólski w Dąbrowie Górniczej.



Składy firmy L. Bartnik i K. Jaskólski.

Dom handlowy Przemysłowo-Techniczny L. BARTNIK i K. JASKÓLSKI został założony w Dąbrowie Górniczej w roku 1916 początkowo z niewielkim kapitałem, dzięki jednak sumienności i energii założycieli firmy rozwija się nadspodziewanie.

Głównym artykułem Domu handlowego są oleje i smary, materjały elektrotechniczne, lampy, żyrandole, materjały techniczne dla kopalń i fabryk, maszyny do pisania, liczenia i przybory do tychże, aparaty telefoniczne, motory elektryczne, ropowe, benzynowe i węgiel.

Firma posiada oddział w Warszawie przy ul. Krakowskie-Przedmieście 60. Tel. 297-88.

W marcu ubiegłego roku firma przyczyniła się do wykupienia z rąk obcych w Tomaszowie mazowieckim odlewni żelaza i warsztatów mechanicznych w których posiada dwa udziały.

Dewizą Domu handlowego jest sumienne wykonanie zleceń. Dlatego też cieszy się zasłużonym zaufaniem.

Pierwsza Polska Fabryka haceli „PODKOWA" w Sosnowcu.

Niema w Polsce poważniejszej firmy handlowej żelazem, którąby nie była odbiorcą haceli do podków z fabryki „PODKOWA" w Sosnowcu.

Założona w roku 1921 fabryka haceli „PODKOWA" opanowała w krótkim czasie całkowicie rynek w kraju. Przed powstaniem fabryki „PODKOWA" produkt ten był sprowadzany do nas z zagranicy a przeważnie z Niemiec. Fabryka „PODKOWA" tylko ze strony Niemiec mogłaby mieć obecnie konkurencje na rynku, lecz solidność produkcji stawia ją ponad tem.



Wnętrze fabryki haceli „Podkowa".

Doskonały przytem wyrób haceli stwierdzony przez odbiorców, daje jej gwarancje szybkiego rozrostu. Fabryka haceli „PODKOWA" posiada listy dziękczynne ze stajni Belwederskiej i repr. M.S.Z. oraz inn. instytucji.

Fabrykę wybudowali Inżynierowie Józef Folman i Bronisław Firstenberg, im też śmiało możemy zawdzięczać, że produkt ten wyrabia się obecnie w kraju.

Cukiernia Warszawska w Zagłębiu Dąbrowskiem.



Grupa właścicieli Cukierni Warszawskiej w Sosnowcu.



Bufet restauracyjny Cukierni Warszawskiej.

Prawdziwie przyjemnym randez vous inteligencji Zagłębia Dąbrowskiego jest niewątpliwie CUKIERNIA WARSZAWSKA. Spółka z ogr. odp. prowadzona na pierwszorzędnej stopie przez pracowników gastronomicznych, rutynowanych w tym zawodzie fachowców.

Kierownictwo CUKIERNI WARSZAWSKIEJ potrafiło sobie pozyskać solidnością zasłużone zaufanie inteligencji Zagłębia oraz przyjezdnych gości. W CUKIERNI WARSZAWSKIEJ zawsze gwarno.



Front Cukierni Warszawskiej w Sosnowcu. Fot. L. Zalega.

Obok kawiarni znajduje się bufet restauracyjny utrzymywany zawsze świeżo i hygienicznie. Kuchnia wydaje smaczne obiady oraz gorące potrawy o każdej porze dnia.

CUKIERNIA WARSZAWSKA zatrudnia około 100 pracowników co wskazuje jak jest ruchliwy ten interes. Znajduje się vis a vis dworca kolejowego w samem centrum miasta przy ul. 3 Maja.

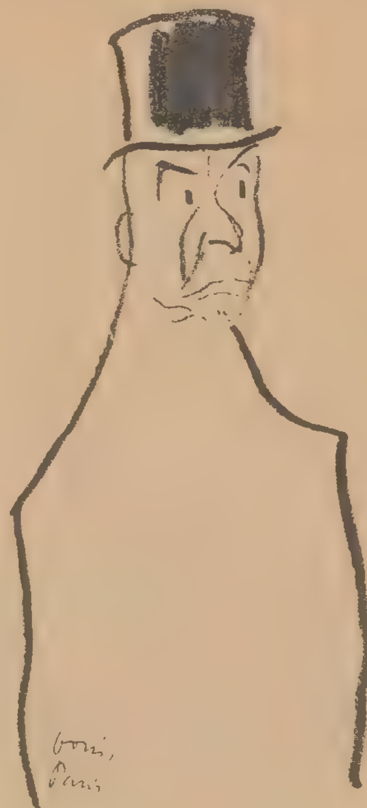
Wieczorami codziennie daje koncert znakomity sekstet.

Po konferencji paryskiej. Zgoda nie nastąpiła, przyjaźń pozostała (cordiale rupture).

Oryginalne rysunki znanego paryskiego karykaturzysty Boni.



R Poincaré.



Bonar-Law.

HUMOR i SATYRA.

INTRYGA.

— Jakże się pani bawiła na maskaradzie? Udało się pani kogo zaintrygować?

— Owszem: zaintrygowałam pewnego blondyna na szklankę orszady w bufecie i dwa ciastka z kremem.

SZCZEGÓLNY TRAF.

Panu Izydorowi mucha siadła na nosie. Odpędza ją i mówi:

— Zdawałoby się, że świat jest tak wielki! A jednak ta mucha nie może znaleźć innego miejsca dla odpoczynku, jak czubek mego nosa.

„BŁĘKITNA REDUTA"

Dnia 20 b. m. odbędzie się doroczna „Błękitna Reduta", urządzona przez Zarząd Związku Dramaturgów. Dochód z tej zabawy przeznaczony jest na fundusz zasiłkowy dla pisarzy scenicznych i ich rodzin. Wszystkie artystki teatrów warszawskich przyrzekły swą obecność. Zaproszono również wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych w Polsce. „Reduta Błękitna" Związku dramaturgów napewno będzie najbardziej udaną zabawą obecnego karnawału.

Echo zamachu na ś. p. G. Narutowicza w humorystyce francuskiej.



Nowa szkoła malarska w Polsce: malowanie browning'em.

„Le Rire".

Zgon b. króla greckiego.



B. król Konstantyn grecki zmarł na wygnaniu. Po katastrofie w Azji Mniejszej musiał uchodzić z Aten. Było to drugie wygnanie Pierwszy raz opuścił swoje państwo podczas wielkiej wojny.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY PAŃSTWOWE.

Poświąteczne posiedzenia Sejmu rozpoczęły się w bieżącym tygodniu naradami nad szeregiem drobniejszych spraw. Sensacją będzie dopiero exposé premiera i program przedstawiony przez ministra skarbu.

Narady w sprawie naprawy skarbu, prowadzone w ostatnich dniach w Belwederze, zakończyły się szeregiem rezolucji. Trzeba teraz recepty zastosować praktycznie celem uzdrowienia chorych finansów polskich.

Senat Rzeczypospolitej odbył szereg posiedzeń i po wyczerpującej dyskusji uchwalił swój regulamin w myśl projektu z niewielkiemi zmianami. Oby dobry początek był zapowiedzią twórczej pracy.

Rekonstrukcja gabinetu przejawiła się dotychczas mianowaniem p. Władysława Grabskiego ministrem skarbu i p. Stefana Ossowskiego ministrem przemysłu i handlu.

W ministerstwie spraw zagranicznych przedstawił p. Skrzyński posłom ententy stanowisko rządu polskiego w sprawie gwałtu, jakiego dopuścili się Litwini w stosunku do Kłajpedy.

Minister Skrzyński wyjechał do Wilna w związku z atakiem Litwinów na Kłajpedę i bieżącemi sprawami polsko-litewskiemi w Lidze narodów.

ATAK LITEWSKI NA KŁAJPEDĘ.

Wojska litewskie i bandy powstańcze zajęły w poniedziałek w południe Kłajpedę.

Konferencja ambasadorów zwróciła się do rządu litewskiego z żądaniem powstrzymania ataku na Kłajpedę. Rząd kowieński udaje nieświadomość, zapewnia o swej pokojowości i rzekomo wzmocnił nadzór na granicy, nie przeszkadzając niczem w akcji zaczepnej.

Rządy francuski i angielski wysłały okręty wojenne na terytorjum Kłajpedy. Skoro przybędą do portu, powstańcy stracą zapewne obecną fantazję.

Na obszarze Kłajpedy partyzanci litewscy utworzyli samozwańczy rząd powstańczy Bardzo dowcipna gra polityczna. Jeżeli zamach się uda, Kowno przejmie go na swój rachunek; jeżeli nie, zawsze można się wyprzeć „samozwańców".

Rząd łotewski jest poważnie zaniepokojony zamiarami i działaniami Litwinów. Pomimo woli nasi wrogowie pracują na naszą korzyść, potęgując konieczność zbliżenia Polski i Łotwy.

Na pograniczu polsko-litewskiem bandy litewskie przeszły do ofensywy, którą odparła polska milicja. Sytuacja zaostrzona, rząd przedsięwziął potrzebne środki bezpieczeństwa.

OKUPACJA ZAGŁĘBIA RUHRY.

Na terytorjum Ruhry wkroczyły wojska francuskie wobec orzeczenia komisji odszkodowań, że Niemcy nie dotrzymały ciążących na nich zobowiązań. Obsadzono kolejno miasta i miasteczka aż po Bochum, a mają być zajęte także Dortmund i Barnem.

Okupacja francuska wywołała w Niemczech konsternację. Parlament zorganizował manifestację żałobną W poniedziałek dn. 15 b. m. wstrzymano na pół godziny pracę w fabrykach, ruch uliczny, ruch w lokalach publicznych i t. p. Natomiast na terenie okupacji zakazano objawów żałoby. Rozum polityczny przezwyciężył sentymenty.

Rząd niemiecki zaprotestował oficjalnie przeciw okupacji Ruhry. Praktycznie ulega zarządzeniom karnym z całym spokojem.

Anglja nie bierze czynnego udziału w akcji francuskiej, lecz mimo to pozostawia swego reprezentanta w komisji odszkodowań i, co ważniejsze, załogi w Nadrenji.

Dostawę węgla dla Francji i Belgji wstrzymały kopalnie niemieckie i odmówiły posłuszeństwa przedstawionym im rozkazom wojskowym.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sowiety w Lozannie wysunęły się na pierwszy plan i zasypują konferencję protestami zwłaszcza w sprawie cieśnin.

Konflikt graniczny wynikł między Węgrami i Rumunją. Prasa francuska podejrzewa w tem akcję niemiecką. Mała ententa protestuje i przedsiębierze zbrojenia, mimo oficjalnych zaprzeczeń węgierskich.

RÓŻNE.

Proces świętojurski we Lwowie zakończył się uwolnieniem oskarżonych od zbrodni zdrady stanu, a skazaniem 10 oskarżonych na karę więzienia za zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego.

„ZACISZE” „ZACISZE”

PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA

Spółka Pracowników Gastronomicznych z Ogr. Odp.

W SOSNOWCU

Poleca: zawsze świeży i bogato zaopatrzony bufet. Wielki wybór wódek i likierów pierwszorzędnych firm.

ŚNIADANIA, OBIADY, KOLACJE

CODZIENNIE KONCERT.

Sosnowiecka kotlarnia i Zakłady mechaniczne

JÓZEF KUBALKA w SOSNOWCU

ulica Aleja i Kolejowa. Telefonu 170.

Wykonywuję kotły parowe różnego i własnego systemu, konstrukcje żelazne i reperacje parowych kotłów, lokomobil i t. p. Posiadam na składzie używane lokomobile i różne kotły, doprowadzam takowe do najlepszego stanu i sprzedaję z gwarancją.

SPAWANIE PRĄDEM ELEKTR. i ETETELINEM.

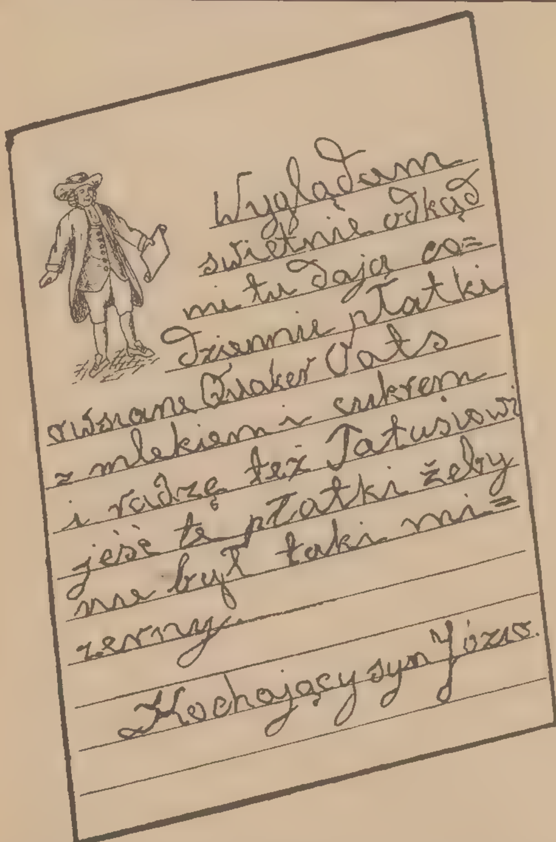
Magazyn konfekcji Damskiej i Męskiej

Artykuły Zagraniczne

M. MERIN

SOSNOWIEC, Modrzejowska 26. Tel. 100.

List Józia do ojca.


Wyglądam
świetnie odkąd
mi tu dają co=
dziennie płatki
owsiane Quaker Oats
z mlekiem i cukrem
i radzę też Tatusiowi
jeść te płatki żeby
nie był taki mi=
zerny.
Kochający syn Józio.

QUAKER OATS dostać można wszędzie.

Przedstawicielstwo: Sp. Akc. Lambert i Krzysiak Warszawa Niecała 8.



Najlepsze polskie siatki żarowe

„ŻAR”

Wszędzie do nabycia!

Spółka transportowa

„CRACOVIA“

Spół. z ogr. odp.

Dom spedycyjno-komisowy

KRAKÓW, Grodzka 60. Tel. 270.

Filje: LWÓW, ulica Halicka 20, Tarnów, Plac Sienkiewicza 6, Wiedeń I., Schönlaterngasse 7a, Tel. 15-107.

Oddział Łódz, ulica Piotrkowska 105.

Wysyłka towarów w kraju i zagranicę. Przesyłki zbiorowe ze wszystkich większych miast.

Ocl enie towarów i magazynowanie.



ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

„ZEK”

Inż. CZ. MINIEWSKI & S-ka

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, ul. Chmielna 15, tel. 182-09.

Wykonywuję instalację światła, siły i sygnalizacji. Na składzie motory, dynamo i aparaty dla wszelkiego rodzaju prądu i napięcia. Materjały instalacyjne.

Własne warsztaty reparacyjne.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

Romans i Powieść

Rok XV. Warszawa, dnia 20 stycznia 1923 roku. № 3.

ZOFJA NAŁKOWSKA. POWIEŚĆ DZISIEJSZA.

ROMANS TERESY HENNERT.

3)

Pił istotnie w sposób, obudzający podziwienie, za każdym kieliszkiem nabierając tylko humoru i miłego zadowolenia z siebie.

Pułkownik uległ zachętom staruszka i wychylił spóźniony kieliszek. Na jego chudych, smagłych policzkach pociemniały rumieńce.

— Tak — uczuwał to znów silniej dziś od rana, w tym dniu powracającej wiosny. Życie jego było męką. Stał w miejscu z powstrzymanym oddechem, z dygocącemi nozdrzami — przykuty cudzą tępą wolą do wielkiego więzienia, pełnego wojskowych papierów.

Myślał, że to właśnie musi czuć wyżeł, gdy zwęszy stado kuropatw, podejdzie blizko i wystawia z łapą podniesioną, skamieniały z niepokoju, subordynacji i męki. Nie wolno mu drgnąć, nie wolno wcale ruszyć się z miejsca. I myśliwy nie podchodzi, i strzał czekany nie pada. A chwila mija, mija...

Słychać czasami głuchy chrobot oręża — to ze wschodu, to z zachodu. Ach, pretekstów nie braknie! To obelżywa nota, to niedotrzymana umowa, skrytobójstwo polityczne, szajki uzbrojone. Każda rzecz sama jedna byłaby już wystarczającym *casus belli*.

I nic! i nic!.. Umiera się powoli z beztroski, z bezpieczeństwa, ze — spokoju.

Tam, wówczas,—rozmach wiary w siebie, pewność decyzji, uparta wola — niosły go naprzód ku upojeniom i tryumfom. Jeszcze rok, dwa lata wojny — i oto ambicja jego nie widzi kresu. Ma najlepszą opinję we wszystkich sferach, we wszystkich koterjach wojskowych. Na cienkim kamgarnie jego munduru, poniżej i wzdłuż lewego obojczyka, wiszą szeregiem na metalowych pałeczkach barwne strzępki wstęg orderowych, w tem dwie cudzoziemskie pierwszej jakości...

Tam, wówczas, wśród niewygód i czarnego mozołu wojny, był młody, wesoły, rześki. Męczeńskie marsze w noce jesiennych słot, ponurą emocją odpowiedzialności bijące serce, wiosenne wichry, ciężkie od ołowiu kul, słońca czarne od dymu — to było szczęście!

Dziś dławił w sobie mękę nudy, gryzł się, chudł i czerniał. Węszył proch — i przymykał oczy.

— Dokonałeś to, profesorze kochany, powiedział,— cieszył się Gondziłł.—„Świat cały zamienił sięw tyły"..

I roześmiał się nagle, głośno, jak wielkie dziecko.

3.

— Wdzięczność rodaków! — wykrzykiwał teraz Gondziłł z oburzeniem. Proszę panów, to są niesłychane rzeczy! Generał Chwościk przez całą zimę nigdzie nie pokazywał się z żoną—dlaczego? poprostu nie miał za co kupić jej palta! Major Bielski powoli wyprzedaje meble, żeby módz posyłać swych chłopców do szkoły. A biedna generałowa Uniska! (Gondziłł obracał się tylko w wysokich sferach wojskowych). Umiera generał i nie zostawia jej nic poza wspaniałem umeblowaniem, — no, srebra, kryształy, obrazy — wszystko wogóle, co mu sama wniosła w posagu, pochodząc z rodziny magnackiej — a dziś naturalnie zrujnowanej. I co się dzieje! Intercyzy nie było, a meble uważane są za własność męża—i traktowane jako spadek wielomiljonowy... Nieszczęśliwa, młoda jeszcze kobieta zostaje oto zupełnie sama z małemi dziećmi na głowie — i musi teraz płacić olbrzymi podatek od spadku.

— Temperatura dobra, — padło ważko kompetentne słowo Laterny. Wychylił właśnie łyk pierwszy z kielicha burgunda — i dawał wyraz uznaniu.

Gondziłł opowiedział jeszcze historję — na ten raz tylko kapitanowej, niejakiej pani Wygienackiej, która przez cały rok od śmierci męża, zabitego na froncie, nie odebrała ani grosza emerytury. Na szczęście i ta była z rodziny zamożnej — a nie zrujnowanej — i znalazła ucieczkę przed nędzą pod dachem rodzinnego domu.

W głosie opowiadającego drgało ciepło prawdziwego uczucia. Była to niejako solidarność, ale nie dopuszczająca poufałości, moderowana najgłębszym szacunkiem.

Pan Nutka grą swego zaschłego, pociętego zmarszczkami oblicza wyrażał zainteresowanie i wzruszenie. Niektóre z osób, o których była mowa, znał osobiście i darzył sympatją. Los ich nie był mu obojętny.

Opowiadanie Gondziłła poruszało w nim ponadto struny własnych przeżyć: chociaż „teść Hennerta", pan Nutka miał zawsze jakieś drobne kłopoty pieniężne i nie zwykł tego ukrywać. Wciąż o coś zabiegał, czemś się troskał, nie zaznawał spokoju. Gondziłłowi zdarzało się z pewnem nawet zdziwieniem słyszeć, że pan Nutka poprostu „skręca się" w potrzebie głupiej jakiejś sumy i — rzecz szczególna — często nawet wcale nie dla siebie. Pan Nutka z całą szczerością wyznawał, że nic nie posiada—ale też nic nikomu nie potrzebuje zawdzięczać.

Zadowolenie z siebie, wzrastające w miarę wychylanych kieliszków, zdawało się być rysem dominującym charakteru staruszka.

Na jego zapytania Gondziłł wyliczył bez zająknienia wysokość uposażeń, przypadających oficerom różnych stopni.—No nie, to nie do wiary!—pan Nutka wprost załamywał ręce. Ale Laterna dobił go poprostu,

wymieniając miesięczną płacę, jaką pobierał w charakterze profesora wszechnicy.

— Czasy! czasy! — i wszyscy zgodzili się, że dziś lepiej jest być zamiataczem ulic, niż ministrem.

Było oczywiste, że wokół tego suto zastawionego stołu zasiadają sami nędzarze.

Bo i pułkownik, nie biorący udziału w licytacji, niechętny przechwałkom panów — lub raczej niemi zażenowany, — i ten piękny, wyświeżony, błyszczący oficer, ani słowem nie zdradzający swych trosk, wcale nie był od nich wolny.

Laterna z sympatją obserwował hardego, zamkniętego w sobie młodzieńca.

Wiedział o nim, że pomimo manjery światowe i nawyknienia pańskie, pochodzi z jakichś sfer pół inteligentnych, z rodziny ubogiej i nie przynoszącej zaszczytu. Ojciec jego, zamieszkały na szczęście w dalekiem mieście prowincjonalnem, utracił miejsce z powodu wykrytych nadużyć i robił teraz interesy na własną rękę, nie ciesząc się niczyjem zaufaniem. Z tych ciemnych źródeł utrzymywał chorą żonę i młodsze dzieci, a w chwilach krytycznych pułkownik obowiązany był do niesienia pomocy rodzinie.

Jako blizkiemu sąsiadowi, Laternie było wiadomo, że pokój, który zamieszkiwał, miał okno od podwórza, był mały, ciemny i nędznie umeblowany.

Pozatem pułkownik nie palił, nie polował, pił bez namiętności, w karty nie grał, kokot nie lubił. Wogóle w sprawach pieniężnych był bardzo skrupulatny, nie robił długów, sam też niełatwo pożyczał.

Nie umiał tylko odmówić sobie luksusu czystości. Na bieliznę, kosmetyki i rękawiczki wydawał połowę pensji. Zwykł też był posyłać znajomym paniom na imieniny duże kosze kwiatów.

Wszystko to wiedział profesor od Julka Gondziłła, swego szwagra.

Pułkownikiem Omskim interesował się nie od dziś. On—miłośnik ludzi, jak określał sam siebie,— w swej wiecznej chęci poznawania innych nie gardził bynajmniej plotką. Cóż może być ciekawszego dla człowieka, niż los i dusza drugiego człowieka? cóż może być bardziej pouczającego?

Słuchał z przyjemnością małych, niedyskretnych wiadomości o ludziach. Cenił w plotce jej wartość dokumentu. Dziwił się wstydliwości, z jaką ludzie delikatni mówią o sobie nawzajem.

Dogmat tajemnicy osobistej nie miał w nim wyznawcy: tajemnica istniała dla niego po to, by ją poznać, nie zaś, by ją szanować. Życie intymne człowieka wówczas tylko miałoby prawo do nietykalności, gdyby było izolowane i nie wywierało wpływu na życie innych. Dla Laterny sieć plotek, rozsnuta między ludźmi, była właśnie regulatorem tych oddziaływań. Uważał ją za objaw zorganizowania życia zbiorowego, za ważny czynnik socjalny,

Dalej idąc, Laterna twierdził, że słuchanie plotek wynika z tej samej potrzeby, co czytanie powieści, pisanie ich zaś—tylko z bardziej wyrafinowanej chęci ich powtarzania. Podobnie teatr zaspakaja wrodzoną człowiekowi, a nie uwłaczającą mu wcale, skłonność do podsłuchiwania i podglądania. Albowiem niedyskrecja wobec bliźnich — to nakazana przez instykt samozachowawczy konieczność poznania medjum, w którem żyjemy i działamy, prześwietlenia otaczających nas ciemności. Plotka zgodna z rzeczywistym stanem rzeczy—„dokument ludzki"—jest rudymentem romansu obyczajowego, a z plotki kłamliwej wywodzi się twórcza fikcja, wszelki mit i legenda.

Laterna uważał siebie za moralistę w sensie odwróconym: miłując człowieka, nie starał się go wywyższyć i uszlachetnić, tylko wady jego rehabilitował.

Z tak pojętych, od Gondziłła czerpanych informacji, profesor starał się poznać życie osobiste pułkownika. Jego stosunek do kobiet też zasługiwał na uwagę.

Nie dając się pociągnąć zepsuciu wielkomiejskiemu, pułkownik unikał razem i panien z towarzystwa— może w obawie, żeby nie tłomaczyły sobie fałszywie jego względów. Bywał natomiast w domach rodzinnych, grzał się w cieple wnętrz dostatnich i zasobnych, pieścił dzieci i psy domowe, stawał się przyjacielem pani domu, zaufanym doradcą, ozdobą przyjęć i zebrań — nigdy czemś więcej.

Chociaż tak wobec pokus odporny — tańczył namiętnie. Całe noce spędzał na posuwaniu biernych, sytych ciał kobiecych po posadzce balowej sali. Gdy inni oficerowie gromadą szli do bufetu, on pozostawał między tańczącymi. Gondziłł przypuszczał, że może poprostu żałował pieniędzy. Bo mimo pozorów rozrzutności był oszczędny i zawsze do pierwszego dowlókł parą ostatnich groszy poprzedniej pensji. Zły i głodny, tańczył do rana, budząc zachwyt muzycznym wdziękiem gestu i postaci. Czarujący, miły, gorzkawo ironiczny, o oczach płomiennych i chłodym temperamencie, zdawał się coś przemilczać i taić, coś knuć w udręczeniu i powściąganym gniewie.

Kobiety przepadały za jego towarzystwem, ale się w nim nie kochały. Jego chłód erotyczny zniechęcał i dziwił.

Gondziłł nie umiał wykryć kobiety w życiu pułkownika Omskiego — mimo żywego zaciekawienia, przenikliwości i usiłowań. Każde podejrzenie okazywało się bezpodstawne, każda była nie tą...

Miło tak było rozważać, pić dobre wino, patrzyć na pięknego człowieka. Dla Laterny nie było spraw błahych ani ludzi nieciekawych. Kochał życie i cieszył się niem bez wytchnienia.

Czas mijał. Chwile przeobrażały się w godziny. Pito wciąż. Nutka na żółtej, pomarszczonej twarzyczce miał teraz krwiste rumieńce, ale nie dawał za wygraną.

— Zdrowie profesora!
— Zdrowie pułkownika!
— Zdrowie porucznika!

Wnosząc wkółko te zdrowia, zagrzewał wciąż do picia. A gdy dopiął swego, uspakajał się na chwilę, popadał w zadumę i cichym, starczym głosem nucił:

Lekko tańczyła i taki śpiew...

Wtedy zaraz odzywał się Gondziłł.

— Zdrowie kochanego pana Seweryna, — wnosił z zapałem. I to zaklęcie magiczne wystarczało, by podnieść zamierającą ochotę.

Kielichy podnosiły się znowu do warg. A pan Nutka, do głębi wzruszony, natychmiast wstawał z miejsca i z kieliszkiem obchodził szczupłe grono. Całował się z każdym po kolei i dziękował z całego serca, jak ktoś, obdarzony ponad zasługi i wszelkie oczekiwanie.

Pułkownik osiągnął w pewnej chwili swój kieliszek krytyczny i więcej pić nie chciał.

— O, widzicie, tryumfował niewiadomo czem Gondziłł.—Mówiłem wam, nieprawda?

Ale pan Nutka nie umiał się z tem pogodzić. Upór pułkownika dotykał go osobiście, zasmucał głęboko. Mówił, że nie wie, czem sobie na to zasłużył, że nikt zarzucić mu nie może, by komuś w czemkolwiek uchybił...

Dalszy ciąg nastąpi.

A. S. M. HUTCHINSON. POWIEŚĆ.

SKORO ZIMA NADCHODZI...

3)

Przekład z angielskiego przez H. J. P.

I dodał tu bardziej jeszcze charakterystyczną uwagę: „Wczoraj ktoś wyjął jedną z moich książek i postawił ją potem do góry nogami; a ja doznałem takiego uczucia, jakgdybym, wszedłszy do pokoju, zobaczył mego brata, przykrępowanego do ściany głową na dół. I wiem, że nie mógłbym szybciej pospieszyć, aby go uwolnić, niż uczyniłem to względem książki, aby jej przywrócić właściwą pozycję".

Pierwszą książką, jaką sobie kupił „specjalnie", to jest nie tak, jak się kupuje bułkę, ale jak się kupuje psa, było zupełne wydanie dzieł Byrona, w popularnej edycji, bardzo pękatej i bardzo drobnemi czcionkami drukowanej. Miał wtedy siedmnaście lat. Kupił ją poczęści dla tego, co słyszał w ostatniem półroczu w szkole o Don Juanie, a poczęści dlatego, iż ułożył sobie, że jest rzeczą bardzo piękną czytywać poezje. Chował tę książkę i czytał w wielkiej tajemnicy przed matką, która, gdy jej swój zamiar objawił, powiedziała mu, że Byrona czytać nie należy i że, gdy była panną, jej ojciec wziął Byrona szczypcami i spalił go w ogrodzie. To go ostatecznie skłoniło do kupienia Byrona.

Zaczął go czytać tak właśnie, jak był przyzwyczajony czytać książki, to jest od początku i dalej sumiennie stronica po stronicy. Było ich wszystkiego 708 stronic; Don Juan znajdował się ku końcowi.

Gdy przekopał się pracowicie przez trzydzieści sześć stronic, doszedł do przekonania, że czytanie poezji nie było rzeczą piękną, i zabrał się do Don Juana.

Porachował ilość pieśni—szesnaście, poczem ilość wierszy w każdej pieśni, wreszcie całość—dwa tysiące sto ośmdziesiąt wierszy! Uf! Następnie zaczął wyszukiwać te poszczególne wiersze, dla których zalecono mu czytać Don Juana, i nie mógł ich znaleźć. Machnął ręką zniechęcony.

Ale gdy już miał odłożyć książkę, oczy jego przypadkiem spoczęły na dwóch wierszach, które go uderzyły, niby fizyczny cios, nadzwyczajnem wrażeniem:

O! wyspy Grecji! o, wyspy Grecji,
Kędy płonąca Safo kochała i śpiewała!

Zaparło mu oddech... Wizja nieziemskiego, niewysłowionego piękna stanęła przed jego oczyma... Wyspy, całe białe i zielone na tle oślepiająco błękitnego morza... I muzyka!.. Dźwięki delikatne dalekich fletni... Zdumiewające...

Czytał dalej: „Gdzie Delos powstał i Febus się zjawił!.. Wieczysta Wiosna wieńczy je jeszcze"... Zdumiewające, ale jednak nie tak zdumiewające! A potem znów to oszałamiające, niepojęte wrażenie. Na inną nutę i z nowym, szaro zabarwionym obrazem:

Góry spoglądają na Maraton,
A Maraton spogląda na morze.

Muzyka!.. Już nie delikątne, dalekie, milknące dźwięki fletu!.. Ale nad szczytami gór, w dal nad morzem wstrząsające tony organów...

Sabre rzekł: „Bodaj go" i zamknął książkę.

III.

W wiele lat potem, po powrocie z Cambridge i długiej podróży w charakterze opiekuna słabowitego chłopca i po osiedleniu się w domu ojca w Chovensbury, skąd wszedł do firmy „Fortune, East et Sabre", zaczął on zbierać książki. To zamiłowanie przyszło mu późno, ale stało się jedną z namiętności jego życia.

Książki Sabre'a były rozmaitego rodzaju. Trochę historji, trochę socjologji, trochę Hexley'a, trochę Haeckl'a, znaczna ilość czystej literatury; Morleya, życiorysy ludzi pióra, zbiór angielskich esaistów, Szekspir w różnych wydaniach i tyle poezji, że na pierwszy rzut oka cała bibljoteka zdawała się być tylko poezją. Wszystkie książki były kupowane z drugiej ręki u handlarzy w Tidborough; żadna nie kosztowała więcej, niż parę szylingów, a ich wspólną cechą było, że pobudzały wyobraźnię, dawały do myślenia, a Sabre lubił myśleć.

Poeci napełniali jego umysł pięknem, a Sabre był szczególnie wrażliwym na piękno.

To oddziaływanie piękna i pojęć na jego umysł, wywoływane czytaniem, stanowiło wybitną cechę jego indywidualności, a zarazem łącznik pomiędzy chłopcem Łamigłówką, który marszczył czoło i mówił: „Nie mogę tego wypośrodkować", a mężczyzną, który zachował to samo przyzwyczajenie. Piękność jakiegoś miejsca, jaką sobie wyobrażał, była dla niego stokroć żywszą, niż piękność widziana. I tak we wszystkiem. Obchodziło go nie to, co oko widziało i co ucho słyszało, lecz to, co widział i słyszał jego umysł poza obrębem wzroku i słuchu, i często było tak intensywnem, że aż sprawiało mu wstrząsające wrażenie, czy to w kierunku dodatnim, czy ujemnym, bo podobnie, jak piękno poruszało w nim najsubtelniejsze i najbardziej przejmujące głębie, tak brzydkie otoczenie, brzydkie twarze napełniały go jakimś tajemniczym strachem.

„Łamigłówką" nazywano Sabre'a w przygotowawczej szkole i w dalszem życiu zwykł był łamać sobie głowę nad wieloma rzeczami, które nie obchodziły innych, a przedewszystkiem nie obchodziły jego żony. Uświadomił to sobie dokładnie, kiedy w piątym roku pożycia przestał dzielić z nią sypialnię i przeniósł się z głębokiem zadowoleniem do własnego pokoju.

Z wczesnych szkolnych lat pozostało mu wspomnienie słów pewnego sławnego profesora filozofji, który, wycofawszy się z czynnego życia, osiadł w sąsiedztwie przygotowawczej szkoły i raz na tydzień, z czystego umiłowania świeżości młodzieńczych umysłów, przychodził na „pogawędkę" z chłopcami. I jakikolwiek był przedmiot tej pogawędki, kończył ją nieodmiennie następującą radą:

— Doskonałą rzeczą jest codziennie coś napisać. Urywek jakiś, ale niech to się stanie waszym codziennym zwyczajem. Nie żądam, żebyście pisali dziennik. Nie piszcie, coście *robili*. Robimy różne rzeczy z powodu różnych przyczyn, i tu chodzi o przyczyny, nie o rzeczy. Niech wasze zapiski dotyczą tego, coście myśleli. To, coście robili, należy poczęści do kogoś innego; często jesteście zmuszeni to zrobić. Ale to, co myślicie, jest waszą niepodzielną własnością. I to zapiszcie. Abyście mogli spojrzeć na to kiedyś i powiedzieć sobie: „A! doprawdy". Widzicie, taka codzienna zapiska jest rodzajem zwierciadła, w którem możecie widzieć wasze prawdziwe ja i poprawiać wasze prawdziwe ja. Lustro pokazuje wam, że wasza

twarz jest brudna, lub włosy zwichrzone, a wy idziecie się umyć lub przyczesać. Ale o wiele ważniejszą rzeczą jest mieć takie zwierciadło, które pokazuje wam, jak wasze prawdziwe ja, wasz umysł, wasz duch wygląda. Spróbujcie... To bardzo pouczające! Bardzo pouczające.

Ale ponieważ mali słuchacze zacnego profesora wcale się nie troszczyli o rzeczy pouczające, więc jedynym wynikiem jego rad stał się ulubiony żarcik: „Słuchajno, napisz coś trochę codziennie, a potem się powieś, ty ośle".

Ale słowa profesora znalazły oddźwięk w dziecinnym umyśle Sabre'a. Przyzwyczaił się zapisywać w kajecie zdania, zaczynające się nieodmiennie: „Myślałem dzisiaj"... I pozostało mu to w dalszem życiu: „Swoje własne ja. Siebie samego". We wzrastającem osamotnieniu małżeńskiego pożycia było mu to rodzajem ucieczki, jakiegoś własnego kącika, gdzie odgradzał się od powszedniości dnia i mógł swobodnie rozmyślać...

Rozmyślać mętnie, nie znajdując rozwiązania większości zagadnień, nad któremi się głowił, nie uzasadniając sobie nawet, gdzie tego rozwiązania szukać. Tu, w odosobnieniu swego własnego świata, błąkał się wśród swoich pojęć, jak mógłby błąkać się człowiek wśród porozrzucanych części rozebranej maszyny, wiedząc, że możnaby je złożyć i że maszyna mogłaby działać pożytecznie, ale nie wiedząc, jak się wziąć do tego... To z tem, a tamto z tamtem... ale jak?..

Sabre zestawiał tak wszystkie części zagadnień, nad jakiemi się głowił: swoich stosunków z Mabel, swoich poglądów na społeczne i przemysłowe kwestje, swoich politycznych przekonań. Czuł, że gdzieś musi być klucz do każdych z tych zamkniętych drzwi; czuł, że nietylko w jego osobistem życiu, ale w życiu wogóle brak jakiejś tajemniczej cząstki.

Ale to było wszystko...

Był, jak człowiek, szukający omackiem przez otwór w jakichś wielkich drzwiach klucza, który leży po drugiej stronie. Nic nie można było widzieć przez ów otwór, można było tylko wsunąć weń rękę do łokcia. Ale gdzie ten klucz leżał? Jak wyglądał?

Sabre jednak był zupełnie pewny, że on tam jest.

Może się go kiedyś domaca.

Rozdział IV.

Mabel była o dwa lata młodszą od Sabre'a. Miała dwadzieścia pięć lat, kiedy się pobrali, i skończoną trzydziestkę, kiedy się utarł zwyczaj oddzielnych sypialni. Jedną z jej najbardziej charakterystycznych cech były jej nagłe wybuchy śmiechu.

Zaczynała się śmiać głośno, szczerze, ilekroć ją co zabawiło, a twarz jej, zazwyczaj poważna, nie zapowiadała tego nigdy naprzód nawet najlżejszym uśmiechem lub inną oznaką rozweselenia. Podobnie działo się z tem, co Sabre nazywał w niej „zaperzeniem się". „Zaperzała się" raptownie, bez żadnych ostrzegających zmian w mowie, ale Sabre z czasem nauczył się odgadywać te wybuchy po pewnych symptomatach w jej twarzy. Zauważył mianowicie, że nozdrza jej ściągają się, jakgdyby je jakieś niewidzialne szczypce ścisnęły. Mabel miała nos długi i pyszniła się tem, bo gdzieś kiedyś wyczytała, że długie nosy były arystokratyczne.

Cerę miała bladą, rysy regularne i nieco wypukłe oczy. Gdy Sabre żenił się z jedyną córką dziekana w Tidborough, mówiono powszechnie, że „bierze bardzo ładną pannę" i „bardzo miłą pannę". Mabel lubiła towarzystwo mężczyzn i nawzajem była przez nich lubianą. Lubiła też towarzystwo kobiet swojego wieku lub starszych; natomiast nie miała sympatji do dziewcząt, zwłaszcza bardzo młodych.

Mabel należała do rzędu tych osób, które zwykły zaczynać rozmowę od: „Proszę sobie wyobrazić", albo „Pomyśleć tylko...", albo „Wiesz, co...". Te wykrzykniki, służące za wstęp do wiadomości najczęściej bardzo przeciętnych, mogłyby nasuwać przypuszczenie, że ci, co ich używają, dziwią się bardzo łatwo. Tymczasem osoby te zazwyczaj odnoszą się obojętnie do takich rzeczy, które znowu zdumiewają i zastanawiają innych. Mabel, naprzykład, nie mogła dopatrzeć nic tajemniczego ani w tem, że się człowiek rodzi, ani w tem, że żyje, ani w tem, że umiera. Poprostu, nie byłaby zrozumiała, gdyby jej powiedziano, że może być w tem jakaś tajemnica.

Życiem dla niej było obracanie się pomiędzy ludźmi jej sfery. Jej miarą ludzi było pytanie, czy należą do jej sfery. Jeżeli należeli, przyjmowała ich chętnie i zdawała się znajdować przyjemność w ich towarzystwie. Wady ich lub zalety nie obchodziły jej. O jedno tylko dbała: aby byli dobrze wychowani. O ludzi „z niższej sfery", jak nazywała robotników, sługi, rzemieślników, handlarzy, nie troszczyła się wcale. To był świat obcy, z którym ona nie miała nic wspólnego.

Mabel była z natury bardzo wstrzemięźliwa. Nie uzewnętrzniała swoich wrażeń dla tej prostej przyczyny, że nie było w niej wiele do uzewnętrzniania. Czyjeś zachwyty lub upodobania pobudzały ją do śmiechu, ale nie niecierpliwiła się z tego powodu, niepodobna w tem do ludzi bardzo zdrowych, których choroba innych niecierpliwi. Owszem, Mabel była bardzo cierpliwą. Tylko nie posiadała ani na krztę wyobraźni. Lubiła pasjami plotki, to jest rozmowy z osobami swojej sfery o sprawach i postępowaniu innych osób. W jej pojęciu miłosierdzie znaczyło odziać i nakarmić biednego, wspaniałomyślność — dawać komuś pieniądze, samolubstwo — nie dawać komuś pieniędzy. Nie miała wyobrażenia, że jedynem, prawdziwem miłosierdziem jest miłosierdzie ducha; jedyną prawdziwą wspaniałomyślnością jest wspaniałomyślność ducha; jedynem prawdziwem samolubstwem jest samolubstwo ducha. Poprostu nie byłaby tego zrozumiała, gdyby jej to tłómaczono. Według powierzchownych sądów, była nawskroś zacną, nawskroś miłą, nawskroś szacunku godną. A z tem wszystkiem, bo to w takie sądy nie wchodzi, nie miała ani uczuć ducha, ani uczuć serca, tylko uczucia zmysłów. Co jej zmysły przed oczy stawiały, to przeceniała, albo niedoceniała, była zupełną i doskonałą snobką, w najczystszem tego słowa znaczeniu.

Lubiano ją powszechnie i ona lubiła wiele osób.

Rozdział V.

I.

Sprawa budowy Miasta-Ogrodu w Penny Green rozpoczęła się w 1910 roku. W 1908 roku, to jest w roku odry i oddzielnych sypialni, nie było jeszcze o tem mowy. Nikomu się nie śniło, że kolej połączy kiedyś Penny Green z Tiborough i resztą świata, lub że to było wogóle pożądaną rzeczą, ażeby kolej łączyła Penny Green z Tidborough i resztą świata. Sabre ze swojej strony jeździł codzień na bicyklu do firmy „Fortune, East et Sabre" i ta codzienna przejażdżka stała się dla niego źródłem szczególnej przyjemności.

Raz przyszło mu na myśl, że w tej codziennej, samotnej przejażdżce odrywał się w jakiś tajemniczy sposób od tych dwóch środowisk, które były jego światami: od świata interesów i świata domowego życia.

Dalszy ciąg nastąpi.

CENY ZA OGŁOSZENIA:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	500.000.—	250.000.—	140.000.—	75.000.—	40.000.—
II „	300.000.—	150.000.—	80.000.—	50.000.—	30.000.—
III „	250.000.—	125.000.—	70.000.—	40.000.—	25.000.—
IV „	400.000.—	200.000.—	125.000.—	65.000.—	35.000.—
W tekście	600.000.—	300.000.—	175.000.—	90.000.—	50.000.—
Przed romansem	550.080.—	275.000.—	150.000.—	80.000.—	55.000.—

STRONA OPISOWA: Mk. 300.000.—FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY Mk. 600 PIERWSZA STRONA tekst Mk. 1.000. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe są ustalone jako netto. Wszelkie ustępstwa są wykluczone.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Tel. 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedmieście 13, (Hotel Europejski).

W ŁODZI: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81. CENA PRENUMERATY w Warszawie: kwartalnie Mk. 18.000.—, miesięcznie Mk. 6.000.—, z odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 19.200.—, miesięcznie Mk. 6.400.—, na prowincji kwartalnie Mk. 20.400.—, mies. Mk. 6.800.—, zagranicą: podwójnie. Numer pojed. Mk 1500.—

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA